

AGNIESZKA SIEPIELSKA

A photograph of a man and a woman on a motorcycle. The woman is leaning against the man, who is looking forward. They are both wearing black leather clothing. The background is a blurred outdoor setting. Overlaid on the image are several graphic elements: a silver chain, a pair of silver wings, and a silver knuckle duster.

ANIOL
COLTONA

SINNERS & REAPERS

#3



AGNIESZKA SIEPIELSKA





ROZDZIAŁ 1



Colton

Zanim...

– Żartujesz sobie, kurwa?! I gdzie teraz znajdziesz chirurga na moje miejsce?! – warczę, słysząc od dyrektora szpitala, że właśnie zostałem zwolniony.

Wiedziałem, że po ostatnich akcjach w klubie będę miał pieprzone problemy. Zdaję sobie też sprawę z tego, że Owen, który od roku siedzi na tym stanowisku, obserwował mnie przez dłuższy czas ze względu na moje powiązania z Sinners&Reapers. Jednak moje życie poza placówką nie ma wpływu na to, jakim jestem lekarzem.

– Daj spokój, Colton! – parska dyrektorkę, rozsiadając się wygodniej w swoim fotelu. – Biorąc pod uwagę wszystko, co działo się ostatnio w okolicy, dodatkowo twoje obrażenia, to oczywiste, że ty i ten twój gang znowu coś przeskrobaliście, a reputacja szpitala wisi na włosku.

– To nie gang, tylko moi bracia, moja rodzina – warczę. Pochylam się, opieram ręce na blacie jego biurka. – Powiedz jeszcze tylko jedno złe słowo na ich temat, a twoja kariera zakończy się na intensywnej terapii!

Przez chwilę, tylko przez jeden moment, kiedy morduję go wzrokiem, zauważam w jego zielonych oczach przebłysk strachu. Potem facet wstaje i odpycha fotel, który z hukiem uderza o ścianę.

– Dość tego! Wynoś się! – wydziera się. Cały jest rozgrzany do czerwoności.

W tym samym czasie ktoś wchodzi do gabinetu. Prostuję się i odwracam, by odkryć, że to Dillon Herr – bratanek Owena i świeżo upieczony chirurg.

Serio, kurwa?

– Miałeś to wszystko zaplanowane, skurwielu – mówię, spoglądając na swojego przełożonego. Prycham na myśl o takim zastępstwie. To jakaś cholerna żenada.

– Nie wiem, o czym mówisz – broni się Owen, przesuwał dłońią po łysinie. – Wyjdź, zanim wezwę ochronę!

– Pierdol się! – krzyczę.

Opuszczam gabinet, zanim skręcę temu skurwielowi kark. Wiem jednak, że to nie koniec. Pieprzony idiota jeszcze będzie mnie błagał o litość.

Podążam korytarzem do pokoju lekarzy, żeby zabrać swoje rzeczy. Jakbym miał mało problemów z dyrektorem, to teraz z naprzeciwka idzie jego żona, Kiera. Uwzięła się na mnie już kilka lat temu i nie daje mi spokoju. Właściwie to piękna kobieta, młodsza od Owena o jakieś szesnaście lat, i za cholerę nie rozumiem, co ją trzyma u boku tego sukinsyna.

– Colton, tak mi przykro – mówi. Przystaje i zakłada blond włosy za ucho. – Nienawidzę go za to, co ci zrobił.

Wieści bardzo szybko się rozchodzą.

– Taa – mruczę, starając się ją ominąć, lecz zachodzi mi drogę. Jak zawsze nie traci czasu i już sunie dłońmi po mojej klatce piersiowej, a w jej niebieskich oczach pojawia się cholerna żądza.

– Colton. – Nie wiem, czego ta kobieta chce, bo nigdy nic nas nie łączyło i nie dałem jej żadnych nadziei. – Tylko ten jeden raz – mruczy i wydyma pomalowane na czerwono usta.

– Twój mąż jest kilka pomieszczeń dalej – mówię beznamiętnie, chowając dłonie do kieszeni kitla.

– Pieprzyć go – prycha. – Myślisz, że Owen się mną interesuje? Od dawna planował sprowadzić tu Dillona. Twój los był przesądzony już jakieś pół roku temu – szepcze, a jej słowa podnoszą mi ciśnienie.

A więc to tak? Skurwiel chciał wojny i będzie ją miał.

Chwytam kobietę za nadgarstek i ciągnę ją do pokoju, mając nadzieję, że nikogo tam nie będzie. Kiedy wchodzimy do pustego pomieszczenia, sięgam do torby po prezerwatywę oraz komórkę. Nie jestem tak głupi, nie pozwolę, by potem pozwano mnie o gwałt. Ustawiam więc dyktafon i kładę telefon na blacie.

– Unieś sukienkę, ręce na stół – rozkazuję autorytarnie.

Kiera natychmiast wykonuje polecenie. Zrzuca najpierw fartuch, z którego wypada jej telefon, a w mojej głowie w tym momencie tworzy się diabelski plan. Okrążam stół, a następnie zatrzymuję się za kobietą. Schylam się, żeby podnieść z podłogi urządzenie. Odpinam spodnie, po czym nakładam prezerwatywę.

– Pamiętaj, że tego chciałaś – mówię zachrypniętym głosem.

– Bardziej niż czegokolwiek na świecie.

Sunę dłońmi przy granicy jej czarnych pończoch, potem odchylam materiał koronkowych stringów, żeby dotrzeć do wilgotnego centrum.

– Och, Kiera – mruczę do jej ucha. – Co powinienem z tym zrobić?

– Proszę! – jęczy, przy czym się, kurwa, trzęsie.

Nie marnując więcej czasu, wsuwam się w nią i bez zbędnych ceregieli spełniam jej fantazję. Szybko i agresywnie. Kobieta jest mimo wszystko chciwa, zachowuje się, jakby wciąż było jej mało, i tylko nadziewa się na mojego fiuta mocniej i mocniej. Sięgam po jej ręce i splatam je za plecami, co najwyraźniej jeszcze bardziej ją nakręca. Wije się pode mną i krzyczy. Ja w tym czasie, nie przerywając naszej małej sesji, postanawiam wybrać numer do najdroższego szefa. Pora zacząć przedstawienie.

– Kto cię pieprzy, Kiera? – pytam, wbijając się w nią jeszcze głębiej.

– Ty, Colton! – jęczy, zaciskając się wokół mnie coraz mocniej.

Wiele mnie kosztuje, żeby nie rozeźmiać się na samą myśl, jak żałosna jest ta sytuacja.

– Chcesz więcej? – Puszczam nadgarstki, żeby jedną dłonią chwycić jej włosy, a drugą biodro.

– O tak!

Niewyżyta kobieta.

– Kto ma cię nadal pieprzyć?! – Uśmiecham się, kiedy zszokowany Owen staje w drzwiach.

– Tylko ty, Colt! Tylko ty! – Kiera powtarza na okrągło jak opętana.

– Dobra dziewczynka – odpowiadam przez zaciśnięte gardło, bliski orgazmu.

Jak bardzo popaprane musi być to, że jestem w stanie wystrzelić swój ładunek w kobietę, kiedy

jej facet się temu przygląda? Nie wiem, ale karma to prawdziwa suka.

– Ten idiota nie może się nawet z tobą równać! – krzyczy nieświadoma obecności swojego męża. Potem osiąga orgazm, a ja na widok miny Owena z satysfakcją podążam w jej ślady.

Po chwili wychodzę z niej, zdejmuję prezerwatywę, zawiązuję ją i wrzucam do kosza. Zapinam spodnie i z ząbistą satysfakcją obserwuję moment, kiedy Kiera zauważa swojego męża.

Uśmiecham się triumfalnie, czekając, aż zacznie się tłumaczyć.

– Czego tak stoisz! – zaczyna krzyżeć. – W końcu dostałam to, czego ty mi nie dałeś!

No tego się nie spodziewałem.

– Zamilcz, zanim i ciebie wyleję na zбитy pysk, a potem jeszcze wyrzucę z domu! – wydziera się doprowadzony do ostateczności Owen.

– Nie będziesz musiał. – Kiera przewraca oczami. – Odchodzę i z pracy, i od ciebie. Zapewniam cię, że kiedy tylko inni się dowiedzą, kim zastąpiłeś Coltona, też rzucą rezygnację na twoje biurko. Nie wiem, czy zauważyłeś, ale nikt tutaj za tobą nie przepada. – Parska. – Poza tym, Dillon? Serio?! Przecież ten zasraniec nawet butów zawiązać bez twojej pomocy nie potrafi.

Pakuję swoje duperele, przysłuchując się z uśmiechem interesującej wymianie zdań.

– Oskarżę cię o gwałt! – drze się Owen.

– Mnie? – pytam, zakładając, że te słowa były rzucone w moją stronę. – Mam wszystko tutaj.

– Unoszę swoją komórkę. – Odtworzyć ci całość?

– Znajdę sposób, żeby cię zniszczyć! – Nie odpuszcza.

– Możesz próbować! – stwierdzam ze śmiechem.

– Żebyś wiedział, że będę!

Wzdycham znudzony, chwytam torbę, po czym kieruję się do wyjścia. Przystaję obok mojego byłego szefa, pochylam się i z satysfakcją obserwuję narastającą w nim niepewność, a także strach.

– Tak jak mówiłem, możesz próbować. W chuju to mam. – Z tymi słowami na ustach wychodzę, po drodze żegnam się przelotnie z ludźmi. Muszę się stąd wydostać, zanim coś odpierdołę.

W końcu otwieram samochód i rzucam bagaż na siedzenie pasażera. Słyszac stukot szpilek, odwracam się.

– Nie zabiorę cię ze sobą – mówię stanowczo do Kiery.

– Wiem – odpowiada z uśmiechem.

– To dobrze, masz dokąd pójść? – pytam, bo zostawienie jej bez dachu nad głową byłoby szczytem chamstwa.

– Dam sobie radę, zamieszkać na jakiś czas u siostry w Phoenix. – Macha ręką. – Musimy jednak to kiedyś powtórzyć – dodaje i sunie na chwilę wzrokiem do mojego rozporoka.

– Niezły pomysł. – Puszczam jej oko.

Stwierdziwszy, że nic tu po mnie, wsiałam do samochodu, a następnie wyjeżdżam z parkingu.

Po drodze do domu odpycham od siebie myśli o tym, co się właśnie stało. Przy krzyżówce zerkam przelotnie w kierunku baru. Przed lokalem stoi kilka motocykli. Normalnie wpadłbym na chwilę, żeby wypić z braćmi piwo, ale nie dzisiaj, bo jestem w pieprzonej rozsypce. Klub, bracia i moja córka są najważniejsi, ale kochałem swoją robotę, nawet ze wszystkimi jej ciemnymi stronami.

Dojeżdżam do domu, w środku czekają już Jess i Sophie. Te dziewczyny to prawdziwe skarby. Mają popieprzone życie i zero przyszłości przy tych kanałiach, za które wyszły za mąż, ale mimo to traktują Lily, Carly i chłopaków Paxtona jak swoje własne dzieciaki.

– Mała śpi – mówi Jess.

– Dziękuję. – Obejmuję kobiety i każdą całuję w czubek głowy. – Jesteście najlepsze.

– Wszystko w porządku? – pyta Sophie, spoglądając na mnie podejrzliwie.

– Jest dobrze – kłamię. – To był długi dzień. Poczekacie chwilę? Wskoczę tylko pod prysznic.

Zgadają się, a ja pędzę schodami na górę. Po chwili wchodzę pod niemal gorący strumień wody. Chcę zmyć z siebie zapach Kiery i wkurw, jaki zafundował mi jej mąż. Później odsyłam dziewczyny w towarzystwie kandydata do domu.

Prawie całą noc leżę, patrząc na córkę śpiącą w kojcu obok, i myślę, jak popieprzyło się moje życie. Najpierw Carissa, którą poślubiłem pod naciskiem własnej matki, okazała się zmiłą i złodziejką.

Jedyne dobro, które zostawiła, to moja mała Lily. Teraz straciłem robotę, którą uwielbiałem. W klubie też nie dzieje się najlepiej. Wszystko to sprawia, że wstrzymywane dotąd emocje w tej chwili niemal się ze mnie wylewają. Nie wiem, co będzie dalej, ale jestem cholernie zmęczony.

Wyskakuję z łóżka i podchodzę do kołyski córki. Schylam się i gładzę palcami mały, delikatny policzek dziewczynki.

– Jutro pojedziesz do babci, bo mam przeczucie, że w najbliższym czasie będę głównianym ojcem.



Ktoś szarpie moje ciało. Otwieram oczy i chcę powiedzieć, że w chuju mam, czy ktokolwiek czegokolwiek teraz potrzebuje, ale z moich ust wydobywa się tylko bełkot. Kiedy wzrok się wyostrza, zauważam, że leżę na kanapie w klubie. Pewnie moja zapijaczona dupa przetoczyła się tu po wczorajszej imprezie.

Jakiś czas temu odwiozłem Lily do domu rodziców i od tego momentu żyję od kaca do kaca, od zebrania do zebrania. Nie liczę już nawet pieprzonych dni.

– Wstawaj, Colton! – warczy Jax. – Chyba wiemy, gdzie ona jest.

– Kto? – pytam, starając się oprzytomnieć.

– Czerwony Kapturek, kurwa! – krzyczy. – Jedziemy po Lexi.

Siadam, przesuwając dłońmi po twarzy, a potem przyglądam się biegającym dookoła braciom.

– Tak, jedziemy – chrypię.

Ponieważ nie nadaję się na jazdę motocyklem, wsiadam do samochodu i podążam za pozostałymi. Wkrótce docieramy do chaty Heaton i wpadamy do środka. Demolujemy całe wnętrze w poszukiwaniu dziewczyny. Pusto.

Obserwuję Hulka, panicznie szukającego jakichkolwiek luk w podłodze, pomimo że wiemy, iż nic tu już nie ma. Kolejny martwy punkt. Pax próbuje go uspokoić, kiedy z resztą braci wychodzimy na zewnątrz.

– Myślę, że dziewczyna już dawno nie żyje – mówi Hunter.

– Powiedz to przy Hulku, a w ciągu sekundy twoja dupa będzie naładowana ołowiem – mówię ochrypniętym od przepicia głosem.

W końcu nasz załamany wielkolud opuszcza chatę i staje przy motocyklu, ale jeszcze wraca i obchodzi budynek, żeby podlać krzaki. Po chwili drze się i wszyscy ruszamy do niego. Nasz wice gapi się w jakieś zbite deski.

– Co, do chuja? – warczy Pax stając obok Hulka. – Przynieście latarki – rozkazuje i unosi pokrywę. Wszyscy zbliżamy się do otworu, a kiedy wnętrze zostaje oświetlone, w kącie ukazuje się nam drobna, skulona sylwetka. Dalej następuje zamieszanie. Hulk i Pax wskakują do środka, po chwili podają na górę wychudzoną dziewczynę. Bez większego namysłu kładę ją na ziemi i odgarniam z jej twarzy ciemne włosy. Widzę, jak jest blada i wymęczona, i nagle coś we mnie uderza. Zupełnie jakbym zobaczył anioła. Otrząsam się szybko i skupiam wyłącznie na niej, badam puls. U mego boku pojawia się Hulk i przykrywa jej przemarznięte ciało kurtką.

– Musimy zawieźć ją do szpitala – mówię.

Nie potrafię zrozumieć, dlaczego dopada mnie nagła panika. Jakby życie dziewczyny, którą widzę na żywo pierwszy raz w życiu, było w tym momencie czymś najważniejszym na świecie. Wcześniej oglądałem jedynie jej fotografie sprzed kilku lat.

– Nolan – wypala Hays.

– Chcesz ją zabrać do weterynarza?! – pytam.

– Kurwa – rzuca Hulk. Bierze Lexi na ręce, a Pax dzwoni do Nolana i wykrzykuje rozkazy.

Po jakimś czasie wjeżdżamy na tyły przychodni, a potem czekamy niemal godzinę, zanim pojawia się weterynarz z zamówionym wcześniej towarem i sprzętem.

– To ostatni raz, nie chcę mieć przez was kłopotów – mówi, ale wydaje wszystko, co potrzebne.

– Zamknij się – mruczy Pax.

Żyłka na czole prezesa pulsuje, dwóch braci przysuwa się bliżej niego. Skurczybyk nadal nie może przeżyć, że weterynarz eksplorował swoim fiutem wnętrze Nikki. Ale to nie czas na jego osobiste porachunki.

Od razu podłączam Lexi kroplówkę, nakazując Hulkowi, żeby trzymał worek, a reszta chłopaków ładuje sprzęt na pakę i ruszamy do klubu.

Droga wyjątkowo się dłuży, a kiedy docieramy na miejsce, pędzimy prosto do mojego pokoju, gdzie będę mógł mieć ją pod stałą opieką.

Zaraz słyszę spanikowaną Chloe. Wykrzykuje, że dzwoni na pogotowie, a wtedy nie wytrzymuję i ruszam w jej kierunku. Kobieta Hulka już wyjmuje telefon z kieszeni, ale wyrrywam jej z ręki aparat i odkładam go na komodę.

– Chloe, chcesz, żeby ci, którzy krzywdzili was przez tyle lat, zostali w końcu należycie ukarani? – pytam, starając się opanować wkurw, bo w innym przypadku wypchnę ją za drzwi i dalej będę robił swoje.

– Tak – szepcze roztrzęsiona, a ja kiwam głową.

– Więc musisz pozwolić, żebyśmy zajęli się twoją siostrą tutaj, rozumiesz? – Jestem coraz bardziej zirytowany i lepiej dla niej, żeby współpracowała.

– Nie, Colton, a jeśli coś jej się stanie? – pyta, a ja wzdycham, żeby nie wybuchnąć.

– Nigdy na to nie pozwolę – przekonuję, będąc na granicy wściekłości. – Gdyby była w tak wielkim niebezpieczeństwie, już leżałaby w szpitalu. Przysięgam ci, że zajmę się nią. Naprawię twoją siostrę, tylko mi pozwól, proszę.

– Na pewno? – Kurwa mać!

– Obiecuję – odpowiadam.

– Dobrze. – Kiedy w końcu dostaję zielone światło, ruszam z powrotem do Lexi.

– Naprawimy cię – wypalam mimowolnie, ponownie zerkając na jej piękną twarz.

Nadal nie potrafię sobie wytłumaczyć, jaki wpływ ma na mnie ta dziewczyna, ale wiem, że coś się dzisiaj stało. W głowie pojawia się jedna myśl.

Ona mnie wybawiła... Ja ją zniszczę.



ROZDZIAŁ 2



Hulk

Teraz...

Przesuwam dłonią po jeszcze płaskim brzuchu mojej kobiety i składam na nim pocałunki. Tak jest od miesiąca i tak będzie każdego dnia, aż urodzi się nasze drugie dziecko. Nie było mi dane przeżywać tych momentów, kiedy Chlo była w ciąży z Carly, i tym razem nie mam zamiaru zmarnować żadnej chwili.

– Nadal się na mnie gniewasz, że od razu ci nie powiedziałam, że spodziewam się drugiego dziecka? – pyta ta nieszczęsna kreatura. Spoglądam na nią i widzę, że żałuje, więc nie drążę tematu.

– Nie – odpowiadam i opadam plecami na materac, a potem przyciągam do siebie jej nagie ciało. – Z następnym dzieckiem od razu do mnie przyjdiesz, prawda? – Znudzony celowym wywoływaniem u niej poczucia winy zmieniam taktykę, przy okazji doprowadzając przyszłą żonę do stanu przedzawałowego.

– Będzie jeszcze jedno? – dopytuje przerażona, przypominając sobie pewnie poranne macanko z sedesem, nie wspominam więc, że będzie ich jeszcze więcej. – W każdym razie nie wiedziałam, że jestem w ciąży. Kiedy zrobiłam test, wszystkie dziewczyny dosłownie rzuciły się na mnie z radości. A gdy miałam możliwość, żeby ci powiedzieć, szukałeś już z chłopakami Reeda – tłumaczy.

Na wspomnienie młodego Haysa krew zaczyna wrzeć w moich żyłach. Opuścił klub w momencie, kiedy zaczęliśmy kolejną sprawę, nie mniej trudną niż poprzednie. Zresztą, pieprzyć to, zostawił braci, całą cholerną rodzinę. Minał już miesiąc, a ten skurwiel nie daje znaku życia. Jakby zapadł się pod ziemię.

– Kiedy wróci, skopię mu cholerne dupsko! – warczę.

– Może on cierpi, Jay, i potrzebuje czasu tylko dla siebie – przekonuje Chlo, unosząc głowę. Jej długie, ciemne włosy opadają na moje ramię.

– Od początku wiedział, jak stoją sprawy z Nikki. Dla niej zawsze liczył się Pax, a teraz, kiedy prezes założył jej obrączkę na palec, Reed nagle się obudził? – Parskam i zarzucam wolne ramię nad głowę, przeskakując wzrokiem po suficie.

Chociaż jestem wkurwiony, nie ukrywam, że odejście tego chłopaka cholernie boli. Reed, tak samo jak Pax i Colton, jest dla mnie jak rodzony brat i nie ma wytłumaczenia na to, co odpiardolił. Gdyby tylko nas uprzedził... Chociaż jeśliby tak zrobił, powstrzymalibyśmy go od głupich pomysłów

– i pewnie bardzo dobrze o tym wiedział.

– Może to miało jednak coś wspólnego z Ellie? – pyta szeptem Chlo, a ja spoglądam na nią zdziwiony.

– A co ona ma do tego? – Odwracam się do niej i opieram na łokciu.

– Ona go kocha – odpowiada rozmarzona, opierając głowę na mojej piersi.

Kobiety!

Romansideł się naczytała i świruje. Następnym razem podsunę jej poradnik z obsługą narzędzi skrawających i wyślę do naszego psychodoktora jako asystentkę. Odechce się pieprzonych kwiatków i serduszek.

– Przelecieli się po pijaku, to wszystko – mówię, chcąc zaznaczyć, jak się sprawy mają w realu.

– Język, Hulk! – warczy Chlo, uderzając mnie w klatkę. – Nasza córka ma wielkie uszy, a drugie pewnie też już słyszą. To twoje dzieci.

Teraz przypominam sobie, że Carly z Lexi zeszły przygotować śniadanie. Siostra Chloe została u nas na dłużej, żeby obie mogły nadrobić stracony czas. Dobrze, że Maddie przyjeżdża tylko na kilka godzin, a potem wraca do Rogera do Phoenix, bo aż tylu kobiet pod jednym dachem bym nie przeżył.

– O której wyjeżdża twoja siostra?

Chloe podejrzanie się wierci i rozgląda po pokoju, unikając mojego wzroku.

– Właśnie, jeśli o to chodzi... – Urywa i skubie zębami dolną wargę.

– Co jest? – Marszczę czoło.

– Ona zostaje w Prescott – oświadcza cicho, na co wybałuszam oczy.

– Po cholere? – huczę. W odpowiedzi Chlo chwyta pasmo swoich włosów i zaczyna owijać je wokół palca. Czyli jest źle. – Gadaj, kobieto.

– Myślę, że to przez Coltona – odpowiada w końcu.

– Po tym, jak ostatnio Lex usłyszała jego rozmowę z Kelly, a potem wpadła w szał, to raczej powinna stąd wiać, a nie na odwrót. – Marszczę czoło, przyglądając się mojej kobiecie. I nie podoba mi się, że szczerzy się w tym momencie jak do sera.

– Chyba złość jej przeszła. – Od razu poważnieje i przełyka nerwowo ślinę. – Ale zauroczenie nie minęło.

Pieprzony alarm zaczyna wyc w mojej głowie.

– Zau... kurwa... co?! – pytam. – W kim, w czym? W doktorku? – Krzywię się z obrzydzenia.

Zabiłbym gołymi rękoma, gdyby ktoś tknął moją kobietę albo córkę, ale to samo tyczy się Lexi, która jest jak moja młodsza siostra. Na myśl, że jakiś skurwiel chociażby na nią spojrzy, dostaję szału.

– Wiesz dobrze, że coś zaszło między nią a Coltonem, kiedy się nią zajmował. Nikt nie wie do końca co, a oboje za każdym razem zaprzeczają, że coś ich łączyło.

Zwlekam się z łóżka i zakładam spodnie z zamiarem zejścia do kuchni i przemówienia Lexi do rozumu.

– Wiem, co chcesz zrobić, Jay, i nawet się nie waż! – fuka to uparte babsko.

– Ze wszystkich facetów na świecie wybrała jednego z moich braci, i to tego najbardziej popapranego! – wydieram się. – Cholernego rzeźnika psychopatę!

– Colt jest najmilszym, najbardziej... – Mój wymuszony głośny śmiech, który przerywa jej ckiwe pierdoły, kończy się jękiem, kiedy zapinając rozporek, zahaczam o swój sprzęt.

Kurwa!

– Zejdz na ziemię, kobieto, i skończ z tymi romantycznymi pierdołami – odpowiadam w końcu.

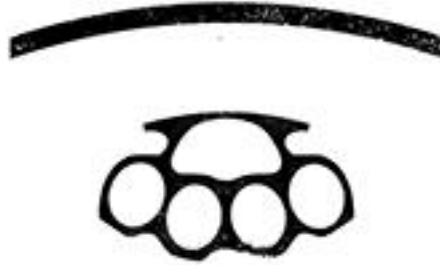
– Jak to sobie wyobrażasz?

– Przesadzasz. Nikki jakoś przeżyła Paxtona, a ja ciebie. – Jeszcze to! Za każdym razem, kiedy sobie przypominam, przez co moja kobieta musiała przeze mnie przejść, mam wrażenie, jakby ktoś wbijał nóż głęboko w moją klatkę piersiową.

Pieprzę to i porzucam temat psychodoktora. Zdejmuję pieprzone spodnie, po czym wskakuję do łóżka, żeby pokazać Chloe, jak zajebicie ją kocham.



ROZDZIAŁ 3



Colton

Huk i dźwięk dzwonka przedzierają się nachalnie przez mój błogi sen i nie mam siły nawet krzyknąć, żeby ludzie się odpieprzyli i zajęli swoim życiem. Od tygodnia potrzebuję cholernego snu, a wszystko przez kobietę, która jest nieco ponad kilometr stąd, w domu Chloe.

Po chwili ciszy ktoś krzyczy moje imię i coś uderza w szyby. Pieprzeni domokrażcy.

– Ta... ta. – Uhu! Jeszcze tego mi brakuje. Z wielkim wysiłkiem unoszę powieki i zostaję nagrodzony piskiem córki, która stoi w swoim kojcu. Przytrzymuje się barierki i sprzedaje mi najpiękniejszy pod słońcem uśmiech.

– Kocham cię i bez wahania oddałbym za ciebie życie, maleńka, ale daj staremu trochę pospać – chrypię, a Lily w odpowiedzi zaczyna się śmiać. Jakby tego było mało, coś znowu uderza w okno. Mrużę oczy, zerkając w tamtym kierunku, i dopiero zauważam wibrujący na stoliku telefon.

Dziewiąta rano. Cholera, kościół!

Wyskakuję z łóżka i w samych bokserkach biegnę do drzwi, ale w połowie schodów zawracam, słysząc nagły płacz córki. Wyjmuję Lily z kojca i w biegu całuję jej delikatny policzek.

Otwieram drzwi, a po chwili do środka wchodzi czerwona ze złości Jess.

– W końcu! – warczy.

– Wiem, cholera. Nie mogłem zasnąć i dopiero nad ranem mnie rozłożyło – tłumaczę, co nie działa, bo kobieta morduje mnie wzrokiem, który jednak łagodnieje w momencie, kiedy spogląda na Lily.

– Chodź do cioci, mój skarbie – mówi, przejmując moją córkę, a potem patrzy na mnie z powracającym wkurwem. – Leć już!

W pośpiechu biegnę pod prysznic, po nim wkładam ciuchy. Krzycząc szybkie „cześć”, wychodzę i zaraz otwieram garaż. Właśnie wyprowadzam na zewnątrz harleya, kiedy podjazd blokuje radiowóz.

– Nie teraz, do cholery – mrużę pod nosem, widząc wysiadającego Coopera.

– Colton – wita się, unosząc podbródek.

– Nie mam czasu!

– To zajmie tylko chwilę – mówi, podchodząc do mnie. – Macie już coś?

– Leo i Cole zbierają informacje, na razie niewiele tego jest – oświadczam poważnie. Wiem,

jakiego kalibru może być ta sprawa i przy okazji w jakie gówno możemy z braćmi wdepnąć.

– Kolejna dziewczyna zaginęła. Tym razem bliżej granicy z Meksykiem. Sprawa bardzo podobna do naszej. Staramy się trzymać to w ryzach, bo już zajmują się tym federalni. Jeśli ktoś się dowie, że prowadzimy na boku własne śledztwo, cały plan szlag trafi.

Wzdycham i sięgam po okulary przeciwsłoneczne, po czym zasłaniam nimi oczy. Domyślam się, co może przeżywać facet, którego córka leży w szpitalnym łóżku i staruszek nie wie, czy kolejny oddech nie będzie jej ostatnim. Gdyby to samo spotkało moją Lily, urządziłbym publiczną rzeź w całym pieprzonym stanie.

– Powiem chłopakom, żeby grzebali głębiej – zapewniam go. – Gdybym nadal pracował w szpitalu, może miałbym większe możliwości – gdybam.

– Możemy to jakoś załatwić – mówi wyraźnie poruszony Cooper.

Kręcę głową, rozglądając się po otoczeniu. Dochodzę do wniosku, że to za cholerę nic nie da.

– Nie. Teraz to nie ma sensu. Będą patrzeć mi na ręce i wyjdzie trochę podejrzenie, jeśli zacznę przetrząsać kartoteki i wypytywać o lekarzy – oświadczam i przypominam mi się, że muszę jechać do klubu. – Słuchaj, na serio się spieszę. Dam znać Paxtonowi, żeby się z tobą skontaktował – mówię i wsiadam na motocykl, kątem oka widzę jednak, że Coop mnie obserwuje.

– Słyszałeś, że Nate i Chad zostali zabici w więzieniu? – pyta podejrzliwie.

– Nie pierdol, nic nie wiem – odpowiadam, starając się nie cieszyć, jeszcze nie.

– Nie wyglądasz na zaskoczonego – szepcze, mrużąc oczy.

– A co mam powiedzieć, nie należeli do grona ulubieńców Ameryki – podsumowuję, wzruszając ramionami.

– Tym bardziej, że żywcem zdarto im skórę z pleców, z logo klubu? – dopytuje, a ja w końcu zaczynam się śmiać.

– No co ty nie powiesz? To raczej ktoś, kto za nami nie przepadał – mówię, szczerząc się, na co Cooper kręci głową.

– Nie spieprzcie umowy między nami. – Na te słowa pryham i salutuję, po czym nakładam kask i odpalam maszynę. Okrażam samochód gliniarza i odjeżdżam z zajebistym uśmiechem na ustach.

Wjeżdżam na teren klubu i przed wejściem widzę grupę braci, co oznacza, że zebranie się skończyło. Jax śmieje się z czegoś, co powiedział Nixon, i kiwa ręką na powitanie.

Parkuję pod garażem, gaszę silnik, zdejmuję kask i podchodzę do kółka różańcowego.

– Spóźniłeś się – mówi Jax.

– Nie pierdol.

– Paxton i Hulk czekają na ciebie – dodaje Nix.

– Najpierw muszę zapalić. Daj mi fajkę – mówię do kandydata stojącego z boku.

– Ty nie palisz. – Młody się śmieje, ale wyciąga paczkę papierosów, a ja wyjmuję jednego i podpalam. Zaciągam się, żeby uspokoić nerwy, a wydmuchując powoli dym, ogarniam wzrokiem teren.

– Miałem małą pogawędkę z Cooperem. Chad i Nate to już historia – oświadczam w końcu.

– Myślisz, że ktoś zacznie węszyć? – pyta Nixon.

– Coop jest teraz trochę od nas zależny, więc lepiej, żeby nie – mówię, a potem rzucam papierosa na ziemię i kieruję się do wejścia. – Zresztą w chuju to mam.

– Dużo ostatnio tam mieścisz! – krzyczy za mną Jax.

– To prawdziwa bestia, chcesz zobaczyć?

– Nie, dzięki, skurwielu!

Wchodzę do środka, a mój uśmiech gaśnie, kiedy podążam do miejsca naszych zebrań. Marszczę brwi na widok grobowych min Paxa i Hulka. Obchodzę stół i siadam po prawej prezesa i naprzeciw wice.

Od razu przechodzę do szczegółów i opowiadam o wizycie Coopera. Kiedy kończę, Pax spogląda na mnie, jakby miał ochotę urwać mi jaja.

– Co jest? – pytam.

– Co, do chuja, Colt? – Hays marszczy czoło i odchyła się w fotelu. – To ty mi powiedz, co jest.

Albo cię nie ma, albo się spóźniasz! Chcesz jak Reed to wszystko rzucić czy ma to coś wspólnego z posuwaniem pani psycholog i wkurwianiem Lexi schadzkami z nią?

Odejście Reeda serio poprzestawiało mu w głowie.

– Nie pieprzyłem Kelly, do cholery. Znamy się od czasów studiów i to wszystko. Jest dobrym lekarzem, przyjaciółką. Ściągnąłem ją tutaj, żeby pomogła kobietom. Nic więcej! Zdaję sobie sprawę z tego, że nie powinienem interesować się jej sesjami z Lexi, ale nie przeginaj pały. Po prostu zapytałem, jak jej idzie. Chujowo wyszło. Zresztą to już skończone. Kell wyjechała, Lexi też za chwilę nie będzie! – krzyczę, bo jestem już wyprowadzony z cholernej równowagi.

Bracia spoglądają najpierw na siebie, potem na mnie i mają takie miny, jakby chcieli mi oświadczyć, że za chwilę świat się skończy.

– Lexi zostaje w miasteczku, Colt – rzuca w końcu Pax.

Tylko nie to.

Pocieram dłonią kark, wypuszczając powietrze z ust.

W normalnych okolicznościach nie posiadałbym się z pieprzonej radości. Od razu bym wykrzyczał, że oznaczam ją jako swoją. Są jednak rzeczy, które gnębią mnie od ostatniej wizyty u rodziców, kiedy byłem odebrać Lily. Jeszcze sprawa, którą zajmujemy się z braćmi... Miałbym teraz mieszać Lex we wszystko?

– Żartujecie sobie ze mnie? Po wszystkim, co przeżyła? – pytam.

– Chce być bliżej Chloe i Carly. W ogóle dziewczyna nie mogła się odnaleźć, mieszkając ze starszami. Poza tym chyba lubi popieprzone klimaty, a w tym cholernym Prescott tego nie brakuje – tłumaczy niezadowolony Hulk.

– Zamieszka w domku po Delii – dodaje Pax. – Chciała poszukać roboty na własną rękę, ale damy jej coś u nas. W warsztacie u Nixona potrzebny jest ktoś do papierkowej roboty albo w salonie Huntera. Od akcji z Tess i Olivią nie daję sobie z niczym rady i praktycznie cały czas chodzi napruty. Przyda się ktoś, kto to ogarnie.

– I tym kimś ma być Lex? – parskam. Błyskotliwy, kurwa, pomysł. – Niech ktoś ją zmusi do wyjazdu.

– Niby dlaczego? – pyta Hulk. Nie muszę odpowiadać, bo gdy mi się przygląda, od razu wie, o co chodzi. Zdaję sobie sprawę z tego, że jeśli jego szwagierka zostanie tu na stałe, to pomimo wszystko nie będę w stanie trzymać się od niej z daleka. VP podrywa się na równe nogi i opiera ręce na blacie. – Łapy od niej precz, Colt! Nie żartuję!

Przesuwam dłonią po twarzy. Jestem już zmęczony tym gównem. Niedługo pozabijamy się z braćmi przez kobiety i to te nieszczęsne kreatury przejmą tu dowodzenie.

– Dajecie dziewczynie chatę przy samym klubie ze striptizem, wrzucacie między bikerów, których w większości ledwo zna, a przypominam, że tacy jak my o mały włos nie odebrali jej pieprzonego życia, i ty się, do chuja, martwisz o to, co ja jej zrobię? – pytam, co chyba jeszcze bardziej wkurwia naszego wielkoluda.

– Ogarnij się, Hulk! – warczy Pax, po czym morduje mnie wzrokiem. – A ty nie zapominaj, że to my uratowaliśmy jej pieprzone życie. – Tym tekstem tylko mnie nakręca.

– A nawet jeśli zdecyduję się oznaczyć ją jako swoją, co z tym zrobisz, Hulk?! – Wstaję i uśmiecham się przebiegle. – Powiedz, że nie zasługuje na bycie z kimś takim jak ja, podczas gdy ty wciągnąłeś w życie klubu jej siostrę – mówię, rzucając wyzwanie wice, który uderza pięścią w stół.

– Muszę się napić – mówi nasz VP i rusza w kierunku wyjścia, a ja i Pax za nim.

Schodzimy do baru, gdzie siedzą Nix i Jax. Hunter, urżnięty w trzy dupy, dobiera się do jednej z klubowych pańienek. Kandydat stawia przed nami butelki z piwem i w tym momencie od wejścia rozlega się śmiech. Spoglądam w tamtym kierunku i czuję, że chyba mam zawał.

– Niech ktoś narzuci na nią koc, kurwa! – klnę pod nosem na widok Lexi w opinających jej szczupłą sylwetkę koszulce i szortach. Oczywiście cała na biało. Anioł.

Uśmiecha się, tłumacząc coś Chloe, i wręcza jej torby z zakupami, po czym kieruje się w stronę łazienki. Niewiele myśląc, zeskakuję z krzesła i podążam za nią.

Staję w pustym korytarzu, opieram się o ścianę i przez kilka minut układam sobie w głowie

pieprzone przemówienie. Kiedy Lexi wychodzi z łazienki, nie umiem nic powiedzieć. Na widok jej cholernej anielskiej twarzy mam ochotę przerzucić ją sobie przez ramię i zanieść do mojego łóżka, gdzie spędzi resztę życia.

Kobieta, która jeszcze niedawno miała do mnie więcej zaufania niż do kogokolwiek innego na świecie, staje pod ścianą po przeciwnej stronie i obejmuje się ramionami, jakby chciała się przede mną schronić albo stąd uciec.

Przedemną?

Kurwa!

Lustruję jej twarz, jakbym sam chciał prześwietlić ją na wylot, zobaczyć, co się dzieje w tej głowie. W końcu podchodzę do Lexi i opieram dłoń o ścianę tuż nad jej ramieniem. Pochylam się, wolną dłonią chwytam ją pod brodę i zmuszam, żeby skierowała na mnie swoje brązowe oczy.

– Patrzyłem, jak uchodzi z ciebie życie, potem kawałek po kawałku je przywracałem – mówię, sam nie wiem po co. – A to, czego byłeś świadkiem na ślubie Nikki i Paxtona? Zapytałem Kelly, jak się czujesz, to wszystko – tłumaczę sytuację, w której zastała mnie ostatnio.

– Mogłeś po prostu mnie zapytać – odpowiada wyraźnie wzburzona.

– A powiedziałaś mi, co się wydarzyło, kiedy byłeś więzioną? – pytam, na co nerwowo ucieka wzrokiem w bok. Czyli nie. – Tak myślałem.

– Wydawało mi się, że ty i ja... – Urywa, ale bardzo dobrze wiem, o co jej chodzi.

Od początku przed nią nie ukrywałem, że jest kimś więcej niż tylko moją pacjentką, zresztą ona sama widziała we mnie jakiegoś boga. Przy braciach i ich kobietach potrafiliśmy utrzymać emocje na wodzy, ale za zamkniętymi drzwiami flirtowaliśmy jak pieprzone nastolatki. Do czasu, kiedy o mały włos nie rzuciłem się na nią jak pieprzony napalony chłoptaś, a do pokoju weszła Chloe i moje zamiary szlag trafił.

I niech to cholera, bo teraz miałem ochotę zaciągnąć ją z powrotem do mojej sypialni i zrobić znacznie więcej.

Odsuwam się od Lex, zanim uczynię coś, czego później będę żałował. Sprawa, nad którą aktualnie pracujemy, nie należy do łatwych, a z doświadczenia wiem, że w rezultacie mogą ucierpieć nasze rodziny. Nie wiem, co przeżyła Lexi podczas lat nieobecności, ale nie chcę narażać jej na więcej. Więc, chwytając się resztek zdrowego rozsądku, wypowiadam słowa, które są jak kwas palący moje gardło:

– Uciekaj, Lexi, uciekaj stąd. Jestem lepszy w niszczeniu niż w naprawianiu i nie chcesz poznać mnie z tej strony – mówię, po czym odwracam się i odchodzę.



ROZDZIAŁ 4



Lexi

Parkuję samochód pod niewielkim wzgórzem, na którym stoi mój nowy dom. Wyskakuję z pojazdu, otwieram tylne drzwi i sięgam po torbę z jedzeniem, żeby zapełnić moją nową, niemal opustoszałą lodówkę. Jay upewnił się, że wszystko zostało dopięte na ostatni guzik, i w końcu mogę się wprowadzić, a co najważniejsze – pobyć sama. Odpocząć od wiecznego napięcia, które stwarza mama, panikując za każdym razem, gdy zamykam się w łazience lub wychodzę z domu.

Pokonuję trzy kamienne stopnie i wkraczam na wysypaną drobnym piaskiem ścieżkę. Przystaję i ogarniam wzrokiem parterowy seledynowy domek ze spadzistym daszkiem i gankiem ciągnącym się przez całą długość budynku. Zamykam oczy i zaciągam się świeżym powietrzem, wsłuchując się w lekki szum drzew oraz śpiew ptaków. Wiem... czuję, że w końcu znalazłam swoje miejsce na ziemi.

– Lexi?! – Słyszając wołanie Jaya, unoszę powieki i automatycznie ściskam mocniej pakunek, zastanawiając się, czy nie zgmiotłam żadnych produktów.

Ruszam z miejsca i tak, jak to wyćwiczyłam, przyklejam na twarz promienny uśmiech oznajmiający, że wszystko u mnie w porządku. Mijam w wejściu szwagra i wchodzę do domu, po czym odkładam zakupy na biały stolik. Ogarniam wzrokiem odnowione wnętrze i widzę, że zniknęła większość śladów po stylu rustykalnym, preferowanym przez moją poprzedniczkę. Zostały jedynie odmalowane belki przy suficie. Kuchnia, jadalnia i salon w jednym zajmują sporą część mieszkania, a do sypialni i małego pokoju prowadzi korytarz, którym dostanę się też na tyły posesji.

– Zadowolona? – pyta Jay, stając obok mnie. Kiwam głową, a on zagarnia mnie w swoje ramiona i całuje w czubek głowy. – Wszystko się ułoży.

– Obiecujesz?

– Obiecuję – odpowiada i wzdycha, jakby coś go dręczyło, więc zerkam w górę i próbuję odgadnąć jego nastrój.

– Mów, co cię męczy – rozkazuję.

– To między tobą a Coltonem... Lepiej jest tak jak teraz – mówi z powagą, a na jego czole pojawiają się dwie poziome zmarszczki.

Urażona tym, że kolejna osoba bawi się w doradcę i stara się wmówić małej, głupiej Lexi, co jest dobre, a co złe, odsuwam się od niego i zabieram do wypakowywania zakupów.

– Dla kogo? – pytam, starając się opanować gniew. – Dla mnie? Dla niego... czy dla ciebie?

– Dla wszystkich, Lexi. Colton ma niedokończone, nieuregulowane sprawy, a ty jesteś zbyt delikatna...

W mgnieniu oka odwracam się w kierunku szwagra i macham mu przed oczami palcem wskazującym.

– Nie powiedziałaś tego! – warczę. – Nie jestem delikatna, jestem taka jak przedtem! Nie zrobili mi tam krzywdy, nie mnie, i nie pozwoliłam się złamać, bo cały czas wiedziałam, że mnie znajdziesz! Za rok, za dwa, za dziesięć lat, ale przyjdiesz po mnie. I oto jestem! Żyję, oddycham i czuję! – krzyczę, rozkładając ręce.

Jay przesuwając dłońmi po twarzy, wypuszczając głośno powietrze.

– Kurwa! Lexi, nie wiesz, co to z nami zrobiło. Chloe... – Urywa w połowie, chowa dłoń w kieszeniach jeansów i spogląda ku górze.

Nagle dopada mnie ogromne poczucie winy, bo pomimo całej wściekłości na otaczających mnie ludzi za to, że traktują mnie, jakbym była z kryształu, wiem, że oni też przeżywali koszmar.

– Przepraszam – szepczę. – Mam świadomość, że przez te dwa lata moje siostry, rodzice, potem ty zamartwialiście się. Chcę po prostu wrócić do normalności. Te osoby nie zasłużyły, żeby o nich pamiętać, żeby nadal rządziły naszym życiem. Zdaję sobie też sprawę z tego, że stało się coś, o czym nikt nie chce mi powiedzieć. I poczekam, bo wiem, że Chloe potrzebuje teraz spokoju, ale w końcu o tym porozmawiamy. – Odchrząkuję, czując, że za chwilę się rozkleję. Do tego Jay jakby poblądł, więc postanawiam zmienić temat. – Załatwiłam sobie dziś pracę – oświadczam z dumą.

– Rozmawiałaś już z chłopakami?

I tu zaczynają się schody.

– W przyszłym tygodniu zacznę pracę w barze u Giny – mówię, a na twarzy Jaya pojawiają się wszystkie odcienie różu, by w końcu przeskoczyć w czerwień i purpurę.

– Jak chuj będziesz niańczyła bandę zapijaczonych facetów – warczy.

– Nie zapominaj, że do tej bandy należą twoi bracia – odpowiadam ze spokojem. – I zanim zaczniesz planować przebranżowienie mnie na pracownicę w studiu tatuażu Huntera albo warsztacie Nixona, wiedz, że Gina nie ulegnie twoim groźbom i mnie nie zwolni. Chloe powiedziała, że w ramach protestu wprowadzi się do mnie, a Nikki przegoni wszystkie klubowe panienki, które wróciły. I za wszystko bracia w rezultacie będą winić ciebie – oświadczam z dumą.

– Ty zła, zła kobieto – mówi ochrypniętym głosem. Jest z lekka zszokowany.

– Widzisz? Zamiast martwić się o mnie, powinieneś się mnie bać. – Chichoczę, na co kręci głową.

– Poddaję się jak na razie. Poradzisz sobie dalej sama? – pyta. – Muszę wpaść na chwilę do klubu.

– Nic się nie martw. Uciekaj już – warczę żartobliwie. – Ucałuj Chloe i Carly.

Jay odwraca się w stronę wyjścia, mruczając coś pod nosem. Podchodzę do okna i obserwuję, jak zmierza w kierunku zaparkowanego pod wzgórzem harleya. Po chwili słyszę, jak odpala swoją maszynę i odjeżdża.

Przypominam sobie, że w bagażniku zostawiłam galon pomarańczowego soku, więc zgarniam ze stolika kluczyki i ruszam na zewnątrz. Nadchodzi wieczór i robi się znacznie chłodniej, więc zbiegam ze schodów i pośpiesznie zabieram z pojazdu baniak.

Słyszając ryk silnika, spoglądam w prawo, przekonana, że to Jay zawrócił, lecz jak się okazuje, oto nadjeżdża Colton – z tym że nie kieruje się do mnie. Skręca w bramę prowadzącą do klubu ze striptizem.

Zatrzymuje się i spogląda w moją stronę. Nagle wydaje się, jakby wiatr ustał, a chłód znikł, i niespodziewanie odnoszę wrażenie, że coś zostało przyciśnięte do mojej klatki piersiowej, by uniemożliwić mi oddychanie. Nie mogę dostrzec jego oczu, bo skrywają się za ciemnymi szkiełkami okularów przeciwsłonecznych, ale jego wargi lekko się rozchylają, powodując, że zaczynam się ślinić na myśl o ich dotyku.

Brama się rozsuwa, Colt jak gdyby nigdy nic odjeżdża, a ja, rozczarowana powracającą zbyt szybko rzeczywistością, idę do domu.

Żeby o nim nie myśleć, natychmiast zajmuję się wypakowywaniem rzeczy, które z samego rana przywiózł Jay. Później biorę prysznic i otulam się puszystym, białym szlafrokiem. Następnie parzę herbatę, po czym siadam przy stole i odczytuję całą masę wiadomości z pytaniami, czy wszystko u mnie w porządku.

Wbrew temu, co myślą ludzie wokół, wiem, że dam sobie radę, i nie boję się mieszkać sama, mimo iż byłam zamknięta dwa lata. Nie obawiam się, iż sytuacja się powtórzy. Wręcz przeciwnie. Mam świadomość, że mój szwagier i jego bracia są niedaleko, a wokół domu kręcą się kandydaci. Wszystko to sprawia, że tutaj czuję się najbezpieczniej na całym świecie.

Pamiętam, kiedy Jay spotykał się z Chloe, a ja wykorzystywałam rzadkie momenty, kiedy moja siostra była zaproszona do klubu, i niemal stawałam na uszach, błagając, żeby zabrała mnie ze sobą – choć bezskutecznie. Cholera, marzyłam nawet o tym, że kiedyś spotkam swojego własnego motocyklistę... a potem wszystko się posypało.

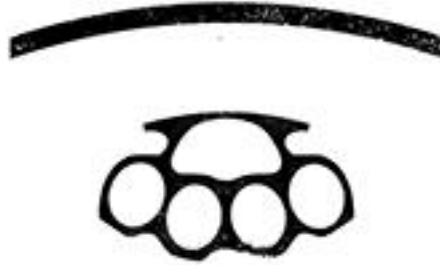
Rozstanie Chloe i Jaya zламаło mi serce. Później poznałam prawdę, dowiedziałam się o tym, jak podstępnie rozdzieliła ich Stacy – i chcąc ratować ich związek, sama trafiłam do piekła. Eks mojego szwagra zadbała o to, abym była świadkiem tego, co przeżywały inne uprowadzone dziewczyny. Pomimo tego, że mnie nie spotkał taki sam los, to ten jeden raz, to jedno zdarzenie spowodowało, że chyba nigdy już do końca nie będę w stanie funkcjonować jak inni ludzie. Widzę te ukradkowe spojrzenia, które wszyscy sobie posyłają, kiedy pojawiają się w kolejnym białym ubraniu, ale tylko wtedy mam pewność, że jestem zupełnie czysta.

Otrząsam się z tych myśli, odganiam te nazbyt żywe obrazy. Jednak po chwili do mojej głowy wdziera się on, Colton, i wspomnienia z nim związane – wtedy gdy zostałam uwolniona. Zdaję sobie sprawę z tego, że mając naturę niepoprawnej romantyczki, czasami nie potrafię twardo stąpać po ziemi, więc prawdopodobnie zadurzenie się w doktoru było nieuniknione.

Najpierw otoczył mnie jego zapach, potem uwiódł dotyk, a na końcu usłyszałam jego głos. Wróciłam z piekła, a on nazwał mnie aniołem i to był *ten* moment. Kiedy otworzyłam oczy i go ujrzałam, choć może wydaje się to absurdalne i zupełnie niedorzeczne, wiedziałam już, że to mężczyzna, o którym marzyłam.



ROZDZIAŁ 5



Lexi

Związuję gumką koniec splecionego z rozjaśnionych pasemek kłosa i idę do kuchni zjeść śniadanie. No może lunch. Jest samo południe. Jak wariatka do późna siedziałam przy kuchennym oknie i obserwowałam klub nocny, zastanawiając się, co robi Colton.

Rano, gdyby nie dobijający się z serią wiadomości Jay, pewnie spędziłabym w łóżku jeszcze dwie godzinki.

Otwieram kolejno lodówkę i szafki, poszukując zmęczonym wzrokiem czegoś do zjedzenia. Tak naprawdę nie mam na nic ochoty pomimo sporych zapasów. Decyduję się na filiżankę kawy, po czym siadam przy stole z telefonem w dłoni, żeby odpisać na kolejne już pytanie szwagra, czy na pewno wszystko u mnie w porządku. Ostatecznie decyduję się zadzwonić do siostry i wymóc na niej, aby powstrzymała tego szaleńca.

Przykładam aparat do ucha i tupię nerwowo w oczekiwaniu.

– Hej, Lexi! – krzyczy Chloe, odbierając. – Jak się czujesz?

Uduszę!

– Właśnie w tej sprawie dzwonię, siostra! – fukam. – Jeśli jeszcze raz ktokolwiek zapyta o moje samopoczucie, nie ręczę za siebie.

– Wiem, wiem – szepcze. – Jay kazał mi się dowiedzieć – mówi na wydechu, a ja przewracam oczami.

Mój wzrok pada na przysufitową belkę usytuowaną nad częścią wypoczynkową i teraz się dziwię, że do tej pory niczego nie zauważyłam.

Siedzenie miesiącami, latami w ciemnych pomieszczeniach powoduje, że w końcu widzi się każdy szczegół.

– Chyba czas, żebym zmieniła miejsce zamieszkania – mówię sama do siebie.

– Co?! Już? Gdzie?! – krzyczy piskliwie Chlo, raniąc moje ucho. – Jeśli chodzi o Jaya, daj mu czas, tak się o ciebie baliśmy, kiedy...

– Mam w domu zamontowane cholerne kamery, Chloe! – krzyczę. – Rozumiem, że się martwi, ale to?! – Następuje długa cisza, podczas której sapię i warczę na zmianę.

– O nieee... – jęczy moja siostra, podczas gdy ja zaczynam już knuć.

– Chlo... – przeciągam jej imię.

– Tak mi przykro...
– Czy Jay jest w domu? – pytam.
– Tak, ale za chwilę ma jechać do klubu.
– Dobrze – odpowiadam. – Zaczynaj krzyczeć, że poślizgnęłam się w kuchni i chyba złamałam nogę.

– Oszalałaś? – pyta dramatycznym szeptem. – Na zawał mi tu facet zejdzie.
– To twój prawie mąż, więc jesteś tak jakby współwinna, że próbował zrobić z mojego życia reality show – mówię oskarżycielsko, po czym słyszę westchnienie.

– Będę tego żałowała, ale dobrze – oświadcza i zaczyna się wydzierać. Pięknie lamentuje nad moim niby tragicznym stanem. Ustawiam telefon na tryb głośnomówiący, odkładam urządzenie na blat i popijam kawę, czekając na rozwój sytuacji.

Nie mija nawet chwila, a do akcji przyłącza się winowajca.

– Jak to się, kurwa, stało, że nic nie wiem?! – wrzeszczy Jay gdzieś w tle. – Jax miał mi mówić... Kurwa! Daj mi ten telefon, kobieto!

– Za pół godziny przyjeżdż do restauracji Ellie. Nikki ma do nas ważną sprawę. No i powodzenia z Hulkiem. Pa – świergocze do mnie Chloe.

Po nerwowym sapaniu do słuchawki wiem, że mój szwagier przejął telefon i z troskliwego misia zamienia się w żądnego krwi jaskiniowca.

– Jay, za chwilę wychodzę na lunch, a kiedy wrócę, kamery i pluskwy mają być pousuwane z domu – rozkazuję. – Na stole chcę widzieć wszystkie zapasowe klucze.

Nie jestem głupia, pewnie każdy z braci ma zapasówkę do mojego domu.

– Oszalałaś, kobieto!

– O tak, właśnie! Jestem kobietą, a nie małą dziewczynką, więc przestań mnie tak traktować! – kłócę się. – A co będzie, jeśli przyprowadzę jakiegoś faceta? Będziecie w klubie oglądać pokaz, podjadając popcorn?

– Nie! Wiesz dlaczego? – pyta morderczym tonem. – Bo chłoptaś nie zdąży dożyć do drzwi!

– Jay, już to przerabialiśmy – mówię, starając się utrzymać nerwy na wodzy. – Po pierwsze, potrafię o siebie zadbać, po drugie, nie jestem Carly, a po trzecie, jakoś nie prześladujesz Maddie. To też siostra Chloe, wiesz o tym?

– Z nią jest inaczej, ona urodziła się zła, a ty...

– Ja co? – fukam, słysząc po drugiej stronie westchnienie.

– Lexi, czuję się odpowiedzialny za ciebie.

– Wiem, ale to nie była twoja wina. I wszystko skończyło się dobrze. Nie możesz do końca życia biczować się za czyjeś czyny.

– Dobra – warczy i się rozłącza, ale wiem, że jego „dobra” wcale nie oznacza, że to koniec.



Po wejściu do restauracji Ellie kieruję się na tyły, gdzie już czekają dziewczyny. W jednym boksie siedzą Jess oraz Sophie z czarnym kapturem naciągniętym na głowę. Z brzegu usadowiła się Nikki, a w boksie obok Chloe, teraz pochłaniająca naleśniki z syropem klonowym.

Zajmuję miejsce naprzeciwko siostry i zerkam na Soph. Dziewczyna wygląda, jakby miała wybuchnąć płaczem.

– Co się stało? – pytam, a ona patrzy na mnie przekrwionymi oczami.

– Widziałaś kiedyś kupkę niemowlaka? – Hm.

– Tak – odpowiadam. – Nawet pamiętam, jak pachniały pieluszkowe miny Carly – dodaję z uśmiechem, ale poważnieję, kiedy Soph zaczyna chlipać.

– Ja chciałam mieć tylko piękne blond włosy – łka i kładzie głowę na blacie.

– Och! – odpowiadamy wszystkie chórem. No może nie wszystkie, bo Chloe nadal wpycha w siebie naleśniki. Myślam, że jest w innej rzeczywistości.

– Miałyśmy coś omówić – mówię, niegrzecznie zmieniając temat, ale mam nadzieję, że to odwróci uwagę Soph od porażki.

– Właśnie – mówi od razu nakręcona Nikki. – Moje drogie panie, od dziś mamy swój własny kościół, swoje zebrania, a skoro odkryłam pewne fakty, czuję się zobowiązana podzielić się nimi z wami – oświadcza, a jej blond fale podskakują, gdy spogląda kolejno na każdą z nas. – Paxton ściąga Cole'a, Iana i Leo z Phoenix – oznajmia ze śmiertelną powagą. To w końcu przykuwa uwagę mojej siostry.

– Nie mów, że Leo przyjedzie z tą harpią, swoją żoną – rzuca, maltretując widelcem kolejnego naleśnika.

– Nie, podobno Celia należy już do przeszłości – odpowiada Nikki.

– A ich córeczka? – pyta Chloe.

– Leo ma nową kobietę. Pewnie ona zajmuje się małą – mówi Jess.

– O kim mowa? – pytam, bo nie jestem chwilowo w temacie, ale moja siostra spieszy z pomocą.

– W skrócie. Żona Leo, Celia, pomagała kiedyś swojej koleżance pozbyć się Nikki, żeby tamta mogła położyć łapy na Paxtonie. Gdyby nie interwencja Jaya i Coltona, pewnie źle by się to skończyło.

Na wzmiankę o mężczyźnie, do którego po cichu wzdycham, włoski na moim karku się unoszą, a wzdłuż kręgosłupa przebiegają zimne dreszcze.

– No, mów dalej. Dlaczego tu przyjeżdżają? – pyta niecierpliwie Jess.

– Słyszałam, że znowu coś się dzieje – odpowiada Nikki. – Pamiętacie, kiedy po śmierci Tess mężczyźni zostali aresztowani, potem wypuszczeni? Z tego, co wiem, mają jakiś układ z Cooperem. Na razie nic więcej nie udało mi się podsłuchać, ale jestem pewna, że nadchodzi kolejna wojna. Stwierdziłam więc...

– Nikki, pieprzone utrapienie, Preston!

Spoglądam w stronę wejścia, gdzie stoi wkurzony Hays. Rusza w naszym kierunku, za nim Jay i Colton. Reszta braci, niektórzy w towarzystwie swoich klubowych zabawek, zajmuje miejsca na przeciwległym końcu lokalu.

Kiedy klubowa święta trójca podchodzi bliżej, niemal zapominam, jak się oddycha, a to za sprawą mężczyzny, który... No właśnie, chce mnie, ale mnie nie chce. Kiedyś zejść przez niego na zawał.

– Z tego, co pamiętam, nazywam się Hays, ale możemy to szybko zmienić, jednym autografem – fuka Nikki na swojego męża.

– Jak by nie było, nazwisko tatusia zobowiązuje – warczy Pax.

Uuu! Po minie Nikki widać, że trafił w czuły punkt.

– Nigdy więcej nie porównuj mnie do mojego ojca albo nie będziesz w stanie zapłodnić kobiety, której rzucę twoje resztki – odpala jego żona.

– Nigdzie mnie nie rzucisz! A teraz mi wytłumacz, co wiedźma matka robi w naszym domu – warczy Hays, co z kolei poprawia Nikki humor.

– Przyjechała na weekend – odpowiada zadowolona. – Chce spędzić trochę czasu z dziećmi.

– Bo?! – Przysięgam, że zaraz Paxtonowi żyłka pęknie.

– Nie wiem. Sama zadzwoniła i zaproponowała, że zajmie się maluchami, a ja powinnam wypocząć – tłumaczy, a prezes ściąga brwi, spoglądając kolejno na Coltona i Jaya. Wszyscy wyglądają, jakby w tej chwili prowadzili telepatyczną rozmowę. – Stwierdziłam więc – ciągnie Nikki – że razem z dziewczynami pojedziemy na dwa dni do Phoenix. Może odwiedzimy jakiś klub nocny.

– Nigdzie nie pojedziesz – odpowiada dosadnie jej mąż.

– Wiem, że coś się dzieje, Pax! Nie mam zamiaru siedzieć i czekać, aż wybuchnie kolejna wojna. Wy macie swoje kluby i bary, my też chcemy choć raz wyjechać poza miasteczko.

– Chloe! – wtrąca Jay.

– Ja będę pić soczek – mówi łagodnie moja siostra i intensywnie trzepocze rzęsami. Zerka przy tym niewinnie na ogromnego rozzłoszczonego faceta, a ksywa Hulk teraz jakby nabiera większego znaczenia.

– Nigdzie nie jedziecie. Wybierz to sobie z głowy, kobieto! – krzyczy mój szwagier.

– Ale to urodziny Sophie! – odpowiada Chlo.

Wszyscy zerkają na biedną dziewczynę w kapturze. Ta unosi wzrok i rozgląda się wokół, a po chwili kiwa powoli głową.

– Ach! Urodziny, tak! – wykrzykuje, ożywiając się, i spogląda na Paxtona. – To moje bardzo, bardzo ważne urodziny – oznajmia ze śmiertelną powagą.

– I będziemy pod ochroną. W klubie waszego kumpla – dodaje Nikki. – Tego Rhysa Millera.

– Ooo! Aslana?! – wykrzykuje Jess, podskakując z radości na siedzeniu.

– On ma żonę – fuka Pax.

– O mój Boże! Tacy faceci powinni być ogólnodostępni, dla dobra całej kobiecej społeczności, a nie zakuci w kajdany – odpowiada oburzona dziewczyna. – Wszystkie powinnyśmy mieć możliwość wypróbować te atrybuty i...

– Nigdzie nie jedziecie – mówi Pax, dając jasno do zrozumienia, że to koniec dyskusji.

– Sophie i Jess, za dwie godziny w moim biurze.

Nikki znów atakuje Paxtona, a ja robię błąd, spoglądając na Coltona. Wlepia we mnie swoje orzechowe oczy, trochę tylko ciemniejsze od moich – i sama nie wiem dlaczego. Żeby za chwilę odejść i znów mnie unikać?

Motocyklisty mi się zachciało!

Naburmuszona odwracam wzrok w chwili, gdy Paxton odchodzi, a Colt i Jay idą za nim, by dołączyć do reszty braci.

– Pojedziemy, moje panie – oświadcza Nikki. – Paxton nie chciałby chyba, żebym zaproponowała mojej mamie zamieszkanie tu na stałe.

– Zawołaj mnie, jak będziesz mu to oświadczać – mówi Jess, wybuchając śmiechem. – Muszę zobaczyć to apogeum wkurwu.

Przewodnicząca naszego niby tajnego zgromadzenia uśmiecha się przebiegle i chce już coś powiedzieć, ale podchodzi do nas Ellie.

– Hej! Potrzebujecie czegoś? – pyta uprzejmie, aczkolwiek z rezerwą.

– Wszystko mamy – odpowiada Nikki. – Siadaj z nami.

– Nie mogę. Jestem umówiona. – Nie wiem, o co chodzi, ale wygląda na to, że przyjaciółka Nikki chyba nie ma ochoty już nią być, o ile w ogóle chce mieć z dziewczyną jeszcze cokolwiek wspólnego.

– O! Ze swoim chłopakiem, tym doktorkiem? Kiedy go poznamy? – pyta Nikki, ale w tonie jej głosu wyraźnie można wyczuć, że sama robi się podejrzliwa.

– Właściwie zaraz przyjedzie – tłumaczy Ellie. – Może jednak innym razem, spieszymy się, więc nie wejdzie do środka. – Dziewczyna posyła nam sztuczny uśmiech i odchodzi.

– Dziwnie się ostatnio zachowuje – szepcze żona prezesa i odwraca się, odprowadzając przyjaciółkę wzrokiem.

– Jedziemy w końcu do tego Phoenix? Bo muszę odwiedzić porządnego fryzjera – pyta nadal załamana Sophie.

– Oczywiście, że tak – odpowiada Jess, zapewne podjarana myślą o spotkaniu Aslana.

Omawiamy cały plan i zamawiamy jeszcze kawę. Nie decyduję się na nic do jedzenia, bo od samego patrzenia, jak moja siostra pochłania kolejną porcję naleśników, mój brzuch pęcznieje.

Zajęta rozmową, polewam kawą swój biały, luźny top, kilka kropel spada także na spodnie. I znów to samo – od środka zaczyna męczyć mnie potrzeba, aby jak najszybciej zedrzeć z siebie ubranie i wskoczyć do kabiny prysznicowej pod niemal gorący strumień wody. Panika rozprzestrzenia się z taką prędkością, że z trudem opanowuję drżenie rąk.

– Dobrze się czujesz, Lexi? – pyta Chloe. Mając świadomość, że muszę stąd wyjść, wymyślam najgłupszą wymówkę pod słońcem.

– Zostawiłam włączone żelazko. Przepraszam was, muszę lecieć – mówię, chwytając torebkę, a potem wypadam od stolika jak strzała.

Odliczam kroki do wyjścia, zdając sobie sprawę z tego, że jestem obserwowana. W końcu

wydstają się na zewnątrz, gdzie stoi Ellie w towarzystwie dwóch mężczyzn. Jej dźwięczny śmiech roznosi się echem po parkingu, gdy blondyn w czarnym garniturze szepcze jej coś do ucha. Drugi facet, niemal wygolony na zero, zerka na mnie jasnoszarymi oczami, a pozostała dwójka w końcu idzie w jego ślady.

– To jedna z twoich przyjaciółek? – pyta facet Ellie.

– Tak – odpowiada dziewczyna i odgarnia z twarzy ciemne włosy. Od razu traci humor.

O co jej chodzi?

Przez cholerną fobię zalewają mnie siódme poty, a jej facet wyciąga do mnie dłoń.

– Marc Scutt – przedstawia się. – Jestem nowym anestezjologiem w waszym szpitalu, a to – wskazuje na drugiego gościa – chirurg...

Wzrok właśnie przedstawianego mi mężczyzny wędruje wyżej, nad moją głowę. Ktoś niemal od razu obejmuje mnie ramieniem i przyciąga do siebie.

– Mówiłem, żebyś jechała do domu, dziecińko. Czekając na mnie? – Z niemałym szokiem spoglądam na Coltona. Jakby tego było mało, nagle schyla się i całuje czubek mojej głowy.

Dziecińko?

– Co brałeś? – szepczę, ale chyba nie słyszy, bo skupia się na przyjacielu Marca.

– Dillon! – odzywa się do nieznanego mi mężczyzny. – Wujek Owen spuścił cię ze smyczy?



ROZDZIAŁ 6



Lexi

Pytanie Coltona powoduje, że na twarzy Ellie pojawiają się wypieki, a facet o imieniu Dillon pręży się z wyraźnym niezadowoleniem, by po chwili zaśmiać się drwiąco. Z powagą wbija zawistne spojrzenie w doktorka.

– Bycie skazańcem na bezrobociu ci nie służy – mówi, robiąc krok w naszą stronę, a wtedy Colt obejmuje mnie ciaśniej. – Nie moja wina, że z takimi papierami nie nadajesz się nawet do czyszczenia publicznej toalety.

Pomimo że jestem w coraz większej rozsypce przez głupie plamy na ubraniu, działam instynktownie, by zapobiec tragedii. Wrywam się z uścisku Coltona, odwracam, a następnie kładę dłoń na jego klatce piersiowej, tym samym odgradzając go od mężczyzny.

– Muszę wracać do domu. Jedź ze mną, proszę – szepczę, ciągnąc tę gierkę, którą sam rozpoczął, jednak Colt jest jak w transie. Morduje przeciwnika wzrokiem.

– Nie jestem pieprzonym skazańcem – warczy, zaciskając zęby.

– Doprawdy? – odpowiada natychmiast ten drugi. – Nigdy nie mów nigdy.

– Panowie, może nie awanturujemy się przy kobietach. Rozwiążecie to później – wtrąca chłopak Ellie.

– A ty kim, do chuja, jesteś, Scutt, żeby mnie pouczać? – pyta rozwścieczony Colt.

– Colton, proszę – kwilę, czując, że zaraz oszaleję. Jego wzrok kieruje się w końcu na mnie i teraz Colt wyraźnie się nad czymś zastanawia. Po chwili obejmuje mnie w pasie i prowadzi do samochodu.

– Nie skończyłem z tobą – warczy, przechodząc obok swojego wroga.

Kiedy docieramy do mojego auta, wyciąga rękę, a ja posłusznie, drżącą dłonią, sięgam do torebki po kluczyki i oddaję mu je bez zawahania. Nie byłabym w stanie sama prowadzić.

Po chwili zajmuję miejsce pasażera i ruszamy.

Przez całą drogę nie zamieniamy ani słowa. Colton jest zbyt wściekły, ja zbyt rozdygotana wewnętrznie. Ściskam dłońmi pasek torebki i staram się całą swoją uwagę skupić na mijanym otoczeniu, by najzwyczajniej w świecie nie zwariować.

Gdy docieramy na miejsce, bez słowa wysiadam i wbiegam po kamiennych stopniach, po drodze mijając Jaxa. Nie zatrzymuję się jednak, co zapewne uzna za niegrzeczne. Wpadam do domu, po czym biegnę wprost do łazienki. Błyskawicznie zdejmuję z siebie ubrania, a następnie wchodzę do kabiny, nie czekając nawet na ciepłą wodę. Gdy chłodny strumień zaczyna obmywać moje ciało,

następuje natychmiastowa ulga. Z każdą kroplą uderzającą w moją skórę coraz bardziej czuję się jak nowo narodzona. Oczyszczona z niechcianych, okrutnych wspomnień.

Po wszystkim osuszam się i wkładam czyste ubrania. Wchodzę do otwartej części domu, gdzie siedzi Colton z butelką bud light w dłoni. Bez słowa zajmuję miejsce po drugiej stronie stołu.

– Masz niezłe zapasy alkoholu w lodówce – mówi, wymachując szkłem.

– Kupiłam je dla chłopaków, kiedy remontowali dom – odpowiadam szybko, jakbym musiała się tłumaczyć.

Nastaje cholernie niezręczna cisza, podczas której on patrzy przez okno, a ja ukradkiem zerkam w miejsce, gdzie była zamontowana kamera, i cieszę się w duchu, że już jej nie ma.

– Dlaczego tutaj jesteś, Lexi? – pyta Colt jakby od niechcenia, mając zapewne na myśli moją przeprowadzkę.

– W Phoenix nie czekało na mnie już nic ciekawego. Znajomi wyjechali na studia, koleżanki zajęły się swoim życiem. Z jedną umówiłam się na kawę, ale jakoś rozmowa się nie kleiła. Poza tym moi rodzice są nadopiekuńczy. – Wzruszam ramionami. – Chciałam więc po prostu zmienić otoczenie, odetchnąć, pomyśleć, znaleźć pracę, może w końcu zrobić jakieś studia online. Sprawdzić, dokąd zmierzają pewne sprawy – tłumaczę.

– Jakie sprawy?

Mhm! Ciekawość to pierwszy stopień do piekła, Colt!

Niech mu będzie. Skoro mam zaczynać od nowa...

– Szczerze? – Posyłam mu wymuszony uśmiech. – Między nami. Byłam zła po tym, jak zastałam cię z Kelly, kiedy rozmawialiście na mój temat. Sama nie wiem dlaczego, ale poczułam się wtedy zdradzona. Przedtem się mną opiekowałeś, byłeś bliski tego, bym mogła nazywać cię przyjacielem. – Właściwie to więcej. – Teraz jednak wiem, że po prostu uratowałeś mi życie, a ja może chciałam widzieć w tym zbyt wiele.

Pomijam fakt, że znajdując się jeszcze w stanie otępienia, słyszałam, jak błagał, żebym się obudziła. Nazywał mnie swym aniołem. Dlaczego myśl, że już mogę tego nie usłyszeć, tak strasznie boli?

– I nic więcej być nie może – mówi cicho i odnoszę wrażenie, że żałuje wypowiedzianych właśnie słów. Obserwuję uważnie, jak znów popada w stan zamyślenia, by chwilę później się ocknąć. – Lexi, trzymaj się z daleka od Dillona. – Ach tak!

– To nie tak, że do nich sama podeszłam. Po prostu stali przy wejściu, a chłopak Ellie chciał się przedstawić. Wydaje się w porządku, chociaż Ellie dziwnie się zachowuje. – Wzdycham. – Jakby nie chciała utrzymywać już z nikim kontaktów, zwłaszcza z Nikki.

Colton prychnął, po czym popija piwo, a następnie odkłada butelkę na blat.

– Pieprzyła Reeda, wiedząc, że ten ma narąbane na punkcie Nikki. Chłopak wyjechał, a ją prawdopodobnie zjadają wyrzuty sumienia – oświadczają, czym mnie szokuje.

– A więc o to chodzi – stwierdzam ożywiona.

– Nie ma sensu rozdmuchiwać tego tematu. Tak będzie lepiej – wypala Colt.

– Dlaczego? Chloe to moja siostra, mówię jej wszystko – tłumaczę, a wtedy na jego twarzy pojawia się uśmiech i przysięgam, że gdybym stała, kolana by się pode mną ugięły na ten piękny widok.

– A powiedziałaś jej o swojej małej fiksacji? – pyta niespodziewanie, a moja ekscytacja natychmiast znika.

– Nie wiem, o czym mówisz – szepczę, po czym przełykam nerwowo ślinę.

– Żeby wciąż być nieskazitelnie czystą. Po co te wszystkie białe ubrania? Hm? – pyta z krzywym uśmiechem. – Brałaś cholerny prysznic przez pieprzoną płamę na ciuchu.

– Przestań – ostrzegam.

– Wiesz, że będzie coraz gorzej – stwierdza, wychylając się w moją stronę. – Chcesz jutro jechać do klubu w Phoenix? Tam będzie ciemno, będzie się o ciebie ocierać banda spoconych, napalonych facetów. Może któryś wyleje na ciebie drinka i co wtedy zrobisz? Przybiegniesz do domu, żeby się oczyścić z tego cholerstwa?

– Daj spokój, Colton – żądam.
– Mówię tylko prawdę. Potrzebujesz pomocy. – Teraz niemal krzyczy.
– Od Kelly? – pytam z odrazą. Potem stwierdzam w duchu, że chyba potrzebuję lekarza. Jak na ironię jeden siedzi naprzeciwko mnie i wiem, że to tylko kwestia czasu, kiedy zupełnie stracę przez niego rozum.

– Jej już nie ma i nie wróci. Powiedziałem ci... – Nagle przerywa, wstaje i podchodzi do okna.
– Zresztą zrobisz, jak uważasz, jednak wyjaśnijmy sobie coś.

– Co takiego?

– Między nami nigdy niczego nie było i nie będzie. Pojedziesz jutro z dziewczynami na tę cholerną imprezę i będziesz się zajebiście bawić. – Odwraca się w moim kierunku, patrząc na mnie obojętnie. – I pamiętaj, dzieciaku, używaj zabezpieczenia – mówi, puszczając do mnie oko, a moje, mimo wszystko, ciche nadzieje w tym momencie umierają.

Dzieciaku?

– Dziękuję za przyzwolenie – odpowiadam, siłąc się, by zabrzmiało to jak żart.

– Ja zamierzam się jutro dobrze bawić. Do klubu przyjechały nowe dziewczyny. – Dobija mnie.

Wstaję, a następnie krzyżuję ramiona na klatce piersiowej.

– Urósł? – pytam, wskazując palcem rozporek jego jeansów.

Zdezorientowany facet unosi brwi i na chwilę spogląda w dół.

– Co? – pyta.

– Twój penis. Czy urósł? – parskam. – Mój tata zawsze powtarza, że mężczyźni z kompleksami małego sprzętu muszą się dowartościować, mówiąc kobiecie, że idą do innej – oświadczam, czując ogromną satysfakcję na widok szoku malującego się na twarzy Coltona.

Nie czekam na odpowiedź i mam dość tej konwersacji. Podchodzę do drzwi, po czym je otwieram.

– Nie będę cię więc dłużej zatrzymywać, udanych łowów życzę. – Wiele mnie kosztuje, żeby zachować cholerny spokój.

Colton bez słowa opuszcza mój nowy dom.

– Dzieciaku? – szepczę sama do siebie, a mój humor z każdą sekundą się pogarsza, na szczęście nie na długo, bo do środka wchodzi Chloe i Carly.

– Hej! O co poszło przed barem? – pyta z zaciekawieniem moja siostra, po czym zaczyna się wiercić. – Cholera! Czekaj, muszę siku! – wykrzykuje i biegnie w kierunku łazienki.

Zerkam na moją kochaną Carly, ale po jej minie stwierdzam, że coś jest nie tak.

– Co się stało? – pytam, a kiedy mała niepewnie się uśmiecha, znam odpowiedź. – Ooo! Kogoś tu odwiedziła zębowa wróżka? – pytam radośnie, ale tylko kręci głową. Siada przy stole na krześle, które niedawno zajmował Colton. Chowam butelkę, którą zostawił, i idę w jej ślady.

– Tak – odpowiada w końcu siostrzenica. – Przyszła w nocy i myślała, że śpię, ale ja ją widziałam.

– Mhm – mruczę, udając zaciekawioną, choć tak naprawdę denerwuję się razem z nią. – Jak wyglądała?

– Miała długie blond włosy... i brodę – opowiada, wywracając słodko oczami. – A kiedy wkładała pieniądze pod poduszkę, mruzczała coś o kilku zgrzewkach piwa.

Moje biedactwo.

– Kocham cię, wiesz? – pytam, po czym wychylam się i cmokam Carly w policzek.

W tej samej chwili do domu wchodzi Jay, a moja siostra powraca z łazienki.

– Co, do cholery, robił u ciebie Colt? – pyta szwagier, ale nie czeka na odpowiedź, tylko zerka na córkę. – I dlaczego jeszcze nie jęczysz o pieniądze?

– Zostaw wróżce na piwo – odpowiada naburmuszona Carly, a Jay robi się niemal zielony.

Najwyraźniej po chwili słowa małej docierają także do mojej siostry i morduje mężczyznę wzrokiem.

Może bycie singielką nie jest takie złe.



ROZDZIAŁ 7



Colton

Staję przed klubowym domem, zaciągam się papierosem i obserwuję braci wychodzących z budynku. Wszyscy z Paxem na czele podchodzą do motocykli. Zaraz za nimi pojawiają się kandydaci.

– Dokąd się wybieracie? – pytam.

– Jak to, kurwa, dokąd? – warczy Hays. – Jadę po moją kobietę, imprez się babie zachciało.

Dzień. Od mojej rozmowy z Lexi minął pieprzony dzień. Być może oddałem dziewczynę na złotej tacy jakiemuś frajerowi.

Kurwa!

– Jedziesz z nami? – dopytuje Hulk.

– Nie – odpowiadam. – Mam dziś w planach sprawdzić nasze nowe striptizerki.

– Co ty odpierdalasz, Colt? – Wkurwiony Pax patrzy na mnie tak, jakby wyrosła mi druga głowa.

– A co chcesz, żebym zrobił?! – warczę. – Angażował ją teraz w to całe gówno? Żeby znowu była zamieszana w sprawy klubu? Wystarczy, że Chloe i Nikki wpadną w szal, jeśli się dowiedzą!

– Nadal, mimo wszystko, zasługujemy na to, żeby żyć normalnie – odpowiada prezes, mordując wzrokiem Hulka.

– Ja się poddam – oznajmiam obojętnie.

– Dobra, jak chcesz – odzywa się Jay. – Ja tylko powiedziałem swoje, a potem obiecałem, że nie będę się mieszał, ale jeśli dotkniesz jedną z dziewczyn, to nie zbliżaj się do Lexi – ostrzega wice.

– Zrozumiano – mówię, salutując.

Obserwuję, jak bracia wsiadają na maszyny i po chwili ruszają po swoje kobiety, i w cholere dużo wysiłku kosztuje mnie, żeby nie jechać razem z nimi.

Ostatecznie pieprzę to. Udaję się do Sinners. Jest jeszcze za wcześnie, żeby zjawiały się tłumy, więc bez problemu mogę wybierać między nowymi dziewczynami. Wybór pada na Amy, która jest zupełnym przeciwieństwem Lexi: śniada, nasmarowana jakimś cholerstwem twarz, ciemne włosy i zielone oczy.

– Idziemy? – pyta dziewczyna, od razu wskazując schody prowadzące do prywatnych pokoi.

Nie odpowiadam, tylko ciągnę ją za rękę w tamtym kierunku, zanim się rozmyślę.

– Hej! Colt!

Przystaję i odwracam się w stronę baru, przy którym stoi Jax, obejmując jedną ze striptizerek.

– Co tu robisz? – pytam.

– Dziś pilnuję tego przybytku niekończącej się rozpusty, a że jest spokój, to postanowiłem też použíwać – odpowiada z uśmiechem i zerka na niemal odsłonięte piersi swojej towarzyszki, po czym spogląda na mnie. – A ty? Nie powinienes być w drodze do Phoenix, żeby ratować swoją kobietę z opresji?

– Nie mam kobiety – warczę i czuję, że moja przyszła przygoda klei się do mego boku.

– A! Okej! – mówi zamyślony Jax. Sięga po butelkę z piwem i popijając, bacznie mnie obserwuje. – Trochę mnie zdziwiło, kiedy jeden z naszych kandydatów przysłał nagranie, na którym mała Lexi ściska się z jakimś młodzieniaszkiem, ale skoro dziewczyna nie należy do ciebie, to nie było tematu.

Słowa Jaxa i sposób, w jaki się do mnie szczerzy, powodują, że krew niemal wrze w moich żyłach. Wiem jednak, że nie mogę złamać swojego postanowienia.

Czuję, jak Amy jeszcze bardziej przykleja się do mojego ciała i wspina na palce, by językiem przesunąć po mojej szyi. Kiedy jej ciepły oddech owiewa moją skórę, zamiast się tym jarać, mam wrażenie, że mój fiut wiotczeje, bo przed oczami mam tylko Lexi w towarzystwie jakiegoś ciecia.

Kurwa mać!



Lexi

Pomimo początkowego sprzeciwu Paxtona i Jaya udało nam się przyjechać do Phoenix. Dzień zleciał nam na wizycie u fryzjera, potem kosmetyczki, a na końcu buszowałyśmy w sklepach z odzieżą. Oczywiście wszystko to w obstawie kandydatów. Teraz w końcu siedzimy w klubie jakiegoś Aslana, do którego nieustannie wzdycha Jess.

– ...nazwał mnie dzieciakiem, kazał się dobrze bawić i stwierdził, że sam ma zamiar to zrobić, bo do Sinners zostały zatrudnione nowe dziewczyny – opowiadam zajście z Coltonem w roli głównej, przekrzykując muzykę.

Pomijam już to, co sama mu powiedziałam.

Chloe patrzy na mnie z politowaniem, Sophie i Jess popijają drinka, a Nikki się zamyśla.

– Pierwszy raz... – mówi na wydechu żona prezesa. – Pierwszy raz nie wiem, co mam powiedzieć – dodaje, gdy wszystkie na nią spoglądamy.

– Czasami odnoszę wrażenie, że Colton i jego nastroje zmieniają się jak w kalejdoskopie – oświadcza Jess. – Przynajmniej odkąd pojawiłaś się ty. – Spogląda na mnie, mrużąc oczy.

– Właśnie – potwierdza Nikki. – Colt od początku jest moim przyjacielem, czasami dzwonię do niego wieczorem na pogaduchy, ale ostatnio nie jest zbyt rozmowny, wręcz unika kontaktu ze mną. Wydaje mi się, że ogólnie coś jest nie tak, bo wszyscy faceci dziwnie się zachowują.

– Też to zauważyłam – odzywa się moja siostra. – Klub znowu ma problemy, to jest pewne. Ściągają chłopaków z Phoenix. Wczoraj, kiedy Jay załatwiał sprawy, naszego domu pilnował sam Cole.

Z miny Nikki można wywnioskować, że to ktoś, za kim nie przepada.

– Kto to? – pytam.

– Cole to człowiek wielu talentów, zajmuje się między innymi sprzątaniami – odpowiada w końcu, palcami przy ostatnim słowie wykonując w powietrzu cudzysłów. – Niemał skatował mojego brata, kiedy przyjechałam do miasteczka, żeby zostać na stałe, a klub chciał mojej ziemi.

– Faktycznie nadchodzą wielkie zmiany – wtrąca Jess. – Od tej pory ja i Sophie nie będziemy tylko zajmować się małą Lily. Wczoraj Pax zarządził, że mamy też pracować z Hunterem, podobno chłopak stacza się coraz bardziej. Po tym jak zaginęła Olivia, dowiedział się, że straciła dziecko, i...

oszałał. Jednak do nas ma szacunek i zdaniem Paxtona przynajmniej podczas pracy będziemy w stanie trzymać go w ryzach.

– Do tego musimy poszukać sobie jakiegoś mieszkania – oświadcza Sophie.

– Dlaczego?! – wybucha Nikki.

– Wiesz, że takie są zasady, a my, technicznie rzecz biorąc, nie jesteśmy już częścią klubu i nie muszą nam nawet pomagać, zważywszy na to, że nasi mężowie okazali się zdrajcami. Paxton i Jay zlitowali się nad nami ze względu na to, że byliśmy lojalne. Jest dobrze, jak jest. Mimo wszystko jesteście naszą jedyną rodziną – tłumaczy Sophie.

– Nie wierzę! – krzyczy Jess, spoglądając zza barierki naszego balkonu. – Soph, czy to nie jest Cash?

Spoglądam w tamtą stronę i zauważam grupę motocyklistów, ale nie należą do Sinners&Reapers.

– Kim są ci faceci? – pytam.

– To zaprzyjaźniony klub, najwyraźniej są tu na prośbę Paxtona. Kawalek dalej stoją ludzie właściciela tego lokalu – odpowiada Nikki, wskazując grupę mężczyzn w garniturach. – Co on myśli, że urządzamy tu wieczorek porno?

Nie umyka mojej uwadze, że Sophie nerwowo gładzi odratowane dziś w salonie fryzjerskim ciemnobrązowe, długie włosy.

Faceci z klubu zmierzają w naszym kierunku. Wysoki blondyn na przedzie lustruje wnętrze, a wtedy jego wzrok zatrzymuje się na dziewczynie i odnoszę wrażenie, że za chwilę ją pożre. Facet podchodzi i pochyla się, żeby coś powiedzieć do Sophie, a ona z jakiegoś powodu jest zła.

Nagle mężczyzna ciągnie ją za rękę, a następnie wyprowadza z boksu, zupełnie nie zwracając na nas uwagi. Zatrzymuje się tylko na chwilę i mówi coś do jednego ze swoich braci, który kiwa głową, jakby na potwierdzenie.

– Dokąd on ją zabiera? – pytam, a Jess, widząc moją przerażoną minę, wybucha śmiechem.

– Podejrzewam, że do toalety. – Puszczą do mnie oko. – Nie martw się, już to robili, a Soph, pomimo że jest na niego wkurzona, tygodniami wzdychała na wspomnienie o nim. W każdym razie jedna odhaczona, teraz my się zabawimy.

Dziewczyna rozlewa wódkę i tylko moja siostra popija sok pomarańczowy.

Przez kolejną godzinę pijemy i unikamy rozmów na temat motocyklistów, chociaż z każdą dodatkową dawką promili coraz więcej myślę o Coltonie. W moim umyśle pojawiają się obrazy przedstawiające jego i jakąś bezimienną kobietę. Niemal widzę, jak ją dotyka, a moje serce krwawi i sama nie wiem dlaczego. Przecież nic nas nie łączyło na tyle, żebym mogła rościć sobie do niego jakiegokolwiek prawa. Ostatecznie przerzucam się na sok, jak moja siostra.

Nagłe pojawienie się Jaya wrywa mnie z zamyślenia. Szwagier wacha napój mojej siostry. Zaraz za nim idzie Nixon, potem Cole, a na końcu Paxton, który wrywa szklanekę z dłoni Nikki.

– Masz już dość. Jedziemy do domu – warczy.

– Wiesz przecież, że miałyśmy spać w moim mieszkaniu i wrócić jutro – fuka jego kobieta. – Zresztą zostawiłyśmy tam nasze zakupy.

– Odbierzemy wasze pierdoły w drodze do Prescott, a jutro wystawisz ten pierdolnik na sprzedaż. Nie będziesz spała nigdzie poza naszym łóżkiem, ze mną! Pieprzone utrapienie!

– Ooo! Już za mną tęsknisz?! – Z lekka pijana Nikki chichocze. – Przyznaj się!

Wstaje i podchodzi do swojego męża, a potem chwyta brzegi jego kamizelki.

– Cicho bądź – ostrzega Pax.

Nikki, chwając się, szczerzy się wesoło.

– Dlaczego w domu mówisz, że mnie kochasz, a tutaj nie możesz? – Wydyma dolną wargę. Paxton z kolei patrzy w dół na swoją żonę i wygląda, jakby starał się opanować wybuch śmiechu. W końcu jednak poważnieje.

– Bo nie! – warczy. – Pieprzona wiedźma. Idziemy.

– Wracajmy do domu – mówi Jay, spoglądając na resztę zgromadzenia.

– Ale ja chciałam spotkać Aslana. – Rozczarowana Jess czka i zaczyna się wyklócać, ale na

widok chęci mordy widocznej w oczach mojego szwagra posłusznie wstaje. – Żadnej zabawy – mruczy jeszcze pod nosem.

– Chciałyście pieprzonej zabawy, trzeba było powiedzieć, zabralibyśmy was do Sinners.
– Nixon się śmieje, zaraz jednak zostaje nagrodzony morderczymi spojrzeniami posłanymi przez Paxtona i Jaya.

– Możemy tam teraz jechać? – pyta Nikki, na co moja siostra się wzdryga.

Ja natomiast, mimowolnie, rozglądam się w poszukiwaniu Coltona. Kiedy odkrywam, że go nie ma, jestem już pewna, że moje obawy były słuszne.

– Gdzie jest Sophie? – pyta jakiś facet, którego nie miałam dotąd okazji poznać.

– Wyszła z Cashem – mówi Chloe.

Chwytam torebkę i schodzimy z balkonu, po czym podążamy do wyjścia. W pewnym momencie w tłumie ludzi zauważam Dillona Herra, a przynajmniej tak mi się wydaje, bo zostaje pchnięta przez kogoś w kierunku drzwi.

Na zewnątrz czekają na nas kolejni bikerzy – Cole i Ian oraz kandydaci, którzy przyjechali samochodem. Pojawia się też Sophie z Cashem. Dziewczyna wydaje się zawstydzona i unika ciekawskich spojrzeń, natomiast jej facet jest całkiem wkurzony, na co zresztą ostatnio często zdarza się cierpieć wszystkim facetom. Trzyma kobietę w objęciach, kłócąc się z Paxtonem. Ostatecznie pozwala Sophie wsiąść do auta.

– Chloe, jedziesz ze mną – mówi Jay. – Nikki chyba nie nadaje się na jazdę na motocyklu, pojedzie z kandydatami, Sophie i Jess też. Ty, Lexi...

Mój szwagier nie kończy, bo podobnie jak ja zdaje sobie sprawę, że dla mnie brakuje miejsca.

– Ja jestem wolnym strzelcem, może jechać ze mną – odzywa się Cole.

– Dobra, bierz ją – mówi Pax.

– Ona jedzie ze mną – słyszę zza pleców. Pomimo iż czuję się, jakbym wrosła w ziemię, jakoś udaje mi się odwrócić i spojrzeć wprost na Coltona, który stoi przy swoim motocyklu. Uderza we mnie mieszanka przeróżnych emocji: od zmieszania, przez szok, potem ulgę i nadzieję, że być może nie spełnił swoich obietnic.

– Wiedziałam, że nie zawiedziesz, doktorku – piszczy szczęśliwa Nikki.

Jednak Colt nie poświęca jej uwagi. Jego brązowe oczy cały czas wpatrują się we mnie – bez grama humoru. Omiata wzrokiem moją sylwetkę i dosłownie na ułamek sekundy zauważam w jego oczach błysk, który przypomina mi o Coltonie z początków naszej znajomości. Tęsknię za nim, a jednocześnie oczarowana jestem tym mężczyzną teraz.

– Co tu, do kurwy, robisz, Colt?! – krzyczy Jay.

– Stoję – odpowiada, rzucając mojemu szwagrowi nieprzyjemne spojrzenie.

– Lexi, jedź z nim – rozkazuje Paxton tonem sugerującym, że sprzeciw nie jest wskazany.

– Po moim trupie! – warczy Jay.

– Wiesz, że to jest nieuniknione. Nie mam czasu na pierdoły – odpowiada prezes klubu.

Dopiero do mnie dociera, że cała ekipa zaczyna się kłócić z mojego powodu.

– Dobrze! Pojadę z nim! – przekrzykuję wszystkich.

Nastaje cisza i zauważam, że siostra przygląda mi się z troską. Uśmiecham się do niej, mając nadzieję, że to ją uspokoi. Potem podchodzę do Coltona.

– Rodeo w klubie zakończone, jak mniemam? – pytam.

– Taa, wybacz, ale prawdziwe kobiety właśnie wyssały ze mnie całą energię. Nie mam czasu na kłótnię z...

– Dzieciakiem – kończę za niego, przewracając teatralnie oczami. Mam tylko nadzieję, że bolesne ukłucie w sercu nie uwidacznia się na mojej twarzy. – Jedziemy czy będziemy tak stać do rana?

– Najpierw powiesz mi, z kim się obściskiwalaś – warczy Colt. Zupełnie mnie zaskakuje.

Nie wiem, skąd przyszło mu do głowy, że z kimkolwiek byłam, ale nie zamierzam wyprowadzać go z błędu, jednak nie chcę też kłamać.

Cholera!

W co my gramy?

– Czyżby doktorek był zazdrosny? – Szczerzę się.

Colton jeszcze przez chwilę przygląda mi się uważnie, po czym ciska we mnie kaskiem. Zakładam go, uważając, żeby nie upuścić torebki.

– Jakiś ty rycerski – mamroczę pod nosem.

Wkurzony biker natomiast wsiada na motocykl i go odpala. Wskakuję z tyłu, wciskając między nas torebkę, po czym obejmuję mężczyznę ramionami w pasie. Colt szarpie moje dłonie, by bardziej przyciągnąć mnie do siebie, po czym rusza w kierunku Prescott.

Przez całą drogę moje myśli śmigają niczym kometa, przeskakując po różnych sytuacjach z nim związanych. Zastanawiam się też, co takiego zrobiłam, że nagle zmienił się w tak oschłego durnia. Nie mam jednak zamiaru dawać mu tej satysfakcji i nie będę o to pytać.

Kiedy w końcu wjeżdżamy do miasteczka, oddycham z ulgą. I nie dlatego, że skrycie nie podoba mi się jego bliskość, tylko dlatego, że myśl, iż jest dosłownie na wyciągnięcie ręki, a jednocześnie tak bardzo nieosiągalny, z każdą chwilą staje się coraz bardziej bolesna. Zamykam oczy i pozwalam sobie nacieszyć się być może ostatnią chwilą, kiedy go dotykam.

Czuję, że motocykl staje, i z rozczarowaniem otwieram oczy, zauważając, że dotarliśmy na miejsce. Zsiadam z maszyny, a Colt idzie w moje ślady.

Idziemy pod dom ścieżką oświetloną przez lampy solarne, a ja szperam nerwowo w torebce, poszukując kluczy. Po chwili otwieram drzwi i spoglądam na niego, zastanawiając się, czy powinnam go zaprosić. Jednak w ostateczności decyduję się odpuścić.

– Dziękuję. – Tylko tyle jestem w stanie z siebie wydusić.

Colt chowa dłonie w kieszeniach jeansów i kiwa głową.

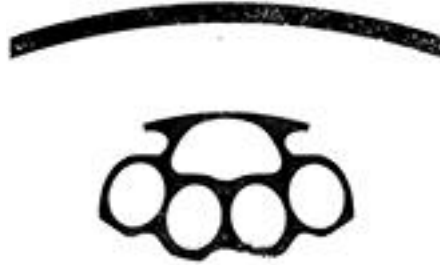
– Uważaj na siebie, Lex – mówi zachrypniętym głosem. – Trzymaj się z daleka od kłopotów... i ode mnie.

Rozdziawiam usta, nie bardzo wiedząc, co właściwie mam odpowiedzieć temu kretynowi, który sam postanowił robić za moją taksówkę. W końcu dochodzę do wniosku, że jednak milczenie jest złotem.

Wchodzę do domu i zatrząskuję mu drzwi przed nosem. Zamykam je na cztery spusty i dopiero teraz pozwalam sobie na wymruczenie pod jego adresem kilku inwektyw. Jednocześnie stwierdzam, że już dość bujania w obłokach. Może ten świat faktycznie nie jest dla mnie, a przede mną jeszcze długa droga do tego, bym odnalazła własne miejsce na ziemi – bez zbędnych oczekiwań, które na końcu zawsze przynoszą rozczarowanie.



ROZDZIAŁ 8



Lexi

Wchodzę do baru Giny, mimo że Jay jeszcze w trakcie weekendu próbował mnie przekonać do pracy z Hunterem w jego studiu albo z Nixonem w warsztacie.

Miałabym patrzeć na tusz wtapiany w skórę lub taplać się w smarach? Nie, nie dałabym rady. Tutaj jest najbezpieczniej ze wszystkich miejsc. Chyba.

Gina sama zaproponowała mi zatrudnienie, kiedy jej kelnerka po wyjściu za mąż wyprowadziła się z miasteczka. Stwierdziła, że spadłam jej z nieba. Taa, w końcu zdaniem pewnego kretyna byłam aniołem.

Wchodzę za ladę, gdzie moja szefowa jeszcze przed otwarciem poleruje szkło. Uśmiecha się na mój widok.

– Witaj, kochana – świergocze. – Gotowa na pierwszy dzień?

– Tak. – Niepewnie podnoszę kąciki ust.

– Nie stresuj się, będzie dobrze – mówi, odstawiając kufel na blat.

– Co z jedzeniem? – pytam, bo wiem, że jakieś serwują, ale na zapleczu nie ma kuchni.

– Ach, tak! Mam umowę z Ellie. Jeśli klienci coś chcą, zamawiam u niej, a oni płacą drożej.

Nikt nikomu nie wchodzi w drogę i obie dobrze na tym wychodzimy – oświadcza Gina. – A! Zapomniałabym.

Przyciska coś pod barem, otwierają się drzwiczki, po czym wyjmuję strzelbę. Przykłada kolbę do prawego ramienia, umieszczając palec wskazujący na spuście, i chwyta broń od spodu drugą ręką. Następnie celuje w drzwi, jakby za chwilę miała do kogoś strzelić.

– Gdyby któryś z klientów cię zaczepiał albo po prostu wkurwił, śmiało, nie krępuj się. Jak go zabijesz, nie martw się, jakoś to zatuszujemy, twój szwagier się tym zajmie. – Spogląda na mnie i puszcza oko.

Oddychaj, Lexi!

– Czy to jest legalne? – pytam, słysząc przerażenie we własnym głosie.

– Właściwie to nie mam pozwolenia na broń, bo już kiedyś strzeliłam jednemu gnojkwowi w tyłek, ale mam to gdzieś, za dużo szumowin się tu przewija. – Gina macha lekceważąco ręką.

– To małe miasteczko – mruczę pod nosem.

– Nasi miasteczkowi wiedzą, że lepiej ze mną nie zadzierać, ci z okolicy też. Jednak czasami

zdarza się, że mamy nieproszonych gości i wtedy wpadają chłopcy z klubu – tłumaczy, krzywiąc się.

– Zazwyczaj demolują wnętrze, ale Paxton płaci potem niezłą sumkę, a sprzątaj kandydaci.

– Rozumiem – szepczę.

– W takim razie zaczynamy – oświadcza moja szefowa ze złowieszczym uśmiechem.

Chowa broń, a następnie podchodzi do dwuskrzydłowych drzwi i otwiera je szeroko.

Długo nie musimy czekać, aż pojawią się pierwsi klienci. Tak jak zapewniła mnie szefowa, po kilku zbitych kufkach i butelkach piwa – mniej więcej po połowie zmiany – nabieram wprawy. Przynajmniej udaje mi się przeżyć bez plam na ubraniu.

Akurat przecieram blat stolika, gdy nagle siada przy nim mężczyzna, z którym Colton kłócił się przed restauracją Ellie. Chyba ma na imię Dillon.

– Hej! – wita się nad wyraz entuzjastycznie.

– Hej. – Moja odpowiedź raczej nie sugeruje zachwytu.

– Coś nie tak? – Przygląda mi się uważnie, a po chwili jego jasnoszare oczy wędrują do mojego dekoltu, więc natychmiast się prostuję.

– Nie, nic, po prostu nie pasujesz do takiego miejsca – odpowiadam szczerze, czując, jak pieką mnie policzki.

– Słyszałem, że mają tu nową, piękną kelnerkę, przyszedłem więc ją zobaczyć – oświadcza.

– Nie mylili się.

Serio?

– Co mogę podać? – pytam, starając się zachować profesjonalnie.

– Wolałbym twoje towarzystwo – oświadcza bez ogródek.

– Nie mogę, mam dużo pracy. – Wskazuję ręką na tłum spitych mężczyzn.

– Dobrze, w takim razie kiedy masz wolne? Może byśmy razem tutaj posiedzieli.

Nie mogę uwierzyć, że facet potrafi być tak natarczywy.

– Wybacz, ale nie znam cię na tyle, żebyśmy mogli ot tak się umówić.

– W takim razie trzeba to zmienić.

– Naprawdę nie rób sobie kłopotu! – fukam. Mam już dość.

– Lexi, nie wiem, co powiedział ci Colton, ale nie mam wpływu na to, kogo mój wuj zwalnia, a kogo zatrudnia – oświadcza w końcu. – Colt jest świetnym chirurgiem, więc musiał istnieć jakiś powód, dla którego został zwolniony, nie sądzisz?

W pierwszej chwili odczuwam potrzebę, żeby bronić mojego bika, ale jednak w tej chwili najbardziej zależy mi na tym, żeby pozbyć się tego namolnego faceta.

– Pomyślę nad twoją propozycją – mówię na odczepnego. Nie mam zamiaru spędzić ani minuty więcej w towarzystwie tego gościa. – To mój pierwszy dzień w pracy, więc pozwól... – Przerwywam na widok stojących obok kandydatów, którzy jeszcze niedawno kręcili się przed lokalem.

– Jakiś problem? – pyta jeden z nich.

– Nie ma żadnego, możecie wracać na swoje miejsca – fukam, a następnie odwracam się na pięcie i odchodzę.

Gdy wsuwam się za ladę, od razu dopada do mnie Gina.

– Co to za facet? – pyta, zerkając w jego stronę.

– To nowy chirurg w szpitalu.

– Ten, który wygryzł Coltona ze stanowiska? – krzyczy, czym zwraca na nas uwagę. Jestem święcie przekonana, że Dillon ją słyszał. – Zaraz pozbędę się tego gada.

– Dlaczego?

– Klub to rodzina, mogą mnie wkurzać, ale są tu mile widziani, a ich wrogowie są moimi wrogami – oświadcza kobieta, unosząc palec wskazujący.

Dlaczego właśnie poczułam się jak suka?

Obserwuję, jak moja szefowa podchodzi do nieproszonego gościa. Zamienia z nim kilka słów, po czym Dillon wstaje i z wysoko uniesioną głową, choć widocznym niezadowoleniem, opuszcza lokal.

Gina wraca, a potem sięga spod lady po swoją komórkę i nerwowo wystukuje coś na ekranie.

– Napisałam do chłopaków, żeby mieli go na oku – mówi, odkładając aparat na swoje miejsce.
– Niech smali cholewki do kogokolwiek, tylko nie do naszej dziewczynki.

Naprawdę czuję się źle ze świadomością, że w ogóle poświęciłam temu facetowi choćby minutę. Przez kolejne godziny zajmuję więc swój umysł czymkolwiek, byle nie pozwolić wyrzutom sumienia zjadać mnie od środka.

W międzyczasie przychodzi kilka zamówień na hamburgery, więc odbieram je od Ellie. Bar pęka w szwach, dlatego nie mam czasu na pogaduchy, ale żywię nadzieję, że nadarzy się okazja, żebyśmy porozmawiały. Tymczasem tworzę kilka teorii związanych z wyjazdem Reeda z miasteczka. Może to właśnie to przybiło Ellie, a aktualny facet jest tylko jakimś niewystarczającym zamiennikiem? Z drugiej strony ostatnio w jego towarzystwie wydawała się szczęśliwa. Nie potrafię jednak zrozumieć, co wspólnego ma z tym wszystkim Nikki, od której Ellie się odseparowała.

Kiedy nadchodzi koniec pracy, cieszę się, że udało mi się przeżyć bez żadnych zabrudzeń. Idę na zaplecze, żeby zdjąć fartuch i zabrać torebkę, a w tym czasie Gina przegania ostatnich gości.

Gdy wychodzę z budynku, stoję twarzą w twarz z Coltonem. Widząc jego mordercze spojrzenie, od razu się domyślam, w jakim celu tutaj przybył.

– Dillon, Lexi? Serio? – pyta z niesmakiem. – Co powiedziałem?

Pomimo iż czuję się źle, ten facet nie ma prawa mnie pouczać. Dokonał swoich wyborów, mnie kazał dokonywać własnych. Jasno się określił, więc niech spada.

Staram się go ominąć, ale chwyta mnie za rękę i odwraca, przyciągając do siebie.

Unoszę wzrok, by spotkać wzburzone spojrzenie, i staram się nie myśleć o tym, co robi ze mną jego dotyk.

– Zadałem ci pytanie – mówi z naciskiem. Mąci mi tym w głowie. Za każdym razem przypomina, że powinnam trzymać się od niego z daleka, a po chwili zachowuje się jak zazdrosny gbur.

Rozzłoszczona do granic możliwości, uwalniam się z jego uścisku.

– A ja nie mam zamiaru odpowiadać, nie mam zamiaru cię słuchać – fukam. – Nie jesteś moim ojcem, bratem...

– Nie przeciągaj struny, Lex! – krzyczy, zbliżając się, ale nagle obok pojawia się jeden z kandydatów.

– Colton, daj jej spokój – wtrąca młody chłopak, wchodząc między nas. – Hulk dał nam wytyczne.

Tym tekstem wyraźnie wyprowadza doktorka z równowagi.

– A ty, od kiedy, do kurwy, mówisz do mnie po imieniu?!

– Zmywam się stąd – mówię szeptem, ruszając w kierunku swojego samochodu. – Dobranoc, Gina! – krzyczę jeszcze przez ramię.

Wsiadam do pojazdu i chcę odpalić silnik, ale ten jak na złość się muli. Próbuję raz, drugi, trzeci...

Nagle przed autem pojawia się Colton, zupełnie jakby wyrósł spod ziemi. Cholera!

– Taa, trzymaj się ode mnie z daleka, Lexi – mruczę pod nosem, powtarzając jego słowa.
– Kretyn.

W końcu zaciskam zęby i przekręcam kluczyk. Na szczęście tym razem samochód odpala. Dodaję gazu, nie odrywając od mężczyzny wzroku. W końcu schodzi mi z drogi, a ja ruszam przed siebie.

Kiedy docieram do domu, niemal natychmiast dopadam do lodówki, z której wyciągam butelkę wina.

Przed oczami wciąż mam wściekłą minę doktorka. Jakim prawem przychodzi i mnie poucza, z kim mogę rozmawiać, a z kim nie? Ostatnio wyraził się bardzo jasno i jak by nie było, raczej sam powinien się trzymać własnych słów.

Nie robię sobie kłopotu z sięganiem po kieliszek. Odkręcam butelkę i chyba za szybko ją przechylam, bo kilka kropel spada na moją białą koszulkę.

W popłochu odstawiam szkło na blat i pędzę do łazienki, gdzie zrzucam z siebie ubrania.

Wchodzę pod niemal gorący strumień wody. Nalewam żel na gąbkę, po czym szoruję swoje ciało, zwłaszcza w miejscu, które dotykały plamy. Dociskam ją do skóry, przyspieszając ruchy, aż czuję bolesne pieczenie, które tylko wzmagają temperatura wody.

Po chwili dociera do mnie, że dosłownie starłam z siebie naskórek.

Łzy napływają do moich oczu. Nie z powodu bólu, a dlatego, że jestem zmęczona myśleniem o cholernym brudzie wnikającym w moje ciało. I może trochę zła? Bo nie potrafię poradzić sobie z tą słabością. Zdaję sobie sprawę z tego, że jest naprawdę źle, pomimo iż staram się nad tym zapanować. Wiem, że jeśli w końcu nie pozwolę sobie pomóc, będzie jeszcze gorzej.

Osuszam ciało, wkładam majtki i koszulkę, a brudne ubrania wrzucam do pralki. Wracam do kuchni i tym razem postanawiam napić się z kieliszka.

Moje zamiary przerywa natarczywe uderzanie w drzwi, podchodzę więc do okna, żeby spojrzeć, kto przyszedł. Oczywiście to Colt.

– Otwieraj, Lexi!

– Nie! – krzyczę – Odejdź!

– Otwieraj, do cholery! – O co znowu chodzi?

Ignoruję go, bo nie potrzebuję kolejnej dawki dobrych rad od doktora. Siadam przy stole i skupiam się na popijaniu wina. Kiedy słyszę majstrowanie w zamku, spoglądam w stronę wejścia. W progu po chwili oczywiście pojawia się Colton.

Parskam i sama już nie wiem, czy bardziej ze złości, czy zdumienia.

Co jest z nim nie tak?

Kiedy byłam jeszcze na tyle głupia, żeby myśleć, że coś mogłoby nas łączyć, miał mnie w dupie. A teraz, kiedy to próbuję ułożyć sobie wszystko w głowie i w końcu odpuścić, nagle zaczyna mnie stalkować.

– Wyjdz – żądam, ale na nic się to zdaje, bo obchodzi stół, wrywa kieliszek z mojej dłoni i odstawia go na blat.

– Co ty wyprawiasz, Colt? – pytam oburzona. Mężczyzna mnie podnosi, a następnie sadza na stole i staje między moimi nogami.

– Sam za cholere nie wiem – odpowiada dziwnie nie swoim głosem.

Odgarnia kosmyk włosów z mojej twarzy i pochyla się tak, że nasze wargi dzielą milimetry. Zamykam oczy. Czuję, jak owiewa mnie jego ciepły oddech, i modlę się w myślach, żeby tego nie robił, a jednocześnie pragnę tego bardziej niż cegokolwiek innego na świecie. Oszalałam przez tego mężczyznę, to jest już faktem.

I w końcu to się dzieje. Gdy Colt zderza swoje wargi z moimi, jest tak, jakbym została porażona tysiącem woltów. Mimo iż siedzę, po omacku chwytam za brzegi jego kamizelki, zupełnie jakbym musiała złapać równowagę, a on wciąż wdziera się językiem między moje wargi. Z gardła wrywa mi się jęk, kiedy Colt obejmuje mój tyłek i przyciąga go do swojego ciała. Warczy w moje usta, wbijając w ciało swoją nabrzmiałą męskość.

– Cholernie doskonała – mówi ochrypniętym głosem. Unoszę powieki i odurzona jego smakiem, obserwuję, jak odsuwa się tylko po to, by zdjąć ze mnie koszulkę i odrzucić ją gdzieś za siebie.

Jego wargi z powrotem delikatnie muskają mój policzek, potem szyję. Zaciągam się powietrzem, czując, jak lekko przygryza skórę. Jego dłonie suną w górę i syczą z bólu, gdy kciukami przesuwa po zdartym naskórku.

Cały czar pryska, bo Colt odskakuje jak oparzony, a jego wzrok wędruje do mojego brzucha.

– Powiedz mi, Lexi, co robiłaś... – Przesuwa dłońmi po swoich włosach. – Co, do kurwy? – pyta szeptem. Nie ma w tym ani grama złości, słyszę za to litość.

Mój oddech nagle przyspiesza, do tego czuję, jak narasta we mnie poczucie wstydu.

– Musisz już iść, Colt – mówię błagalnym tonem.

Unikając jego wzroku, zeskakuję z blatu i sięgam po koszulkę z podłogi. Zanoszę ją do łazienki, po czym z szafy w sypialni wydaję świeżą.

– Jak chuj cię teraz zostawię samą – warczy, wchodząc do pomieszczenia. Już wiem, że

mężczyzna sprzed chwili odchodzi w zapomnienie. – Co to ma być? Co, do chuja, sobie zrobiłaś?

– Nic, to był wypadek. Teraz musisz już wyjść.

Nasze spojrzenia się spotykają, a Colton kręci głową.

– Nie krzywdzisz siebie, a swoje siostry, najbardziej Chloe – oświadcza. – Gdybyś tylko wiedziała... – Przyciąga mnie do siebie, zamyka w żelaznym uścisku i całuje czubek głowy. – Co ja mam z tobą zrobić, hm?

Potem przez dłuższy czas stoimy tak złączeni, aż Colt w końcu się ode mnie odsuwa, bo dzwoni jego telefon. Wyjmuje komórkę z kieszeni jeansów, po czym zerka na ekran i klnie pod nosem. Spogląda na mnie, jakby chciał coś jeszcze powiedzieć. Ostatecznie jednak odwraca się i wychodzi, mrucząc tylko przed wyjściem, żebym zamknęła drzwi na klucz.



Colton

Miałem już powiedzieć Lexi, że dość tego pieprzenia i, do cholery, biorę ją jako swoją kobietę. Koniec z udawaniem, że jej nie chcę. Właśnie wtedy dostałem wiadomość od Coopera, który zarządził małe spotkanie w naszej sprawie.

Niech to szlag!

Zmierzcha, gdy razem z Hulkiem i Paxtonem parkujemy nasze maszyny za kościołem. Na widok podjeżdżającego samochodu naszego szeryfa zsiadam z motocykla i zdejmuję kask. Facet zatrzymuje się i opuszcza pojazd. Podchodzi bliżej i opiera dłonie na biodrach, a następnie spluwa w bok. Od razu dostrzegamy jego wisielczy humor.

– Co jest? – pyta Paxton.

– Mamy następną ofiarę – odpowiada, zamyślając się.

Czuję, jak moje ciało się napina. Za każdym razem, kiedy Cooper kontaktuje się z nami, myślę o niej. Kilkanaście minut temu byłem bliski powyrywania sobie wszystkich włosów z głowy na widok tego, co sobie zrobiła. Myśl, że ci skurwiele ją dorwą, doprowadza mnie do cholernej kurwicy.

– Kto to? – pyta Hulk.

– Żona twojego byłego szefa – oświadcza Coop, spoglądając na mnie.

Nie!

– Owena? – Szeryf potwierdza skinieniem głowy.

– Znaleźli ją w środku lasu, niby w takim samym stanie, tylko że... – Cooper rozgląda się uważnie i sprawia wrażenie, jakby próbował zebrać myśli. – Leżała tam długo, do tego obecność zwierzyny... Trzeba było robić badania DNA, żeby ją zidentyfikować. Ten widok... – Facet blednie i potrząsa głową, jakby musiał pozbyć się zakodowanych już w pamięci obrazów. – Tym razem jednak jest inaczej. Nie wygląda to jak dotychczas na fachową robotę, tylko jakby miała powyrywane organy. Ktoś ją dosłownie, kurwa, wypatroszył.

Przesuwam dłońmi po twarzy. W przypadku brata Nikki i córki szeryfa byliśmy pewni, że to robota ludzi od handlu organami, do tego profesjonalistów. Tak, to była nasza misja – mieliśmy przeprowadzić odpowiedzialnych za stan jego jedyne dziecko – w zamian za zatarcie śladów po naszych małych występkach. W tym przypadku sprawa wygląda jednak dziwnie i mamy już swoje, nadal niepotwierdzone, podejrzenia. Prawdy możemy się dowiedzieć, jeśli córka Coopera albo brat Nikki, których w tej chwili przy życiu podtrzymuje aparatura, przeżyją.

– Co wiadomo w tej sprawie? – dopytuję, zdając sobie sprawę z tego, że mogę być jednym z podejrzanym.

– Ty mi powiedz, czy można kogoś brać pod uwagę? – Spojrzenie szeryfa sugeruje, że już wie. Rozglądam się wokół.

– Pieprzyłem ją – oświadczam.

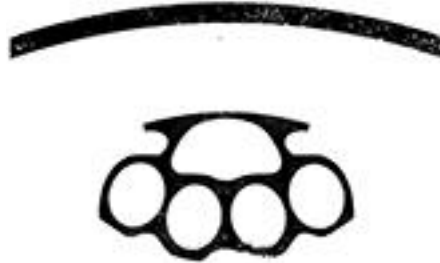
– Wiem, twój były szef chętnie się tym podzielił – stwierdza Coop.

- Tylko mi nie mów, że wierzysz, że mógłbym ją zabić. Zabawiłem się z nią przed odejściem, zresztą sama się na mnie rzuciła – parskam. – Do tego mam dowody, a kobieta sama od niego odeszła.
- Możesz się spodziewać, że w każdej chwili będą cię sprawdzać. Przyjechałem od razu, gdy się dowiedziałem. Pytam więc jeszcze raz: mogę liczyć na to, że rozwiążecie tę sprawę?
- Mamy już swoje podejrzenia – wtrąca Paxton.
- Jeśli są takie jak moje, mogą Coltonowi dać spokój i nie będą go pogrążyć – oświadcza Cooper, po czym wsiada do samochodu.

Po chwili odjeżdża, a my jeszcze przez jakiś czas stoimy w bezruchu. Pomimo rewelacji szeryfa cały czas przed oczami mam Lexi. I po raz kolejny stwierdzam, że najlepiej będzie, jeśli dam jej pieprzony spokój. Kurwa!



ROZDZIAŁ 9



Lexi

Nie widziałam Coltona od dwóch tygodni, czyli od dnia, kiedy zaczęłam pracować w barze. Zostawił mnie wtedy kompletnie załamana. W tym czasie też nie pojawił się tutaj nikt z klubu – poza kandydatami, którzy pilnują mnie na każdym kroku. Teraz stoję za ladą sama, bo Gina właśnie wyszła na papierosa, a do lokalu chwiejnym krokiem wchodzi Hunter. Zajmuje miejsce na jednym ze stołków.

Przyglądam mu się uważnie i dochodzę do wniosku, że tego pana dziś nie obsłużymy.

– Podaj mi piwo, złotko – mamrocze.

– Przykro mi, Hunt, dla ciebie dziś tylko bezalkoholowe – mówię poważnie, w odpowiedzi słyszę jedynie prychnięcie.

– Może być.

Bez wahania otwieram butelkę i stawiam ją przed nim.

– Na koszt firmy. – Uśmiecham się.

Hunter natychmiast chwyta za szkło i pociąga duży łyk, a następnie okręca butelkę w dłoniach.

– Wiesz, Lexi? Jesteś dobrą kobietą – oświadczam, a ja unoszę brwi, aczkolwiek nie dziwią mnie jego słowa, bo przez ostatnie dwa tygodnie zdążyłam już usłyszeć od pijanych facetów cały wachlarz komplementów, a nawet otrzymałam dwie propozycje matrymonialne. – Zupełnie jak twoja siostra, nawet po tym, co przeżyła. – Chłopak parska. – To cud, że w ogóle przeżyła.

Słyszając te słowa, wzdrygam się.

– O czym ty mówisz? – pytam.

– O tym, jak została skatowana. Gdyby Hulk jej wtedy nie wypuścił z piwnicy, może nie trafiłaby do cholernego szpitala. Nasz VP był nieźle na nią wkurwiony za ukrywanie Carly, ale...

– Hunter przerywa i próbuje niezdarnie odkleić naklejkę z butelki, którą w końcu mu wyrrywam.

– Co ty pieprzysz, Hunt?! – krzyczę na zdezorientowanego chłopaka. Zaskakuję tym samą siebie.

Tysiące przeróżnych teorii tworzy się w mojej głowie i zaczynam się trząść niczym liść na wietrze. Chłopak przegarnia swoje ciemne włosy i spogląda na mnie, jakbym postradała rozum.

– Och, to ty nic nie wiedziałaś? – bełkocze i przytrzymuje się blatu, bo jego zapijaczony tyłek omal nie spada z siedzenia. – Rozpoznał ją, kiedy tańczyła w Sinners. Nawet przez jakiś czas brał ją na prywatne pokazy...

Nie mogę więcej słuchać. Nie dam rady. Uciekam na zaplecze, gdzie niemal zrywam z siebie ubranie robocze. Na szczęście wraca Gina. Na szybko, w locie chwytając swoją torebkę, tłumaczę jej, że muszę się urwać z pracy. Wychodzę przed lokal, wołam dwóch kandydatów i mówię, żeby zajęli się Hunterem, a sama pędzę do swojego samochodu. Akurat zaczyna padać deszcz. Po chwili ruszam w stronę domu mojej siostry.

Kiedy w końcu docieram na miejsce, uderzam natarczywie w drzwi. W końcu się otwierają, a w wejściu staje Chloe. Niewiele myśląc, przytulam ją, zanosząc się płaczem.

– Przepraszam – łkam. – Tak mi przykro.

– Chryste, Lexi, co się stało? – pyta, odsuwając się ode mnie. Przerażonym wzrokiem lustruje moją twarz.

– Wiem o wszystkim – mówię drżącym od emocji głosem. – Wiem, że tańczyłaś w Sinners, że Jay trzymał cię w piwnicy, wiem... – Nie mogę złapać tchu, a z moich ust wyrywa się szloch.

– Nie, nie, nie. – Chloe wciąga mnie do mieszkania, zamykając za nami drzwi. – Musisz mnie wysłuchać, bo to nie tak.

Prowadzi mnie do sofy, na której siadamy, a następnie chwytając moją drżącą dłoń. Potem po kolei poznaję całą prawdę, a moja wiara w Jaya, moje zaufanie do mężczyzn w tym klubie sypie się jak domek z kart.

Wszystko, w co do tej pory wierzyłam, okazało się czystą iluzją i pomimo opowieści siostry, jej zapewnień o szczęśliwym zakończeniu nie wiem, czy ja sama będę w stanie wybaczyć. Nie po tym, co przeżyła.

– Nie mogę uwierzyć, że Jay na to pozwolił – szepczę po wszystkim.

– Lexi, on był zraniony. Dowiedział się, że kobieta, która złamała mu serce, jest striptizerką w jego klubie i ukrywa przed nim córkę. Ludzie w takich chwilach robią różne głupoty – tłumaczy ze łzami w oczach. – Ale obie wiemy, że nigdy nie pozwoliliby mi skrzywdzić.

– To poniekąd też moja wina – mówię sama do siebie.

– Nie było w tym żadnej twojej winy, Lexi – odpowiada Chlo.

Tak jak zawsze się z nią zgadzałam, tak teraz jestem przekonana, że nie ma racji. Po dość długiej i wyczerpującej rozmowie podejmuję chyba najszlachetniejszą ze wszystkich decyzji. Opuszczam dom siostry i udaję się do siebie, żeby spakować walizki. Przejeżdżając obok warsztatu Nixona, zauważam motocykle Jaya, Paxtona i Coltona.



Colton

Siedzę na sofie w biurze Paxa i krzyżuję nogi na stoliku.

– Co ci wpęzło do dupy? – pyta prezes, zerkając na mnie znad sterty dokumentów.

– To jakiś efekt odstawienia – parska Hulk i opada na siedzenie obok. – Nasz doktorek psychopata dawno nie miał gościa w swojej komnacie tortur.

Brat ma pieprzoną rację. Moja popaprana strona daje o sobie znać. Zajebiście brakuje mi dźwięku łamanych kości, krzyku ofiary i uczucia krwi przelewającej się pomiędzy palcami. Dla nich może to dziwaczne, ale mnie jakby ładuje akumulatory.

– Może niedługo będziesz miał okazję sobie ulżyć – odzywa się Jay. – Cole i Jax chyba wpadli na jakiś trop w naszej sprawie.

– Wzmocniłbym jeszcze ochronę dla kobiet, ale niech trzymają się na odległość, bo Nikki zacznie znowu węszyć – mówi zamyślony prezes.

– Co u niej? – pytam w końcu Hulka i nie muszę wcale tłumaczyć, o kogo chodzi.

– Radziłbym, żebyś sam ją zapytał, ale trzymaj się od niej z daleka i uważaj na Chlo. Nie mam pojęcia, co zrobiłeś, ale wiem, że chce ci urwać jaja, kiedy tylko cię spotka.

– Osoby związane z klubem znikają, umierają albo leżą w szpitalu. Chcesz tego dla niej?

Najbardziej rozsądne byłoby spakować ją i stąd wywieźć, nie żartuję – rzucam.

– Jest pilnowana dwadzieścia cztery godziny na dobę. I to nie jest już twoja sprawa, choć mogła być! Poza tym, jeśli miałyby zostać celem, to nie wydaje ci się, że już tak się stało?! – krzyczy. – Sam próbowałem jej przemówić do rozsądku, namawiałem, żeby wyjechała, ale jest uparta jak Chlo. Głupie, głupie kobiety.

Hulk ma rację. Mógłbym choćby teraz pobiec, zabrać Lex do domu, a potem ją w nim zamknąć, ale czy to nie naraziłoby jej jeszcze bardziej? A nie mogę być przy niej na okrągło.

Co się, do cholery, ze mną dzieje?

Sam powiedziałem, że ma się trzymać ode mnie z daleka, a teraz biegam za nią jak szczeniak.

W końcu kiedy zaczyna padać deszcz, wsiadamy na maszyny i jedziemy do warsztatu Nixona. Zaraz po wejściu moim oczom ukazuje się wrak motocykla należącego do Huntera.

– Co to ma być? – pytam.

– Hunterowi znowu odpiędała. Uciekł kandydatom z baru Giny i urzędnicy próbowali szukać Olivii – odpowiada Nix. – Skasował motocykl. Maszyna jest nie do odratowania, ale idiota miał więcej szczęścia niż rozumu.

Wzdycham. Same kłopoty z tym chłopakiem. Od śmierci Tess i zaginięcia Olivii zupełnie nie ogarnia życia. Jakby mało było problemów.

– Gdzie on jest? – warchy Pax.

– O tam. – Chłopak wskazuje ruchem głowy najdalszy kąt pomieszczenia, gdzie pod ścianą siedzi szczerzący się do mnie Hunter.

– Naprawisz mnie, doktorku? – pyta, po czym czka, a ja w tym momencie mam już, kurwa, dość.

Cały klub wspierał go od chwili wypadku, nadal wszyscy wciąż dochodzimy do siebie, a on sobie jaja robi.

– Chcesz, żebym cię naprawił, skurwielu, co?! – krzyczę.

Podchodzę, chwytam mężczyznę za kurtkę i unoszę, a następnie przyszpilam do ściany. Raz za razem okładam go po mordzie. Łamię mu przy okazji nos. I nawet kiedy traci przytomność, nie mogę przestać. Jakby w ten sposób musiała się ze mnie wylać cała frustracja.

– Przestań! – Gdy słyszę krzyk Lexi, moja pięść automatycznie zatrzymuje się w powietrzu. Powoli okręcam głowę, żeby zobaczyć stojącą w wejściu przerażoną dziewczynę.

Nagle tuż obok wyrasta Hulk. Odczepia mnie od Huntera, którego bezwładne ciało osuwa się po ścianie i zaraz z hukiem ląduje na posadzce.

Moje nogi jakby same zaczynają się poruszać w kierunku Lexi, a im bliżej jestem, tym bardziej mój przerażony anioł się trzęsie, aż w końcu zaczyna się cofać. Dopiero kiedy się przed nią zatrzymuję, dociera do mnie, że jestem w trybie pieprzonego psychopaty, a wzrok dziewczyny utkwiony jest w mojej zakrwawionej dłoni.

– Lexi? Co tu robisz? – pyta podchodzący Jay.

Lex spogląda na szwagra, spojrzenie ma jakby nieobecne.

– Zatrzymałam się tylko na chwilę – szepcze w odpowiedzi. Przez tę kobietę niedługo stracę pieprzony rozum.

– Gdzie są cholerni kandydaci? – Nogi z dupy gnojkom powyrywam, mieli być przy niej dzień i noc.

Ja pierdolę!

Lex spogląda kolejno na mnie, potem w kierunku Paxtona, aż w końcu jej wzrok zatrzymuje się na Hulk. W tym momencie przerażona dziewczyna znika. W jej miejsce pojawia się kobieta, która wygląda, jakby miała wysadzić wszystko wokół w powietrze.

– Wasi chłopcy na posyłki nie będą mi już potrzebni – fuka. – Wyjeżdżam.

Spoglądam na braci, którzy podobnie jak ja wydają się zaalarmowani tym zdaniem.

– Co masz na myśli, Lex? – pyta Hulk.

– Wiem, co się stało z Chloe. Wiem, co jej zrobiłeś, Jay – oświadcza. Spinam się, bo mam świadomość, że to do niczego dobrego nie prowadzi. – I mimo że bardzo chciałabym uszanować

decyzję mojej siostry, to nie potrafię zrozumieć, dlaczego z tobą jest! – wydziera się, a następnie cofa o krok, kiedy zbliżam się do niej, żeby ją, do cholery, uciszyć. – Dlaczego zdecydowała się nadal żyć z ludźmi, którzy są odpowiedzialni za jej cierpienie? Zawsze będę wam wdzięczna za uratowanie mi życia, ale przez was mogłam jej więcej nie zobaczyć. – Oczy Lexi zachodzą łzami i w tym momencie mam ochotę coś rozpierdolić. – Wierzyłam w ciebie, Jay...

Spoglądam w stronę naszego wielkoluda, który w ciągu chwili stał się pieprzonym wrakiem człowieka. Pax staje obok niego i z tego, jak zaciska dłonie w pięści, wnioskuję, że czas ewakuować dziewczynę.

– Kto ci to wszystko powiedział?! – warczy doprowadzony do wkurwu prezes.

– To nie jest istotne...

– Wyjdź stąd, Lexi, natychmiast! – rozkazuję, przerywając jej kolejne pyskówki z dupy. Zaraz doprowadzi Hulka do samodestrukcji.

Zdaję sobie sprawę z tego, że to, czego się dziś dowiedziała, być może uderzyło w nią kurewsko mocno, i jestem bliski zajebania osoby, która obwieściła jej te nowinki, ale klub i bracia są najważniejsi. Zawsze. Dlaczego więc, kiedy Lex odwraca się na pięcie, po czym odchodzi, jestem tak rozdarty?

Ja pierdolę!

– Jedź za nią, Colt – warczy Paxton. – I załatw to raz na zawsze.

Spoglądam jeszcze na naszego wielkoluda, po czym ruszam w drogę.

Parkuję za autem Lexi, kiedy ona z niego wysiada. Pomimo ulewy odwraca się i patrzy wprost na mnie. Schodzę ze swojej maszyny i zdejmuję kask. Odkładam go na siedzenie, po czym robię dwa kroki w jej stronę.

– Ty mała suko!



ROZDZIAŁ 10



Lexi

W kompletnym szoku odruchowo cofam się o kilka kroków, bo mam wrażenie, że zupełnie nie znam mężczyzny, który się do mnie zbliża.

– Co powiedziałaś? – pytam cicho, mrugając, gdy wielkie krople deszczu opadają na moje rzęsy.

– Bardzo dobrze mnie słyszałaś! – przekrzykuje szum narastającej ulewy. – Jesteś małą, wredną suką!

Zaciskam dłonie w pięści i ponownie się cofam. Nagle czuję pod nogami coś mokrego i z przerażeniem oglądam się na potężną kałużę. Gdy zerkam z powrotem na Coltona, zauważam na jego wargach drwiący uśmiech.

– Ty i ta twoja cholerna mania czystości – prycha, wyrzucając ręce w górę. – Wewnętrznej i zewnętrznej. – Krzywi się, jakby myśl o mnie go obrzydzała. – Chodząca perfekcja, która potrafi osądzać ludzi na podstawie pierdolonych opowiastek pijanego człowieka! Ale powiem ci jedno, Lexi. Nie było cię wtedy, więc gównu wiesz!

– Nikogo nie oceniałam! – wrzeszczę, broniąc się.

– Doprawdy? – Gromi mnie wzrokiem. – Przyjeżdżasz do miasteczka i paradujesz w tych swoich białych ubraniach, jakbyś żyła w innej rzeczywistości! Wiesz, co całe to gówno zrobiło z Hulkiem?! Próbował sobie odstrzelić pieprzony łeb! – Trzęsę się pod wpływem okrutnie wykrzyczanych słów. – Więc co możesz wiedzieć o uczuciach innych, skoro sama ich nie masz?

Łzy prawdziwej rozpacz, które spływają po mojej twarzy, mieszają się z kroplami deszczu i jestem kompletnie bezsilna.

Do tej pory żyłam w przeświadczeniu, że wszystko wokół jawi się w różowych barwach. Parskam więc żalnym śmiechem, obśmiewając samą siebie. Głupią, naiwną Lexi, która zamknięta we własnym świecie razem ze swoją fobią nie chciała zauważyć, jak bardzo zmieniła się rzeczywistość wokół. Bo tak było wygodniej.

Przecieram dłońmi mokłą twarz. Tak bardzo siebie nienawidzę i chcę wykrzyknąć, że jest mi przykro, ale nie potrafię, bo dławię się wzbierającym żalem.

Mogę tylko beczynn timerwować zbliżającego się do mnie Coltona. Przez chwilę stoi i tylko beznamiętnie patrzy mi w oczy, a potem robi coś, czego zupełnie się nie spodziewałam. Popycha mnie

z taką siłą, że wpadam w kałużę.

Nie dbam o nagły ból rozchodzący się po moich plecach. To nie jest teraz istotne. Skupiam się na tym, że brudna woda wsiąka w moje włosy i ubranie, które przykleja się do ciała. Odnoszę wrażenie, jakby cały brud nieodwracalnie wsiąkał w moją skórę. Czuję nadchodzący atak paniki, próbuję wstać, ale Colton siada na mnie okrakiem. Unieruchamia moje nogi, po czym chwytą ręce i więzi je nad głową w swojej dłoni.

Wzdrygam się, gdy palcami, na których zostały resztki krwi Huntera, odkleja pasma włosów z mojej twarzy.

– Co się dzieje, Lexi? – pyta beznamiętnie. – Boisz się pieprzonej krwi? Jestem lekarzem, Lexi. Moje dłonie były w niej utaplane więcej razy, niż byłabyś w stanie zliczyć. A kiedy leżałaś nieprzytomna w moim łóżku, nieraz cię nimi dotykałem. – Pochyliła się, a nasze wargi dzielą milimetry. Wsuwa między nas rękę i wędruje nią w dół, między moje uda. – Niemal wszędzie, i zajebicie ci się to podobało, prawda?

– Przestań – błagam i jednocześnie wiję się pod nim z nadzieją, że uda mi się uwolnić.

– Ależ ja się dopiero rozkręcam – oświadcza bezlitośnie, oblizując moje mokre od deszczu wargi. Po chwili unosi wolną rękę i dopiero zauważam, że przez jego palce przepływa błoto.

Krzyk więźnie w moim gardle, a ciało się napina. Zamykam usta w momencie, gdy Colton rozsmarowuje brud na moim policzku. Czuję kolejne łzy spływające po twarzy i zamykam oczy, błagając w myślach, żeby skończył.

– To tylko pierdolone błoto, Lexi! – Wiem, że krzyczy, lecz słyszę go jakby przez ścianę. – To się, do kurwy, da zmyć, nie zabije cię!

Szloch wyrywa się z moich ust. Szloch wstydu, porażki i żalu.

Nic nie wiesz, Colton, nic nie rozumiesz!

Nagle odlatuję w nieświadomość.



Colton

Nie pamiętam, kiedy ostatnio byłem tak nabuzowany. Śmieję się w duchu, bo chyba tylko ta jedna kobieta ma w sobie coś takiego, co działa na mnie jak zapalnik. Wystarczy słowo, żeby zawrzały we mnie emocje.

Pieprzona księżniczka. Anioł mający w sobie podstępą diabolicę.

– To tylko pierdolone błoto, Lexi! – krzyczę, obserwując, jak deszcz zmywa brud z jej bladej twarzy.

Chwytam jej ciało, żeby nim potrząsnąć i zmusić ją w ten sposób, by otworzyła cholerne oczy. I dopiero wtedy dociera do mnie, że ona jest, kurwa, nieprzytomna.

– Lexi? – Unoszę ją, ale przelewa mi się przez ręce. – Ja pierdolę! – Lexi, obudź się!

Wstaję, podnoszę dziewczynę, a następnie ruszam schodami do domu, który otwieram własnym zapasowym kluczem.

Przechodzę wprost do łazienki i nie bawiąc się w rozbieranie, odkręcam wodę pod prysznicem i siadam z Lexi na podłodze.

Gładzę twarz i włosy, z których spływa błoto, odsłaniając jej piękno. Cholera, nawet umazana wygląda jak pieprzony cud. Cała złość znika i zaczynam panikować. Zawsze twardy, wyważony... a przy niej kompletnie głupieję.

Pieprzę wszystkie zasady i powoli zdejmuję z niej ubrania, łącznie z bielizną, i odrzucam je w ką. Potem to samo robię z własnymi. Niemal wybucham śmiechem, gdy zauważam, jak bardzo trzęsą mi się ręce.

Co ta kobieta ze mną robi?

– Naprawimy cię, aniołku – szepczę słowa, których już nigdy nie miałem zamiaru

wypowiedzieć. Przy tym podejmuję decyzję, od której nie będzie odwrotu.

Z trudem osuszam nasze ciała, następnie zanoszę Lexi do sypialni, kładę ją na łóżku i przykrywam kołdrą.

Spoglądam na siebie i wracam do łazienki. Wrzucam swoje ciuchy do suszarki i owijam się w pasie ręcznikiem.

Wracam do pokoju akurat w momencie, gdy do pomieszczenia wpada rozwścieczony Hulk, a zaraz za nim zapłakana Chloe.

– Co zrobiłeś? – pyta kobieta, przy tym spogląda na mnie jak na pieprzonego potwora.

Przesuwam dłońmi po twarzy.

– Przesadziłem – mruczę pod nosem. – To tylko szok, kiedy się obudzi, będzie lepiej.

– Tak ci się, kurwa, wydaje?! – warczy Hulk, ruszając w moim kierunku, ale kiedy napotyka mordercze spojrzenie Chloe, odpuszcza. Opiera się o ścianę i krzyżuje ramiona na klatce piersiowej, ale doskonale widzę, że ma ochotę urwać mi jaja.

Chloe kręci głową i siada na brzegu łóżka, obok swojej siostry.

– Wiesz dobrze, że to zrobiło się popieprzone, chciałem jej pomóc – tłumaczę, spoglądając na nadal bladą twarz Lexi.

– I sposobem na to było taplanie się z nią w błocie? – parska Hulk. – Pojebało cię?!

– Skąd wiesz? – pytam.

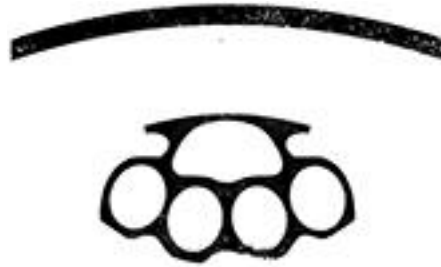
– Kandydaci cię widzieli. Powinienem ci obić pieprzoną gębę! – Odpycha się od ściany i podchodzi do mnie z mordem w oczach.

– Więc zrób to – odpowiadam, bo wiem, że zajebiecie na to zasłużyłem.

– Nie kuś, bo jak już zacznę, mogę nie przestać. – Odwraca się i wychodzi, trzaskając drzwiami.



ROZDZIAŁ 11



Lexi

Budzę się i coś mi podpowiada, że bym nie otwierała oczu. Moja głowa wydaje się taka ciężka, jakbym nie mogła podnieść jej z poduszki. Do tego dochodzi uporczywe dudnienie w uszach, zupełnie jakbym miała kaca. Powoli jednak unoszę powieki, po czym przez chwilę wpatruję się w sufit, jednocześnie wsłuchując się w głosy dochodzące z głównej części domu.

W końcu unoszę kołdrę i odkrywam, że jestem naga. I dopiero w tym momencie wszystko sobie przypominam. Rewelacje usłyszane od Huntera, potem rozmowę z siostrą, mój niekontrolowany wybuch, a na końcu Coltona i to poczucie bycia w potrzasku. Obrazy, które wracają, są tak boleśnie realne. Każdy przeblysk sprowadza mnie z powrotem do miejsca, w którym wszystko się zaczęło, do sytuacji, która mnie zmieniła – być może na całe życie.

Do pomieszczenia w końcu wchodzi Hulk. Zauważywszy, że się obudziłam, wzdycha i siada w fotelu usytuowanym w kącie.

– Nigdy świadomie nie skrzywdziłbym twojej siostry – mówi, patrząc mi prosto w oczy. – To, co się wtedy stało, będzie mnie prześladować do końca życia, a nawet dłużej. I gdybym mógł cofnąć czas, to bez względu na wszystko nosiłbym ją codziennie na rękach. Dokonałem złych wyborów, niemal za nie zapłaciłem utratą Chlo...

– Przepraszam – przerywam mu. – Przepraszam, że cię osądziłam, byłam zła i nie pomyślałam o tym, ile sam musiałeś poświęcić dla dobra innych.

– Zapomnij o tym i jedziemy z tym koksem. Nie myśl, że nie będę cię dalej doprowadzać do szału. Jesteś naszą rodziną, mam tu na myśli cały klub. Zrobilibyśmy dla ciebie wszystko. A teraz wstawaj, bo Chlo przygotowała śniadanie.

– Śniadanie? – pytam zaskoczona.

– Taa, przespałaś całą noc. Wszyscy się o ciebie martwią i czekają, łącznie z Coltonem – oświadcza Hulk i uśmiecha się, widząc moje zaskoczenie. – Dwie lufy pistoletów przyłożone do jego głowy nie zmusiły go do wyjścia.

Po tych słowach Jay wychodzi z uśmiechem, a mnie jest jakoś lżej.

Wyskakuję z łóżka i biegnę pod prysznic, następnie się ubieram. Nagle w mojej głowie zaczynają dzwięczeć słowa Coltona: *Jesteś małą, wredną suką!*

Miał rację, bo tak się zachowałam, choć nie to było moim zamiarem.

Nie chcąc po raz kolejny zagłębiać się w niepotrzebnych rozmyślaniach, udaję się do kuchni. Jest jeszcze tylko jedna rzecz, którą muszę wyjaśnić raz na zawsze. I choć to nie zmieni moich nawyków, nie naprawi mojej psychiki, pragnę to mieć za sobą. Czas się ogarnąć.

Kiedy dołączam do zgromadzenia, wszyscy zebrani patrzą na mnie wyczekująco, jakby się bali, że coś znowu zrobię. A to tylko utwierdza mnie w decyzji, że czas wszystko powiedzieć.

Pierwsza zaczyna moja siostra.

– Zrobiłam kanapki...

Uśmiecham się i podchodzę do stołu, żeby usiąść, bo nie czuję się jeszcze na siłach, by długo stać. Gdy zajmuję swoje miejsce, w końcu zbieram się na odwagę.

– Chcę wam wszystko wyjaśnić – oświadczam.

– Och, kochanie, ty nic nie musisz – mówi natychmiast Nikki, gromiąc wzrokiem mężczyzn.

– Prawda, panowie? – pyta dźwięcznie, po czym zaciska usta w wąską linię.

– Taa – odpowiada cicho Colt. Kątem oka zauważam, że masuje szczękę. Nie mogę jednak zebrać się na odwagę, żeby na niego spojrzeć.

– Ale chcę. – Uśmiecham się. – Stacy... – Już samo wypowiedzenie tego imienia wiele mnie kosztuje, ale dam radę, muszę. – Jej ludzie ogłuszyli mnie i wywieźli, a potem często zmieniali miejsca. Bali się, że mnie znajdziecie. Potem byłam zamknięta z innymi dziewczynami. Stacy pojawiała się od czasu do czasu, próbowała mnie złamać psychicznie, opowiadała, że jesteś z nią i że Chloe nie żyje – mówię, spoglądając na Jaya. – Nigdy jej nie wierzyłam, to ją najbardziej złościło. Tylko od czasu do czasu mnie spoliczkowała, ale to mnie też jakoś szczególnie nie ruszało – opowiadał zgodnie z prawdą i zdaję sobie sprawę z tego, że przede mną część, na którą wszyscy najbardziej czekają. – Był tam też taki dziwny facet, jej pracownik, który najczęściej nas pilnował. Miał z góry powiedziane, że ja jestem nienaruszalna, ale to nie powstrzymało go przed gwałceniem przy mnie innych dziewczyn. Ale zakazany owoc chyba smakuje najlepiej... – Słyszę, jak mężczyźni z sykiem wciągają powietrze, ale kontynuuję, póki mam w sobie tyle odwagi. – Za każdym razem jego wzrok mroził mi krew w żyłach, jednak byłam przekonana, że mnie nie tknie, bał się przecież Snake'a i Stacy. Pewnego wieczora przyszedł i... próbował... – Biorę urywane oddechy. Rozlega się cichy szloch Chloe. – Jednak pojawiła się Stacy, a chwilę później Snake strzelił mu w głowę. Facet upadł na mnie, a oni wyszli. Nie wiem, jak długo tak na mnie leżał. Jego krew wsiąkała w koszulkę, która przykleiła się do mojej skóry. Byłam przywiązana do jednego z filarów w pomieszczeniu, więc nie mogłam się spod mężczyzny wydostać. – Przełykam kulę formującą się w gardle, po czym parskam. – Zabawne jest to, że nie dałam się złamać. Od samego początku wszystko, co działo się wokół, traktowałam tak, jakby nie było rzeczywiste. Jakbym oglądała film, czystą fikcję. Jednak zdarzenie z tym człowiekiem mnie zmiażdżyło. Do tej pory, gdy widzę nawet najmniejszą plamę na ubraniu, przypomina mi się ten moment, czuję zapach jego krwi...

– Wystarczy! – Warknięcie Jaya powoduje, że unoszę wzrok. Zauważam szlochającą w jego ramionach Chloe.

– Przepraszam – szepczę. – Chciałam tylko, żebyście wiedzieli, zrozumieli. To wszystko.

Moja siostra natychmiast ociera łzy.

– Nie, kochanie...

Przerywa jej dzwoniący telefon Paxtona. Mężczyzna odchodzi na bok, po czym odbiera połączenie, a chwilę później wykrzykuje rozkazy.

– Nixon, telefonuj do Cole'a i Iana, zabierzcie Jess i Sophie z dziećmi do klubu. My zajmujemy się resztą. – Rozłącza się i chowając komórkę do kieszeni, klnie pod nosem.

– Co się dzieje? – pyta Nikki.

– Nic, czym powinnaś się przejmować – odpowiada nad wyraz łagodnie jak na swój nastrój.

– Coś nie tak z dziećmi? – dopytuje Chloe.

– Wszystko jest w porządku – mówi Pax i spogląda na Jaya w sposób, jakby wydawał nieme ostrzeżenie. – Zajmij się kobietami. Kandydaci ci pomogą. Ja i Colt musimy coś załatwić.



Colton

Staję z Paxtonem przed budynkiem, palę papierosa i obserwuję, jak Hulk opuszcza dom z Nikki, Chloe oraz Lexi, którą mam ochotę chwycić i trzymać przy sobie przez cholernie długie godziny. Słuchając jej pieprzonego sprawozdania, zdałem sobie sprawę z tego, że nie powiedziała wszystkiego, ale po tym, co usłyszałem, i tak czuję się jak skurwiel roku.

Odwracam się do Paxa.

– Co się znowu odjechało? – pytam.

– Pamiętasz furgonetkę, którą Cole z Ianem próbowali wytropić? W końcu zaparkowała niedaleko naszego domu. Ludzie z niej nie widzieli naszej obstawy. Nie wiem, czy mieli jakieś informacje, że w środku są Jess i Sophie z dziećmi. Dobrze, że dzisiaj Leo był na warcie i zajął się wszystkim – mówi Pax z uśmiechem. – W końcu będziesz miał swoją ulubioną sesję.

Prostuję się, czując przyływ adrenaliny. To jakby ćpunowi na odwyku podstawić koks pod sam nos.

– Teraz w ogóle musimy wszystko przyspieszyć, bo ktoś, kto przewodzi tą grupą, ewidentnie upatrzył sobie nasze rodziny... – wzdycham.

– Jest jeszcze jedna kwestia, Colt. – Prezes splota na chodnik i spogląda na mnie, ściągając brwi.

– Co takiego?

– Ureguluj sprawy z Lexi. Tańczycie wokół siebie jak popieprzeni. Jak trzeba, przywiąż ją do łóżka i wywietrz głupoty z głowy. – Spogląda na wypalonego papierosa w dłoni i rzuca go za siebie.

– To nie Nikki – rzucam, obserwując odjeżdżający samochód z kobietami.

– Taa, to anioł, zapomniałem – sarka. – Powiem ci coś, doktoru. One wszystkie są po jednych pieniądzech, pieprzone utrapienia. Jeśli jej nie oznaczysz, osobiście wywiozę ją z Prescott – ostrzega, po czym rusza w stronę motocykla.

Decyzje, cholerne decyzje. Ale czy sam już takiej nie podjąłem?



ROZDZIAŁ 12



PAXTON

Ledwo postawiłem nogę w klubie, a już zadzwoniła do mnie matka Nikki, oznajmiając, że z bratem mojej kobiety jest, kurwa, źle. Mam dość pieprzonych problemów i gdybym mógł, przyspieszyłbym cholerny czas, żeby Nax albo Brax przejęli moje stanowisko. Właściwie stawiam na Naxtona. Od samego początku jest małym domowym dyktatorem. A Braxton? To synek mamusi, który wielbi swoją młodszą siostrę. Z jakiej paki połączenie mnie i Nikki mogło okazać się tak ckiliwe? Gdyby nie był tak cholernie do mnie podobny, miałbym się nad czym zastanawiać.

Otrząsam się z zamyślenia i spoglądam na idącego po mojej prawej doktorca. Pomimo całego syfu, który nas otacza, niemal się uśmiecham. Wkręcenie go w sprawę z Lexi było nagłym pomysłem. Colt już raz się stoczył po tym, jak zostawiła go kobieta, a potem stracił pracę. Dużo go ostatnio obserwowałem i to zaczęło się znowu dziać, a nie pozwolę, żeby przechodził przez to ponownie. Miałem już dość jego pieprzonego gadania, że przez kolejną sprawę dziewczyna będzie zagrożona.

Wszystkie kobiety w klubie codziennie są zagrożone, ale czy z tego powodu oddałbym swoje osobiste utrapienie? Nie! Bo jestem samolubnym skurwielem. Poza tym raz próbowałem być cholernym samarytaninem i to właśnie doktorca wszedł mi wtedy na ambicję.

Teraz wchodzimy z braćmi do pomieszczenia, w którym wisi facet. Przywiązany jest do łańcuchów przymocowanych u sufitu.

Ponownie spoglądam na Colta, który tutaj zamienia się w prawdziwego rzeźnika. I tak jak podejrzewałem, doktorca zbliża się do stołu ze swoim sprzętem, żeby przygotować się do serii zabiegów.

W tym samym czasie nagrzany z wściekłości Jay podchodzi do naszej przyszłej ofiary i objaja jej mordę.

– Wstrzymaj się, Hulk! – rozkazuję. – Chłoptaş musi najpierw wyśpiewać wszystko, co jest nam potrzebne.

Wice niechętnie odsuwa się od faceta. Rozumiem go. Gdyby ktoś próbował włamać się do domu Nikki, nie wiem, czy sam byłbym w stanie się powstrzymać.

– Kto cię przysłał? – pyta Colton, naciągając na dłonie lateksowe rękawiczki.

Gość, który jeszcze chyba jest w szoku po ciosach zadanych przez Hulka, potrząsa głową.

– Nie wiem, o co wam chodzi. Zabłądziliśmy, chcieliśmy tylko zapukać do drzwi i dowiedzieć

się, gdzie konkretnie jesteśmy.

Pieprzony skurwiel łąże jak najęty. Nie mogę się powstrzymać i wybucham śmiechem. Słyszałem w życiu różne wymówki, ale to jest hit.

– I chciałeś zapukać lufą pistoletu, który trzymałeś w dłoni? – pytam, poważniejąc, a facet nerwowo przełyka ślinę.

– Nic wam nie powiem – cedzi przez zęby. – Wszyscy wiemy, że tak czy inaczej nie wyjdę z tego żywy.

– Niekoniecznie, może puszcze cię żywego – odpowiada Colt facetowi. Podchodzi do dźwigni i uruchamia ją, żeby opuścić łańcuchy. Wraz z Hulkiem stoimy jak wryci i wytrzeszczamy oczy, przyglądając się małemu przedstawieniu.

– Co jest? – pytam.

– Hm! – mruczy doktorek w zamyśleniu. – A tak bardzo tęskniłem za tą zabawą...

Pojebało go?

– Co ty odpierdalasz, Colt?! – krzyczy Jay, ale doktorek zdaje się go nie słyszeć.

– Będziesz wolny, jak tylko powiesz, dla kogo miałeś wykonać robotę – oświadcza i wiem, że ten skurwiel nie żartuje. – A przy okazji chętnie się dowiem, od kogo konkretnie i na co tym razem dostałeś zlecenie. Nerka, serce czy po prostu chodziło o to, żeby zabić kogokolwiek? Jeśli tak, to kogo?

Gość blednie i wszyscy możemy się już domyślić, że o to właśnie chodziło. Ale żeby dawać zlecenie na nasze dzieciaki? Widzę, jak ciało Hulka się napina, staję więc bliżej, żeby w razie potrzeby interweniować.

– Mów! – wydziera się mój zastępca.

W tym czasie doktorek podchodzi do blatu, po czym wkłada osłonę z folii czy innego gówna. Potem chwytą gogle.

– Przyrowadźcie go tutaj – rozkazuje, chwytając szlifierkę.

Taa! To już mi się bardziej podoba i z chęcią szarpię faceta we wskazanym kierunku.

– Ustalmy teraz coś – mówi doktorek, uśmiechając się do mnie podejrzanie. Zaraz jednak spogląda na ofiarę. – Lucky, pies Paxtona, bardzo lubi bawić się z kośćmi i teraz... Mam dla ciebie propozycję. Powiesz nam, kto dał ci to zlecenie, a stracisz tylko dłoń, w której trzymałeś broń. Nie będziesz współpracować, a upierdole ci obie. Decyzja należy do ciebie.

Gość próbuje się cofnąć, ale mu to uniemożliwiam.

– Proszę, przejdę na waszą stronę, powiem wszystko – kwili jak cipa.

Przewracam oczami, bo to już nawet nie jest zabawne. Wszyscy, którzy tutaj trafiają, na początku są tacy odważni, a potem błagają o litość. Naprawdę mu się wydaje, że chcemy w swoich szeregach takie śmiecie?

– Twoja oferta jest bardzo kusząca – odpowiada Colt z udawanym entuzjazmem. – Ale widzisz, nasz wielkolud cię nie polubił. Więc... tik-tak, chłopczyku, decyduj.

– Jeśli do niego pójde, i tak mnie zabije!

– Skąd wiesz? Może cię jednak zostawi przy życiu. Pod wieloma względami jest jedną wielką pizdą i sam sobie rączek robotą nie pobrudzi – mówi Colt, czym zaskakuje faceta.

– Więc wiesz, kto to? – pyta.

Robi się coraz lepiej.

– Tak, ale chcemy to usłyszeć – odzywa się Hulk, stając po drugiej stronie gościa i patrząc na niego z góry. Nasz więzień nagle przechodzi przemianę – teraz jest wkurwiony.

– Nic wam nie powiem! Kłamiecie!

– Okej, próbowałem po dobroci – odpowiada z obojętnością Colt i odpala sprzęt. – Trzymajcie go.

– To Owen! – krzyczy facet. – To Owen! Ma z tego duży hajs!

– Już za późno – warczę.

Razem z Hulkiem przytrzymujemy faceta, a doktorek zakłada przyłbicę i zabiera się do dzieła. Wrzask bólu wypełnia pomieszczenie, a ja odwracam wzrok i zaciskam zęby, słysząc dźwięk rozcinanej kości.

Jednak krzyki sprzed chwili są niczym w porównaniu z tym, jakie dźwięki wydaje z siebie nasz więzień teraz, i mam nadzieję, że Colt szybko skończy.

Domyślam się, że następuje finisz, bo gość osuwa się na kolana i coś upada na posadzkę.

– Wezwijcie kandydatów, żeby posprząтали. Skurwiel zapaprał mi cały warsztat.

– Co teraz? – pyta Hulk.

– Opatrzę go, upewnię się, że nie odjedzie, a kiedy się wybudzi, wyślę do Owena z wiadomością – oświadcza doktorek.

Odsuwam się i ogarniam wzrokiem cały syf, który jest niczym w porównaniu z tym, co czeka z naszych rąk resztę – ale też niczym w porównaniu z tym, co oni sami do tej pory zrobili.

Pieprzony handel organami. Brat Nikki i jedyne dziecko szeryfa stracili po nerce. Nie wiem, jak było w przypadku dziewczyny przy granicy czy kilku innych ofiar bliżej Phoenix, ale żona samego Owena? Wycięli jej wszystkie wnętrzności. A raczej wyrwali.

Normalnie sprawa byłaby prosta. Oddać wszystkie dowody i nazwiska w ręce władz, ale tu chodzi o coś więcej. Wszyscy mamy wrażenie, że te akcje miały uderzyć w nas. Na naszym terenie nikt nie pogrywa sobie z ludźmi, kompletnie nikt. A tym bardziej z nami.

– Ogarnij gości, a potem czas na zebranie i ustalenie, co robimy dalej z tym gównem – mówię, po czym idę doprowadzić się do porządku.



Siedzimy z braćmi przy stole, a Colton wyklada wszystkim zainteresowanym naszą sytuację.

– Jakie ustalenia? – pyta Jax. – Zamykamy klub?

– Nie – odpowiadam. – Podejrzewam, że Owen szybko zwinie wrotki, wiedząc, że tak łatwo wpadł. Jutro rano każdy wraca do siebie razem z kobietami. Nie zmienia się nic, poza kilkoma szczegółami. Obserwujemy uważnie, kto przybywa do miasteczka. Do tego niech sam Cooper zaangażuje kogoś od siebie. Przydzieleni do ochrony kobiet nie odstępują ich na krok, zarówno tutaj, jak i w Phoenix. Jeśli chodzi im o to, żeby uderzyć w nasz klub, bez dostępu do Prescott będą próbować tam. – Spoglądam na naszego informatyka. – Jax, zamontuj kamery wszędzie, gdzie się da. Pomijając dom Lexi, od dziś tam nie mieszka.

– Co? – pyta Hulk, mordując wzrokiem doktora.

– Od dziś Lexi należy do Coltona, jest jego kobietą – oświadczam wszem wobec. I mam wyjebane, co kto myśli.

– Jak chuj...

– Nie mamy na to czasu, Hulk, więc nie truj dupy. Wiesz, że dziewczyna będzie z nim bezpieczna, twoja kobieta jest w ciąży i to nią się teraz powinieneś zająć – mówię. – Już dość problemów, teraz musimy spać tyłki. Wystarczy, że Nikki coś podejrzewa i już założyła stowarzyszenie węszących wiedźm.

Wstaję i opuszczam pomieszczenie, nie oglądając się za siebie. Kiedy wchodzę do pokoju, Nikki pieprzone utrapienie siedzi na brzegu łóżka, a gdy na mnie spogląda, wiem, że znowu coś jest nie tak.

– O co chodzi? – pytam, krzyżując ramiona na klatce piersiowej.

– Moja mama dzwoniła – oznajmia i o więcej nie muszę pytać. Wiem, że się dowiedziała o Collinie. Matka nie chciała informować Nikki o tym, że jej brat leży w sypialni. Teraz wszystko spadnie, kurwa, na mnie.

– Jak mogłeś mi tego nie powiedzieć, Pax? – Zamykam oczy, bo choć ta kobieta jak nikt potrafi doprowadzić mnie do szału, to jednak nie mogę zdzierżyć, gdy spogląda na mnie przez łzy. A gdy moja kobieta płacze, istnieje duże prawdopodobieństwo, że skręcę komuś kark. Unoszę powieki, gdy czuję, jak już stoi przede mną. – Nie martw się, nic dziewczynom nie powiem, ale tylko dlatego, że już dość przeżyły – oświadcza moja cholernie zraniona, lecz dumna żona. – Ale mam żądanie, nie prośbę, Pax. I nie żartuję. – Pociąga nosem. – Bo o ile jestem w stanie wybaczyć ci to, że ukrywałeś przede mną stan mojego brata, tak nie wybaczę ci, jeśli tego żądania nie spełnisz.

Wzdycham. Naprawdę chciałbym jej powiedzieć, żeby nie zawracała dupy, ale w tej sytuacji lepiej z tą kobietą nie igrzać.

– Jakie jest to... żądanie? – Przesuwam dłonią po włosach, zerkając w lustro za Nikki, żeby sprawdzić, czy jeszcze między zebraniem nie posiwiiałem.

– Kiedy przyprowadzicie osoby odpowiedzialne za jego stan, chcę być przy tym, jak Colt ich wykańcza – żąda.

– Zapomnij – odpowiadam. – I zanim zaczniesz jęczeć, ostrzegam, że mam dość pieprzonych problemów na kilka następnych żyć, więc daruj sobie, kobieto.

– W takim razie będziemy mieć problem, Pax. – Oczywiście, że tak, kurwa mać!

Pochyliam się ku niej.

– Wiesz, co może być problemem? To, że kiedy zobaczysz, jak będziemy rozrywać faceta żywcem na kawałki, nigdy się z tego nie otrząsniesz, nigdy. A potem nie będzie miał mnie kto doprowadzać do stanu przedzawałowego, więc nie! – warczę, po czym podchodzę do łóżka, siadam na jego brzegu i zdejmuję buty.

– Co ty robisz, Pax? – pyta zraniona Nikki, próbując ukryć wszystko za pieprzoną osłonką wściekłości.

– Chodź tu – rozkazuję.

– Ale dzieci...

– Są bezpieczne – przerywam i wyciągam do niej rękę. Oczywiście zanim poda mi swoją, musi przez kilka chwil mordować mnie wzrokiem. Tak dla cholernej zasady.

W końcu podaje dłoń i sadzam żonę na swoje kolana, żeby po chwili położyć się na materacu.

– Pax...

– Cicho, do cholery – upominam.

– Pax...

– Nikki?

– Słucham.

– Zamknij się i śpij.



ROZDZIAŁ 13



Lexi

Kiedy kilka godzin temu Jay razem z kandydatami przywiózł nas do klubu, wzięliśmy Jess i Sophie na spytki. Dziewczyny jednak nie mają pojęcia, co się stało.

Po południu pijemy kawę w ogrodzie. Carly siedzi na kocu z bliźniakami Haysów i córką Coltona, a mała Harley śpi w wózku.

– Wiecie, o czym sobie pomyślałam? – wypala moja siostra. – Wciąż krążymy wokół jakichś problemów, a w miasteczku generalnie nic ciekawego się nie dzieje. Może zorganizowałybyśmy jakąś imprezę. Tak dla wszystkich mieszkańców.

– Jestem za – mówi Nikki. – Jestem pewna, że Gina da się wciągnąć, więc alkohol mamy z głowy. Spróbuję też pogadać z Ellie na temat jedzenia, kandydaci mogą też zrobić grilla.

– Ja mogę być dziewczyną od rozlewania piwa – oferuję.

– Na początek to już coś – odzywa się Jess. – Możemy potem jeszcze zorganizować coś dla najmłodszych.

– Właśnie! Odnosnie do najmłodszych... – mówi Nikki, zerkając ponad moim ramieniem.

– Nax! Nie jedz trawy!

Oglądam się za siebie, żeby zobaczyć, jak Carly ostrożnie wyjmuje zielone źdźbła z dłoni chłopca. Szeroko otwieram oczy, gdy zauważam, jak Braxton chwyta małą Lily i otwiera buzię, po czym całuje zszokowaną dziewczynkę. No może bardziej ją ślini. Jego brat bliźniak, który nie jest już zainteresowany zjadaniem trawy, ciągnie chłopca za koszulkę, odrywając od małej.

– Zupełnie jak Paxton i Reed – wzdycha Sophie.

– Nie wspominaj imienia tego idioty – mówi na wpół wkurzona, na wpół zraniona Nikki. – Nie mogę uwierzyć, że zostawił wszystko i wyjechał.

– Myślicie, że kiedy wróci, Pax mu wybaczy? – pyta moja siostra.

– Nie sądzę – odpowiada natychmiast Nikki. – Chociaż z Haysem nigdy nic nie wiadomo. Widzę jednak, chociaż z pozoru zawsze jest emocjonalnie niedostępny, że to go bardzo zraniło.

Jak na zawołanie do ogrodu wchodzi Paxton, a zaraz za nim kilkoro braci, w tym Jay i Colton. Hays bierze na ręce Naxtona, podczas gdy Braxton ląduje w ramionach Jaxa, a mała Lily u Coltona, który mówi coś do dziewczynki, a ta zanosi się śmiechem.

Carly wstaje z koca i podbiega do stolika, żeby napić się soku.

– Co powiedziałem o noszeniu tak krótkich spódniczek? – warczy na nią mój szwagier.
– Chcesz, żebym zszedł na zawal, jeszcze zanim zobaczę swoje kolejne dziecko?

Moja kochana Carly uśmiecha się przebiegle i mogłabym przysiąc, że ten uśmiech odziedziczyła po Maddie, która zresztą od samego początku uczyła ją, jak sobie radzić w życiu.

– Zaczę nosić spodnie, kiedy następnym razem wróżka zębuszka założy różową sukienkę z falbanami i zaplecie warkocze – oświadcza Carly, a ja automatycznie zasłaniam usta dłonią, żeby pohamować wybuch śmiechu. – I kiedy ją spotkasz, tatusiu, powiedz, że nie dam jej już swoich truskawkowych gum, kiedy zapali swojego leczniczego papierosa, a potem będzie chciała pocałować mamusię – dodaje z pewnością siebie, po czym, podobnie jak ja, spogląda na powstrzymującą się od śmiechu Chloe. – Muszę iść do toalety, mamusiu.

Dziewczynka biegnie w stronę budynku.

– Nie włącz tam sama! – krzyczy mój szwagier, po czym rusza za nią. – Głupie, głupie kobiety!

Dziewczyny, z początku zszokowane, teraz wybuchają śmiechem na widok pędzącego za drobną dziewczynką wielkoluda.

– Szach-mat – śmieje się Nikki.

– To wszystko sprawka Maddie – oświadcza Chloe. – No może trochę i moja. Jay myślał, że truskawkowe gummy zniwelują zapach trawki, a skoro Maddie ma taki wpływ na naszą córkę, postanowiłam to wykorzystać i nasza siostra wpoila małej odpowiednią regułkę. A pomyśleć, że chciałam ograniczyć ich kontakty.

– O czym rozmawiacie? – pyta Colton, stając przy nas.

– O niczym konkretnym – odpowiada Nikki na odczepnego. Jeśli tak chciała splawić doktorka, to się pomyliła, bo ten zajmuje miejsce, i to obok mnie.

– Daj spokój, Nik, od kiedy zrobiłaś się tak mało rozmowna? Jestem twoim najlepszym przyjacielem, pamiętasz? Kupowałem ci nawet podpaski. To przypieczętowało naszą zażyłość do grobowej deski. – Cwaniak się szczerzy.

– To ty przestałeś odbierać moje wieczorne telefony, więc nie zrzucaj winy na mnie – odpowiada urażona kobieta.

– Nie miałem czasu, teraz będzie go jeszcze mniej, ale jak ci tak bardzo zależy i Lexi się zgodzi, możemy kontynuować – oświadcza doktorek.

Co. Do. Cholery?

Jeszcze przed chwilą byłam w wyśmienitym humorze za sprawą mojej siostrzenicy, ale teraz mam ochotę kogoś udusić, najlepiej jego. Hamuje mnie tylko spojrzenie córeczki Colta i uśmiech, jakim słodka Lily mnie obdarza.

W każdym razie, co jest z nim nie tak? Wczoraj dosłownie i w przenośni obrzucał mnie błotem, a dziś mam mu dawać pozwolenie, żeby odbywał rozmowy telefoniczne z Nikki? Dziewczyny są chyba równie zagubione jak ja, bo rzucają mi ukradkowe spojrzenia. Tylko lekko wzruszam na to ramionami.

Sam Colton od tamtej pory ze mną nie rozmawiał, w sumie nie było nawet okazji, a teraz posyła mi uśmiech.

– Gina dzwoniła i pytała, czy przyjdiesz dziś do pracy. Pozwoliłem sobie odpowiedzieć, że nie, bo to dzień dla rodziny, ale jutro cię przywiozę – oznajmia nad wyraz uprzejmie, po czym wstaje i niesie Lily do domu.

Sophie opluwa się kawą, a Nikki przesuwając palcami po włosach, mrużąc pod nosem, że chyba z wrażenia się prostują.

– Co to, do cholery, było? – szepcze Jess. – Pozwoliłem sobie odpowiedzieć? Dzień dla rodziny? Jutro cię przywiozę? – powtarza słowa Coltona, po czym spogląda na mnie, a jej oczy rosą.
– O jasna cholera!

– Dlaczego się nie pochwaliłaś? – pyta Sophie.

– Ale czym? – pytam, rozglądając się wokół stołu.

– Że zostałaś starą Coltona – szepcze moja siostra, która w odróżnieniu od dziewczyn wygląda na przerażoną.

- Ale ja nie jestem...
- Ona nic nie wie, dziewczyny – mówi Sophie, nieomal znów opluwając się kawą.
- Oj, kochana... – wzdycha Jess. – Uwierz mi, czy chcesz, czy nie, już jesteś.



Zaraz po kolacji Sophie, Nikki i Chloe poszły uspić dzieci, a my z Jess właśnie kończymy myć naczynia. Kiedy wycieram ostatni talerz, od strony salonu dobiega śmiech Coltona.

– Może on dostał na głowę albo coś? – pytam.

– Stawiam na to „albo coś”. – Dziewczyna się śmieje. – A konkretnie to Colton wyjął kij z dupy i sam przed sobą przyznał, że ty jesteś jego kobietą. My wszyscy już dawno o tym wiedzieliśmy, nawet Hulk, chociaż nie chciał tego przyznać.

Nagle nachodzi mnie myśl o osobie, której już nie ma w jego życiu. Właściwie nigdy nie poświęcałam tej kwestii zbyt wiele uwagi.

– A hipotetycznie... gdyby nawet tak było – przetykam nerwowo ślinę – ...co, jeśli powróci jego żona?

Jess kręci głową.

– Colton wie, gdzie ona jest, prawnicy już pracują nad papierami rozwodowymi i przejęciem praw rodzicielskich przez doktora – odpowiada Jess, poważniejąc. – On jej nigdy nie kochał, Lex, nie czuj się z tego powodu źle. I cokolwiek wczoraj zrobił, wybacz mu, proszę. Pogadaj z nim, bo to chyba najbardziej zajebisty facet w tym klubie.

– Ależ dziękuję bardzo – słyszę zza pleców, po czym odwracam się tak szybko, że niemal się przewracam.

Przy wejściu stoi Colton. Jest oparty o ścianę, dłonie ma schowane w kieszeniach spodni.

– Okej! – wykrzykuje Jess. – Wychwalałabym dłużej, jaki boski jest nasz doktor, ale nagle zrobiłam się tak bardzo śpiąca.

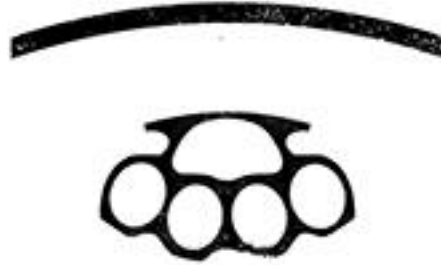
Dziewczyna wychodzi, udając, że ziewa, natomiast ja i Colton stoimy bez słowa chyba przez kilka minut.

– Myślę, że powinniśmy porozmawiać – mówi mężczyzna, który jeszcze wczoraj potrafił na mnie tylko krzyczeć. – I zanim zaczniemy, pamiętaj, co powiedziała Jess.

Cwaniak!



ROZDZIAŁ 14



Lexi

W towarzystwie doktora wchodzę do pokoju, który już tak dobrze znam. To tutaj spędziłam wiele chwil, podczas których ubzdurałam sobie, że Colton jest moim wybawicielem, a potem krok po kroku zaczęłam uważać go za mężczyznę z moich marzeń, bo przecież od zawsze chciałam tego samego co Chloe – takiego samego szczęścia u boku mojego osobistego motocyklisty. Chyba jednak były to tylko durne rojenia szalonej nastolatki, bo jak się teraz okazuje, nie cały świat jawi się w różowych kolorach.

Jednak co poradzę na to, że ten facet na okrągło wywraca moje życie do góry nogami?

Nie mogąc się oprzeć, siadam na brzegu łóżka i przesuwam dłoń po materacu.

– Tutaj i teraz wszystko zaczyna się od nowa – mówi nagle Colt.

– Czy to prawda? – pytam z wyczuwalną nutą frustracji w głosie. Nie muszę mówić, o co chodzi. Bardzo dobrze wie.

– Tak, aniołku – odpowiada łagodnie, a moją skórę natychmiast pokrywa gęsia skórka, bo zupełnie nie rozumiem, skąd ta nagła zmiana.

Wczoraj przeżyłam prawdziwą burzę, a dziś to.

– Co się zmieniło? I co, jeśli ja tego nie chcę, co, jeśli po prostu sobie odpuściłam? – pytam i spoglądam na niego przez łzy, które napłynęły do moich oczu nie z powodu smutku, a niespodziewanego wzruszenia. – Wiesz, że nie możesz sobie tak ze mną pogrywać. Chcesz mnie, nie chcesz. W jednej chwili nazywasz suką, a już w kolejnej aniołkiem.

Spoglądam na Coltona, oczekując, że uzyskam jakąkolwiek odpowiedź, która naprowadzi mnie na to, dlaczego wciąż zmienia zdanie. Z jego twarzy nie da się jednak nic wyczytać.

– Jeśli tak się rzeczywiście stało, jutro z samego rana będziesz musiała opuścić Prescott – odpowiada w końcu. – Nie moje słowa, a Paxtona. To prawda, że w okolicy nie dzieje się za ciekawie i każdy tutaj chce chronić najbliższych, Lexi. Jeśli się nie zgodzisz, żeby być moją, będziesz tylko zwykłym cywilem, którego trzeba usunąć z naszego terytorium, choć z drugiej strony wydaje mi się, że nie masz w tej kwestii wiele do powiedzenia – stwierdza. – Bo od samego początku, pomimo wszystko, bardzo dobrze wiesz, Lexi, że gdziekolwiek będziesz, z kimkolwiek będziesz, i tak należysz już do mnie.

– Doprawdy? – Wstaję, a nogi niosą mnie bliżej niego, mężczyzny, który tak bezlitośnie gra na

moich emocjach.

– Tak. Jest tylko jeszcze jedna rzecz. – Przygląda mi się uważnie.

– Jaka?

– Mam córkę – odpowiada. – Jesteś ze mną, jesteś i z nią. Bez niej nie ma mnie i na odwrót – oświadcza. – Więc jak to będzie, Lexi?

Co zrobić? Wiem, że wejście w taki związek, zostanie starą to jak małżeństwo. To nie jakieś głupie randki, podczas których możesz zdecydować, czy chcesz się nadal spotykać, czy nie. Nie ma żadnych półśrodków. Mimo wszystko po wczorajszych wydarzeniach...

– Nie możemy po prostu na luzie spróbować, zobaczyć, jak to się potoczy? – pytam zagubiona.

– Nie. Albo w tym jesteś i zostajesz, albo odchodzisz i nie wracasz. Z mojej strony, ze strony klubu decyzja została podjęta, wystarczy, że się zgodzisz. – Chwyta pasmo moich włosów i przewija je między palcami.

– Nie mogę tak po prostu zdecydować, jeszcze nie przetrwałam wszystkiego, co stało się w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin – odpowiadam.

W oczach Coltona pojawia się błysk triumfu, zupełnie jakby był pewien, że się zgodzę.

– W porządku, rozumiem – odpowiada w końcu. – W takim razie masz czas do rana. Teraz pora spać.

Posyła mi podstępny uśmiech.

– Nie wzięłam ze sobą nic do przebrania – mówię, a on kiwa głową i podchodzi do komody. Wyjmuje bokserki, podaje mi je, a następnie z szafy bierze koszulkę z logo klubu.

Wbijam wzrok w trzymany w dłoni czarny materiał, zastanawiając się, jak mu powiedzieć, że nie dam rady w tym zasnąć.

– Ach tak! Zapomniałem, że wolisz wszystko, co białe. Porozmawiam jutro z prezesem, żeby odtąd zamawiał białe, bracia pewnie też się ucieszą ze zmiany – sarka, a ja powoli unoszę na niego zszokowany wzrok.

– Nie, nie ma problemu, pójdę pożyczyć coś od Chlo...

– Nie, jeśli masz być moja, musisz tego spróbować, to tylko ciuchy. A teraz pędź do łazienki, chyba że chcesz, żebym pomógł ci się umyć.

Chryste.

Powoli ruszam w stronę toalety, czując na sobie jego wzrok.



Colton

Kiedy drzwi zamykają się za Lexi, uśmiecham się. Dałem jej pieprzony wybór, jednak mój anioł nie wie, że decyzja tak naprawdę została już podjęta dawno temu. Mówiłem poważnie: bez względu na to, czy się zgodzi, czy nie, od tej pory – gdziekolwiek będzie – zawsze już pozostanie moja.

Ponieważ brałem już prysznic, tylko zrzucam z siebie ciuchy i kładę się do łóżka. Sięgam po telefon, a następnie dzwonię do Jess, żeby zapytać, co z Lily. Chciałem ją zabrać dziś do tego pokoju, ale pomimo całego mojego ubawu z nakręcaniem Lexi, to by było dla dziewczyny na pierwszy raz zbyt wiele.

– Ja już spałam, Colt. Wiesz, która jest godzina? – sapie Jess na powitanie.

– Jak moja córka? – pytam.

– Lily śpi, wszystko u niej dobrze – warczy. – Colton?

– Tak?

– Bądź dobry dla Lexi, proszę. – Uśmiecham się, spoglądając w kierunku łazienki.

– Postaram się – odpowiadam, po czym kończę połączenie.

Odkładam komórkę na stolik i czekam na Lex. W końcu się pojawia. Staje w centrum

pomieszczenia i oplata się ramionami, a jej mina jest bezcenna.

– Kładź się, Lexi – rozkazuję, poklepując miejsce obok siebie. – Przecież już spałaś w tym łóżku.

– Ale ty wtedy zajmowałaś miejsce na materacu na podłodze – odpowiada z przerażeniem w głosie, co niemal mnie bawi.

– Teraz jest inaczej, prawda? – Tak cholernie mnie korci, żeby powiedzieć jej, że Nikki i Chloe nie zasły w ciążę, śpiąc w oddaleniu od swoich mężczyzn, ale się powstrzymuję. To by przelało czarę goryczy.

Udając znudzonego, przewracam się na bok. Leżę tyłem do niej. Po dłuższej chwili czuję, jak okrycie się unosi, a moja kobieta wślizguje się obok mnie. Tak, zdecydowanie jest już moja.



Lexi

Budzę się rano i odkrywam, że Coltona nie ma już w łóżku, a przy drzwiach stoi moja walizka, którą ktoś musiał dla mnie spakować. Wstaję, po czym otwieram bagaż, żeby wziąć ciuchy na przebranie i przybory toaletowe.

Biegnę do łazienki, a gdy wracam do pokoju, zastaję opartego o drzwi Coltona.

– Cześć – witam się drżącym głosem.

– Jaka jest twoja decyzja? – Od razu przechodzi do konkretów.

Prawda jest taka, że nawet nad tym nie myślałam. Zanim poprzedniej nocy zasnęłam, byłam zbyt przejęta faktem, że leżę obok niego.

– A co, jeśli...

– Czas na pytania był wczoraj – przerywa mi z powagą, a po jego łagodnym nastawieniu z wieczora wszelki ślad zaginał. – Teraz decyzja, Lex.

Cholera. Cholera!

– Tak – szepczę.

Colt natychmiast robi kilka kroków w moją stronę.

– Tak co, Lex? – pyta, uśmiechając się triumfalnie.

– Będę twoja – odpowiadam. Tak naprawdę jestem zmuszona do tej decyzji, a mimo to nie rozumiem, dlaczego mam wrażenie, jakby kamień spadł mi z serca.

Doktorek z kolei poważnieje. Nagle nie okazuje już żadnych emocji, kompletnie żadnych. Zero ulgi, uśmiechu, złości. Nic. Może faktycznie mnie nie chce, a ja wczoraj źle odczytałam jego intencje? Może Pax zmusił go do tej decyzji?

– Dobrze, skoro to mamy ustalone, zejdź na śniadanie. Kobiety są już w ogrodzie, potem zawiozę cię do pracy.

– W porządku – odpowiadam cicho, a ten przygaszony głos nawet dla mnie jest zaskoczeniem.

Po chwili dociera do mnie, że właśnie stałam się kobietą bikera, czego zawsze chciałam. Dlaczego więc napawa mnie to strachem?

Colton, który kierował się do drzwi, teraz przystaje i się odwraca.

– A! I jeszcze jedno. Witaj w naszej wielkiej, popieprzonej rodzinie.



ROZDZIAŁ 15



Colton

Siedzimy od godziny na zebraniu i wiele wysiłku kosztuje mnie, żeby nie szczerzyć się jak debil. Być może jestem popapwany na tysiąc różnych sposobów i to najgorszy ze wszystkich możliwych momentów, żeby podejmować takie decyzje, ale mam ją.

Tak jak kiedyś już powiedziałem Hulkowi, Lexi jest najbardziej delikatna z trzech siostr, a świat, w którym się obracamy, to nie pieprzona bajka, więc będzie zmuszona nauczyć się w nim żyć. Ja nie mam zamiaru odpuścić.

– Więc to naprawdę pierdolony Owen – mówi Pax, wrywając mnie z zamyślenia. – W takim razie odhaczamy też Dillona i tego nowego anestezjologa.

Przesuwam palcami po zaroście, zastanawiając się, czy aktualny chłopak Ellie byłby w stanie dać się wmieszać w ten syf. Nie wydaje mi się. Znam go na tyle, żeby wiedzieć, że facet ma wystarczająco kasy, żeby szastać nią na prawo i lewo do końca życia, z czego skorzystają jeszcze jego prawnuki. Już jego dziadek był milionerem, a ojciec, który miał smykałkę do interesów, tylko pomnażał forszę. Marc odziedziczył wszystko. Po co więc facetowi takie układy?

– Sprawdźcie go dokładnie – rozkazuję, spoglądając kolejno na Jaxa, Cole’a i Leo.

– Już to zrobiłem – odpowiada Jax. – Poza jakimiś drobnymi aferkami w klubach nocnych z czasu studiów jest człowiekiem idealnym. Ale nie oszukujmy się, facet, który dostaje propozycje pracy od największych klinik Ameryki, przyjeżdża pracować w takiej dziurze jak Prescott?

– Ja spróbuję jeszcze się czegoś dowiedzieć – mówi Ian. – Jutro wyjeżdżam do Phoenix, żeby sprawdzić, czy wszystko w klubie gra. Popytam o tego Scutta, gdzie trzeba.

– Dlaczego wszystkie pojeby zawsze uczepiają się tej okolicy? – warczy Hulk.

– Ja nie rozumiem, dlaczego, do kurwy, bawimy się z nimi w kotka i myszkę?! – krzyczy Cole. – W każdej chwili mogę razem z Leo ich odwiedzić i zakończyć całą imprezę w przeciągu minuty.

Tak byłoby najlepiej i w normalnych okolicznościach właśnie w ten sposób byśmy postąpili.

– Wiesz, że to coś większego, a ci faceci są jedynie pionkami – odpowiadam. – I co prawda skupiamy się na nich, ale musimy ogarnąć, czy ludzie, dla których odpierdalają brudną robotę, wiedzą o tym, co się tu wyprawia. Potem się nimi zajmiemy.

– Ja gadałem dzisiaj z Cooperem – wtrąca Pax. – Z jego córką jest lepiej. Szeryf załatwił też, z kim trzeba, żeby Colton nie był powiązany ze sprawą żony Owena. Nasz jednoręki bandyta doszedł

już do siebie? – pyta prezes, spoglądając na mnie.

– Tak, zaraz do niego zejdę i wyślemy go, gdzie trzeba. Potem zostanie nam obserwacja Owena. Sprawdzimy, czy będzie palić wrotki z miasteczka. Jeśli nie, to tylko znak, że ma bardzo szerokie plecy.

Paxton kiwa głową i rozgląda się wokół stołu. Jego wzrok na dłuższą chwilę zatrzymuje się na pustym krześle Huntera.

– Czyli najważniejsze sprawy mamy ustalone – oświadczają. – Coś jeszcze?

– Rozmawiałem z naszymi adwokatami – odzywa się Jax i spogląda w moją stronę. – Carissa nie chce podpisać papierów.

Kurwa!

– Potrzebujesz kasy, żeby jej pomóc w decyzji? – pyta Pax.

Wiem, że Paxton bez względu na to, czy klub ma kasę, czy akurat jesteśmy w dołku, zrobiłby wszystko, żeby mi pomóc. A z tego, co się orientuję, po wszystkich akcjach nasz skarbiec ostatnio opustoszał.

Na razie adwokaci mają załatwić sprawę tak, żeby Carissa odpuściła, i nie obchodzi mnie, jaką cenę będę musiał za to zapłacić. Jeśli zajdzie taka potrzeba, sprzedam dom, a nawet harleya, żeby się odwaliła. Córka jest dla mnie bezcenna.

– Nie, dzięki. Dam sobie radę z pokryciem.

– Ja mam jeszcze pytanie – odzywa się Cole. – Jess jest wolna czy któryś z braci ma zamiar ją oznaczyć?

– Wolna... – mówi Pax równie zszokowany jak ja.

– W takim razie biorę ją – oświadczają. – Po ostatniej przejażdżce z jej zgrabnym tyłkiem na tyle mojej maszyny nie mogę się otrząsnąć.

– Nie jeździła tylko na twoim harleyu, co? – śmieje się Nixon, który przez niemal całe zebranie siedział cicho.

– Oczywiście, że nie. Nie mogła oprzeć się urokowi bestii. – Pieprzony skurczybyk się szczerzy.

– A ty? Ustaliłeś wszystko z Lexi? – pyta mnie Pax.

– Tak – odpowiadam, zerkając na Hulka, który mruczy pod nosem coś o skurwieliach. – Dziś wprowadza się do mnie.

– Nie skrzywdź jej! Pieprzony rzeźnik! – warczy VP.

– Nie martw się, kupiłem nowy zestaw narzędzi do mojego pokoju zabaw w domu, Lexi będzie przeszczęśliwa – drażnię się z nim i puszczam mu oko.

– Dość! – krzyczy Pax, zanim dojdzie do kolejnej kłótni.

Wstaję od stołu i opuszczam pomieszczenie, czując na sobie spojrzenie rozwścieczonego wielkoluda. Kieruję się tam, gdzie leży człowiek Owena, a gdy już docieram na miejsce, rozkazuję kandydatom, żeby zostawili nas samych.

Powoli podchodzę do krzywiącego się faceta. Zlitowałem się i dałem mu środki przeciwbólowe, które chyba właśnie przestają działać. Spoglądam na jego telefon, z którego miał się skontaktować z Owenem i obwieścić swój powrót.

– Powiedziałeś szefowi, że wracasz z wesołą nowiną? – pytam.

– Tak – ledwo charczy. Po zeszłej nocy ma gardło zdarte od krzyków. Mimo wszystko spogląda na mnie, jakby był z czegoś zadowolony.

– Co cię tak bawi, skurwielu? – pytam zaalarmowany.

– Masz przejebane, doktorku. – Śmieje się.

Przechylam głowę, mrużąc powieki.

– A to niby dlaczego?

– Owen właśnie kazał ci przekazać, że... – Prycha, mierząc mnie od góry do dołu. – Zdecydowano, że albo dołączysz do ekipy, albo każda kobieta, która kiedykolwiek znajdowała się choćby sto metrów od ciebie, będzie już wkrótce martwa – oświadczają. – I nie próbowałbym na twoim miejscu szukać wsparcia u braci. Nikki Preston ma matkę w Phoenix, prawda? Chloe i Lexi Elliot tak

samo? Czy twoja nowa kobieta wybaczyłaby ci, gdyby przez ciebie jej starzy zginęli? – Śmieje się.
– Ale nie martw się, nie będzie się długo obrażać, bo sama jest już na liście. Może nawet twoja córka...

Każde pieprzone słowo wychodzące z jego gęby upewnia mnie, że gra wstępna się zakończyła i nadszedł czas, żeby wszystkich tych skurwieli wybić. Grożenie członkom mojej rodziny, a zwłaszcza Lexi i Lily, przelewa czarę goryczy. Nie muszę spoglądać na mój uporządkowany warsztat, bez tego wiem, gdzie co leży.

– Ja też mam dla ciebie wiadomość – mówię, sterowany przez najmroczniejsze części własnego umysłu. – Zmieniłem zdanie.

Po omacku sięgam po mój ulubiony nóż. Wbijam go w pierś tego gnoja i sprawnie rozcinam ciało w miejscu, gdzie znajduje się serce. Chwytam je i trzymam, dopóki nie przestaje bić – i do ostatniej sekundy patrzę w oczy zszokowanej, nieprzygotowanej na to ofiary. Napawam się każdą chwilą, zanim skurwieli pada u moich stóp.

Po wszystkich podchodzę do małej umywalki, szoruję tylko dłonie, ale stwierdzam, że bez prysznicza oraz nowych ciuchów się nie obędzie.



Lexi

– Zrobił to, prawda? Zapytał cię? – pyta Nikki, siadając w jadalni naprzeciwko mnie z kubkiem parującej kawy.

– Tak – odpowiadam krótko.

Dopiero wszystko do mnie dociera, zwłaszcza to, z jaką łatwością włożyłam koszulkę innego koloru niż biały i że przeżyłam całą noc bez popadania w depresję. A może sama obecność Coltona tak na mnie działa?

– Zgodziłaś się? – pyta moja siostra.

Jakbym w ogóle miała wybór.

– Tak... – Wzdycham.

Chloe zaczyna wiercić się na krześle, najwyraźniej wyczuwając, że coś jest nie tak. Nikki siorbie gorący napój, przyglądając mi się spod rzęs, po czym odstawia kubek, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Coś za łatwo poszło – mówi podejrzliwie. – Poza tym nie wyglądasz, jakbyś była cała w skowronkach.

– Nie wiem, czy on tak naprawdę tego chce. – Uciekam spojrzeniem w bok. – Dziwnie się zachowuje.

– Dał ci jakieś ultimatum, prawda? – pyta cicho Jess.

– Mhm! Coś się dzieje w klubie i albo będę jego kobietą, albo, mówiąc wprost, mam spieprzać z miasteczka – odpowiadam, przewracając oczami.

– Wiedziałaś! – wykrzykuje Nikki, uderzając dłonią w blat. – I to na bank był pomysł Haysa.

– Chryste, żaden z nich nie potrafi normalnie poprosić kobiety, żeby była jego? – fuka naburmuszona Sophie, która ma pewnie na myśli też swojego stalkera. – Żaden z nich nie może po prostu przyznać, że mają na naszym punkcie pierdolca, tylko uciekają się do szantażu, a potem na zebraniach w tej swojej jaskini przechwalają się podbojami.

– Bo to takie męskie jest – mówi Jess, wywracając oczami.

– Nie narzekajcie tyle – śmieje się moja siostra. – Lubicie te podchody, ja zresztą też.

– W każdym razie ciesz się, że doktorek nie przykuł cię do łóżka tak jak mnie Paxton – oświadcza żona prezesa.

– Nie musiał cię przykuwać, krowo! – krzyczy rozbawiona Jess. – Lubisz te jego napady szału i imprezy z markerem oraz supermocnym klejem. Zgodziłabyś się na wszystko z udziałem prezesa.

Hm?

– To taki Grey dla zaawansowanych – uświadamia mnie siostra, widząc, jak jestem zagubiona.
– Tylko zamiast na uległą Hays trafił na...
– Pieprzone utrapienie Preston – mówią chórem dziewczyny.
Do pomieszczenia wchodzi mężczyźni, więc temat można uznać za zakończony.
– Jesteś gotowa? – pyta mnie Colton.
– Na co?
– Żebym zawiózł cię do pracy – odpowiada i przygląda mi się uważnie, marszcząc brwi.
– Ach! Tak! – wykrzykuję i rozglądam się wokół stołu. Dziewczyny, zaciekawione, na bank zaczną plotkować, kiedy tylko odejdziemy.
Biegnę na górę po torebkę, a kiedy schodzę, Colton stoi już na zewnątrz przy swoim motocyklu.

Kiedy mnie zauważa, po prostu wsiada na maszynę i czeka, aż zajmę za nim miejsce. Po chwili ruszamy w drogę, a naszym śladem podążają kandydaci.

Gdy podjeżdżamy pod bar Giny, szybko zeskakuję z jednośladu, żeby udać się do budynku, ale Colton błyskawicznie przyciąga mnie do siebie. Nie jestem przygotowana na jego usta zderzające się z moimi ani na język, który wciska się między moje wargi, a także silne ramiona wokół mojej talii. W jednej chwili staję się zupełnie bezbronna, może i bezmyślna.

Ale czy przy nim kiedykolwiek używałam mózgu?

Chwytam w dłonie brzegi jego kamizelki i z jednej strony chcę go odepchnąć, a z drugiej przyciągnąć. Zanim jednak mogę zdecydować, czego tak naprawdę pragnę, Colton odrywa ode mnie wargi, a następnie lustruje uważnie moją twarz.

– Zupełnie tak, jak myślałem – mówi cicho, przesuwając dłonie na mój tyłek.

– Jak?

Nie odpowiada, ale z uśmiechem zsiada ze swojej maszyny, obejmuje mnie ramieniem i prowadzi do lokalu, w którym jest już spory ruch.

Na nasz widok wszyscy cichną.

– Dobra, panowie! – krzyczy Colt. – Ta kobieta jest moja, żadnego ślinienia się do niej i zarywania. Zrozumiano?

– Nie ma kamizelki tak jak inne – stwierdza jeden ze stałych klientów, krzyżując ramiona na klatce piersiowej.

– Będzie mieć jeszcze dziś, a do tego czasu łapy przy sobie – ostrzega doktorek, po czym spogląda na mnie z rozbawieniem. – Bądź grzeczna. – Puszcza mi oczko, a następnie odwraca się na pięcie i wychodzi, zostawiając mnie samą wśród gapiów.

– Uwaga! – krzyczy nagle Gina. – Z tej okazji każdy ma piwo na koszt firmy.

Tłum zaczyna szaleć, a ja biegnę, żeby zabrać się do roboty.



W ciągu wielu godzin spędzonych w barze dostaję mocno w kość, zwłaszcza że na wieść o darmowym piwie dla każdego niektórzy klienci zaczęli przyprowadzać swoje żony i partnerki, żeby to dzięki nim zdobyć kolejny darmowy kufel, więc lokal pęka w szwach. W międzyczasie udaje mi się omówić z Giną plan na festyn z okazji czwartego lipca, a potem biegnę do restauracji Ellie po zamówienia naszych gości.

Za którymś razem z kolei trafiam na nią samą, wydaje mi jedzenie, krzywiąc się przy tym.

– Wszystko w porządku, Ellie? – pytam.

– Tak, po prostu ból głowy – fuka i natychmiast widzę, że żałuje sposobu, w jaki się do mnie odezwała.

– Rozumiem, że nie znamy się za dobrze, ale wiem, że jesteś przyjaciółką Nikki. Ona za tobą tęskni – oświadczam.

– Taa – mówi kobieta lekceważąco, ciska we mnie opakowaniem z zamówionym posiłkiem, po czym odchodzi.

Nie mam zamiaru być bardziej nachalna. Idę więc rozdać jedzenie, po czym wracam za bar i wzdycham, stając obok Giny, która obsługuje klienta.

– Dlaczego jesteś taka podminowana? – pyta szefowa, zerkając na mnie przelotnie.

– Jak dobrze znasz Ellie? – Marszczę brwi, skupiając swój wzrok na kuflu, który napęnia piwem.

– Dziewczyna ostatnio zadziera głowę, co? – stwierdza, jakby wiedziała, do czego dążę. – Nie przejmuj się. Odkąd zaczęła się spotykać z tym anestezjologiem, zachowuje się, jakby dosiadła złote jajo. Nie warto zajmować sobie nią głowy, mówię ci.

– A mnie się wydaje, że to nic z tych rzeczy, że po prostu tęskni za Reedem – gdybam.

– Ooo! A to nowość! Coś ich łączyło? Gadaj mi tu! – wykrzykuje głodna plotek babka.

Od razu zdaję sobie sprawę z tego, że brnę za daleko, bo sprawy klubu powinny zostać w jego czterech ścianach.

– Nieważne, takie tylko moje głupie przemyślenia – zbywam ją.

– Jakie przemyślenia? – słyszę pytanie Coltona i się odwracam. Stoi za mną i opiera się o blat.

W ciągu dnia byłam tak zajęta, że zapomniałam o dzisiejszym poranku i poniekąd o zmianie swojego statusu. Na samą myśl automatycznie robi mi się gorąco.

W tym czasie doktorek obchodzi bar, by po chwili zaciągnąć mnie na zaplecze. Tam dopiero zauważam, że w dłoni trzyma kamizelkę, którą rozkłada, a następnie na mnie zarzuca.

Odwracam się do dużego lustra w przejściu.

Kiedys było to moim największym marzeniem. Co czuję teraz? Nie potrafię tego jednoznacznie określić, ponieważ szaleje we mnie tyle zupełnie sprzecznych emocji... Jednak pamiętam, jak kiedys moja siostra wspomniała, jakim zaszczytem stało się dla niej oznaczenie, że należy do Jaya. Jak bardzo była z tego dumna.

– Dziękuję – odpowiadam z lekkim uśmiechem, odnajdując w odbiciu wzrok Coltona, który automatycznie łagodnieje.

– Wiem, że sam cię zwodziłem, potem odepchnąłem. – Wzdycha. – I zdaję sobie sprawę z tego, że jesteś teraz cholernie zagubiona. Pogadamy jeszcze o tym, w tej chwili zbyt dużo się dzieje. Ogarniemy to. – Łapie mnie za biodra, po czym przyciąga do swojego ciała. – I, Lex?

– Tak? – pytam.

– Przywykniesz do tego wszystkiego. – Dłońmi przesuwam wzdłuż mojej talii, a potem się pochyla. Czuję, jak jego usta rozciągają się w uśmiechu tuż przy moim uchu, co potwierdza odbicie w lustrze. – A potem, kiedy już tak się stanie, wypieprzę cię, kiedy będziesz miała na sobie tylko tę kamizelkę i dziarę z moim imieniem.

Na wspomnienie o tatuażu robi mi się gorąco. To żar rozlewa się w moim wnętrzu. Colton prostuje się i klepie mój tyłek.

– Muszę wracać do pracy – mówię, po czym niemal uciekam z powrotem do Giny.

– Czerwienisz się, Lexi, uroczo. – Dktorek się śmieje. – Przynies nam browary. Butelkowe.

Kiedy idzie w stronę stolika obstawionego już przez bikerów, przedrzeźniam go, bezgłośnie powtarzając: „Uroczo”. Z daleka zauważa to Jax i wybucha śmiechem, ale najwyraźniej nie ma zamiaru dzielić się z innymi swoimi obserwacjami i tylko siada i kręci głową.

Ja natomiast zabieram się do otwierania butelek, które układam na tacy. Potem zanoszę je do ich stolika. Na całe szczęście mężczyźni są zajęci rozmową o motocyklach, więc zostawiam zamówienie i uciekam.



ROZDZIAŁ 16



Colton

Musiałem usiąść tyłem do baru, żeby co chwilę nie patrzeć w stronę Lexi, co pewnie skutkowałoby ponownym zaciągnięciem jej na zaplecze. Tym razem nie skończyłoby się na obietnicach.

Co ta kobieta ze mną zrobiła?

Nikt nie jest w stanie wywołać we mnie tylu sprzecznych emocji – tylko ona.

Jedynie jej reakcja na wzmiankę o tatuażu nie do końca mnie zadowala, ale dojdziemy do tego, dam jej czas. Moje imię będzie zdobić jej ciało, tylko jej. Pamiętam, jak popieprzona Carissa na okrągło jęczała, że chce moje oznaczenie, ale nie dałem jej go. Dla mnie ta kobieta nic nie znaczyła. Cholerna idiotka, która chciała złapać bikera, przeżyć najlepsze rżnięcie w życiu i potem zwać z kasą.

Zdecydowano, że albo dołączysz do ekipy...

Pojawiające się nagle w mojej głowie słowa, wypowiedziane rano przez martwego już człowieka, przywracają mnie do rzeczywistości. Tej mrocznej, w której przyszło mi żyć. Nie zdążyłem jeszcze poinformować o tym braci, bo byłem zbyt zajęty myśleniem o Lexi, a potem wszyscy rozeszli się do swoich obowiązków. A może podświadomie celowo z tym zwlekam?

Nie chcę przecież siać większego zamętu, niż to potrzebne, bo oczywistym jest, że nie zgodzę się taplać w bagnie, które stworzył Owen. Nie mogę tego też trzymać w tajemnicy, tym bardziej że ludzie związani z klubem są pod ostrzałem, w tym moja córka i Lexi.

Gina wydziera się, że za chwilę bar zostanie zamknięty, a klienci powoli zaczynają się zmywać, podobnie jak bracia, którzy chcą dokończyć imprezę w klubie. Zostają z Hulkiem i Paxtonem, który idzie rzucić Ginie na ladę kasę za dodatkową godzinę w barze dla nas.

Potem oboje patrzą na mnie, jakby czekali, aż sam zacznę mówić. Znają mnie na tyle, żeby wiedzieć, że coś mnie gnębi.

– Mamy to z ciebie wyciągnąć siłą? – pyta Hulk. – Czy sam w końcu wyśpiewasz, co ci wpęzło do dupy?

Otwieram usta, żeby zdać relację z porannych wydarzeń, ale Pax zerka w górę, potem patrzy na mnie ostrzegawczo. Po chwili do stolika podchodzi z tacą Lexi.

– Podać wam coś jeszcze? – pyta, a sam dźwięk jej głosu powoduje, że mój rozporek się unosi. Pieprzony anioł.

– Przynieś nam coś mocniejszego – odpowiadam, na co kiwa głową.

Zbiera butelki, po czym odchodzi, a chwilę później wraca z burbonem i trzema szklankami, które kolejno przed nami stawia.

– Co jest? – pyta Hulk, kiedy moja kobieta ponownie znika.

Opowiadam o tym, co usłyszałam od człowieka Owena, relacjonuję też finał.

– Kim on, do kurwy, myśli, że jest? Gdyby nie pieprzone problemy wokół, już teraz ukręciłbym skurwielowi pierdolony łeb – warczy Pax. – A ty nie pomyślałaś, żeby o tym wcześniej powiedzieć?

– Nie było okazji i musiałem to najpierw przetrwać.

– Co tu jest do przetrwania? – rzuca Hulk. – Zadzwoń do Valentich, dowiedz się, kto nad tym wszystkim wisi, oni mają większe rozeznanie w temacie, a potem posprzątam ten syf. Nikt nie będzie srał na naszym podwórku i groził naszym rodzinom.

– Valenti mają teraz własne problemy, ale jeśli będzie trzeba, załatwimy to jakoś z nimi – odpowiada zamyślony Paxton.

Telefon, który położyłem na stoliku, zaczyna dzwonić, a imię na ekranie nawet już mnie nie zaskakuje. To Owen.

Odbieram połączenie, przygotowany na tę samą gadkę co rano.

– Czego chcesz, skurwielu? – pytam spokojnie, bo to nie miejsce na okazywanie emocji.

– Opuściłeś już Prescott czy jeszcze czaisz się, żeby zrobić nam koło dupy? Bo jeśli to drugie, mam dla ciebie info, Owen. Możesz próbować, ale i tak cię znajdę, a potem będę torturował na tysiąc najbardziej wyszukanych sposobów.

Po drugiej stronie rozlega się śmiech.

– Wiesz, doktoru? Naprawdę nie chowałem do ciebie żadnej urazy, po prostu potrzebowałem wykorzystać twoją posadę – oświadcza mój były przełożony. – Nie powiem, czasami mnie wkurwiało, że wszyscy uważali cię za takiego przykładowego, idealnego i perfekcyjnego lekarza, a przecież jesteś tylko jedną z tych szumowin zanieczyszczających powietrze w miasteczku, ale byłem w stanie to przetrwać – sapie. – Ale potem mnie upokorzyłeś! Wystawiłeś na pośmiewisko, pieprząc moją żonę! – krzyczy. – Tym przypieczętowałaś los własny i tego pieprzonego klubu. Dopiero potem stwierdziłem, że może powinienem wykorzystać i twój talencik, i kryminalne upodobania i postawić cię po drugiej stronie barykady – oświadcza. – A w końcu odpowiadając na twoje pytanie: zrobiłem sobie krótki urlop, aczkolwiek mam ludzi, którzy wiedzą, jak odwalać robotę. Teraz na przykład jeden z nich droczy się z Ellie. Tak jej na imię, prawda? Przyjaciółka Nikki Hays.

Zanim zdoła cokolwiek więcej powiedzieć, rzucam telefon na blat, wstaję, a następnie ruszam w kierunku zaplecza. Przechodząc obok zszokowanej Lexi, wyciągam zza pasa pistolet, a po chwili wybiegam na zewnątrz.

Rozglądam się wokół i nie dostrzegam nic podejrzanego, ale lampy oświetlają tylko niewielki obszar wokół budynku i widoczną stąd ścieżkę prowadzącą do lasu. Po chwili zauważam Ellie leżącą na ziemi, przy pojemnikach z odpadami.

Podchodzę do szlochającej dziewczyny i ostrożnie pomagam jej wstać. Dopiero teraz widzę jej posiniaczoną twarz i pękniętą wargę, z której sączy się krew.

– Co, do chuja? – warczy zatrzymujący się przy mnie Paxton.

– Co się tutaj odjebało? – pyta Hulk.

– Wszystko w porządku, Ellie? – pytam, a w odpowiedzi otrzymuję jedynie kiwnięcie głową. – Kto to zrobił?

Dziewczyna znowu zalewa się łzami, a ja, kurwa, nie mam pojęcia, co z nią zrobić.

– Nie wiem – odpowiada w końcu. – Normalnie zamykam bar i zapleczem wchodzę na górę do swojego mieszkania. Dziś słyszałam jakiś hałas i otworzyłam drzwi. Momentalnie zostałam wyciągnięta na zewnątrz, potem facet zaczął mnie okładać pięściami. Na szczęście ktoś przejeżdżał samochodem, a ten się przestraszył i uciekł.

Dopiero teraz zauważam stojącą z boku Ginę. Szybko wbiega do budynku, a już po chwili wraca ze szklanką alkoholu.

– Nic nie widziałaś, rozumiesz? – mówi do niej ostrzegawczo Pax.

– Och, zamknij się, bikerze – fuka na niego. – Jakbym miała wygadać wszystko, co widziałam i słyszałam, a potem jeszcze brać za to pieniądze, byłoby mnie stać, żeby kupić cały Dubaj.

Podaje szkło roztrzęsionej dziewczynie, a Ellie po chwili opróżnia je jednym haustem.

– Ellie?

Do zgromadzenia dołącza Marc Scutt. Dziewczyna rzuca mu się na szyję

– Widziałaś, kto to był? – pyta pieprzony chłopak roku.

Wymieniamy się z Paxem spojrzeniami i poruszam ustami, wypowiadając bezgłośnie: Co, do kurwy?

Żadnego: Co się stało? Jak się czujesz? Czy wszystko okej?

– Dlaczego, do cholery, twoja kobieta została pobita, kiedy ty jesteś na miejscu? – fuka Gina.

Facet ją ignoruje, za to swoją uwagę skupia na nas.

– Co tu robicie, panowie? Czy nie jest już po godzinach zamknięcia? – pyta Scutt, jakby to było teraz najbardziej istotne.

– Oni mi pomogli, Marc – odpowiada natychmiast Ellie, a mojej uwadze nie umyka to, jak jej facet się krzywi. Jego kobieta powinna czuć się przy nim bezpiecznie, a trzęsie się jak pieprzona osika.

– W takim razie dziękuję, już mam wszystko pod kontrolą – mówi Scutt, po czym pochyła się do Ellie i szepcze jej coś do ucha.

Potem razem odchodzą i po chwili zamykają za sobą drzwi budynku obok.

Ten facet jest w cholerę dziwny. Nie sędzę, że siedzi w gównie zapoczątkowanym przez Owena, ale jestem pewien, że bardzo, bardzo dużo wie. A najlepsze jest to, że Ellie też. Kiedy Hulk rzuca spojrzenie w moją stronę, wiem, że myśli o tym samym.

Na dziś mam dość i wrażeń, i alkoholu.

Wchodzę do środka, żeby zabrać swoją komórkę i razem z moją kobietą wrócić do domu, ale coś jest nie tak. Przystaję na zapleczu i przyglądam się przerażonej Lexi, która siedzi na podłodze, a obok niej leżą zakrwawione odłamki zbitego kufla.

Co, do kurwy?

Natychmiast pomagam jej wstać i przyciągam do swojego boku.

Z powrotem wyjmuję gnata, a mój wzrok automatycznie wędruje na drugi koniec pomieszczenia, gdzie Cole przyciska do ściany Dillona. Połowa twarzy tego skurwiela jest rozcięta. Krew spływa mu po szyi, wsiąkając w materiał białej koszuli. Niemal się uśmiecham na myśl, że to musi być robota mojej kobiety.

– No proszę, proszę – mruczę pod nosem. – Co my tutaj mamy? Chłopczyk chyba wyrwał się wujkowi i postanowił sam pójść na polowanie?

Czuję, jak Lexi się wzdryga, i odsuwam ją od siebie. Dopiero teraz zauważam jej poszarpaną koszulkę.

– Co zrobił? – syczę przez zęby.

– Wszedł do baru i chciał mnie stąd zabrać, ale pojawił się Cole – odpowiada drżącym ze strachu głosem i już za samo to mam ochotę od razu odstrzelić skurwielowi cholerny łeb.

– Gdzie jest kandydat, który powinien pilnować drzwi? – pytam brata, który cały czas trzyma Dillona.

– Teraz jest na miejscu, ale kiedy tędy przejeżdżałem, palił trawkę za rogiem – odpowiada z zadowoleniem, bo pewnie wie, co się święci.

Do lokalu wracają Hulk, Pax i Gina. Każę pozamykać wszystkie wejścia, a Lexi zostawiam z szefową. Wraz z braćmi prowadzę Dillona oraz kandydata do łazienki.

Kiedy tylko zamykają się za nami drzwi, Cole ponownie przyspila Herra do ściany.

– Czego chciałeś od mojej kobiety? – pytam jeszcze spokojnie, ale mógłbym przysiąc, że stojącego obok Hulka za chwilę rozsądzi. Mimo że dawno temu wyćwiczyłem sztukę opanowania emocji, to w tym momencie też czuję pieprzoną chęć mordy.

Dillon unosi głowę na tyle, na ile jest w stanie.

– Żeby ją wypieprzyć, nagrać to, a potem wysłać ci film – oświadcza, a między mną i Hulkiem natychmiast staje Pax.

– I serio myślałeś, że ci się uda? – parska Cole, po czym mruży oczy. – Nie należysz do tych najmądrzejszych, co?

– Gównu o mnie wiecie. – Herr spluwa w odpowiedzi.

– Wiem tyle, że próbowałeś naruszyć naszą własność, moją własność – mówię wciąż ze spokojem.

– Twoją, powiadasz? – Dillon wybucha śmiechem. – A to nie ty przypadkiem pieprzyłeś Kierę na oczach mojego wuja?!

Ruszam z miejsca i powoli podchodzę do niego.

– Z tym że ona mnie o to błagała – odpowiadam z uśmiechem. – A teraz nie marnujmy czasu, chcę wrócić do swojej kobiety.

Cole puszcza Herra, jakby wiedział, że potrzebuję miejsca. Staje z boku, chwytając jego ramię, a z drugiej strony podchodzi Paxton. Hulk, wiedząc, co się święci, podaje mi nóż, w drugiej ręce trzyma już przygotowany zwitek ręcznika papierowego.

– Kandydat! – wołam, a po chwili stoi przy mnie pocący się z nerwów chłopak. Chce zostać członkiem, to niech się, do kurwy, wykaże! – Rozepnij jego spodnie! – rozkazuję.

Młody bardzo dobrze wie, że to jego kara za zaniedbanie obowiązków. Trzęsie się i cofa o krok, ale wystarczy jedno spojrzenie Hulka, żeby zrobił, co trzeba.

– Co ty wyprawiasz, Brook? – pyta już mniej podekscytowany Dillon. – Mało masz kobiet i chcesz spróbować, jak to jest z mężczyzną?

Nagle odnoszę wrażenie, jakby wszyscy w pomieszczeniu przestali oddychać. Bracia spoglądają na mnie, ja na nich, a potem wybuchamy śmiechem.

– Powiem tak, Herr – zaczynam. – Jeśli masz większego fiuta niż Hulk, zabawimy się. – Puszczam do niego oko. – Kandydat! – powtarzam i tym razem nie muszę mówić, co ma zrobić. Chłopak chyba ma na imię Joel.

Sam Dillon dobrze wie, co zaraz nastąpi. Zaczyna się szarpać, ale na niewiele się to zdaje, bo Pax i Cole mocniej przyciskają go do ściany.

Młody w końcu wkłada rękę w bokserki Herra i wyjmuję jego sprzęt.

– Trzymaj mocno i nie puszczaj – mówię, spoglądając w dół, po czym posyłam Dillonowi przebiegły uśmiech. – Przykro mi, nasz wielkolud ma większego, więc nie będzie ostatniego ciupciana.

Następnie Hulk wciska ręcznik w usta naszej ofiary, ja ostatni raz rozkazuję kandydatowi, żeby trzymał fiuta. Potem powoli, naprawdę powoli, napawając się zgłuszonym krzykiem, odcinam marną kopię miniDillona. Nikt nie będzie grozić mojej kobiecie.

Po wszystkim zostawiam braci samych, żeby wyrzucili tego gnoja gdziekolwiek na odludziu, aby się wykrwawił, a sam zabieram Lexi do domu.

– O! Hej! – krzyczy Sophie, która dzisiaj zajmowała się Lily. – Wszystko w porządku? – pyta, przyglądając się podenerwowanej dziewczynie.

– Daj jej spokój, cały dzień niańczyła facetów w barze, jest zmęczona – rzucam, zanim moja kobieta zdąży otworzyć usta.

Soph spogląda na mnie, unosząc brew.

– Mhm! – mruży. – W każdym razie mała już śpi. Nie wiedziałam, że przeniosłeś ją do innego pokoju. – Przebiegła diabliska się uśmiecha. – Dobra, ja uciekam, pa!

Biegnie do drzwi, by po chwili zostawić nas samych. Zbyt spokojne to było, ale podejrzewam, że jutro wszystkie harpie rzucają się na Lexi, żeby powiedziała im, co się stało.

Automatycznie przygarniam do siebie przerażoną dziewczynę i całuję ją w czubek głowy.

– Jak się czujesz? – pytam.

– Muszę ochłonać, to wszystko. – Mój anioł jest cholernie przerażony.

– Chodź ze mną.

Chwytam dłoń Lexi i ciągnę ją na górę, potem do łazienki, gdzie powoli zdejmuję ubrania z siebie, później z niej. Pozwala mi na to, bo bardzo dobrze wie, że tutaj, ze mną, jest bezpieczna. Wprowadzam moją kobietę do kabiny, a potem obmywam jej ciało, powtarzając, jak bardzo była dziś

dzielna, jak bardzo jestem z niej dumny. Tym samym odkrywam najbardziej łagodną część mnie. Tę, która w zewnętrznym świecie nie istnieje. Takie momenty będzie przeżywać tylko tutaj i tylko ze mną, bo gdzie indziej nie ma miejsca na cikliwe pierdolenie. Taka jest prawda.

Po wszystkim nie bawię się już w ubieranie i zabieram Lexi nagą do mojego – naszego – łóżka.

– Lepiej? – pytam, trzymając jej nagie ciało w objęciach.

– Tak – odpowiada ledwo słyszalnie. – Jutro już będzie dobrze.

Wiem, że będzie. Schowa kolejne przeżycie głęboko w swojej głowie, jak tysiące innych, ale pewnego dnia wszystko skumuluje się w niej do tego stopnia, że nie będę wiedział, co we mnie uderzyło.



ROZDZIAŁ 17



Lexi

Otwieram oczy, a następnie wodzę zaspanym jeszcze wzrokiem po nieznanym mi pomieszczeniu. Dopiero po chwili mój mózg włącza myślenie i przypominam sobie, gdzie jestem.

Biorę głęboki wdech, gdy powraca do mnie wspomnienie wczorajszego wieczoru. Wszystko działo się tak szybko. Najpierw Colton wybiegł na zaplecze i wyjął broń, potem wszyscy oprócz mnie ruszyli za nim, a kiedy zostałam sama, w barze pojawił się Dillon. Zaczął mówić coś bez ładu i składu, szarpał mnie, a ja odruchowo chwyciłam kufel i rozbiłam mu go na twarzy. Potem przybiegł Cole.

Unoszę prawą dłoń, dziwiąc się, że sama się nie skaleczyłam.

– Jak się czujesz? – słyszę i spoglądam na leżące obok Coltona. – I lepiej, żebyś nie kłamała.

– Dobrze, bardzo dobrze – odpowiadam, posyłając mu leniwy uśmiech.

Z mojego gardła wyrывa się cichy pisk, gdy Colt otacza mnie ramieniem i przyciąga do siebie tak, że moje plecy przylegają do jego torsu. Przygryza moje ramię, mrużąc, a jednocześnie przysuwa nabrzmiałą męskość do pośladka i sunie dłonią po brzuchu w dół. Jednak zanim jest w stanie dotrzeć między moje uda, z elektrycznej niani stojącej na nocnym stoliku wydobywa się płacz.

– Twoja córka się obudziła – oświadczam.

– Nasza córka – poprawia mnie doktorek. – Jesteśmy w pakiecie, pamiętasz? – Odsuwa moje włosy i przeciąga językiem za uchem.

– Tak – odpowiadam na wydechu.

– Skoro już to sobie wyjaśniliśmy, wstań, kobieto, i zajmij się naszym dzieckiem.

Oglądam się za siebie, gdy ciężar jego ciała nagle znika.

– Ale jak? Do tej pory miałam bliższą styczność wyłącznie z Carly. Lily widziała mnie tylko kilka razy – tłumaczę przerażona. – Ona mnie jeszcze dobrze nie zna, ja też niewiele o niej wiem. Co jada, co lubi, czy nie ma żadnych alergii.

– Dasz sobie radę – odpowiada znużonym głosem Colt, tym razem odwracając się na drugi bok, tyłem do mnie. – Twój mężczyzna musi pospać.

Mam ochotę go udusić, jednak płacz małej nasila się i jest mi jej żal. Wyskakuję więc z łóżka, a następnie, nie poświęcając już uwagi temu złemu mężczyźnie, ubieram się, po czym ruszam w poszukiwaniu pokoju Lily.

W końcu odnajduję pomieszczenie i wchodzę do środka. Zastaję w nim stojącą w kojcu małą.

Podchodzę, po czym ocieram jej łzy i biorę na ręce. Staram się głupawkami poprawić jej humor, co na szczęście działa.



Wystarczył telefon do Jess, żeby ogarnąć codzienne menu Lily. Właściwie to usłyszałam: „Ona je już wszystko!”.

– Co robisz zwykle po śniadaniu, maleńka? – pytam dziewczynkę, wyjmując ją z krzeselka do karmienia.

Wysłuchując się w urocze trajkotanie córki Coltona, spoglądam przez okno, skąd dobrze widać podwórko Haysów. Nikki akurat rozkłada koc, po czym wysypuje na niego całą masę zabawek, a bliźniaki natychmiast zaczynają wyrywać sobie jedną z nich. Paxton stoi obok, trzymając na rękach małą Harley. Nieczęsto widzę go w sytuacjach, kiedy odgrywa rolę ojca, ale z tego, co mówiły dziewczyny, ma bzika na punkcie małej. Nawet teraz rozgląda się wokół, jakby ktoś miał podbiec i wyrwać córkę z jego rąk.

Lily zaczyna się wyrywać, jakby miała wyskoczyć przez zamknięte okno, stwierdzam więc, że dołączymy do małego zgromadzenia.

Opuszczamy dom, a chwilę później stawiam córkę Coltona na trawie. Natychmiast pędzi w stronę bawiących się bliźniaków.

– Hej! – witam się z Haysami.

– Gdzie jest Colt? – rzuca od razu Pax.

– Jeszcze śpi – odpowiadam.

Wkurzony spogląda na swoją żonę.

– Widzisz? Normalni ludzie jeszcze o tej godzinie śpią, musiałś mnie wyciągać z łóżka za jaja?!

W tym samym momencie czuję, jak od tyłu oplatają mnie silne ramiona Colta.

– Już sprawiasz problemy? – mruczy mi do ucha.

– Doktorek też już wstał, więc skończ, poza tym nie przeklinaj przy dzieciach! – fuka Nikki.

– To ja ostatnio paliłam się ze wstydu, bo Brax zaczął w żłobku krzyczeć, że ma większe jaja od innych.

Słyszę cichy śmiech Coltona.

– Serio? – pyta Hays, spoglądając z dumą na swoich synów. Dopiero po chwili chyba dociera do niego cała reszta. – Oddałaś moje dzieci do żłobka?!

Nikki przewraca oczami.

– Tylko chłopców i na jeden dzień, nigdy więcej tam nie wrócę – tłumaczy.

– I bardzo dobrze. Pieprzone utrapienie.

– Wiesz, że ja jestem jedna, a dzieci mamy troje. Nie mogę za każdym razem dzwonić po Jess albo Sophie. Dziewczyny mają też inne zobowiązania, które tak w ogóle ty sam im narzuciłeś.

– Co z tą dziewczyną, która zbiera na studia, pracując jako opiekunka? – pyta Colton. – Sprawdziliśmy ją.

– Będziecie musieli dać jej większą stawkę niż Taylor – mówi Nikki.

– Taylor? – pyta Pax.

– To facet, który mieszka w sąsiednim miasteczku na jakiejś farmie i chce wokół postawić sieć hoteli – odpowiadam. Słyszałam, jak rozmawiali o nim klienci. – Podobno te okolice wzbudzają coraz większe zainteresowanie turystów. A! I jest kuzynem chłopaka Ellie.

Hays spogląda poważnie na stojącego za mną Coltona. Oboje natychmiast stwierdzają, że czas jechać na zebranie. Mężczyzna oddaje Harley na ręce Nikki, po czym zostawiają nas same.

– O co im chodzi? – pytam.

– Na samą myśl, że ktoś chce naruszyć ich terytorium, dostają biedni dylerii – odpowiada, krzywiąc się. – Pewnie zaraz pojedą obsikać cały teren wokół.

– Muszę się chyba jeszcze wiele nauczyć – szepczę.

– Tak, zacznij od dzisiejszej imprezy.



W towarzystwie kandydata, Erica, wchodzę do wypełnionego ludźmi budynku, w którym dudni muzyka.

Przeciskamy się między gośćmi z Phoenix, potem wchodzimy do ogrodu, a ja już czuję, jak moje dłonie pocą się z nerwów. Nikki została w domu z dziećmi, podobnie jak Chloe, która zaproponowała, że przygarnie na wieczór Lily. Mam nadzieję, że chociaż Jess i Sophie tutaj będą.

Rozglądam się wokół i w końcu zauważam stojącego przy ścianie Jaya, który jest zajęty rozmową z Paxtonem. Niedaleko jest też Jax, który właśnie zagaduje jakąś kobietę, dalej zatacza się Hunter.

Ruszamy dalej, w stronę ławek, gdzie widzę Coltona. Popija piwo, słuchając siedzącego obok mężczyzny, i zupełnie nic nie robi sobie z tego, że stojąca za nim ciemnowłosa kobieta oplata ramieniem jego szyję. Drugą dłonią, z perfekcyjnymi, czerwonymi paznokciami, przesuwa po jego klatce piersiowej.

– Kurwa – klnie pod nosem Eric, który najwyraźniej widzi to co ja.

Chłopak rusza z miejsca, pewnie żeby ostrzec doktorka, że tu jestem, ale powstrzymuję go, chcąc sprawdzić, co będzie dalej.

Obserwuję, jak Colt odstawia butelkę i odtrąca dłoń kobiety, jednak ona, nie przejmując się brakiem zainteresowania, wplata palce w jego włosy, a to już sprawia, że mam ochotę je połamać.

– Wiesz, za co najbardziej szanuje się stare członków? – pyta stojący obok chłopak.

– Za co?

– Że bez względu na wszystko stają po stronie swoich mężczyzn, ale też za to, jak potrafią o nich walczyć – odpowiada z uśmiechem. – Gdyby tu była Nikki, ta dziewczyna już przeskakiwałaby przez płot.

– To takie dziwne – wzdycham.

– Może w każdym innym miejscu na świecie tak. Tutaj to jest normalne. Z tego, co słyszałem, Colton jest twój, nie jej – oświadcza chłopak i puszcza do mnie oko. – Pokaż to.

W końcu wkurzona ruszam z miejsca w stronę pary gołąbków, a kiedy zatrzymuję się obok, moje początkowe bojowe nastawienie jakby wyparowuje. Chwilę później zdaję sobie sprawę z tego, że Colt jest świadomy mojej obecności.

Krzyżuję ramiona na klatce piersiowej, ignorując krzywe spojrzenie jego adoratorki.

– Dziękuję za pilnowanie mojego mężczyzny, ale już jestem, więc możesz odejść – fukam, a kątem oka zauważam, jak doktorek się szczyrzy.

– Odejdź, Lizzy – rozkazuje Colt, a kobieta niechętnie odkleja od niego ręce, po czym odchodzi, trącając mnie przy okazji ramieniem. Natomiast mężczyzna, który zdążył doprowadzić mnie do szafu, spogląda na siedzącego obok brata. – Chcę go jutro z samego rana w klubowym garażu, ma być wypucowany na błysk.

Facet wstaje wkurzony, mrużąc pod nosem coś zupełnie niezrozumiałego, ja natomiast zostaję wciągnięta na kolana Coltona.

– Teraz będziesz odgrywać szopkę z zazdrością czy pozwolisz mi najpierw wyjaśnić? – pyta, a moje milczenie najwyraźniej odbiera jako przyzwolenie. – Kazałem jednemu z kandydatów zadzwonić do mnie, kiedy tylko dotrzesz do klubu. Tak też zrobił, a w tym samym momencie pojawiła się Lizzy i zaczęła się do mnie kleić. Miałem zamiar wykopać ją z imprezy, ale Vinny, który siedział obok, stwierdził, że jesteś zbyt delikatna i kiedy tylko to zobaczysz, uciekniesz – tłumaczy, przyciągając mnie mocniej do siebie, jakby z obawą, że naprawdę za chwilę zwieję. – Chciałem skopać jego pieprzony tyłek, ale uderzyłem tam, gdzie zabolę najmocniej. Powiedziałem, że jeśli się myli, jego harley będzie należał do mnie.

– To się nazywa zakład, Colt – fukam.

– Nie, ja nie obiecałem nic w zamian – odpowiada, w międzyczasie składając pocałunki na

mojej szyi.

– Nie dotykaj mnie, kiedy jestem na ciebie zła! – Próbuję go odepchnąć, ale bezskutecznie.

– Jesteś zazdrosna, Lexi. Podoba mi się to. – Sunie wargami wzdłuż linii mojej szczęki.

– Możemy pójść na górę, do mojego pokoju, żebyś się należycie wyżyła.

Wiedząc, o co mu chodzi, parskam.

– Mowy nie ma, śmierdzisz perfumami tej baby – cedzę przez zęby i próbuję się wyrwać, żeby usiąść obok.

– Jestem twój, zmyjesz to ze mnie – mruczy.

Ten facet nic nie rozumie.

Unoszę wzrok i zauważam Huntera. Uprawia seks z dziewczyną, którą przyszpilił do ogrodzenia.

– Co on, do cholery, wyprawia? – niemal krzyczę ze zdumienia.

Jeszcze niedawno po pijaku chciał szukać Olivii, a teraz to?

Colton ogląda się, żeby sprawdzić, o co mi chodzi, po czym prycha.

– Jest do niej podobna – stwierdza. – Pewnie dlatego.

Nagle czuję, jak coś zimnego oblewa moje ramię, a po chwili wsiąka w koszulkę. Zszokowana spoglądam w dół na przemoczzone ubranie, a następnie na chwiejącego się, nieznanego mi faceta.

– Ups! Przepraszam – bełkocze typ.

– Co, do kurwy?! – krzyczy Colt.

Nagle zostaję postawiona na ziemię, a doktorek chwyta pijanego mężczyznę i wali go pięścią po twarzy. Ja z kolei znowu zaczynam panikować z powodu mokrego ubrania i zanim zrobię z siebie pośmiewisko, ruszam w stronę budynku, żeby zaszyć się w łazience.

Przechodzę przez ogród, potem wchodzę do środka, a następnie, ignorując wołanie Jess, która musiała być gdzieś w pobliżu, pędzę w kierunku schodów, żeby dostać się na górę.

Wbiegam do pokoju Coltona i od razu przechodzę do łazienki. Opieram dłonie na brzegu umywalki. Nie wiem, czy ucisk w mojej klatce piersiowej to efekt zadyszki, czy mojego świrowania na punkcie czystości.

Spoglądam w kierunku wejścia, gdzie właśnie pojawia się Colt. Przez chwilę przygląda mi się bacznie, po czym podchodzi i sadza mnie na blacie.

Chwyta mnie pod brodę i zmusza, bym na niego spojrzała. Tak też czynię, a wtedy w jego oczach zauważam mieszaną złość oraz litość.

– Oddychaj – rozkazuje. – I pomyśl, Lex. Pomyśl, co się stanie, kiedy Lily się skaleczy, gdy mnie nie będzie w domu. To ty będziesz musiała się tym zająć. Albo co się wydarzy, kiedy wrócę do domu ranny, a prawdopodobieństwo tego jest ogromne – mówi, patrząc na mnie ze śmiertelną powagą. – Wyobraź sobie też, że niedługo, już wkrótce, będę chciał dostać się do tego cudownego ciała, a moje nasienie będzie spływać po twoich udach. A potem przyjdzie czas, żebyś urodziła nasze dziecko. – Zbliży się do mnie, niemal łącząc nasze ciała. – Wtedy będzie dużo krwi – szepcze. – Na czym się wtedy skupisz? Znowu na zdzieraniu z siebie skóry?

– Nie chcę tego. – Uciekam dłonią w bok. Wiem, że Colt potrzebuje, pragnie silnej kobiety. Takiej, która pomimo wszystko zawsze twardo będzie stała u jego boku.

– Więc pozwól mi, żebym pomógł ci o tym zapomnieć – mówi łagodnie. – Wróc ze mną na dół. Będę z tobą, cały czas.

Cofa się i wyciąga do mnie rękę, którą bez wahania ujmuję. A potem wracamy do ogrodu i Colton, tak jak obiecał, nie odstępuje mnie na krok, a ja w końcu zapominam o cholernej traumie.



ROZDZIAŁ 18



Lexi

Minęło kilka dni od imprezy i na dobre zaczęłam się zadomawiać u mojego bikera. Do tego jego półtoraroczna córeczka bez problemu owinęła mnie sobie wokół małego palca.

Ponieważ doktorek od samego rana załatwia sprawy w klubie, wraz z Lily przyrządziłyśmy sobie podwieczorek. Siedzimy po turecku na dywanie z uroczyimi różowymi filiżankami, które dla niej kupiłam, a mała co chwilę sięga po dzbanek, żeby robić dolewki.

– Co będziemy teraz pić, moja pani? – pytam.

– Piło! – wykrzykuje z zadowoleniem, wyrzucając ręce w górę.

Córeczka tatusia!

– Dobrze, może być i piwo. – Śmieję się.

Po chwili trzaskają drzwi wejściowe, więc oglądam się na doktora stojącego w progu. Opiera się ramieniem o ścianę i przygląda córce, która serwuje udawane napoje.

– Co robią moje kobiety? – pyta.

– Mamy podwieczorek. Chcesz dołączyć?

– Nie, podziękuję. – Spogląda na mnie, jakbym postradała rozum.

Ja natomiast niemal wybucham śmiechem, wyobrażając sobie jego i resztę ekipy siedzących z Lily i popijających napoje z tych małych filiżanek. To trzeba zaaranżować!

– Lily, powiedz tatusiowi, co pijemy. Może się zdecyduje. – Parskam cicho.

– Piło! – krzyczy znów mała, a Colt unosi brwi.

– Widzisz? Nie możesz odrzucić takiej propozycji – mówię do zszokowanego mężczyzny. Colt po chwili podchodzi do córki i bierze ją w ramiona, po czym podrzuca wysoko, a potem całuje jej buźkę. Mała piszczycze ze szczęścia.

– Muszę jeszcze skoczyć na chwilę do Paxa, zaraz wrócę – oświadcza, stawiając Lily z powrotem na podłodze.

Kiedy doktorek znów zostawia nas same, co jest ostatnio normą, kontynuujemy naszą imprezkę.

Nagle ktoś zaczyna uderzać do drzwi. Wstaję i biorę małą na ręce, a następnie, przekonana, że to jedna z dziewczyn, otwieram. Dwie kobiety natychmiast przeciskają się, żeby szybko wejść do środka.

Jakby tego było mało, idą wprost do salonu. Podążam za nimi. Zatrzymują się na środku pomieszczenia.

Jedna z nich, o jasnych włosach i karmelowych oczach, patrzy na mnie z odrazą. Od razu wiem, że to mama Coltona, zresztą miałam okazję ją spotkać, kiedy jeszcze mieszkałam w Phoenix. A druga? To z całą pewnością mama Lily, nie da się ukryć podobieństwa.

Nie wiem dlaczego, ale nagle czuję potrzebę chronienia małej, więc przyciągam ją mocniej do siebie.

Młoda kobieta zaciska usta i owija wokół palca wskazującego jasny pukiel włosów. Przeskakuje wzrokiem między mną a dziewczynką.

– Możesz mi podać moją córkę? – Bardziej warczy, niż prosi i już wyciąga rękę po Lily.

– Jeśli tylko jej ojciec na to pozwoli – odpowiadam, cofając się.

Jak na zawołanie w domu pojawia się Colton. I jest bardzo, bardzo wściekły. Podchodzi do mnie, jednocześnie przyglądając się kobietom.

– Jeszcze nie podpisałam papierów, a już przyprowadzasz klubowe dziwki do mojego domu? – odzywa się jego żona.

Colton z mordem w oczach natychmiast rusza w jej stronę, lecz jego mama staje przed nią.

– To twoja żona, synu!

– A to... – krzyczy Colt, wskazując na mnie – ...to jest moja kobieta, nie żadna dziwka i tylko spróbuj jeszcze raz ją tak nazwać, a urwę ci pieprzony łeb – mówi cicho, zapewne żeby nie przestraszyć córeczki. Potem spogląda na mnie. – Lex, wyjdź z Lily, idź do Paxtona.

Atmosfera jest tak napięta, że powietrze można by kroić nożem, więc dwa razy nie musi mi powtarzać, a nawet cieszę się, że mogę opuścić ten dom. Odwracam się więc na pięcie, a po chwili niemal wybiegam na zewnątrz.

Ruszam w kierunku Haysów, którzy – zajęci sprzeczką – dopiero po chwili mnie zauważają.

– Co się stało? – pyta Nikki.

– Colton kazał mi tu przyjść. Jego... – Teraz dopiero docierają do mnie fakty.

Dlaczego mnie to spotyka?

– Jego co? – zaczyna Pax i marszcząc brwi, spogląda w kierunku domu, z którego przed chwilą uciekłam.

– Jego mama i żona tu są – odpowiadam cicho.

– Co, do chuja, ta suka tu robi?! – warczy Hays.

– Pax – syczy Nikki, spoglądając na Lily, która próbuje wyrwać się z moich ramion, żeby pójść do chłopców.

Nagle z domu Coltona dobiega krzyk i wszyscy spoglądamy w tamtym kierunku.



Colton

– Nie jesteś rozwiedziony i nigdy nie będziesz, rozumiesz? – fuka moja matka. – Carissa żałuje tego, co się stało, po prostu się pogubiła.

– Czy ty siebie słyszysz?! – wydieram się. – Ta zdzira zostawiła własne dziecko i wyczyściła moje konto! Teraz jeszcze wykorzystuje ciebie, żeby zedrzeć ze mnie więcej, a potem znowu spierdolić!

– Nie zasłużyłam sobie, żebyś mnie...

– Zamknij się! – krzyczę w jej kierunku.

– Nie powinnam się godzić, żebyś dołączył do tego klubu. Co to z tobą zrobiło? – pyta moja rodzicielka. – W naszej rodzinie nigdy nie było żadnych afer, a teraz taki wstyd! Plama na naszym honorze!

O tak! Zawsze to! Idealna rodzina, pokazująca wszystkim wokół swój status. Ale dość tego, nigdy więcej.

– Po pierwsze – zwracam się do najdroższej mamusi – dołączyłbym do klubu niezależnie, czyby się to tobie podobało, czy nie. – Po drugie... Skoro o plamach na honorze mowa, to może porozmawiamy o Belle – mówię spokojnie, choć roznosi mnie wkurw.

Moja matka z kolei, tak jak się spodziewałem, blednie i podchodzi do fotela, na który opada.

– O co chodzi? Kim jest Belle? – pyta moja jeszcze żona, przeskakując wzrokiem między mną a swoją teściową.

– Zostaw nas samych – rozkazuję. – Wyjź!

Kobieta spogląda na matkę, która kiwa głową, a ja unoszę brew, zastanawiając się, od kiedy ta pieprzona żmija potrzebuje pozwolenia swojej teściowej, żeby cokolwiek zrobić.

Carissa wychodzi i czekam, aż moja matka zechce cokolwiek powiedzieć, jednak wciąż milczy. Więc sam postanawiam raz na zawsze wyjaśnić to, o czym wiedzą tylko ona, ojciec, ja i morderca mojej siostry.

– Chcesz teraz porozmawiać o plamach na honorze? – powtarzam się. – Opowiem ci pewną historię, o której być może zapomniałaś. Tak samo zresztą jak i ja na wiele, wiele lat. – Parskam, patrząc na nią z obrzydzeniem. – Miałem pięć lat, kiedy brat ojca na moich oczach rozjechał moją o rok starszą siostrę tuż przed naszym domem lotniskowym. Skurwiel był pijany. Ale w rodzinie Brooks zawsze liczył się status, prawda? Pieniądze. Pierdolone zielone świstki, które dawały przepustkę do kręgów, w których próżność aż biła po oczach! Więc pod naciskiem najdroższego męża i w obawie przed utratą zasranej społecznej pozycji moja matka zgłosiła sprawę na policję, twierdząc, że ktoś próbował ukraść samochód. Zabił moją siostrę i uciekł. Jaką karę otrzymał mój popieprzony wuj? Dostał od rodziców sporą sumkę, żeby do końca życia mógł się bujać po całym świecie. Ja miałem siedzieć cicho. I tak było, aż do teraz! Zresztą co może powiedzieć dzieciak faszzerowany środkami na uspokojenie!

Moja matka chowa bladą twarz w dłoniach, po chwili ściera krokodyle łzy. Żałosne, zważywszy na to, że przez te wszystkie lata udawała, że nigdy nie miała córki.

– Dość – odpowiada w końcu.

– Wiesz, dlaczego zostałem lekarzem i członkiem klubu? – pytam. – Żeby naprawiać wszystkie Belle tego świata i żeby niszczyć skurwieli, którzy przyczynili się do ich cierpienia! Mimo że cholernymi lekami niemal udało się wam wymazać mi ją z pamięci, ona zawsze tu była! – Pukam palcem wskazującym w skroń.

Madelyn Brook wciąga powietrze i ponownie ociera łzy z twarzy, po czym wstaje.

– Wypadki się zdarzają, a brat twojego ojca jest rodziną, tak jak i Carissa.

– Ale Belle była twoją córką! – wrzeszczę jej w twarz i przysięgam, że sekundy dzielą mnie od uduszenia własnej matki.

– Jednak nie ma jej z nami, a my musimy żyć dalej – odpowiada, jakby w ogóle nie docierało do niej, co powiedziałem.

Co, do kurwy?!

Unoszę dłoń, żeby chwycić ją za szyję i pozbawić nędznego życia, ale w ostatniej chwili zaciskam ją w pięść.

Nagle uderza we mnie fakt, że niejednokrotnie zostawiałem moją córkę z tą chorą kobietą. Co ja sobie myślałem?

Zauważam też, że w wejściu do salonu stoi wkurwiony Paxton.

– Z całym szacunkiem, pani Brook – warczy Hays – proszę się wynosić z domu mojego brata, a potem dobrze radzę, żeby upewniła się pani, że ta zdzira, którą moja żona właśnie przetargła za włosy na podjeździe, podpisze odpowiednie dokumenty.

W oczach mojej rodzicielki pojawia się strach. Matka sięga po swoją torebkę, a potem jak zawsze – bez względu na okoliczności – wychodzi z uniesioną głową.

Czując na sobie spojrzenie Paxtona, przesuвам dłońmi po twarzy. Nigdy żadnemu z braci nie opowiedziałem o siostrze.

– Jeszcze o tym pogadamy, skurwielu – odzywa się w końcu Hays. – Teraz pora jechać na zebranie.



ROZDZIAŁ 19



Lexi

Wchodzimy do klubu z Nikki i dziećmi, a za nami Colton z Paxtonem. Zaraz po tym, jak wyszli z domu, rozkazali nam tylko, żebyśmy razem przyjechały samochodem Haysów, a potem nie odezwali się ani słowem. Nie wiem więc, czego dotyczyła cała rozmowa z żoną i mamą Colta. W każdym razie umówiliśmy się, że nie będziemy o tym mówić dziewczynom, bo to prywatne sprawy doktorka. Choć nie powiem, klubowa diablica aż się rwała, żeby opowiedzieć o tym, jak dorwała Carissę i niemal wyrwała jej wszystkie włosy.

Mężczyźni udają się na zebranie, a my wchodzimy do ogrodu i dołączamy do rozgadanych kobiet. Nikki ogłasza nasze prywatne babskie spotkanie. Jess tylko na chwilę znika, żeby przynieść ciastka dla maluchów i deser lodowy dla Carly.

Kiedy siada na swoje miejsce, krzywi się.

– Co ci jest? – odzywa się Nikki, uprzedzając moje pytanie.

– Miałam jeszcze nie mówić, ale Cole... mi jest – mówi z uśmiechem. – Co prawda nie mam jeszcze oznaczenia, ale podobno jestem jego starą i no... uczciliśmy to na jego sposób.

Ogród wypełnia pisk radości, po czym wszystkie składamy gratulacje, bo Jess wydaje się zadowolona.

– Przyzwyczaisz się – śmieje się żona prezesa. – Pamiętaj, że ja musiałam przeżyć samego Paxtona.

– Ja Hulka, więc nie narzekaj – dodaje moja siostra.

– A ty jak się dziś czujesz? – pyta Soph. – Tylko nie gadaj, że ostatnio byłaś zmęczona, bo wiem, że na bank coś się odwalilo.

Wszystkie kobiety wokół stołu nagle wpatrują się we mnie, jakbym miała wyjawic największe tajemnice tego świata. Opowiadam im więc wszystko, czego wczorajszego wieczoru byłam świadkiem.

– Co zrobili z Dillonem? – pyta Chloe.

– Nie wiem – stwierdzam. – Poszli do łazienki, ja siedziałam z Giną, potem wrócił sam Colt i zawiózł mnie do domu.

Zamyślona Nikki zaczyna stukać palcami o stolik, po czym podrywa się, jakby właśnie powróciła do rzeczywistości.

– Myślę, że to i fakt, iż w miasteczku pojawili się faceci z innych klubów, jest powiązane ze

sprawą mojego brata – mówi w końcu. – Pamiętacie, kiedy po śmierci Tess nasi mężczyźni zostali aresztowani? – Dziewczyny zgodnie kiwiają głowami. – Dogadali się z Cooperem, że pomogą mu w poszukiwaniu osób, które mogą być zamieszane w handel organami. Córka szeryfa i mój brat zostali znalezieni w lasach między Phoenix a Prescott. Oboje bez jednej nerki, podobno fachowa robota, ale fakt, że zostali porzuceni gdzieś na zadupiu... Nie wiadomo, czy Collin z tego wyjdzie.

– O cholera, przykro mi – mówi moja siostra. – Dlaczego wcześniej nic nie powiedziałaś?!

– Nie chciałam was martwić i wydawało mi się, że to wszystko rozwiąże się dość szybko, przejdzie bez echa – tłumaczy. – Ale dziś z samego rana byłam u Ellie, żeby zapytać, czy weźmie udział w festynie z okazji czwartego lipca i otworzy stoisko z jedzeniem. Miała posiniaczoną twarz.

– O ja pieprzę! – krzyczy Jess. – Myślisz, że to ma coś wspólnego z tą sprawą?

– Szczerze? Ellie się zgodziła, a potem trzasnęła mi drzwiami przed nosem, więc już mnie to nie interesuje – oświadcza Nikki. – Od jakiegoś czasu próbowałam z nią pogadać. Nie chce, jej problem, ja skończyłam. A teraz porozmawiajmy o przyjemniejszych sprawach. – Spogląda na mnie z uśmiechem. – Cole przypieczętował swoją własność, a Colton?

– Jesteśmy z dziećmi – upominam ją, chcąc uniknąć dyskusji na ten temat.

– Możemy mówić szyfrem. – Śmieje się. – Więc, Lexi, czy nasz Robin Hood medycyny w końcu zaaplikował ci zastrzyk z adrenaliną? – pyta, zastanawiając się nad każdym słowem.

– Nigdy nie wyjdę za lekarza – mruczy moja siostrzenica.

– Robin Hood medycyny? – pytam z rozbawieniem.

– No wiesz, dobrych leczy, złych...

Zanim zdola dokończyć zdanie, do ogrodu wchodzi mężczyźni. Jest też z nimi Colton. Przeskakuje wzrokiem po ogrodzie, a kiedy w końcu spogląda na mnie, wiem, że z jakiegoś powodu jest zły.

Rusza w moim kierunku, w jego oczach płonie chęć mordy. Gdy zatrzymuje się tuż obok, wiem już, że mam kłopoty.

– Gdzie jest twój pieprzony telefon? – pyta i słyszę, jak z trudem opanowuje ton głosu, żeby nie przestraszyć dzieci.

– Dziesięć dolców, wujku Robin Hoodzie – mówi Carly, wyciągając rączkę w jego kierunku.

Ponieważ ta istotka wszystkich facetów z klubu owinęła już sobie wokół małego palca, gdy Colt na nią spogląda, jego morderczy wzrok łagodnieje.

– Dolczyłaś jakiś podatek, mała? Zrobiłaś się chol... zachłanna.

Spoglądam na Carly, która uroczo kręci głową.

– To za to, że dajesz cioci zastrzyki – fuka, przeszywając go spojrzeniem. Mam wrażenie, jakbym patrzyła właśnie na małą kopię Hulka, z tym że o wiele piękniejszą.

– Raczej za to, że chyba tego nie robi – mówi cicho Nikki, co Colt jednak słyszy, bo jego oczy robią się wielkie jak spodki, kiedy znów na mnie spogląda.

– Mogę ci zaaplikować coś od razu, przy wszystkich. – Uśmiecha się przebiegle.

– Nie – zaprzeczam od razu. – Tu są dzieci, a twoja córka je deser, gdybyś nie zauważył.

Nagle Colt zabiera ode mnie małą i sadza ją na kolanach Jess. Potem chwytając talerz z ciastkami Lily i stawia go przed nią.

– Pójdiesz ze mną dobrowolnie czy mam cię wynieść? – warczy.

– Na twoim miejscu bym poszła, ciociu – wtrąca moja siostrzenica. – Kiedy mama nie słucha taty...

– Carly! – upomina ją Chloe.

Wstaję więc dobrowolnie i ruszam za doktorkiem do budynku, potem na górę do jego pokoju. Colt podchodzi do fotela, po czym opada na niego. Czekam, aż mi powie, co takiego zrobiłam, lecz on tylko przez długą chwilę wpatruje się w okno.

– Podejdz tu – żąda w końcu.

Wzdycham, zupełnie nie rozumiejąc, co się dzieje, jednak wykonuję jego polecenie.

– Co się stało, Colton? – pytam. – Jeśli to coś związanego z wizytą twojej mamy i żony, po prostu to powiedz. – Przez wyglupy dziewczyn zupełnie o tej sprawie zapomniałam. – Poza tym

telefon zostawiłam w domu.

Mija chwila, zanim doktorek na mnie spogląda, a następnie przyciąga tak, że ostatecznie siadam na nim okrakiem.

– Ocalisz mnie znów, Lexi? – pyta, chowając głowę w zgięciu mojej szyi. – Ocalisz mnie, kiedy znowu będę chciał uciec od tego syfu w niekończącą się ciemność?

– Zawsze cię ocalę, jeśli tylko będziesz tego potrzebował. – Odchylam się, żeby na niego spojrzeć.

Wydaje się tak zmęczony, gdy unosi wzrok, a nasze spojrzenia się spotykają.

– Ona się nie liczy, Lex – odpowiada na nadal niezadane przeze mnie pytanie. – Nie chcę jej – dodaje ciszej.

Biorę drżący oddech, gdy Colt – cały czas przyglądając mi się z uwagą – przesuwając dłońmi po moich udach, a potem wdzierając się pod materiał sukienki. Kąciki jego ust unoszą się, kiedy sunie opuszkami palców po brzegu koronkowych stringów, by po chwili odchylić materiał, a następnie dotknąć najwrażliwszych miejsc.

Nagle jego usta zderzają się z moimi. Całuje mnie z taką zachłannością, jakby bezlitośnie miał wyssać ze mnie życie, a już po chwili sunie wargami po mojej szyi i wsuwa dwa palce w wilgotne wnętrze. Niekontrolowany jęk wyrывa się z mojego gardła. Ciągnę Coltona za włosy i nieznacznie poruszam biodrami.

– Podoba ci się to, Lex? – pyta, nie przerywając.

– Mhm! – mruczę, czując, jak nadchodzi orgazm.

– Tak szybko?

Chciałabym odpowiedzieć, że już sam jego głos sprawia, iż ciarki przebiegają wzdłuż mojego kręgosłupa, ale nie mogę, nie jestem w stanie, bo dochodzę, a Colton spija mój krzyk.

Chwilę zajmuje mi dojscie do siebie, powrót do rzeczywistości.

– Dziękuję – szepczę, podnosząc kąciki ust.

– Proszę bardzo, aniołku – odpowiada z szelmowskim uśmiechem. – To dopiero początek.

– Colt! – wydziera się nagle zza drzwi Paxton. – Jesteś potrzebny!



Colton

Pieprzony Paxton. Akurat teraz musi się palić?!

Pomagam Lexi wstać i sam podrywam się na równe nogi. Przyciągam ją do siebie jeszcze raz i całuję szybko, stanowczo, agresywnie. Z nią inaczej nie potrafię, sam nie mam pojęcia dlaczego. Im delikatniejsza się wydaje, tym bardziej ordynarny mam ochotę wobec niej być.

Może ta jej anielskość tak mi pieprzy w głowie?

– Odprowadzić cię do ogrodu? – pytam.

– Nie, idź już, ja muszę jeszcze skorzystać z łazienki – odpowiada cholernie zawstydzona.

Kiwam głową.

– Potem zawiozę cię do pracy. – Wychodzę na korytarz, gdzie czeka na mnie Pax. – Co jest?

Prezes kieruje się na zewnątrz, na przód budynku, a następnie rozgląda się wokół.

– Coś mnie tknęło i kazałem Ianowi sprawdzić Ellie – oświadcza. – Dzisiaj rano dzwonił z informacjami.

– Co z nią?

– Wiedziałaś, że jej matka leżała w klinice transplantologii? – pyta.

O kurwa.

– Nie, nic nie wiedziałem – mówię, zastanawiając się, dlaczego nawet Nikki nie miała o tym pojęcia. Gdyby tak było, już by coś wspomniała.

Pax spluwa, po czym przeskakuje wzrokiem po terenie wokół.

– Jakiś czas temu wzięła duży kredyt pod zastaw restauracji i mieszkania. Potem nagle spłaciła całą sumę. – Spogląda na mnie. – Mniej więcej wtedy, kiedy zaczęła spotykać się ze Scuttem.

– Co, do kurwy? – warczę. – Myślisz, że ona jest w to wszystko zamieszana?

– Oj, jest, bracie – odpowiada. – Pytanie, dlaczego dostała wpierdol od koleżków. Wpłatał palce we włosy i zaciskam dłonie w pięści.

W co ty się wjebałaś, Ellie?

– Dlaczego nie wspomniałeś o tym na zebraniu? – pytam.

– Bo ze względu na Nikki nie chciałem jej mieszać w to bagno bez niezbitych dowodów. Ian też na razie będzie siedział cicho – tłumaczy. – Ale uwierz mi, jeśli ktoś z tego kręgu choćby spojrzy na moją kobietę, a potwierdzi się, że Ellie jest w to uwikłana, osobiście żywcem wyrwę jej pieprzony kręgosłup.

– Nikki naprawdę nic nie wiedziała? – Nie mogę w to uwierzyć. Odkąd wróciła do Prescott, były z Ellie jak siostry.

Pax kręci głową.

– Powiedziałyby mi. Poza tym jeszcze dzisiaj rano była w restauracji pogadać z Ellie o tym festynie z okazji czwartego lipca.

– Zgodziła się?

– Taa, ale, jak zwykle, podobno dziwnie się zachowywała. No i widać siniaki po ostatniej akcji za barem – mówi Pax. – Pieprzone utrapienie już knuje teorie, że zrobił to jej facet.

– Daj mi papierosa! – Wzdycham, bo można się, kurwa, wykończyć.

Palimy fajki i zastanawiamy się, jakim cudem taka kobieta jak Ellie dała się wciągnąć w to towarzystwo. Potem idziemy do ogrodu, gdzie już siedzi Lexi. Przez chwilę przechodzi mi przez myśl, w jak dużym niebezpieczeństwie może się przeze mnie znaleźć.

Siadam obok mojej kobiety i wciągam ją na swoje kolana, dręcząc w ten sposób samego siebie. Zastanawiam się, jak długo będę w stanie jechać tylko na cholernym ręcznym.



Reed

Siedzę w barze, wpatrując się w rzędy butelek na półkach. Z każdą minutą coraz bardziej wirują.

Wystarczy, Reed.

To właśnie powtarzam sobie co wieczór, odkąd odszedłem z klubu. Ale tylko alkohol, doprowadzanie się do takiego stanu pozwala mi zapomnieć o tym, co zostawiłem za sobą. Kogo zostawiłem. Prycham na myśl, że wszyscy myślą, że to przez związek Nikki i Paxtona. Nic bardziej mylnego.

Chwytam w dłoń szklankę z resztkami trunku i opróżniam ją, a potem stawiam przed barmanką. Frankie, chyba tak ma na imię. Dobra dziewczyna o czarnych włosach i niebieskich oczach, z którą przespałem się kilka razy, choć dziś – w tym stanie – pewnie jestem na to bez szans.

– Sądzę, że już masz dość – mówi, zerkając na zegarek. – Poza tym niedługo zamykamy.

– I pewnie nie mam co liczyć na to, że dzisiaj pomożesz mi leczyć moje złamane serce? – pytam, kładąc dłoń na piersi.

– Jesteś uroczy, ale nie – parska, ale niemal natychmiast poważnieje. – Nikt i nic ci nie pomoże, jeśli sam nie będziesz tego chciał.

Tak myślałem.

– Reed? – Spoglądam na gościa obok. Zna moje imię. Mija chwila, zanim mój zapijaczony wzrok wyostri się i wtedy go poznaję. Ian.

– Co ty tu, kurwa, robisz? – bełkoczę.

– Interesy klubu – odpowiada. – Pojebana sprawa, którą chyba zdążyłeś poznać, ale z tego, co

pamiętam, nie chcesz być już naszym bratem, więc pierdol się. – Chwyta butelkę z piwem, którą właśnie postawiła przed nim Frankie.

Na myśl, że coś może zagrażać mojej rodzinie, zaczyna się we mnie kotłować. Co dzień brakuje mi ich wszystkich, życia, które za sobą zostawiłem, tej adrenaliny i...

– Co się tam, do chuja, dzieje, Ian? – warczę.

– Wróć, a się dowiesz. – Spogląda na mnie jak na pieprzone rozczarowanie miesiąca. – Teraz jedyne, co mogę zrobić, na co mam zajebistą ochotę, to obić ci mordę. – Wychyla się w moją stronę. – Powinieneś dostać po razie za każdego z braci, oprócz Paxtona. Podejrzewam, że kiedy sam cię w końcu dorwie, nie będzie co zbierać.

– Dawaj! – odpowiadam, rozkładając ramiona.

Nie jest w stanie skopać mnie tak, jak już zrobiło to życie.

– Powiedz tylko słowo, Reed, a dzwonię po chłopaków. Wiesz, że mimo wszystko, jeśli trzeba, przyjadą po ciebie. Kurwa, rodzina na ciebie czeka. Jesteś Hays!

Problem w tym, że ja sam już nie wiem, kim, do chuja, jestem.

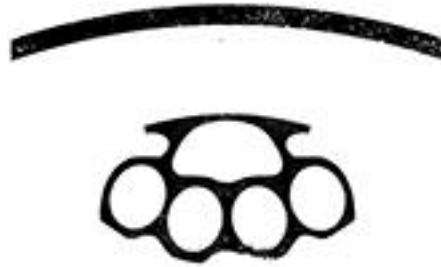
– Nigdzie nie pojedę – mrużę pod nosem.

– Więc się pierdol – mówi, po czym rusza w kierunku wyjścia, ale na chwilę przystaje. – I nie martw się, nie powiem nikomu, że cię spotkałem. Nie jesteś wart, żeby przez ciebie wszyscy mieli jeszcze więcej na głowie.

Pieprzone życie.



ROZDZIAŁ 20



Colton

Przesuwam dłońmi po twarzy, przypominając sobie, że dziś czwarty lipca. Cholera! Już powinienem być na wcześniejszym zebraniu. Potem zacznie się festyn, który wymyśliły nasze kobiety.

Już mam wyskakiwać z łóżka, ale spoglądam na śpiącą obok Lexi, a wtedy cały plan, żeby pojechać do klubu, szlag trafia. Minęło już trochę czasu, odkąd w końcu pozwoliła mi na więcej niż zwykle macanki przez ubranie. I nadal zero pieprzonego seksu. Ile można jechać na ręcznym pod prysznicem? Moja cierpliwość ma swoje granice i kończy się w momencie, kiedy dziewczyna się porusza, zsuwając pościel ze swoich piersi. Tak, dość tego.

Odrzucam okrycie, a po chwili zawisam nad nią.

– Lexi – szepczę do jej ucha. – Obudź się.

Poranny wzwód jest niczym w porównaniu z tym, co się ze mną dzieje, kiedy słyszę jej ciche pomruki, a potem otwiera oczy.

Nie mam zamiaru pytać ani prosić. W końcu już za chwilę ciało, umysł i dusza Lexi będą należeć wyłącznie do mnie. Do tej pory zablokowana, nie do końca dostępna, teraz całą sobą poddaje się temu, co nieuniknione, co jakby zostało zaplanowane i przypieczętowane wraz z pierwszym spojrzeniem, dotykiem. I gdybym miał sumienie, może byłoby mi wstyd, że zbyt szorstko przesuwam dłońmi po jedwabistej gładkiej skórze, ale wcale nie jest. Nie bawię się też już w pieprzone pocałunki, tylko schodzę w dół. Przygryzam jej ciało raz za razem tak, aby jeszcze przez jakiś czas, gdy stanie przed lustrem, pamiętała, kto ostatecznie i nieodwracalnie je posiadał.

Gdy docieram między jej uda, nie jestem delikatny. Torturuję ją, wręcz pożeram, aby przeżywała każdą sekundę. Tylko od czasu do czasu przesuwam językiem po najwrażliwszych miejscach, dając jej złudne poczucie tego, że za chwilę będzie kochana. Nie będzie, bo ja nie bawię się w subtelne pierdoły. Potem znów ją dręcę – tak długo, aż krzyczy, osiągając orgazm, ale nie, wcale nie odpuszczam. Chwytam jej uda, gdy wije się pode mną i błaga, żebym przestał, ale nie mam zamiaru, a kiedy decyduję, że wystarczy, i spoglądam ku górze na jej twarz, widzę krople potu spływające po jej czole.

Moszczę się między udami Lexi, nie zwracając sobie głowy gumką, bo wiem, że regularnie zażywa tabletki. Tak długo czekałem i nie mam zamiaru bawić się w żadne gierki, więc z całej siły wbijam się w nią, a krzyk bólu dudni w moich uszach. Chwilowo zamglony przez pożądanie wzrok

wyostrza się i dopiero teraz widzę nieprzyjemny grymas na jej obliczu, a po chwili czuję też paznokcie wbijające się w moje ramiona.

Kurwa mać!

Jak to możliwe, że wcześniej się nie domyśliłem?

Przyglądam się, jak Lex nerwowo przełyka ślinę, a ból z każdą kolejną chwilą ustępuje z jej twarzy.

– Dlaczego mi tego, do kurwy, nie powiedziałaś? – warczę, czując, jak moje ciało się trzęsie, bo w tej chwili żyje własnym życiem.

– A zrobiłbyś to, gdybyś wiedział? – pyta ta mała żmija z nagłym uśmiechem.

– Lexi – ostrzegam, zauważając, że odchyła głowę. Dociera do mnie, że zacząłem się poruszać.

Ja pierdolę, do tego wszystkiego jej ciasne wnętrze ściska mojego fiuta tak, że za chwilę eksploduję. Zatrzymuję się więc i chcę z niej wyjść.

– Nawet nie próbuj – jęczy i wypycha biodra, wystawiając moją samokontrolę na próbę.

Stwierdzam, że potem na poważnie się zastanowię, czy ta kobieta ma jeszcze jakieś nieodkryte przeze mnie wcześniej psychiczne odchyły, a tymczasem w chuju to mam, a raczej... Pieprzę to.

Chwytam jej udo i unoszę, dając tej podstępnej żmijce to, czego chciała. Z każdą chwilą wbijam się w nią mocniej i głębiej, wsłuchując się w jej pojękiwania, aż oboje osiągamy orgazm.

Po wszystkim kładę się na materacu obok Lexi i przyciągam do siebie jej wiotkie ciało.

– Kurwa, kobieto – dyszę.



Lexi

Tak jak wcześniej wszyscy się umówiliśmy, spotykamy się w klubie, żeby stąd wyruszyć na festyn w miasteczku. Przytrzymując mocniej Lily, przeciskam się między grupą facetów z zaprzyjaźnionego klubu, a potem wchodzę do ogrodu, gdzie czekają na mnie dziewczyny.

Razem z nimi stoi kilka kobiet bikerów z Phoenix oraz Maddie, której dawno nie widziałam. Ściskam siostrę, a następnie przedstawiam się pozostałym zebranych.

– Wszystko gotowe? – pyta podchodząca do nas Nikki.

– Tak – odpowiadam, lecz nagle coś zaczyna mnie męczyć. To dziwne przecucie. Dosłownie takie samo jak w dniu, kiedy zostałam uprowadzona. – Coś jest nie tak, dziewczyny, czuję to w kościach.

– Zgadza się – mówi moja siostra z buzią wypełnioną chipsami. – Lucky właśnie puścił baka.

Wskazuje na wylegującego się przy stoliku labradora.

– Chryste! Jesteś gorsza niż ja, kiedy byłam w ciąży, babo! – fuka Nikki, wrywając jej z ręki paczkę Laysów. – Nie jedz tego świństwa, bo urodzisz alergika.

Urażona Chloe patrzy na przyjaciółkę spod byka i odbiera jej torebkę.

– Po ogórkach wymieszanych z czekoladą, które wpięprzałaś, to nie? Dzisiaj po wszystkim można dostać alergii.

Wsłuchuję się w tę wymianę zdań i śmiech pozostałych, biorę też kilka głębokich oddechów na uspokojenie. Może faktycznie przesadzam, postanawiam więc nie drażnić tematu.

Omawiamy jeszcze nasze obowiązki, po czym ruszamy na przód budynku. Odszukuję wzrokiem Coltona i podejrzewam, że Lily też go dostrzegła, bo zaczyna uroczo pisać. Kiedy podchodzę do mojego mężczyzny, ten bierze na ręce wrywającą się ku niemu córkę i całuje ją w czubek głowy. Potem składa pocałunek na moich ustach, czym Lily nie jest zachwycona, bo swoją małą rączką próbuje odepchnąć tatę.

– Hej – upomina ją ten łagodnie, delikatnie przygryzając drobne palce. – To moja kobieta, a twoja mama.

Pomijam już fakt, że uwielbiam go takiego, bo moje serce niemal wybucha od ciepła, gdy

słyszę słowa Lily.

– Moja mama! – krzyczy.

Colton zaczyna się wyklócać, że jestem jego, a nie jej, co doprowadza małą do szału.

– Daj już spokój. – Śmieję się, przegarniając blond czuprynkę tej przeuroczej istoty.

– Jedziemy! – krzyczy stojący gdzieś w tłumie Paxton.

– Ja zostaję z Nixonem i Cole'em na pierwszej warcie. Ktoś musi pilnować terenu. Przyjadę za jakieś dwie, trzy godziny. Dacie sobie radę? – pyta mój ulubiony doktorek.

– Tak – odpowiadam, ale znów dręczy mnie to dziwne przecucie.

– Coś nie tak? – pyta, przyglądając mi się uważnie.

– Po prostu będę tęsknić – kłamię. No może nie do końca, bo brakuje mi go na co dzień, zwłaszcza kiedy załatwia sprawy klubu. Nie chcę jednak, żeby wiedział, że coś mnie trapi. Ma wystarczająco dużo na głowie.

Daję mu szybkiego buziaka, zanim Lily znów zdąży zareagować, po czym biorę ją w ramiona. Zagaduję dziewczynkę, a następnie ruszam w stronę samochodu, gdzie czekają na mnie Chloe z Carly.

Zapinam małą w foteliku, a po chwili ruszamy w drogę.

Gdy jesteśmy na miejscu, prowadzę małą do zamówionych opiekunek otoczonych przez kandydatów, po czym wędruję na swoje stanowisko, gdzie czeka na mnie Jess.

– Hej! Gdzie się podziewałaś? – pytam.

– Byłam z Cole'em – odpowiada. – Przysięgam, że ten facet nigdy się nie męczy.

– Więc odpuściłaś sobie marzenia o Aslanie? – chce wiedzieć Sophie.

– Jaki Aslan? – Szczerzy się.

Śmieję się, podchodząc do stanowiska. Nalewam piwo pierwszym gościom, w międzyczasie zerkam w kierunku kąciaka dla dzieci.

Im więcej pojawia się ludzi, tym większy czuję niepokój, choć wszyscy wokół wydają się megazadowoleni. Jednak nic się nie dzieje, więc z każdą kolejną chwilą nerwy odpuszczają.

W końcu z uśmiechem obserwuję Paxtona i Hulka sadzających na swoich motocyklach dzieci z długiej kolejki, które marzą o zdjęciu na harleyu. Potem przyglądam się, jak Jax i wreszcie trzeźwy Hunter puszczaają ogromne bańki mydlane – choć na twarzy tego drugiego co jakiś czas pojawia się grymas bólu.

– Hej, dziecinko! – krzyczy do mnie jeden z chłopaków siedzących przy stoliku. – Przynies nam dziesięć butelkowych.

Dziecinko?

– Poproś należycie! – fukam.

– Do kogo to było? – pyta Cash, pojawiając się u boku Sophie.

– Do Lexi – odpowiada dziewczyna, na co jej chyba facet morduje wzrokiem grupkę młodzieży. Część z nich zapewne jest nieletnia.

– Poproś, jak trzeba, ale najpierw przeproś – rozkazuje biker.

– W porządku, dam sobie radę – mówię, bo nie chcę, żeby wyniknęła z tego niepotrzebna zadyma.

Pomimo moich zapewnień przy stoliku pojawia się grupa motocyklistów.

– Niech oni przestaną – mówię. – Za chwilę wszystkich przestraszycie i będzie po imprezie.

– Colt dał mi wytyczne. Mam cię pilnować.

Jeszcze tego brakowało. Problem na szczęście nie trwa długo, bo chłopak przeprasza.

– Widziałaś Ginę? – pytam Jess. Długo jej nie ma. Browar schodzi szybciej niż świeże bułki, a ja nie posiadam kluczy od baru.

– Nie – odpowiada dziewczyna, a następnie przewraca oczami, odczytując wiadomość z telefonu.

– Coś nie tak?

– Właśnie dostałam nakaz od Cole'a, że mam się stawić w klubie. Niedługo kończą zmianę i potrzebuje się rozluźnić, bo to była bardzo stresująca warta! – Śmieje się. – Mówiłam już, że ten facet jest niewyżyty?

– Leć! Zaraz powinna wrócić Gina. Dam sobie radę – stwierdzam, coś jednak podpowiada mi, że będzie zupełnie inaczej.

– Na pewno? – pyta Jess. Wyraźnie ma wyrzuty sumienia.

– Tak, ogarnę to jakoś – mówię, machając ręką, żeby już uciekała.

– Jesteś kochana. – Cmoka mnie w policzek i biegnie w stronę samochodu, po drodze wyławiając kluczyki do auta z kieszeni.

Nalewam kolejne piwo do kufła i upominam gościa, którego do tej pory nie widziałam w miasteczku, żeby odniósł naczynie albo zostawił na stoliku. Stwierdziłyśmy z dziewczynami, że nie będziemy serwować żadnych napoi w plastikach, żeby nie zaśmiecać okolicy.

Po chwili muszę pójść do toalety, proszę więc Sophie, żeby mnie zastąpiła, po czym ruszam w obranym kierunku, po drodze sprawdzając, czy wszystko w porządku z Lily.

Kiedy docieram do lokalu, zastaję drzwi otwarte na oścież.

– Gina?! – wołam, kierując się najpierw na zaplecze.

– Co się stało? – pyta Nikki, wchodząc do środka.

– Gina zaginęła – odpowiadam trzęsącym się głosem, bo jestem święcie przekonana, że stało się coś złego.

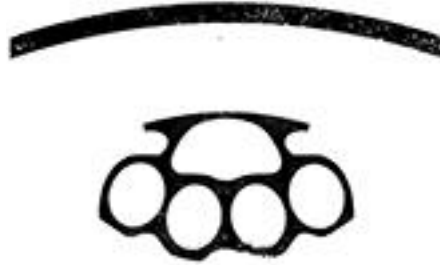
– Sprawdzałaś w toalecie? – Nie czekając na odpowiedź, idzie w tamtym kierunku i nawet kiedy stwierdzam, że lepiej będzie, jeśli zawołamy któregoś z mężczyzn, nie zatrzymuje się.

W końcu ruszam za nią. Nikki próbuje otworzyć drzwi, które coś lub ktoś blokuje z drugiej strony. Serce w mojej piersi zaczyna walić jak oszalałe i niemal podchodzi mi do gardła, bo domyślam się, że to Gina, która być może zasłała.

Po chwili Nikki próbuje przycisnąć się do środka, a wtedy pojawia się jakiś mężczyzna, chwyta ją za szyję i zaczyna dusić.



ROZDZIAŁ 21



Colton

Zsiadam z zaparkowanego przy chodniku harleya, zdejmuję kask i rozglądam się wokół w poszukiwaniu Lexi. Dzwoniłem do niej przez ostatnie pół godziny i nie odbierała. Rozmawialiśmy już o tym.

Ile razy, do kurwy, można tłumaczyć?

Podchodzę do stoiska z piwem, gdzie stoi Sophie, której pilnuje Cash.

– Gdzie jest Lexi? – warczę, a Cash natychmiast przysuwa się do niej, ciskając we mnie gromy.

– Poszła niedawno do toalety, Gina też...

Nie słyszę, co dalej mówi, bo już kieruję się w stronę pieprzonego baru.

– Co jest? – pyta Paxton i do mnie dołącza.

– Przysięgam, że kiedyś zleję tej kobiecie dupsko tak, że przez miesiąc będzie siadać na dmuchanym kole, i to jeszcze z bólami – warczę przez zęby.

– Mnie to mówisz? – parska prezes. – Same pieprzone utrapienia. Wszystkie powinny w pierwszy piątek każdego miesiąca dostawać pasem na dupska zaliczkę na cały miesiąc do przodu, żeby im się odechciało takich wyskoków. Uparte baby. Tyle się tłumaczy, że my na podobieństwo Boga jesteśmy, a one jak te poddane nam stworzenia powinny się słuchać. Czego, do kurwy, jeszcze nie zrozumiały? Patrz na tego Adama... Co to za raj, jak już na drugi dzień Ewa się przypałała i jeszcze chłop żebro stracił.

Spoglądam na kumpla i zastanawiam się, czy gdzieś w krzakach wcześniej nie wypalił zioła.

– Pax, czy ty Biblię czytałeś? – Pomimo całego wkurwu chce mi się śmiać.

– A wyglądam na takiego? – huczy.

– Nie, wcale...

– Zamknij się już, Colt. Kobiety miałeś szukać, a nie pieprzony wywiad prowadzić – mówi przed wejściem do baru.

Kiedy przekraczam próg budynku, dosłownie natychmiast oblewa mnie zimny pot, bo z korytarza dobiegają strzały.

Spoglądamy na siebie z Paxtonem i zapewne oboje myślimy o tym samym – żeby wyjąć zza pasa broń, ale dziś jej, kurwa, przy sobie nie mamy. Odgórny rozkaz kobiet – kolejny powód, żeby ich nie słuchać. Chociaż może miały rację. Paradowanie z pistoletami między całymi rodzinami nie jest

dobrym pomysłem.

Kolejny strzał sprawia, że oboje ruszamy z miejsca. Kiedy docieramy do samego przejścia, zastygamy w szoku, bo stojąca tyłem do nas Lexi strzela do martwego już faceta.

Nie mam, kurwa, pojęcia, kim on jest, bo pozbawiony został twarzy.

– Lexi – mówię na tyle cicho, żeby jej nie przestraszyć i w rezultacie samemu nie stracić głowy.

Tak jak myślałem, moja kobieta odwraca się, by spojrzeć na mnie przez cholerne łyzy. Na jej twarzy maluje się przerażenie.

Powoli unoszę ręce i robię krok w jej stronę, potem kolejny i następny. Ładuje broń. Kurwa!

Jeśli wyjdę z tego cały, naprawdę spiorę jej dupsko.

– Lexi, opuść lufę, to ja, Colton.

Spomiędzy jej zaciśniętych warg wyrwa się szloch, ale w końcu wykonuje polecenie. Zanim znowu wpadnie w jakiś pieprzony szal, podchodzę w dwóch krokach, szybko wyrywam strzelbę z jej dłoni i odkładam na podłogę pod ścianą. Ani na moment nie spuszczam z oczu roztrzęsionej dziewczyny. Po chwili biorę ją w ramiona.

Kątem oka widzę pędzącego do łazienki Paxtona, który po chwili klnie.

– Co się stało? – pytam cicho, dłonią gładząc włosy Lexi.

– Zabił Ginę – odpowiada Lex trzęsącym się głosem. – Nas też chciał... dusił Nikki...

– Kurwa!

Odruchowo spoglądam na drzwi od toalety, modląc się, żeby wszystko było dobrze.

Po chwili wychodzi Pax z półprzytomną kobietą na rękach i kładzie ją w jednym z boksów. Nikki otwiera oczy i zachrypniętym głosem pyta o Lexi.

Kocham skubaną jak siostrę.

– Zadzwońię po Coopera, żeby jakoś ogarnął tę sprawę, bo nawet nie wiemy, kim ten skurwiel był – mówi prezes, po czym wyławia z kieszeni telefon. Nie chcę przy dziewczynach siać paniki, ale po jego minie widzę, że coś znowu jest nie tak.

Jakby tego było mało, mój aparat zaczyna brzęczeć. Sięgam więc po niego, spoglądając na ekran. To Cole. Odbieram i jeszcze zanim zdążę zapytać, o co chodzi, słyszę:

– Colton! Nie ważcie się przyjeżdżać do klubu! Herr, ładunki wybuchowe...



Jess

Niechętnie wyrywam się z ramion Cole'a, a następnie wyskakuję z pościeli. Wkładam majtki, potem wciskam się w jeansowe spodenki. Zasłaniając ręką nagie piersi, obchodzę łóżko, poszukując zaginionego stanika.

– Nie chowaj ich, chcę się jeszcze napatrzeć – mruczy mężczyzna.

Spoglądam na tego napalonego wciąż bika. Przewracam oczami, gdy mężczyzna zakłada ramiona za głowę i posyła mi szelmowski uśmiech.

Gdybym tylko nie miała obowiązków, pieprzyłabym to wszystko i wróciła do niego. Z drugiej strony nie lubię bezczynności.

– Musimy wracać na festyn – mówię, po czym biorę z podłogi zgubę i pośpiesznie zakładam, by następnie przez krótką chwilę walczyć z zapięciem. – Lexi pewnie się denerwuje. Poza tym obiecałam, że pomogę po wszystkich posprzątać, a sama chciałabym się jeszcze zabawić.

– Ja zabawię cię lepiej i dobrze o tym wiesz. – Morduję go wzrokiem, dając do zrozumienia, że nie dam się urobić. – Dobra, ale potem będziesz tylko moja. – Wzdycha.

Sięgam po bluzkę wiszącą na oparciu krzesła, a Cole wstaje i sam w końcu zaczyna się ubierać.

Potem podchodzi i łapie mnie za tyłek, następnie przyciąga do siebie i namiętnie całuje. Mocno, gorąco i tak, że wiem, iż liczę się tylko ja.

Nigdy dotąd nie myślałam, że kiedyś jeszcze zostanę czyjąś starą. Nie po moim mężu, który

potrafił jedynie sprawić, że czułam się jak niechciane gówno pod podeszwą jego buta.

– Gotowa? – pyta mój przystojny motocyklista.

– Tak – odpowiadam, sięgając po torebkę.

Cole chwyta moją dłoń, splata nasze palce, po czym opuszczamy pokój, a następnie schodzimy na parter. Chichoczę jak wariatka, gdy snuje kolejne niecne plany na wieczór, łącznie z włamaniem się do gabinetu Paxtona i uprawianiem seksu na jego biurku, żeby tylko doprowadzić go do szału.

– A to niespodzianka! – krzyczy ktoś, gdy jesteśmy niemal przy drzwiach.

Odwracamy się, żeby odkryć, że w centrum pomieszczenia stoi Dillon Herr, a pod ścianą leży martwy kandydat.

Nagle też w moje nozdrza uderza zapach benzyny.

Mężczyzna, którego wszyscy ostatnio poszukiwali, wygląda jak wrak człowieka.

– Co, do kurwy... – szepcze Cole, stając przede mną i osłaniając przed wycelowaną w nas bronią. – Opuść pukawkę, Herr!

– W porządku – odpowiada od razu facet. Następnie słyszę, jak coś uderza o podłogę. W ułamku sekundy Cole wyjmuje swoją broń i zapewne w niego celuje.

– Jesteś taki, kurwa, głupi, Herr. Dziwię się, że w ogóle przeżyłeś. – Mój kochanek się śmieje. – Wujek cię pozbiarał?

Sądząc, że nie jestem już w niebezpieczeństwie, stoję obok Cole'a. Herr wcale nie wygląda, jakby przejął się komentarzem mężczyzny, wręcz przeciwnie. Uśmiecha się, jakby właśnie wygrał na loterii. Unosi dłoń, w której trzyma komórkę.

– Nie wydaje mi się, żebym w tym wszystkim był największym pechowcem – mówi. – Możesz zapytać swoich martwych braci leżących przy bramie. – Przechyliła głowę i mruży oczy. – A nie! Czeka! Przecież już ci nie odpowiedzą.

W tym momencie mam wrażenie, jakby coś wstrząsnęło moimi wnętrzościami i zaczynam walczyć o oddech. Walczę, bo nie mogę wciągnąć ani odrobiny powietrza, coś blokuje mi klatkę piersiową.

Cole otacza mnie ramieniem, jakby wiedział, co się ze mną dzieje.

– Kto był przy bramie? – pytam, kiedy już udaje mi się opanować dziwny stan.

– Jess, nie chcesz...

– Kto? – syczę przez zęby.

– Chyba Jax i Hulk – odpowiada w końcu.

Zasłaniam usta dłonią i mrugam pośpiesznie, odganiając łzy.

Nie, nie, nie!

– Co zrobiłeś, skurwielu?! – warczy Cole.

– Nie słyszeliście wybuchów? – pyta zdezorientowany Herr, błędząc wzrokiem między naszą dwójką. – Twoja kobieta lubi sobie pokrzyczeć, co?

– Chryste... – szepczę, zdając sobie sprawę z tego, że jeszcze dziesięć minut temu uprawialiśmy seks przy głośnej muzyce.

– Colt będzie miał z tobą ubaw. – Cole śmieje się zimno i sięga do kieszeni po telefon.

– O tak – stwierdza Herr. – Zadzwoń po niego, wszystkich tutaj chcę – mówi podejrzanie.

Nagle czuję, jak ciało Cole'a się napina. Mężczyzna jeszcze mocniej mnie do siebie przyciąga. Po chwili rozgląda się wokół i, nagle podenerwowany, spogląda z żalem w moje oczy, po czym zerka na Dillona.

– Ktoś tu nie próżnował, co?

Nie wiem, o czym mówi, więc sama taksuję wzrokiem pomieszczenie i dopiero teraz zauważam małe, szare pakunki leżące pod ścianami i przywiązane taśmą do filarów. Cichy szloch wrywa się z mojego gardła, kiedy czuję otaczające mnie ramię.

– Widzisz? Jednak nie jestem taki głupi. Obsadziłem tę budę tak, że nie zostanie po niej nawet pył.

– Kurwa!!! – wrzeszczy Cole.

– Oczywiście miałem pomoc, bo wpięrzyliście się z butami nie tam, gdzie trzeba – wyznaje

facet. – Więc dzwoń!

– Zabiję cię, gnoju! – Ryk mężczyzny stojącego obok mnie roznosi się wokół echem.

– Są sterowane, wystarczy wdusić przycisk. – Herr unosi komórkę.

– Myślisz, że zwabię wszystkich, żeby zginęli? – parska Cole. – Jesteś nieźle popapwany!

– Jeśli tego nie zrobisz, umrzemy we trójkę, a chyba chcesz pożegnać się z braćmi, co?

– Nie wiem, czy on jest tępy, czy zdrowo popierdolony – mówi cicho Cole, po czym spogląda na mnie.

Oboje wiemy, że jeśli te pieprzone ładunki faktycznie wybuchną, to koniec, a jeśli i tak mamy zginąć, to chociaż bez narażania pozostałych.

Chryste, kiedy dociera do mnie, z czym naprawdę mamy do czynienia... jest mi tak cholernie żal. Myślę o Hulku i Jaxie, którzy, mam nadzieję, żyją, o Nikki i Paxtonie, Chloe, Lexi oraz Coltonie, o Sophie, dziewczynie, która jest dla mnie niczym siostra. Zamykam oczy, odtwarzając obraz uśmiechniętej Carly, bliźniaków, Lily i Harley. Czuję, jak po moim policzku spływają łzy. I jest mi tak strasznie żal, bo chcę żyć, pić z dziewczynami kawę, plotkować i knuć żarty przeciw facetom. Obserwować, jak rosną dzieci, z czasem mieć własne.

Kiedy Cole chowa broń i telefon do kieszeni, a potem obejmuje dłońmi moją twarz, wiem, że to ten moment. O nic już nie muszę pytać.

Mężczyzna uśmiecha się do mnie.

– Jess, czas spędzony z tobą był najlepszym w całym moim popieprzonym życiu. Jeśli przeżyjemy, wypieprzę cię tak, że nie będziesz w stanie chodzić. Jeśli nie, myślę, że tam po drugiej stronie też są kluby motocyklowe. Doczepimy się do któregoś, więc i tak cię wypieprzę. A potem się z tobą ożenię.

– Wariat... – Śmieję się przez łzy, a następnie kiwam głową.

– Gotowa? – pyta, ścierając wilgoć z moich policzków.

– Cole? Nie oddałam Sophie pożyczonej sukienki, myślisz, że mi wybaczy? – Chyba tracę rozum.

– Pewnie na początku będzie wkurwiona, ale przejdzie jej.

– Okej – odpowiadam, nagrodzona pocałunkiem w skroń. – Więc do dzieła.

– Co chcesz, żeby powiedział? – pyta mój dzielny mężczyzna, odwracając się znów do Dillona.

– Cokolwiek, byle nie szczegóły. Mają tu przyjechać! – syczy zniecierpliwiony facet.

Cole ponownie wyjmuję komórkę i jeszcze na koniec całuje moje usta.

– Moja stara – szepcze.

Potem obserwuję, jak wybiera numer do Paxtona, lecz zaraz się rozłącza.

– Zajęty.

Herr zaczyna się śmiać.

– Więc i tam się zaczęło.

– Co się zaczęło?

Typ unosi komórkę, a do mnie dociera, że to nią steruje ładunkami. Cole wybiera numer do Coltona.

– Colton! Nie ważcie się przyjeżdżać do klubu! Herr, ładunki wybuchowe...



ROZDZIAŁ 22



Colton

Wybuch, pieprzony wybuch. Mężczyźni nie płaczą, nigdy. Ja, bezlitosny rzeźnik, nie pamiętam, kiedy byłem tego choćby bliski, ale teraz? Teraz nawet, kurwa, nie wiem, co właśnie we mnie uderzyło. Czuję tylko, że telefon wypada z mojej ręki, a wszyscy wokół w panice pytają, co się stało. Nawet głos Paxtona przepełniony jest pierdolonym strachem, bo zapewne wie. Na tyle mnie zna.

Mam wrażenie, jakby wszystko wokół zaczęło wirować, i przez chwilę zastanawiam się, czy jestem w jakiejś innej, popierdolonej rzeczywistości. Tylko w tym wszystkim jest coś jeszcze. Coś, co nie daje mi spokoju, a potem fakty uderzają we mnie tak gwałtownie, jakbym otrzymał plaskacza w twarz.

Dzwonię więc do Casha.

– Koniec pieprzonej imprezy! – krzyczę łamiącym się głosem. – Ewakuować ludzi, wszyscy mają się rozejść! Niech ktoś zajmie się dziećmi!

Pax, nie czekając, też wykonuje telefon, po czym od razu wykrzykuje rozkazy.

Chwilę później oddajemy nasze kobiety pod opiekę braci z Phoenix, a sami zajmujemy się zabezpieczeniem terenu. W końcu biegam wokół, szukając Chloe, i zatrzymuję się tylko na chwilę, zauważając kłęby dymu unoszące się od strony klubu. Dźwięk syren zaczyna drażnić moje uszy. Ręce trzęsą się na myśl, że prawdopodobnie właśnie straciliśmy brata. Kurwa! Przecież Jess do niego jechała. Byli tam też Jax i Hulk. Jeśli się coś stało, jak ja to powiem Chloe?

W końcu ją odnajduję, a ona od razu wie, że coś się spieprzyło.



Paxton

Pieprzony chaos i serce rozdarte między tym, co odeszło, a tym, co jeszcze zostało. Na jak długo? Ile jeszcze musimy stracić?

Biegając między ludźmi, upewniam się, czy wszyscy zostali eskortowani w bezpieczne miejsca, zwłaszcza niewinne dzieciaki.

Kurwa!

Nikt tu niczemu nie jest winien!

Nawet nie wiem, ile czasu minęło od momentu, kiedy miasteczko wypełniło się glinami i strażą pożarną.

Na okrągło wykonuję połączenia do Hulka, ale nie odbiera. Upewniam się więc, że tutaj wszystko jest ogarnięte, żebym mógł pojechać i zobaczyć, co tak naprawdę stało się na miejscu. Kiedy ruszam w drogę, nagle ledwo jestem w stanie utrzymać się na motocyklu. Ręce trzęsą mi się tak, że z trudem utrzymuję kierownicę.

Przypominam sobie dzień, w którym wybuchł dom Nikki. To mnie zupełnie rozwaliło i gdyby nie cholerne leki Coltona, a potem wieści, że jednak przeżyła, nie wiem, czy sam jeszcze funkcjonowałbym na tym świecie.

Im bliżej jestem, tym wyraźniej widać kłęby dymu. Kiedy docieram do klubu, jestem pewien, że nasz świat się skończył i już nigdy nic nie będzie tak samo. Jeśli w ogóle cokolwiek jeszcze dla nas zostało.

Ktoś próbuje mnie przepchnąć i drze się, że wstęp na ten teren jest zabroniony. To mój teren, do chuja. Mój i mojej rodziny.

Nagle nieopodal tego, co zostało z ogrodzenia, zauważam medyków zajmujących się Jaxem. Potem rozglądam się w poszukiwaniu Hulka. Nigdzie go nie ma. Obchodzę teren przy lesie. Dopiero gdy docieram niemal do końca ogrodzenia, dostrzegam następnych lekarzy. Chcę podejść bliżej, ale nogi odmawiają mi posłuszeństwa, jednak z odległości mogę się już upewnić, że jego klatka piersiowa unosi się i opada.

Oddychaj, Hulk! Lepiej, żeby tak było, bo obiecałeś, skurwielu, obiecałeś, że ty mnie nie zostawisz!

Ktoś znowu się wydziera, żebym opuścił teren, ale mam to w dupie. Wszyscy wiedzą, co mają robić, a moje miejsce w tej chwili jest tutaj. Stoję więc tak długo, aż wszystkie pojazdy znikają, a potem zaczyna się ściemniać. Wokół nie słychać ryku silników, krzyków braci, muzyki z kolejnej imprezy. Cisza. Popierdolona śmiertelna cisza.

Ruszam z miejsca, żeby stanąć przed pieprzoną żółtą taśmą rozwiniętą przed wejściem na teren klubu, a raczej tego, co po nim zostało. Czekam ze wzrokiem wlepionym w jeden punkt, aż Cole i Jess wyjdą spod pierdolonych gruzów. Ale tak się nie dzieje.

Kurwa mać!

Słyszac zbliżające się kroki, nie mam siły nawet ruszyć pieprzonej głowy. W końcu odwracam się i widzę braci oraz ich kobiety. Ożywam dopiero na widok Nikki i Chloe, która trzyma się za brzuch.

– Nie powinnaś tu być. Wracajcie obie do... – Nie jestem w stanie dokończyć tego zdania.

– Wszystko będzie z nim dobrze – mówi Chlo, a ja czuję, jakby coś szarpnęło za moje serce.

– Przebudził się na chwilę i powiedział, że mam być tutaj zamiast niego, razem z rodziną. Jax też z tego wyjdzie. Obaj chcieli, żeby wszyscy przyjechali do ciebie. – Widzę, jak przetyka ślinę, kiedy jej oczy, oczy tej zajebiście silnej kobiety, wypełniają łzy. – Do domu, Paxton – dodaje łamiącym się głosem.

Jeśli Hulk chce, żeby tu była, upewnię się, że tak się stanie.

Otaczam ją więc jednym ramieniem, a drugim obejmuję moją żonę, która wyraźnie wie i rozumie, że potrzebuję jej na swój popaprany sposób. Potem dołączają do nas pozostali.



Lexi

Nie ma takich słów, które mogłyby cokolwiek naprawić. Po tym dniu jeszcze przez długi czas, a może i do końca życia, żadne z nas nie będzie w stanie wyrazić tego, jak to wydarzenie roztrzaskało

nas emocjonalnie.

Chwytam za rękę mojego mężczyznę i idę razem z nim w kierunku czegoś, co wszyscy nazywali domem. Teraz to ruiny, spod których niedawno wyciągnięto ciała Jess i Cole'a, a raczej to, co z nich zostało.

Cały ten czas duszę w sobie emocje, bo tak naprawdę chcę krzyknąć. Rozbić coś, zniszczyć i kogoś skrzywdzić. Lecz nie teraz. Teraz – po raz kolejny – muszę zamknąć wszystko szczelnie i być silną dla Coltona.

Mijamy stojącą w ciszy grupę ludzi Casha, a następnie zatrzymujemy się w rzędzie razem z Sinners & Reapers.

Tylko przez chwilę zerkam w kierunku Casha. Mężczyzna stara się zapanować nad Sophie, która próbuje wyrwać się z jego objęć, by pójść w stronę gruzowiska.

Cała rodzina Sinners&Reapers przeżyła już tak wiele. Z każdego upadku podnosili się silniejsi, bardziej ze sobą związani. Czy będą w stanie poskładać wszystko od nowa, jeśli zostały im wyrwane dwa silne ogniwa? Na to pytanie boję się znaleźć odpowiedź.



ROZDZIAŁ 22



Lexi

Od czasu wybuchu każdy dzień wydaje się taki sam. Wszyscy funkcjonują jak na autopilocie. Przynajmniej ci, z którymi mam jakąkolwiek styczność. Colton za to cały czas jest gdzieś w drodze i nawet nie odbiera telefonu. Jedynie czasami udaje mi się wyłowić jakieś zdawkowe informacje od Nikki. Wiem tylko tyle, że jest w porządku, czyli same kłamstwa.

Razem z Lily mieszkamy tymczasowo u Chloe, przynajmniej dopóki Jay nie opuści szpitala. Mój szwagier z Jaxem na szczęście przeżyli, ale tylko dzięki temu, że akurat postanowili obejść obiekt dookoła. Ładunki wybuchowe były rozmieszczone wzdłuż ogrodzenia, Jay i Jax musieli je zauważyć, ale nie udało im się uciec na tyle daleko, żeby uniknąć obrażeń. Jay ma poparzone całe ramię.

Zamykam drzwi od pokoju Carly, w którym tymczasowo śpi też Lily.



Niebo przesłaniają ciemne chmury, jakby za chwilę miała zacząć się ulewa. Dziś nie powinno tak być.

– Ona nie zasługuje na takie pożegnanie – szepcze przez zaciśnięte gardło Chloe, mając zapewne na myśli Jess.

Nikki przeciera pośpiesznie spływające po twarzy łzy.

– Przestań! – fuka. – Nie znasz jej? Zobaczysz, że zaraz pojawi się słońce. Ta mała pewnie siedzi na górze i śmieje się z nas. Zobaczycie, że rozegna te chmury.

Pomimo że tyle się wydarzyło, Nikki Hays udowodniła, jak silną jest kobietą. To ona nadzoruje wszystko, co się ostatnio dzieje, jak na żonę prezesa klubu przystało. Wczoraj pojechała do Phoenix, żeby razem z mamą pożegnać Collina, swojego brata. Zaraz potem mężczyzna został odłączony od aparatury podtrzymującej funkcje życiowe. Nie było już dla niego żadnych szans.

Po powrocie do Prescott Nikki uczestniczyła razem z nami w pogrzebie Giny. Potem siedziałyśmy bardzo długo, a ona zdała mi relację z pobytu w domu.

Dziś nadeszła pora, by pożegnać Cole'a i Jess.

Dźwięk motocykli dobiegający zza ogrodzenia cmentarza podpowiada, że nadchodzi ten moment.

Po chwili setki jednoślądów ustawiają się w dwóch rzędach. Ryk silników roznosi się po okolicy, kiedy każdy z motocyklistów dodaje gazu, przepuszczając dwa inne jednoślady. Na pierwszym podjeżdża Paxton, trzymający urnę z prochami Cole'a, na drugim Cash podwozi Sophie ściskającą urnę z prochami Jess.

Kilkanaście minut później zostają one złożone w krypcie wykupionej przez Sinners&Reapers. Motocykle się zjeżdżają, a my z dziewczynami podchodzimy, by stanąć z nimi.

Przez napływające do oczu łzy nie potrafię odszukać Coltona. Mogę tylko się wsłuchiwać w nieustanny szloch Sophie, która straciła osobę bliską niczym siostra. Może nie przeżyłam z nimi wszystkich najlepszych czy najgorszych chwil, ale moje serce w tym momencie łamie się na kawałki.

Kiedy nadchodzi czas i z dziewczynami składamy kwiaty, chmury się rozstępują, a zza nich wychodzi słońce. Pieprzone słońce. Spoglądam najpierw na dziewczyny, które są równie zaskoczone jak ja, a potem w górę. Z jednej strony nie mogę w to uwierzyć, z drugiej wiem, że to ona, wszyscy to wiemy. Na zmianę śmiejemy się i płaczemy. Wyobrażam sobie tylko, jak Jess wywraca oczami, widząc umazaną bandę wariatek.

Po wszystkim pastor odchodzi, a członkowie zaprzyjaźnionych klubów odjeżdżają na bok. Zostaje tylko rodzina Sinners&Reapers. Rodzina, której życie ostatnimi czasy nie oszczędza. W końcu Nikki wsiada na tył motocykla swojego męża, a Sophie kieruje się do Casha. Zostają ja z siostrą.

– Musisz iść do Coltona – szepcze Chloe.

– Nie zostawię cię samej – odpowiadam uparcie.

– Ale tak powinno być. Ja jestem samochodem, nic mi nie będzie, zresztą jadę prosto do Jaya – tłumaczy. – Idź.

Niepewnie spoglądam na nią, upewniając się, że jest w stanie sama sobie poradzić.

– W porządku – odpowiadam, ale kiedy odnajduję wzrokiem Coltona i ruszam w jego kierunku, ten odjeżdża.

– Co, do chuja? – słyszę warknięcie Paxtona, po czym napotykam pełne litości spojrzenia zebranych.

– To nic, pojedę z Chloe – mówię tak cicho, że nawet nie wiem, czy ktokolwiek mnie usłyszał.

Odwracam się, a potem razem z siostrą bez słowa idziemy w kierunku jej pojazdu.

– O cholera – klnie Chlo, a ja natychmiast podążam za jej wzrokiem i zauważam stojącą niedaleko osobę. Ellie. Dziewczyna ociera twarz z łez, a gdy tylko domyśla się, że ją obserwujemy, odwraca się i ucieka.



Po powrocie do domu Chloe od razu kieruję się do kuchni. Muszę napić się wody, bo moje gardło płonie od ilości wstrzymywanych łez, najpierw na cmentarzu, potem podczas wizyty u Jaya i Jaxa w szpitalu. W drodze przystaję jednak, bo zauważam moje walizki postawione tuż przy schodach.

W korytarzu pojawia się mama, która z zalem spogląda na bagaże, a potem na mnie.

– Skąd one się tu wzięły? – pytam, ale nie czekając na odpowiedź, zaczynam obchodzić dom, bo coś mi podpowiada, żebym poszukała Lily.

Biegam jak szalona od pokoju do pokoju, aż znajduję bawiącą się Carly.

– Gdzie jest Lily? – rzucam, czując ucisk w klatce piersiowej.

– Wujek Colton ją odebrał i zostawił twoje rzeczy – mówi moja siostrzenica. – Babcia nazwała go tchórzem, a dziadek złamasem. Nie wzięłam od niego pieniędzy za to słowo, chociaż chyba jest brzydkie, ale byłabym hipokryczna, jeśli mam ci je powtórzyć.

– Hipokrytką, skarbie – poprawiam ją. – I nie, nie jesteś taka.

Wycofuję się z pokoju, po czym biegnę na dół. Wchodzę do kuchni, gdzie przy stole siedzą moi rodzice z Chloe oraz Nikki.

– Jadę...

– Daj mu czas, kochanie – mówi siostra, przerywając mi. – Jest teraz zajęty szukaniem

winnych.

– Ale dlaczego mnie unika? – Jestem na skraju załamania.

– Bo uważa, że jest wszystkim winny – odpowiada Nikki. – I nie chce, żeby to, co spotkało innych, dosięgło też ciebie.



Colton

– Jak, do kurwy, Herr przeżył? – warczy Pax podczas zebrania. Zebrania, które odbywa się w jego domu, bo nasz wspólny już nie istnieje.

– Ty mi powiedz – mówię. – Ja zabrałem wtedy Lexi, nie było mnie z wami.

– Oskarżasz mnie o jakieś zaniedbania, doktorku?! – krzyczy prezes. – Jeśli tak, sam spróbuj to wszystko ogarnąć!

– Kurwa, nie – odpowiadam. – Nie tak to miało zabrzmieć.

Przesuwam palcami po głowie.

– Uspokójmy się najpierw – wtrąca Ian. – Wiem, że Cole miał się nim zająć, teraz nigdy się nie dowiemy, jakim cudem ten skurwiel zdołał przetrwać. Za to mamy dwóch braci w szpitalu i czeka nas zemsta.

– Wkurwia mnie tylko, że przyjeżdżają takie ciecie do miasteczka i robią, co chcą! – wydziera się Pax. – Trzeba było od razu żywcem ich zakopać na klubowym podwórku.

– To się teraz kończy – oświadcza Leo, który był blisko z Cole'em. – Pieprzone zabawy z nami. Nie obchodzi mnie, kim będzie osoba, która znowu wejdzie mi w drogę. Zapiardolę każdego.

Siedzę, przysłuchując się wkurwionym braciom, i po raz kolejny przypominam sobie rozmowę z Owenem. Gdybym nie ruszył Kiery, nie siedzielibyśmy teraz tutaj, tylko w klubie, a Cole i Jess by żyli. Zajebałem sprawę po całości, ale nigdy więcej.

Paxton sięga po swoją komórkę i odczytuje wiadomość, po czym zerka kolejno na każdego z braci.

– Jedziemy na wycieczkę do Phoenix.



ROZDZIAŁ 23



Lexi

Kilka dni po pożegnaniu Cole'a i Jess stwierdziłyśmy z dziewczynami, że aby nie zwariować, będziemy udawać, że Jess wypłynęła razem z Cole'em w jakiś rejs i pewnego dnia wróca. To zdecydowanie poprawiło samopoczucie Sophie, choć tak naprawdę nie wiem do końca, co u niej, bo postanowiła spędzić kilka dni z Cashem.

Colton nadal się nie odezwał. Kilka razy próbowałam się do niego dodzwonić, pisałam też wiadomości, ale na żadną z nich nie otrzymałam odpowiedzi. Raz nawet postanowiłam pojechać do jego domu, ale nikt nie otworzył drzwi. Siedziałam przez kilka godzin na schodach, mając nadzieję, że przyjedzie, jednak się nie pojawił.

Gdyby chociaż potrafił wprost powiedzieć, co takiego zrobiłam, za co ot tak mnie zostawił, odepchnął, wtedy może byłabym w stanie zrozumieć. Tymczasem żyję w zawieszeniu, nie mając bladego pojęcia, o co chodzi. Przy zdrowych zmysłach trzyma mnie jedynie myśl, że być może on teraz potrzebuje czasu dla siebie – żeby przeanalizować, przetrwać wszystko, co się stało. Cholernie jednak boli, że zabrał mi Lily.

Po odwiedzeniu Jaxa, u którego na szczęście wszystko jest już w porządku, razem z Chloe, Paxtonem i Nikki przemierzamy korytarz szpitalny, kierując się do sali, gdzie leży Jay.

Im bliżej jesteśmy, tym wyraźniej słychać krzyki mojego szwagra.

– Czy on naprawdę musi wszędzie robić mi wstyd? – fuka Chloe. – To cholerny szpital, powinien leżeć z dupą na materacu.

Gdy wchodzimy do pokoju, Jay wrywa wenflon ze swojej ręki, ale, co dziwne, dwie przerażone pielęgniarki na okrągło go przeproszają.

– Jay, co ty robisz?! – pyta moja siostra i spogląda na nie. – Co się tutaj dzieje?

– Co się dzieje?! – krzyczy wkurzony facet. – Już ci pokazuję, co się, do cholery, dzieje!

Nagle odrzuca odkrycie, podnosi się, po czym wychodzi z łóżka. Chwilę zajmuje mi, żeby się zorientować, że szpitalna koszula w niebieskie ciapki, którą ma na sobie, jest zbyt krótka, więc wszyscy zebrani mogą zobaczyć jego przyrodzenie.

– Co jest z tobą nie tak, Hulk?! – wydziera się Pax i próbuje zasłonić oczy Nikki, która zgina się ze śmiechu. – Moja kobieta tu jest!

– To one mi dały taki mały rozmiar! – krzyczy Jay, wskazując na pielęgniarki.

– Uspokój się – syczy znów moja siostra.
– Jak mam się uspokoić?! Obudziłem się o piątej rano, żeby odkryć, że obok siedzi jakaś baba i ściska mojego fiuta, Chlo!
– O mój Boże! – Tym razem moja siostra wybucha śmiechem.
– To jest dla ciebie śmieszne?! – wydziera się Jay. – Miałem, do chuja, poranny wzwód, a ta baba krzyczała, że znalazła Świętego Graala i nikomu go nie odda! Musieli jej podać coś na uspokojenie, żeby puściła!
– Przepraszam, musiałeś, biedaku, przeżyć prawdziwą traumę – mówi siostra, starając się zachować powagę, ale łyzy rozbawienia płyną po jej twarzy.
Nagle jedna ze skruszonych pielęgniarek podchodzi do nas.
– Tak bardzo mi przykro, panno Elliot – zwraca się do Chloe. – Pani Lotte miewa zaniki pamięci, choruje i czasami wyolbrzymia pewne rzeczy – tłumaczy siostrze, która jest już zupełnie rozbawiona, nie wspominając o tym, że teraz nawet Paxton dławi się ze śmiechu.
– Co się tutaj dzieje? – pyta lekarz, wchodząc do pokoju.
– To się dzieje, że nie mam zamiaru zostać tu ani chwili dłużej! – krzyczy Jay, po czym spogląda na Chloe. – A ty jesteś chora!
– Dlaczego?! – pyta rozbawiona.
– Zleję twój tyłek, jak tylko zajedziemy do domu. Z czego się śmiesz?! – warczy. – Głupia, głupia kobieta!
Jakby jeszcze było mało tej szopki, przerażony słowami Jaya doktor z niepokojem spogląda na Chloe.

– Pani Elliot, czy mogę jakoś pomóc? – pyta cicho. – Jeśli pani potrzebuje czegokolwiek...
– Tak, potrzebuję – odpowiada moja siostra, ścierając z twarzy łyzy. – Poproszę te leki, które rano podaliście pani Lotte. – Nieznacznie wskazuje na oszalałego wielkoluda, który z kolei posyła medykowi mordercze spojrzenie. Mężczyzna szeptem przeprosza wszystkich i wychodzi.
Przysięgam, że gdyby Pax nie przytrzymał Nikki, ta wylaby się na podłodze ze śmiechu.
Moja siostra ostatecznie postanawia wziąć swojego nieszczęsnego mężczyznę do domu. Wychodzimy ze szpitala, a Jay mruczy pod nosem całą wiązkę przekleństw, narzekając, że nie może wracać na swoim motocyklu. Gdy docieramy do samochodu, mój szwagier rozgląda się wokół.
– Dlaczego nasz pieprzony doktorek nie przyjechał? – pyta, a oczy wszystkich od razu kierują się na mnie. – Co jest, do kurwy? Od kiedy zostawia rodzinę? Ani razu u mnie nie był.
– To chyba moja wina – szepczę, a współczująca mina Nikki tylko to potwierdza.
Może i powrót do Phoenix, do domu rodziców nie jest najlepszym pomysłem, ale na ten moment nie mam innego wyjścia. Muszę ustąpić miejsca mężczyźnie, który z jakiegoś powodu przeze mnie nie może zbliżyć się do własnej rodziny. Podejmuję więc decyzję, która być może w tym momencie jest najbardziej słuszna.



– Jesteś pewna, że tego chcesz, Lexi? – pyta Chloe, zatrzymując się przy otwartych drzwiach.
Zaciskam mocniej dłoń wokół rączki walizki, zastanawiając się, co mam jej odpowiedzieć i jak się nie rozkleić. Zresztą tutaj nie ma już nic do powiedzenia. Nigdy nie powinnam planować, by zamieszkać na stałe w Prescott. Teraz nadszedł czas, by naprawdę dojrzeć i zacząć brać życie takim, jakim jest, a nie bujać w obłokach.
Wzdrygam się, słysząc dobiegający z góry śmiech Lily, po czym stwierdzam, że na mnie już czas. W innym przypadku nie będę w stanie odejść. Z zaciśniętym gardłem całuję siostrę w policzek, a potem dosłownie uciekam.
Wrzucam walizkę do bagażnika i nie oglądając się za siebie, wskakuję do samochodu, po czym ruszam. Pod powiekami czuję pieczenie. Z każdą mijającą chwilą jest coraz gorzej i przysięgam, że za chwilę zadławię się żalem.
Zatrzymuję się tuż przed skrzyżowaniem i pryham, bo to, co mam przed sobą, dokładnie

odzwierciedla stan mojego ducha. Totalnie rozdarta, niemająca pojęcia, dokąd pójść, jakie decyzje podjąć. I chyba właśnie o to chodzi – żeby wiedzieć, co zrobić, muszę zacząć od siebie. Tymczasem jeśli pojadę na wprost, trafię do mojego domu w Prescott, iluzji nowego startu. Jeśli skręcę w prawo, wrócę do domu rodziców, do miejsca, z którego nie powinnam była wyjeżdżać.

Ostatecznie wybieram tę drugą drogę.



ROZDZIAŁ 24



Colton

Jestem tak cholernie zmęczony pogonią za skurwielami, którzy już dawno powinni zostać zmieceni z powierzchni tego świata. Znużony ucieczką przed tym, czemu powinienem stawić czoła. W którym momencie beztrioskie życie moje i moich braci zamieniło się w wieczną walkę o naszą popieprzoną rodzinę?

Stając między kumplami, ogarniam wzrokiem biuro w klubie Rhysa Millera. Podchodzę do przeszklonej ściany, przyglądając się ludziom na rozpoczynającej się imprezie. Odwracam się jednak, kiedy ktoś wchodzi do pomieszczenia i nie jest to żaden z Valentich.

Rudowłosa kobieta idzie w kierunku biurka, ale zatrzymuje się w połowie drogi. Wielkimi oczami błądzi po pokoju, spoglądając kolejno na każdego z nas. Prostuje się i gładzi materiał zielonej sukienki, po czym ledwo słyszalnie odchrząkuje.

– Witajcie – mówi i lekko unosi dłoń, a w odpowiedzi każdy ze zszokowanych braci mruczy powitanie. – Jestem tu w poszukiwaniu dokumentów. Wraz ze mną przybyło kilkunastu dzielnych, rycerskich, uzbrojonych po zęby śmiałków, którzy czekają w komnacie obok, aby ruszyć mi na pomoc w razie potrzeby. – Wskazuje w kierunku drzwi.

– Co, do chuja? – pyta Pax szeptem. – Co oni jarają w tym klubie?

– Nie wiem, prez – odpowiada Ian i nie spuszczaając oczu z kobiety, poprawia spodnie w kroku. – Ale babka jest gorąca i chętnie bym z nią przetestował to zioło.

Do pomieszczenia w końcu wchodzi Valenti, z tym że to nie Rhys, jak oczekiwaliśmy, a jego starszy brat, Antonio.

– Panno Scott, zostaw nas samych – rozkazuje, a rudowłosa wyraźnie się rozluźnia.

– Znacie się? – pyta i robi krok w naszą stronę, ale Valenti chwyta ją za ramię. – Chciałam się należycie przywitać...

– Alyssa – przerywa Antonio. W jego głosie słychać ostrzeżenie.

– I chciałam zaproponować kawę lub herbatę – odpowiada kobieta, uśmiechając się do nas.

Paxton prycha i jestem święcie przekonany, że właśnie pomyślał o tym samym co ja. Trafiliśmy na pieprzone utrapienie w mafijnym wydaniu. Z tym że Valenti nie wygląda na takiego, który daje się wyprowadzić z równowagi.

– Zapewniam, panno Scott, że to ostatnia rzecz, o której teraz myślę. Wyjdz. – Sposób, w jaki

rozkazuje, zmroziłby krew w żyłach naszych kobiet, ale ta jedna nie daje za wygraną. Skubana.

Znowu taksuje rozmarzonym wzrokiem każdego z nas.

– Tak, tak – mówi cicho. – Na Olimpie pewnie serwują...

– Rafe! – krzyczy Valenti i niemal natychmiast pojawia się jego prywatny ochroniarz. – Zabierz pannę Scott do domu i upewnij się, że nie opuści swojego pokoju do mojego powrotu.

– Ale ja...

– Tak, skończyłaś na dzisiaj – przerywa jej Antonio.

Rafe kręci głową i chwytą kobietę pod rękę, po czym wychodzą z pomieszczenia. Valenti natomiast przez chwilę patrzy na drzwi, które zamknęły się za nimi.

– Wybaczcie, panowie, ale mój brat nie może do nas dołączyć – mówi w końcu, każdemu z nas podając rękę na powitanie. – Jest w tym momencie zbyt zafascynowany anatomią człowieka.

– Uśmiecha się przebiegle.

Podchodzi do biurka, po czym zajmuje miejsce na skórzanym fotelu.

– Podobno macie dla nas jakieś informacje – wali Pax prosto z mostu.

O wybuchu w klubie było bardzo głośno, po wszystkim Rhys Miller sam zadzwonił, żeby przesłać kondolencje i przekazać, że ma coś, co może nas zainteresować.

– Widzę, że się spieszycie – mówi Antonio, opierając się w fotelu.

– Niedawno pochowaliśmy jednego z braci i jego kobietę – oświadczam. – I tyle wystarczy.

– Rozumiem – odpowiada Valenti. – W takim razie przejdźmy do sedna... Wiem, kto przewodzi całemu procederowi.

– Kto? – Warknięcie Hulka roznosi się w pomieszczeniu.

– Tutaj zaczyna się mały problem. – Valenti opiera łokcie po bokach fotela i układa dłonie w piramidę. – Nie mogę wam tego niestety powiedzieć.

– Dlaczego, do chuja, nie? – warczy Pax.

Antonio pustym, jakby wypranym z emocji wzrokiem spogląda na prezesa.

– Może najpierw przybliżę wam całą sytuację – odpowiada spokojnie. – Mężczyzna, który temu przewodzi, nie bawi się w zgarnianie niewinnych osób z ulicy. Działa zupełnie inaczej. Na przykład teraz my sami posiadamy potencjalny towar. Mężczyznę, który zgwałcił kobietę jednego z naszych ludzi. – Spogląda kolejno na każdego z nas. – Rozumiecie? Jeden z tych, którzy nie są godni, którzy zanieczyszczają swoją obecnością ten świat, znika. Jeden z tych, którzy zasługują, by żyć, dostaje to życie.

– Kurwa – szepcze Hulk.

– Właśnie – odpowiada Valenti z lekkim uśmiechem. – A teraz osoba, która, jak mniemam, interesuje was najbardziej. Owen Herr.

– Co z nim? – pytam.

– Herr wszedł w ten interes, żeby dorobić, a człowiek, o którym wcześniej wspomniałem, nie jest zadowolony z tego, jaki bałagan za sobą zostawił. Nie takie były jego intencje. Dlatego cokolwiek chcecie zrobić z tym Owenem, macie jego błogosławieństwo.

– To wszystko, co chcieliśmy wiedzieć – odpowiada Pax.

– Jeśli czegokolwiek potrzebujecie, jesteście tutaj mile widziani, ale teraz muszę dołączyć do brata. – Valenti wstaje, a następnie zapina guzik swojej marynarki. – Czasami za bardzo go ponosi na tych małych sesjach.

Żegnamy się i gdy już wszyscy wychodzą, jeszcze się odwracam.

– Dowiemy się kiedyś, kim jest ten facet?

– Myślę, że już go spotkaliście – oświadcza mężczyzna, po czym mija mnie i idzie w głąb korytarza. Rozkazuje ochronie, żeby odprowadzili nas do wyjścia.

Co, do kurwy?

– Nie masz jakiejś sprawy do załatwienia w Phoenix, póki tu jesteśmy? – pyta mnie Pax, gdy znajdujemy się już na zewnątrz.

– Nie. – Podchodzę do swojej maszyny, gotowy, żeby ruszyć w drogę.

– Co ty odpierdalasz, Colt?

Odwracam się do niego, dokładnie wiedząc, do czego pije.

– Staram się zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby naprawić ten burdel – odpowiadam twardo. – I wiesz, że dla klubu, dla braci zrobię wszystko. Póki rozmawiamy właśnie o tym, jest w porządku, ale ani słowa o niej.

– Wyjaśnijmy to sobie. Jest twoją starą, jest własnością klubu, którego jestem pieprzonym prezesem. Lexi podlega też mnie! – wydziera się Hays. – Więc tak, mam, do kurwy, prawo wiedzieć, co z nią zrobisz!

– Rezygnuję z niej, nie jest jeszcze oznaczona – oświadczam bez chwili namysłu.

– A co potem? – wtrąca Hulk.

– Kiedy dorwiemy wszystkich skurwieli i odbudujemy klub? – pytam. – Mam zamiar kupić sobie nowy zestaw noży i pieprzyć wszystko, co się rusza.

– O córce też już zapomniłeś? – warczy Pax. – Znowu oddasz ją do ukochanej mamusi, bo życie ci się popierdoliło?

Nagle mam wrażenie, jakby wszystko wokół pokrył mrok. Nie wierzę, że wspomniał tę kobietę po tym, jak usłyszał naszą rozmowę. Potem czuję tylko cholerny ból w prawym nadgarstku i dociera do mnie, że przywaliłem prezesowi w mordę. Zanim mogę zareagować, jego pięść spotyka się z moją twarzą. Zupełnie zamroczony rzucam się na niego, ale niemal od razu zostajemy rozdzieleni przez Iana i Leo.

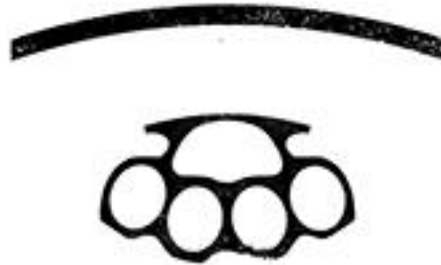
– Tak wszystko teraz będzie wyglądać?! – wydziera się Hulk. – Jeśli tak, to pieprzę to!

VP podchodzi, odpala swój motocykl i nie czekając na nas, odjeżdża.

Pieprzone życie.



ROZDZIAŁ 25



Lexi

– Możesz mi powiedzieć, dlaczego snujesz się po domu jak cień? – pyta mama, stawiając przede mną talerz z zupą.

Chwytam łyżkę w dłoń, po czym zabieram się do jedzenia. Jednak kątem oka zauważam, że stoi przy mnie, czekając na odpowiedź.

– Mamo! Wyjechałam do Prescott, było źle, wróciłam, jest jeszcze gorzej. Zastanów się, czego chcesz, kobieto – fukam. – U mnie wszystko jest w najlepszym porządku!

Nie kłamię, a przynajmniej po części, bo po miesiącu w końcu wszystko zmierza w dobrym kierunku. Przez dwa tygodnie po powrocie do rodziców zajmowałam się czymkolwiek, co tylko przyszło mi do głowy, żeby nie myśleć o nim, o Lily i o tym, co, do cholery, się stało. Potem wysłałam do niego wiadomość, twierdząc, że musimy przecież wszystko jakoś wyjaśnić. Do tej pory nie otrzymałam odpowiedzi.

Próbowałam też wyciągnąć jakiegokolwiek informacje od Chloe, ale dziewczyna unika tematu Coltona jak ognia. Dowiedziałam się tylko tyle, że na razie bar ze striptizem przestał funkcjonować, a klub na razie tam ma swoją zastępczą siedzibę. Jeszcze nawet nie zdecydowali, czy chcą cokolwiek stawiać na miejscu starego budynku. Rozumiem, że jest jeszcze za wcześnie na takie decyzje. Ja natomiast, żeby nie oszaleć, spałam tyłek. Zapisałam się na studia online, złożyłam podanie o pracę w księgarni, którą niedługo ma otworzyć moja znajoma, a nawet udało mi się wyskoczyć na kawę z grupką jej znajomych. Teraz zastanawiam się nad kupnem mieszkania. Jednak jak mam się starać ułożyć sobie życie od nowa, kiedy jak zwykle wszyscy wokół wiedzą lepiej, jak powinnam je spędzić?

– Jeśli wszystko jest tak bardzo w porządku, to dlaczego chodzisz z miną, jakby kot ci nasrał do buta? – Niemal dławię się zupą i spoglądam przerażona na kobietę, która ostatnio nie przypomina mojej rodzicielki.

– Hm? – mruczę.

– Jestem twoją matką, wiem więcej, niż się tobie wydaje. Jeśli chcesz być szczęśliwa, walcz o to. – Wyjmuje z kieszeni fartuszek zdjęcie Coltona i kładzie je na stole obok talerza.

– Co się z tobą stało i skąd to masz?

– Ścieliłam twoje łóżko, a to wypadło spod poduszki – łże prosto w oczy.

– Przecież już było posłane – mówię, mordując ją wzrokiem.

– Najwyraźniej niedokładnie – odpowiada po chwili namysłu, unikając mojego spojrzenia.

Kręcę głową i zabieram się z powrotem za rosół. Do kuchni wchodzi tata.

– Wszystkie trzy oszalały, wszystkie trzy! – wykrzykuje, zapewne mając na myśli mnie i moje siostry. – Jakby mało było normalnych chłopców na świecie! Zachciało im się skóry i motocykli.

Przez chwilę język mnie świerzbi, żeby odpowiedzieć, że oni są też normalni, lecz po głębszym namyśle stwierdzam, że to byłoby kłamstwo.

Mama tylko wzdycha.

– Widziałam, jak to było z Chloe, i popatrz, pomimo turbulencji ci chłopcy, jeśli kochają, to kochają na zawsze – oświadcza, czym wprawia mnie w osłupienie. – Są lojalni i wszystko, co robią, czynią po to, by chronić swoje kobiety.

– Taa! Tatuując na nich, że są własnością...

O cholera!

Jak poparzona zrywam się z siedzenia i biegnę na górę, żeby doprowadzić się do porządku. Pół godziny później zbiegam po schodach. Rodzice już piją kawę.

– Dokąd się wybierasz? – mruczy tato.

– Na zakupy – kłamię.

Oszalałam! Strzeliło we mnie jak grom z jasnego nieba i przysięgam, że kompletnie oszalałam.



Kilka dni po rozmowie z rodzicami oraz zrealizowaniu mojego szalonego pomysłu wjeżdżam do Prescott – i od razu czuję się lepiej. Sama nie wiem, co jest w tym miasteczku wyjątkowego oprócz tego, że są tu moja siostra i oni, a zwłaszcza on. Jednak przez cały czas, kiedy tutaj byłam, mogłam oddychać pełną piersią. Teraz wracam, jednak nie mam pojęcia, na jak długo. To zależy tylko od jednej osoby, bo ja wiem, czego chcę, a raczej kogo chcę.

Gdy przejeżdżam obok restauracji Ellie, potem obok baru, mam wrażenie, jakby coś dźgnęło mnie prosto w serce na wspomnienie o Ginie. Skręcam w lewo i przyspieszam, aż w końcu docieram do domu Chloe.

Sądząc po obecności kandydatów, Jaya nie ma, co mnie wyjątkowo cieszy, bo muszę poważnie porozmawiać z siostrą. Chlo, kiedy otwiera drzwi, nie wygląda jednak na zadowoloną z mojej obecności.

– Co tu robisz? – pyta.

– Twoja ekscytacja spowodowana moim przyjazdem napawa mnie niewypowiedzianym szczęściem – mówię, wchodząc do środka.

– Wiesz, że cię kocham, Lexi, ale nie powinnaś była przyjeżdżać. Mówię to wyłącznie z troski o ciebie – szepcze, a ja wzdycham.

– Normalnie zgodnie ze wskazówkami starszej siostry odjechałabym, ale chce mi się pić, więc nie – odpowiadam i ignorując jej zszokowaną minę, udaję się do kuchni.

Sięgam po szklankę, następnie nalewam wody z kranu, po czym odwracam się i opieram o blat, wypijając zawartość. Po wszystkim odstawiam szkło do zlewu.

– Chloe, teraz kiedy mama odpuściła i mi kibicuje, żeby dorwała Coltona, ty musisz panikować?

– Mama nie ma nic przeciwko? – pyta zupełnie skołowana.

– Nie, jedynie tata ma żal, że jego córki na żadne rodzinne przyjęcie nie przyprowadzą chłopców w garniturach, którzy rozmawiają o sporcie, a tylko facetów w skórach, którzy zamiast podziękować za posiłek powiedzą: „To było zajebiste dobre, pani Elliot”.

Chloe chichocze, ale natychmiast poważnieje i patrzy na mnie z litością.

– Jest źle, Lexi, jeśli chodzi o Coltona. Przykro mi, ale nie masz do czego wracać. Rozmawiałam przed chwilą z Jayem, jest impreza w klubie. On ruszył dalej, siostra, przykro mi.

Kiwam głową, rozumiejąc, o co jej chodzi. Gdzieś tam w środku czuję bolesne ukłucie, jednak naprawdę nie jestem już tą Lexi co kiedyś. Stałam się inna.

– W takim razie będzie musiał powiedzieć mi to osobiście i siłą zabrać mi to. – Chwytam za brzegi kamizelki, którą dziś włożyłam.

– Zmieniłaś się – mówi z uśmiechem. – Nie wiem, czy na lepsze, ale zrobiłaś się zadziorna. Skopiesz mu tyłek, co?

– Jeśli będę musiała – odpieram, unosząc znacząco brwi.



ROZDZIAŁ 26



Lexi

Wchodzę do klubu ze striptizem i nie mogę przestać się uśmiechać na widok min kandydatów.

Przeciskam się przez tłum w większości znanych mi ludzi, aż trafiam do baru, przy którym siedzi pijana Sophie.

– O mój Boże, wróciłaś! – krzyczy i rzuca mi się na szyję. Jej ekscytacja nie trwa jednak długo, bo dziewczyna rozgląda się nerwowo wokół.

– Nie przejmuj się – mówię. – Wiem wszystko.

Uśmiech powraca na jej twarz. Może nie jest taki jak kiedyś, ale cieszę się, że Soph jakoś sobie radzi.

– To co? – pyta. – Najpierw po drinku, a potem pogadamy?

Zgadzam się i z niemałym szokiem odkrywam, że to Hunter robi dziś za barmana.

– Kto mu pozwolił zbliżyć się do alkoholu?

– To jakby jego kara – oświadcza Sophie. – Ma serwować, a sam nie może korzystać, inaczej jego kariera tutaj się zakończy.

Kiedy tylko lądują przed nami szklanki z drinkami, zaczynamy pić, a dziewczyna opowiada, co się działo w miasteczku pod moją nieobecność. Jednak nie dowiaduję się niczego szczególnego, co dotyczyłoby samego życia w klubie – jedynie że Pax wykupił bar Giny.

Kątem oka widzę zatrzymującą się przy mnie dużą postać i nawet nie muszę na nią spoglądać, żeby wiedzieć, kto to. Postanawiam jednak poświęcić Jayowi trochę uwagi.

– Co tu, do chuja, robisz, Lexi? – warczy.

– Ciebie też dobrze widzieć – odpowiadam, szczerząc się.

– To nie jest dobry czas. – Nerwowo przesuwam dłonią po włosach, które są krótsze niż wtedy, kiedy widziałam go ostatni raz.

– Już to słyszałam, więc się nie produkuj, Hulk. – Kiedy słyszy swoją klubową ksywę, wygląda, jakby miał z butów wyskoczyć. Wzdycham. – Posłuchaj, nie jestem tutaj, żeby go błagać, aby przyjął mnie z powrotem. Jeśli sam o tym zdecyduje, to dobrze, jeśli powie, że mam odejść, też to uszanuję, ale niech będzie cholernym mężczyzną i wyjaśni w końcu, co się stało.

Jay przygląda mi się uważnie, analizując zapewne wszystko, co usłyszał, po czym kręci głową.

– A rób już, co chcesz! Cholerne kobiety, nic się nie słuchają! – krzyczy, a następnie odwraca

się i znika w tłumie.

Kiedy chcę wrócić do konwersacji z Sophie, okazuje się, że dziewczyna zniknęła w tłumie z Cashem, a na jej miejscu zasiada jakiś pijany facet.

– Witaj, kwiatuszku – bełkocze.

– Zostaw ją, Benny – mówi Hunter, nagle pojawiając się przy nas. – Ona jest zajęta.

– Wyluzuj...

W tym momencie konwersacja Hunta i Benny'ego przestaje mnie interesować, bo po drugiej stronie baru siada on. Śmieje się z czegoś, co powiedziała ciemnowłosa dziewczyna uwieszona na jego szyi. Kiedy Colton spogląda na jej wyeksponowane piersi i przyciąga ją do siebie, we mnie budzi się nagła chęć mordy.

– Auć – szepczę.

– Jesteś jego kobietą? – pyta Benny.

– Wychodzi na to, że faktycznie byłam – odpowiadam. Chwytam szklankę z drinkiem i ją opróżniam.

– Hej, Colton! – woła nagle pieprzony kwiatuszek siedzący obok, a wzrok mojego – byłego już chyba – mężczyzny wędruje w naszą stronę.

Nagle wkurzony doktor odsuwa od siebie kobietę i zeskakuje ze stołka, żeby obejść bar. Już po chwili staje między mną a Bennym.

– Co tu, do kurwy, robisz, Lex?!

– Przyjechałam na darmowego drinka serwowanego przez trzeźwego Huntera – odpowiadam ze stoickim spokojem. – A ty? Widzę, że casting na aniołka miesiąca rozpoczęty.

Nie umyka mojej uwadze, że Colt się wzdryga.

– Wracaj do domu, Lex. – Przesuwa dłonią po włosach. – Tutaj nie ma już nic dla ciebie.

Uśmiecham się, słysząc niezdecydowanie w jego głosie.

– Polemizowałabym, ale tak, pojedę sobie w cholerę, jeśli tylko udowodnisz, że naprawdę tego chcesz, a jeszcze przedtem wyjaśnisz mi, co takiego straszno uczyniłam, że mnie opuściłeś! – Tracę cierpliwość.

Colt jest wściekły i kompletnie zszokowany moim wybuchem, widzę to, ale nie mam zamiaru odpuścić mu tej rozmowy.

– Chodź ze mną – rozkazuje i wtapia się w tłum, a ja, zerkając przelotnie na wkurzoną kobietę, z którą wcześniej był, uśmiecham się przebiegle.

Schodzę z hokera, po czym podążam za nim na górę, aż do jego pokoju.

Rozglądam się po sypialni, która jest o wiele większa niż ta, która należała do niego w klubie. Pomieszczenie wygląda jednak, jakby przeszedł przez nie huragan. Łóżko jest jednym wielkim bałaganem, a na podłodze walają się butelki po alkoholu i ciuchy, nie tylko jego.

– Miło tu – mówię. – Nowe aniołki nie sprzątają?

– Nie twój interes – odpowiada opryskliwie.

Podchodzę do mężczyzny z uniesioną głową.

– Mylisz się, doktoru, tak bardzo się mylisz. – Uśmiecham się, gładząc dłonią jego kamizelkę.

– To ty zrobiłeś mnie swoją starą i nigdy nie zwolniłeś z tego obowiązku.

– I to był mój błąd – odpowiada szeptem.

– Nie wierzę ci, Colt. – Przechyliłam głowę w bok i przyglądam mu się uważnie. – Winisz się za to, co się wydarzyło, i nie chcesz, żebym dalej była zamieszana w sprawy klubu. Zupełnie niepotrzebnie.

– Nie!

– Tak! – Po raz kolejny tracę cierpliwość. – Opuściłam sobie ciebie, wiesz?! Kiedy widziałam, że masz mnie w poważaniu, chciałam ruszyć dalej! Wtedy stwierdziłeś, że weźmiesz mnie jako swoją poprzez szantaż, zaraz po tym, jak nazwałeś mnie suką! A ja zgodziłam się jak pokorna owieczka! – Uderzam się w pierś, czując pieczenie pod powiekami. – Nigdy nie zapytałeś, jak tak naprawdę się z tym wszystkim czuję, czego chcę! Ale mimo wszystko, bez względu na to, co się wydarzyło, część mnie zawsze, od samego początku była twoja! Twoja, Colton! I mimo że byłam cholernie zagubiona,

uczylałam się życia tutaj dla ciebie! Byłabym przy tobie przez cały ten czas. Przy tobie i Lily!
– wydzieram się, dźgając go palcem w klatkę piersiową.

– Zamknij się! – Krzyk Coltona wypełnia pomieszczenie, ale nie mam zamiaru odpuścić.

– Nie! Boisz się, że jeśli zostanę, spotka mnie to samo co Jess, ale wiesz co? – parskam.

– Mogę iść chodnikiem w Phoenix i potrąci mnie samochód. Mogę wejść do sklepu, a wtedy wpadnie jakiś wariat z bronią i mnie po prostu zastrzeli! – Staram się temu kretynowi przemówić do rozsądku.

– Powiedziałem, żebyś się, do chuja, zamknęła! – wrzeszczy mi prosto w twarz.

– Sam się zamknij!

Zanim jednak mogę wypowiedzieć choćby jedno słowo, Colton popycha mnie na ścianę i zamyka moje usta pocałunkiem. Wplątam palce w jego włosy i przyciągam go jeszcze bliżej, by upewnić się, że po prostu jest. Smakuje jak burbon i papierosy, ale nie obchodzi mnie to. Tak bardzo brakowało mi tego mężczyzny, więc z wytęsknieniem poddaję się temu, co ma nastąpić. Dopiero potem zmuszę go, żeby przyznał, iż popełnił błąd, i zacznę wszystko układać od nowa, dla nas.

Odchylam głowę w bok, gdy Colt przygryza moje wargi. Po chwili ustami wędruje do szyi, a dłońmi przesuwają po mojej talii.

– Kurwa, Lexi, nie tak miało być – mówi drżącym głosem.

– Nie cofniemy czasu, ale możemy po prostu żyć dalej – szepczę, podczas gdy on zdejmuję ze mnie kamizelkę, a następnie ciska ją w kąt.

Gorączkowo szarpie jego koszulkę, aby ją zdjąć, a potem rzucić na oślep na podłogę. Colt w tym czasie rozpiną swoje spodnie, a ja wsuwam dłoń w jego bokserki, by objąć dłonią nabrzmiałą męskość. Mężczyzna opiera czoło na moim i posyłam mu lekki uśmiech, widząc, jak jego oczy ciemnieją. Bez zbędnych ceregieli popycham go w kierunku łóżka, na które opada. Siadam na nim okrakiem i kawałek po kawałku badam pokryty tatuażami tors, przesuwam opuszkami po mięśniach brzucha w dół.

Nagle znajduję się na plecach. Colton z desperacją unosi materiał mojej sukienki i rozdziera stringi. Mości się między moimi nogami i z gardłowym warknięciem wchodzi we mnie jednym sprawnym ruchem. Z moich ust wyrzywa się szloch, gdy chwytą mnie pod plecami i przyciąga do siebie. Myśl o ostatnim miesiącu wypełnionym pustką i świadomość, że miałabym nigdy więcej go nie zobaczyć, nie dotknąć i nie poczuć, niemal rozrywają moje serce. Oplątam go mocniej rękoma i chowam twarz w zagłębieniu jego szyi, gdy raz za razem porusza się w szybkim tempie, bezlitośnie.

W pomieszczeniu słychać tylko odgłosy zderzania się naszych ciał i stłumione jęki. Początkowo moje serce galopowało ze szczęścia, teraz jednak zdaję sobie sprawę z tego, jak mechaniczne stają się jego ruchy i cała ekscytacja gdzieś znika. Zamykam oczy, a spod powiek wypływają łzy czystej rozpacz.

Mimo wszystko chcę wykrzyczeć, jak bardzo go kocham, jak bardzo potrzebuję, ale spomiędzy moich warg wyrzywa się tylko śmiech przepełniony żalem, bo jak żałośnie by to zabrzmiało?

Niemal w jednym momencie osiągam orgazm i nawet nie dziwi mnie już, że Colt odskakuje jak poparzony i od razu podciąga spodnie, po czym zapina rozporek.

Upokorzona, odarta z resztek godności, zwlekam się z materaca i niemal upadam, bo moje nogi są jak z waty.

Obserwuję, jak Colton podchodzi do miejsca, gdzie leży kamizelka. Chce ją podnieść i zanim otwiera usta, by cokolwiek powiedzieć, już wiem, co usłyszę. Jestem teraz pewna, że to, co przed chwilą zaszło, nie miało dla niego żadnego znaczenia, a było tylko pretekstem, żeby ostatecznie się mnie pozbyć.

– Chciałaś odpowiedzi, więc proszę bardzo. To już nie należy do ciebie – mówi bezlitośnie i wymachuje kawałkiem skóry, który jeszcze niedawno wkładał na mnie z błyskiem zadowolenia w oczach.

– Zdażyłam się domyślić – odpowiadam szeptem.

Ocalisz mnie ponownie, Lexi?

Jego słowa na okrągło przewijają się w mojej głowie, gdy zupełnie pokonana przyglądam się jego pięknej, choć wykrzywionej grymasem niezadowolenia twarzy.

– Wracaj do domu, nie ma tu już nic dla ciebie – oświadcza beznamiętnie.
– Są jeszcze moja siostra, Jay, Carly, jest też Lily – mówię, będąc na granicy załamania nerwowego.

– Nie mieszaj do tego mojej córki – syczy przez zęby.
– Więc też już nie jest moja? – Myśl, że mogę nie zobaczyć więcej tej cudownej dziewczynki, łamie mi serce.

Colton rusza z miejsca wolnym krokiem, po czym zatrzymuje się tuż przede mną.

– Lex, wiesz, ile kobiet pieprzyłem ostatnio w tym pokoju? – Pochyla się, mówiąc mi to bezlitośnie prosto w twarz. – Wiesz, ile jeszcze będę pieprzył po tym, jak wyjdiesz?

W tym momencie wszelkie granice zostają przekroczone. Jakby ogień, który jeszcze przed chwilą trawił mnie od środka, nagle został ugaszony, a ja ot tak stałam się otępiała. Nie mam zamiaru więcej się przed nim kajać.

Jeśli teraz oczekuje, że się załamie, a potem ucieknę z podkulonym ogonem, jest w wielkim błędzie, bo czasy, kiedy z jego powodu wylewałam łzy, są już za mną.

– Ty tak naprawdę nigdy mnie nie chciałeś, prawda? – Odsuwam się od niego.

– A co myślałaś? Że bezlitosny rzeźnik taki jak ja może żywić uczucia do kobiety, która boi się własnego cienia? – pyta, tym razem spokojnie.

Już taka nie jestem, ale nie mam zamiaru się wyklócać.

– W porządku – odpowiadam nad wyraz spokojnie, a Colt wydaje się zaskoczony. – To by było na tyle, jutro wyjadę. Proszę tylko, żebyś zrobił testy na choroby weneryczne i przysłał mi wyniki. Pieprzyłeś mnie bez gumki i nie wiem, czy czegoś właśnie nie złapałam.

– Jestem czysty, poza tym od kiedy przeklinasz? – Mruży oczy, przyglądając mi się, jakby próbował wyczytać z mojej twarzy, co czuję.

– Nie twój interes – powtarzam jego słowa. – I mam otrzymać wyniki, inaczej wrócę po nie osobiście, a chyba mnie tutaj nie chcesz, prawda?

Kiedy nie odpowiada, kieruję się do wyjścia, jednak Colton mnie szarpie. Chce, żebym się do niego odwróciła. W tym momencie materiał sukienki odchyła się, ukazując kawałek tatuażu. Cokolwiek chciał powiedzieć, chyba o tym zapomina i próbuje zobaczyć resztę, ale poprawiam dekolt, uniemożliwiając mu to.

– Co to jest, Lexi? – pyta zszokowany faktem, że zrobiłam sobie dziarę.

– Nieważne. – Opuszczam pokój Coltona oraz jego samego.

Wychodzę z klubu i wracam do domu siostry. Na mój widok Chloe pędzi do lodówki, po czym wyjmuję dla siebie sok, a dla mnie wino. Temat doktorka można już uważać za zakończony, siedzimy więc i przez długie godziny wspominamy nasze dzieciństwo. Beztroskie czasy, kiedy to wszystko wydawało się takie piękne.



ROZDZIAŁ 27



Lexi

Nienawidzę samej siebie. Po co mi było tyle alkoholu? Mam wrażenie, jakby moja głowa ważyła tonę, a w gardle mieściła się Sahara.

Zwlekam się leniwie z łóżka i wlokę do łazienki, gdzie z trudnością wykonuję poranną toaletę.

Jakieś pół godziny później wchodzę do kuchni, a Chloe podbiega do ekspresu i po chwili podaje mi kawę.

– Powiedziałabym, że czuję się odpowiedzialna za twój stan, ale potrzebowałaś tego – mówi z wymuszonym uśmiechem.

– Mogłaś mnie chociaż dobić – odpowiadam zachrypniętym głosem. – Gdzie Carly i Jay?

– Mała chciała naleśniki, a że jestem przed zakupami i nie miałam składników, tatuś zabrał córeczkę do Ellie.

– Mogłaś pojechać z nimi, dałabym sobie sama radę, wiesz? – Opadam tyłkiem na krzesło.

– Nie chciałam cię zostawiać w tym stanie, poza tym pomyślałam, że razem do nich dołączymy, zanim wrócisz do domu – odpowiada, spoglądając na mnie błagalnie.

– W porządku – zgadzam się niechętnie, po czym siorbię gorący napój.

Po chwili wsiadamy do mojego samochodu, żeby pojechać do Ellie. Gdy podjeżdżamy przed lokal, zaczynam się wahać, ponieważ zauważam rząd motocykli zaparkowanych przy ścianie, a za nimi samochód Coltona.

– Cholerny doktorek – fukam.

– Od kiedy przeklinasz? – pyta siostra, ale postanawiam nie odpowiadać. Dobrze wie, że to wina tego kretyna.

Opuszczamy pojazd i ruszamy do budynku, a im bliżej jesteśmy, tym większą mam ochotę zawrócić.

Jednak niemalże zostaję wepchnięta przez Chloe do środka, a potem rozglądam się w poszukiwaniu Jaya i Carly. Niespodziewanie coś zderza się z moimi nogami, więc spoglądam w dół na dziecko. Lily.

– Mama? – W tym momencie cały plan bycia twardą szlag trafia, bo ta mała potrafi w ciągu chwili roztopić chyba każde serce.

Schylam się i biorę ją na ręce, a stęskniona Lily oplata moją szyję drobnymi ramionami.

– Tęskniłam za tobą – szepczę, całując jej głowę.

Nie jestem jednak w stanie się tym nacieszyć, bo natychmiast w polu widzenia pojawia się Colton. Jest wkurzony. Podchodzi, żeby zabrać ode mnie córkę, ale kręcę głową i cofam się, patrząc na niego błagalnie. Pomimo wcześniejszych postanowień nie jestem w stanie opanować gorących łez, które spływają nieustannie po mojej twarzy, bo to nagle tak cholernie boli.

Zatapiam twarz w jasnych lokach dziewczynki, która choć przez moment była moją córką. Ze wszystkich chwil przeżytych w tym miasteczku to te spędzone z nią zawsze będę wspominać jako najszcześniejsze.

– Kocham cię, maleńka – szepczę.

Unoszę wzrok na Coltona, żeby poprosić, aby pozwolił mi spędzić z nią trochę czasu, zanim wyjadę, jednak na jego ramieniu pojawia się kobieca dłoń. Oto nadeszła jego towarzyszka z wczorajszego wieczoru.

– To ta suka? – pyta, a ja więcej, choćbym nie wiem, jak bardzo się starała, nie zdzierzę. Nie dam rady.

– Kochanie, musisz już pójść do tatusia – mówię spokojnie do Lily, z bólem serca odsuwając ją od siebie. Dziewczynka marudzi, gdy podaję ją Coltonowi, który teraz wydaje się zamyślony.

Ocieram twarz, a następnie odwracam się na pięcie i nie żegnając z nikim, opuszczam lokal. Nie jestem w stanie dłużej tutaj zostać, inaczej rozpadnę się zupełnie na oczach wszystkich. Wsiadam pośpiesznie do samochodu, a po chwili odjeżdżam. We wstecznym lusterku widzę wybiegającego z restauracji Jaya.



Nikki

To miał być dzień dla rodziny. Wymyśliłam go na szybko z dziewczynami, kiedy tylko dowiedziałam się, że Lexi przyjechała. Oczywiście wszystko musiało się spieszyć.

Wstaję i podaję Sophie moją córkę, po czym idę na przód lokalu, gdzie stoi Colton z Lily i striptizerką, która podobno od wczoraj nie odstępuje go na krok.

– Odejdź – rozkazuję, ale kobieta tylko przysuwa się bliżej mężczyzny.

Mój były już przyjaciel wygląda, jakby ktoś spuścił mu porządne manto. Czyli wie, że spieszył sprawę koncertowo. I dobrze. Niech gnojek cierpi.

– Głucha jesteś? – mówi w końcu do kobiety. – Rób to, co Nikki każe.

Kiedy szatynka zostawia nas w spokoju, Colton stawia na podłodze Lily, która biegnie do Carly i Hulka.

– Mów, miejmy to za sobą – odzywa się tak, jakby nagle to on był poszkodowanym.

– Tak, miejmy to już za sobą – zgadzam się z nim chociaż w tej jednej kwestii. – Zawsze uważałam cię za szczególnego faceta, który pomimo że jest psycholem w klubowej piwnicy, jest też najlepszym przyjacielem i tak po prostu dobrym człowiekiem. Byłam też pewna, że kobieta, z którą się zwiążesz, stanie się największą szczęściarą pod słońcem. Tymczasem spieszyłeś najpiękniejsze, co mogło cię spotkać. Spójrz na swoją córkę, ona za nią cholernie tęskni. Nie zniszczyłeś tylko Lexi. To, co się działo w ostatnim czasie, każdego z nas w pewnym stopniu zmieniło, zdewastowało, ale ciebie to ja już, do cholery, nie poznaję. I módl się, żeby Lexi dojechała w tym stanie do domu cała i zdrowa, bo osobiście urwę ci jaja, jeśli jeszcze w ogóle je masz.

Kiedy chcę już zostawić tego debila samego, obok staje Hulk. Po chwili widzę jego pięć łączącą się z twarzą Coltona.



ROZDZIAŁ 28



Hulk

Pieprzony syf!

Co tydzień imprezy i już nawet nie ma kto tego wszystkiego sprzątać. Nasze kobiety siedzą zamknięte w domach, pod ochroną. Kandydaci mają dość przydzielonych obowiązków, a klubowe panienki tylko wiją się w łóżkach braci, szukają łosia, który uczyni je starymi. Jakby miały na to jakiegokolwiek szanse.

Przeciskam się między ludźmi w kierunku opartego o filar Paxtona, mijam Sophie i Casha, który ma na punkcie tej kobiety pierdolca, i czuję, że już niedługo zabierze ją od nas na stałe. Po tym, co ostatnio przeżyła, po utracie Jess zasługuje na to, żeby znaleźć własne miejsce na ziemi.

– Wszystko w porządku? – pytam, zatrzymując się obok Haysa.

– Jeśli pytasz o mnie, to ujdzie, jeśli o resztę, to sam się zastanawiam, co, do chuja, odpiardala Colton. – Wskazuje na doktora, który akurat prowadzi na górę jakąś panienkę.

Zabiję kiedyś tego gnoja!

Przez ponad dwa miesiące rzadko kiedy chodził trzeźwy, ale nigdy nie korzystał ze swojego nowego pokoju poza wieczorem, kiedy przyjechała Lexi. Zawsze zwabiał jakieś chętne babki do baru, ale na końcu nie był zainteresowany i zostawiał je same. Jego nowej sypialni zaczęli nawet używać bracia z Phoenix.

– Trzeba coś z tym zrobić – mówię.

– Zostaw to, sam musi wszystko przetrawić i zrozumieć, co trzeba – odpowiada Pax, błędząc wzrokiem między bawiącymi się ludźmi.

– Najpierw musiałby porządnie wytrzeźwieć – parskam.

– Taa, z tym może być problem. – Prezes pociera nerwowo kark i, co rzadko się zdarza, spogląda na Coltona z litością. – Nasz brat nosi w sobie za dużo winy.

– Chyba coś przeoczyłem, co? – pytam, bo wyraźnie coś mnie ominęło. – Pieprzę to.

Idę do baru po piwo, potem mam zamiar wrócić do domu, do mojej kobiety.



Colton

Spoglądałam mętnym od przepicia wzrokiem na ekran telefonu i odczytuję wiadomość od jebanego Owena.

Czekam na odpowiedź, masz jeszcze dwa dni. Potem zginą następni.

Zaciskam szczęki i pochylam się nad aparatem.

– Pierdol się – bełkoczę, jakby miał mnie usłyszeć.

Chowam komórkę do tylnej kieszeni jeansów i opieram się plecami o ścianę, przy okazji uderzając w nią głową. Zamykam oczy po to, by jak zawsze ujrzeć jej twarz.

Naprawisz mnie, aniolku?

Nie zrobiła tego, nie jest w stanie. Zresztą sam jej na to nie pozwoliłem. Teraz moje życie to bezustanna karuzela. Picie i trzeźwienie. Zdecydowanie wolę to pierwsze. Z procentami wszystko staje się bardziej znośne. Chociaż czasami pojawiają się obrazy mojej córki, Lexi, Jess... Wszystkie cierpią lub cierpiały przez moje popieprzone decyzje. Czasami staram się przywołać obraz mojej siostry, Belle. Kurwa! Jak mogłem o niej zapomnieć?

Pojawia się też Kiera. Gdybym jej nie wypieprzył...

Odpycham się od ściany i wchodzę za kontuar, ocierając się o jakąś kelnerkę, po czym sięgam z regału po butelkę burbona. Natychmiast ją odkręcam i pociągam porządnego łyka. Odkładam szkło na blat, a kiedy rozglądam się wokół, mam wrażenie, że ściany w pomieszczeniu kurczą się i rozszerzają, a ludzie zlewają w całość. Wyodróżnia się tylko jedna postać, stojąca przede mną blondynka.

– Witaj. – Jej głos jest tak podobny do głosu Lexi. A może to tylko pieprzone wyobrażenie...

– Spadaj – bełkoczę, a kobieta zamiast zrozumieć, co się do niej mówi, i odejść, tylko się uśmiecha.

– Chodź, zaprowadzę cię do twojego pokoju. – Przesuwa dłonią po mojej kłacie.

– Co ze mną zrobisz, hm? – Posyłam jej szelmowski uśmiech.

– Cokolwiek zechcesz. – Przybliżyła się i dopiero zauważam, że jest znacznie wyższa od Lexi.

Bez problemu przesuwa ustami po mojej szyi.

Ile razy próbowałem wypieprzyć sobie z głowy mojego anioła, tyle razy poległem. Nie mogłem jej tego zrobić, choć ona zna inną wersję. I może nadszedł czas, żebym zaczął żyć – jakkolwiek to brzmi.

Wiem, że muszę ogarnąć całe gówno, które się za mną ciągnie. Odnaleźć pieprzonego Owena. Cokolwiek by się jednak działo, Lexi musi trzymać się ode mnie z daleka. Tak jest lepiej.

– Więc chodźmy – warczę, po czym ciągnę ją w stronę schodów, które z trudem pokonuję, a potem wchodzę do swojego pokoju. Tam, opierając się o ścianę, obserwuję, jak kobieta pada przede mną na kolana. Oblizuje pomalowane na czerwono wargi i odpina moje spodnie, a z bokserek wyciąga nabrzmiały sprzęt.

Zbliżyła swoją twarz, a kiedy już czuję na sobie jej gorący oddech, odchylam głowę do tyłu, by po chwili doświadczyć w niej cholernego bólu.



Chyba jeszcze nigdy głowa tak mnie nie napięrzała. Mam wrażenie, jakby moja czaszka za chwilę miała się po prostu otworzyć. Powoli unoszę powieki, ciesząc się, że rolety są zasłonięte, a kiedy spoglądam w dół, zauważam, że jestem nagi. Sekunda po sekundzie przypominam sobie wczorajszy wieczór i kobietę, którą przyprowadziłem do pokoju.

Co ja zrobiłem?!

Kurwa! Rzygać mi się chce!

Patrzę na drugą stronę łóżka, żeby sprawdzić, czy ona jeszcze śpi, i przeżywam pieprzony szok na widok uśmiechniętej Nikki leżącej na boku z głową opartą na zaciśniętej pięści.

Pierwsza moja myśl jest taka, że jeśli wejdzie tu Pax, będę martwym człowiekiem. Chcę więc

sięgnąć po okrycie, ale nie mogę. Odchylam się, żeby sprawdzić, co, do cholery, jest grane, i wtedy zauważam kajdanki, którymi ta diablica przykuła mnie do zagłówka.

Szarpię kilka razy rękoma, łudząc się, że to coś da i się uwolnię.

– Dzień dobry, mój przyjacielu – wita się podstępnie przesłodzonym głosem i czuję, że mam przejebane.

– Co ty odpierdalasz, Nikki? – charczę przez zdarte od przepicia gardło, mordując ją wzrokiem.

– Pax zabije nas oboje.

– Oj tam, oj tam! – odpowiada szatańskie nasienie, schodząc z łóżka. – Przejdzie mu.

Podchodzi do stolika, na którym leży duża torba, po czym zgarnia ją i rzuca na brzeg łóżka.

– Co ty robisz, kobieto? – Zaczynam panikować, bo coś mi ta sytuacja przypomina.

– Słyszałam, że lubisz się zabawiać, przyniosłam więc swój własny sprzęt. – Puszczą do mnie oko i zaczyna szperać w tej cholernej torbie.

– To nie jest zabawne, Nikki! – krzyczę, kiedy wyjmuję markery, pieprzony klej, a potem unosi rolkę z taśmą i nią wymachuje.

– To nam nie będzie potrzebne, jeśli tylko będziesz grzeczny. – Uśmiecha się przebiegle.

Pieprzę to.

– Paxton! – Podnoszę głos. – Pax, zabierz stąd swoją cholerną diablicę! – wrzeszczę, czując pieczenie w gardle.

Opadam z powrotem na materac, obserwując, jak Lilith we własnej osobie naciąga na dłonie lateksowe rękawice. Potem chwyta tubkę z klejem.

– Jeśli dotkniesz mojego fiuta, sam zleję twój tyłek, zanim jeszcze Pax zdąży nas oboje zabić, przysięgam – warczę przez zęby. – Zawsze byłem dla ciebie dobry, Nik.

Szarpię się, widząc, jak podchodzi bliżej.

– Nerwowy się ostatnio zrobiłeś, doktorku – oświadcza. – Wołałam cię, kiedy siedziałeś cicho i urządzałeś wszystkim wokół te swoje psychoanalizy.

Nagle do pokoju wparowuje wkurwiony Pax.

– Wyjdz! – krzyczy do zadowolonej z siebie kobiety.

– Umówiliśmy się, że cię zawołam, kiedy skończę – fuka Nikki.

W szoku spoglądam na to małżeństwo z piekła rodem.

– Ty o tym wiedziałeś? – pytam prezesa.

– A myślisz, że inaczej byś jeszcze żył? – Śmieje się.

– Zabierz ją ode mnie! – krzyczę, widząc, że Nikki odkręca tubkę z klejem.

– Dobra... – wzdycha diablica. – Sama wyjdę, ale jeśli nie będziesz współpracować, wrócę.

– Po tych słowach opuszcza pomieszczenie.

– Dzień dobry, Śpiąca Królowo – sarka Pax, kiedy zostajemy sami. Przypomina mi, że sam go kiedyś tak potraktowałem.

– Pewnie to miało być zajebiście zabawne, ale nie jest – warczę. – Muszę wracać do córki, więc odepnij to cholerstwo.

– Nie – odpowiada krótko i siada na końcu łóżka.

– Pojechało cię, Hays? Opiekunka małej miała dzisiaj jechać do Phoenix. Wkurwi się, jeśli nie wrócę.

– Lily jest u Chloe – mówi prezes.

– Dobra, skończmy z tym głównym – warczę. – Dlaczego tutaj leżę?

– Powiedzmy, że nadszedł czas zapłaty. Zawsze wstrzykiwałeś mnie i innym te eksperymentalne pierdoły. Poszperaliśmy z Hulkiem w twojej magicznej apteczce. Najpierw kobiety upewniły się, że odleciałeś w naturalny sposób, a potem ja wstrzyknąłem ci coś tam, nawet nie pamiętam, co to było, nie znam się.

– Pojechało cię?! – krzyczę. – W jednej fiołce był pavulon, mogliście mnie, do chuja, zabić!

– Ups! – Pax się śmieje. – Jednak żyjesz. Ale do brzegu. Otwieramy nowy oddział, dość daleko. Będę tam kogoś potrzebował, wybrałem ciebie.

– Mam zostawić wszystko i wyjechać?

– Ale co tu zostawiać, Colt? Rujnujesz siebie, a w rezultacie to, co nas otacza. Ty wiesz o mnie wszystko, kompletnie wszystko, ja już o tobie nic, może czas się rozstać – mówi Pax, wbijając we mnie poważne spojrzenie.

– Pierdol się, Hays! – mówię przez zaciśnięte gardło. – Wiesz, że jesteś moim bratem!

– Dlaczego więc, do chuja, nie powiedziałeś, że miałeś siostrę? – pyta oskarżycielsko.
– Znaleźlibyśmy tego gnoja, który ją zabił, dla ciebie!

– Sam go dorwę, kiedy nadejdzie czas – oświadczam, a oczy Paxtona się powiększają.
– A dlaczego nie powiedziałem? Sam, do kurwy, nie wiem. Samo myślenie o niej...

– Boli? – pyta Pax, a ja kiwam głową. – My też jesteśmy ludźmi i od czasu do czasu coś odczuwamy, Colt, ale masz nas, braci, którzy pójdą za tobą w ogień. Osłoniłbym cię własnym ciałem, skurwielu, tak samo Hulk! Reed odszedł, teraz ty się odsuwasz?

– Jestem tu dla was cały pieprzony czas!

– Jak dla Lexi? – warczy Hays. – W takim razie pieprzę to!

– Z tego samego powodu zostawiłeś Nikki – odpowiadam.

– A ty kazałeś mi wtedy wyciągnąć jaja z dupy, potem to samo zrobiłeś z Hulkiem.

– Ona jest zbyt delikatna, żeby żyć w tym świecie. – Wzdycham. – Już raz niemal straciła życie.

– W takim razie nie znasz własnej kobiety. – Krzywi się. – Jest twardsza, niż się tobie wydaje, doktorku.

– Podjąłem decyzję, nie ma ona wiele wspólnego z klubem i wiesz, że musisz ją uszanować. Poza tym nigdzie się nie wybieram. Nie ma żadnego nowego oddziału, więc nie próbuj brać mnie na litość. A teraz, do chuja, uwolnij mnie!

Prezes patrzy na mnie przez chwilę, po czym kiwa głową. Wstaje i rusza w moim kierunku, wyjmując klucze. Odpina cholerne kajdanki, odwraca się i idzie do drzwi, jednak nagle się zatrzymuje.

– Wszyscy wiemy, że na wolności jest jeszcze Owen. Może spieprzył na drugi koniec świata, a może jeszcze powróci. Wiem, że opłacasz ludzi, którzy pilnują jej na każdym kroku, ale oni odpowiadają też przede mną. I pewnie nie poinformowali cię, że ta, jak to twierdzisz, delikatna kobieta wytatuowała sobie twoje imię. – Odwraca się, a następnie unosi brwi, gdy zauważa, w jakim szoku jestem. – Tak, mała Lexi, która kiedyś bała się własnego cienia, świrowała z powodu pieprzonej plamy na ubraniu, dała sobie zrobić dziarę, dla ciebie. Żeby udowodnić, że jest twoja, a ty ją puściłeś. Ale nie martw się, odnalazłem ten salon tatuażu. Już się umówiła na pierwszą sesję usuwania. Nie chcesz jej, przekazałeś informację jasno i wyraźnie, a teraz rób z tym, na co tylko masz ochotę.

Czuję, jakby uderzył we mnie cholerny taran.

– Pax?

– Taa?

– Między nami wszystko dobrze? – pytam.

– Zawsze, bracie.



ROZDZIAŁ 29



Lexi

Chichoczę jak wariatka do telefonu, obserwując przez okno odjeżdżający samochód rodziców.

– Pojechali już? – pyta Chloe.

– Tak – odpowiadam.

Dziś jest trzydziesta piąta rocznica ich ślubu. Z tej okazji Chloe i Maddie stwierdziły, że powinnyśmy się złożyć na weekend w hotelu z różnymi udogodnieniami. Po wszystkich turbulencjach, jakie im zaserwowałyśmy, zasłużyli na chwilę relaksu.

Podchodzę do kanapy, a następnie kładę się na niej i zarzucam skrzyżowane nogi na oparcie.

– A ty co będziesz robić? – pyta mnie siostra.

– Nie wiem. – Wzruszam ramionami. – Pewnie będę się nudzić. Zaraz wezmę kąpiel, potem otworzę wino i odpalę Netflixa. Dam sobie radę.

– Dołączyłabym do ciebie, ale Jay jest w drodze i nie lubi, kiedy wystawiam wtedy choćby nos za drzwi.

– Rozumiem. – Naprawdę tak jest, tym bardziej że nie odnaleziono jeszcze wszystkich osób odpowiedzialnych za to, co działo się wokół Prescott, zwłaszcza Owena. – Dam sobie radę, naprawdę, a ty opowiadaj, jak przygotowania do ślubu?

Choć Chloe chciała najpierw urodzić, a potem wcisnąć się w wymarzony model sukienki, Jay wciąż nie dawał jej spokoju. Próbował nawet przyprowadzić pastora do domu, żeby udzielił im ślubu. W końcu się zgodziła, ale pod warunkiem, że będzie tam cała rodzina.

Chciałabym być przy niej i pomagać jej we wszystkim, ale to nie jest możliwe. Życie w Phoenix pochłonęło mnie bez reszty. Mam pracę w księgarni, do tego niedługo zacznę wymarzone studia online, więc będę zupełnie odcięta od świata. W końcu też dojrzałam do tego, żeby umówić się z psychologiem, i teraz chodzę na cotygodniowe sesje. Myślę, że idzie mi całkiem nieźle.

– Znajoma Nikki ma przyjechać, żeby zrobić przymiarki, a potem zaprojektować taki model, żebym nie wyglądała jak słońca. – Parska. – Musiałabys sama zobaczyć, jak urosłam. Carly chce sypać kwiaty razem z Lily, zrobiliśmy już nawet próbę. Nie wyglądało to za dobrze. Wszystko, co rozsypała Carly, Lily chciała podnosić. – Chlo się śmieje, a ja staram się sobie wyobrazić moje słodkie dziewczynki w tej sytuacji. – Przepraszam.

– Ale za co? – pytam, podrywając się do pozycji siedzącej.

– Nie powinnam była wspominać Lily.

– Przestań – mówię. – Nie będę ukrywać, że cholernie za nią tęsknię, ale dochodzę do siebie i nie będziemy w nieskończoność unikać pewnych tematów. Poza tym przyjadę na ślub, na którym, jak podejrzewam, też będzie Colton.

– I mam nadzieję, że wtedy wszystko się zakończy.

– Co miałyby się zakończyć? – pytam.

– Cholera, muszę uciekać! – Chloe kończy połączenie, a ja odsuwam telefon od ucha i przez chwilę patrzę na aparat, zastanawiając się, o co jej chodziło.

Odkładam komórkę na stolik kawowy i biegnę na górę, pod prysznic. Po wszystkim wkładam szorty i luźną koszulkę, a następnie schodzę na dół, zastanawiając się, jaki rodzaj filmu mam ochotę obejrzeć.

Na widok mężczyzny stojącego w centrum tonącego w półmroku salonu krzyczę oraz przykładam dłoń do klatki piersiowej.

Dopiero po chwili dociera do mnie, że to Colton.

– Co ty tu robisz? – pytam człowieka, który dwa miesiące temu ostatecznie i nieodwracalnie złamał moje serce.

Do tego najwyraźniej nie ma zamiaru odpowiadać. Po prostu stoi jak posąg i patrzy mi prosto w oczy, kiedy ja wychodzę ze stanu przedzawałowego.

Nagle przypomina mi się nasza ostatnia rozmowa i podejrzewam, że w końcu przywiózł te cholerne wyniki, co nie zmienia faktu, że nie powinien włąmywać się do domu moich rodziców.

Teraz jednak nie mam zamiaru stać i rozwódzić się nad tym, co ugryzło go w tyłek.

– Jeśli przywiózłeś wyniki testu, połóż je na stoliku przy drzwiach wejściowych, potem zamknij je za sobą z drugiej strony – mówię. – Zresztą nieważne, i tak sama poszłam się zbadać. Miło było cię znów widzieć, ale żegnam, Colton.

Idę do kuchni po wino oraz kieliszek, ale z tym drugim daję sobie jednak spokój. Nie będę się rozdrabniać, gdy moim ciałem targa nagły wkurw. Ja po prostu tego gnoja zabiję.

Wracam do pomieszczenia, gdzie nadal stoi doktorek. Po prostu go mijam, bo nie mam zamiaru poświęcić temu mężczyźnie ani minuty.

– Zdejmij koszulkę – słyszę nagle, a tembr jego głosu powoduje, że wzdłuż mojego kręgosłupa przebiegają ciarki.

Wciążam powietrze przez nos, po czym powoli wypuszczam je ustami i odstawiam butelkę na stolik.

– Powiedziałem, żebyś zdjęła tę cholerną koszulkę – powtarza ostrzejszym tonem, a moje postanowienie szlag trafia. Czuję, jak zaczynają drzeć mi dłonie.

Odwracam się, żeby na niego spojrzeć, i dopiero wtedy zauważam go tak naprawdę. Wygląda jak człowiek zupełnie pokonany przez życie. Jego oczy są przekrwione, podkrążone, a przydługawe włosy w zupełnym nieładzie.

– Nie, Colt – odpowiadam spokojnie. – Musisz wyjść.

Do tej pory stał w bezruchu, ale teraz rusza w moim kierunku w takim tempie, że nie mam szans zareagować. Szarpie materiał mojej koszulki. Pomimo że proszę go, aby przestał, i staram się walczyć, jestem bez szans i ostatecznie zrywa ze mnie ubranie. Potem ląduję na sofie uwięziona pod jego ciężarem, z rękoma unieruchomionymi nad głową. On wpatruje się w miejsce nad moją piersią, gdzie widnieje napis: Własność Coltona.

Zamykam oczy, czując, jak obezwładnia mnie poczucie wstydu. Zrobiłam ten tatuaż dla niego, żeby wiedział, że jestem gotowa na wszelkie poświęcenia, bez względu na to, jaką cenę przyjdzie mi zapłacić. Jednak sprawy nie potoczyły się tak, jak to sobie założyłam, a ja każdego dnia w lustrze obserwuję efekt mojej bezmyślności.

– Nie martw się, usunę to – mówię zawzięcie.

– Mowy nie ma – warczy, nadal nie odrywając wzroku od tatuażu.

– Colt, co ty wyprawiasz? – pytam łamiącym się z bezsilności głosem. – Czego ty jeszcze ode mnie chcesz?

– Ciebie, zawsze tylko ciebie.

Prycham i zaczynam się wić pod nim z nadzieją, że uda mi się uwolnić, co znów kończy się porażką.

– „Lex, wiesz, ile kobiet pieprzyłem w tym pokoju w przeciągu ostatnich dwóch miesięcy? Wiesz, ile jeszcze będę pieprzył po tym, jak wyjdiesz?” – powtarzam słowa, które wyrwały się w mojej głowie i sercu. – Tak to leciało, prawda? – pytam. – Więc leć! Biegnij do tych wszystkich kobiet i nadrabiaj swoje pieprzone statystyki! – krzyczę mu prosto w twarz.

Co dostaję w zamian? Uśmiech!

– Naprawdę za dużo ostatnio klniesz. – Odsuwa kosmyki włosów z mojej twarzy i poważnieje. – Nie pieprzyłem żadnej po tobie, nie, odkąd postanowiłaś wprowadzić się do Prescott. – Spogląda mi w oczy z taką szczerością, że niemal mu wierzę. Niemal.

– Proszę, przestań. – Wzdycham zmęczona. – To już nawet nie ma znaczenia.

– Ma. – Tym razem odpowiada ze śmiertelną powagą. – Bo jeśli moja kobieta we mnie wątpi, powinienem to naprawić. – Mój mózg nie wyjdzie z tego żywy, przysięgam! Podejrzewam nawet, że zwoje właśnie szlag trafił. – Nie spałem z żadną z nich. W moim pokoju był taki bałagan, bo korzystali z niego inni bracia. Czy próbowałem? Tak! A na końcu wpadłem w zasadzkę wesołej gromadki Nikki i Paxtona, którzy próbowali przemówić mi do rozumu, ale nawet gdyby nie przyszli, to i tak wiedziałem, że po ciebie wrócę – tłumaczy, z każdym słowem podnosząc głos. – I miałaś rację. Robiłem to wszystko, bo czułem się winny i chciałem cię chronić.

– A twoja... kobieta, która nazwała mnie suką?

– Nic nie zaszło i nie ma jej już w miasteczku – odpowiada. – Ale powinnaś wiedzieć, że nie o ciebie jej chodziło. Słyszała moją rozmowę z Jaxem o Carissie. O tym, że dała mi rozwód i zrzekła się praw do Lily. Ta kobieta myślała, że jesteś nią.

– Nieważne już, co się stało. Zawsze będę starała się wspominać te dobre chwile... Wierzę ci, Colt, ale jeśli jesteś tutaj, żeby wrócić do tego, co było, to przykro mi, ale nie dam rady.

Colton opuszcza głowę, po czym znów skupia swój wzrok na tatuażu. Zaciągam się powietrzem, gdy jego oddech owiewa mój sutek.

Cholera!

– O czym to świadczy, Lex? – warczy cicho, a ja nie jestem w stanie odpowiedzieć. Bo okrąża językiem swoje imię. – O czym?

– Że należę do ciebie – szepczę i czuję to. Czuję, jak od nowa zaczyna zdobywać władzę nad moim ciałem oraz umysłem.

Weź się w garść, Lexi!

Nie mogę sobie znów pozwolić na bycie tak bardzo uzależnioną od tego mężczyzny. Po ostatnich zdarzeniach nie zdołałam jeszcze wyleczyć złamanego serca. Jeśli to się powtórzy, wiem, jestem nawet przekonana, że już się nie pozbieram.

– Bardzo dobrze – odpowiada znacznie łagodniej niż jeszcze przed chwilą. – A co mówi twoje serce?

– Colton, proszę... – niemal łkam.

– Co mówi twoje serce, aniołku? – powtarza zaciekle, a ja zaciskam usta. – Co. Mówi – powtarza, potrząsając mną lekko.

– To samo – odpowiadam w końcu.

– Więc dlaczego mnie zostawiasz? – pyta Colton, czym po raz kolejny wprawia mnie w stan zupełnego osłupienia.

Opiera swoje czoło na moim, a kciukiem gładzi rozgrzany od emocji policzek.

– Bo to już nie ma żadnego znaczenia. Nie można zostawić czegoś, czego już nie ma. A ja rozpoczęłam nowe życie i nie mam zamiaru z niego zrezygnować.

– Powiedziałem też kiedyś, że nie jest ważne, gdzie i z kim będziesz, bo zawsze należysz do mnie – mówi. – Oboje bardzo dobrze o tym wiemy.

Kręcę głową.

– Proszę, zejźdź ze mnie – błagam łamiącym się głosem.

Po chwili namysłu w końcu wstaje, a ja natychmiast się podrywam, po czym biegnę po kolejną koszulkę.

Gdy wracam, Colton siedzi na sofie z pilotem od telewizora w dłoni, przeskakując po kanałach.

– Colt, naprawdę powinieneś już wracać do swojej córki – mówię.

– Naszej córki, Lex. I to twoja wina, że ona teraz za nami tęskni – odpowiada, nie odrywając wzroku od ekranu.

Unoszę oczy ku górze, błagając o cierpliwość.

– O czym ty mówisz?

– O tym, że przyjechałem po ciebie i wrócę do Prescott tylko z tobą. Każda chwila twojego wahania to cierpienie naszej córeczki.

On jest obłąkany.

Obchodzę sofę i staję między nim a telewizorem. Krzyżuję ramiona na klatce piersiowej.

– Ty nie żartujesz, prawda?

– Nie – odpowiada i sięga po butelkę z moim winem, po czym otwiera ją, a następnie bierze łyk. – Pomyśl też, co o tobie myślą Chloe i Hulk, Nikki oraz Pax. Co z ciebie za matka, skoro nie chcesz wrócić do córki?

Patrzę na butelkę, którą trzyma w ręce, i zastanawiam się, jak by to było wepchnąć mu ją w dupę.

– Wszyscy wiedzą, że tutaj jesteś? – pytam.

– Tak. – Uśmiecha się, a ja nie mogę tego odwzajemnić. Cokolwiek by teraz zrobił, już jest za późno.

Podchodzę więc do niego, po czym układam dłonie na jego twarzy.

– Wracaj do domu, Colton. To koniec.

Tym razem zostawiam go w salonie, a sama idę do swojej sypialni. Zamykam się w pokoju i kładę na łóżku.

Po długich, bezsennych godzinach udaje mi się w końcu zapaść w drzemkę. Nie wiem, na jak długo, bo kiedy świta, budzi mnie trzaśnięcie drzwi wejściowych.



ROZDZIAŁ 30



Colton

Jak bardzo popieprzone musi być to, że kilka godzin po tym, jak obiecałem Lexi, że bez niej nie opuszczę domu jej rodziców, tak po prostu stamtąd wyszedłem?

Musiałem jednak ten ostatni raz złamać obietnicę. Chodzi o bezpieczeństwo jej samej oraz innych kobiet. W końcu trafiliśmy na trop Owena. Kiedy wyeliminujemy tego skurwiela, wszyscy będą mogli w końcu odetchnąć. Od kilku godzin siedzimy więc w klubie w Phoenix i zbieramy potrzebne informacje.

– To jest dziura, w której chowa się Herr? – pytam, patrząc przez ramię Jaxa na ekran jego laptopa.

– Tak, nasi ludzie już ogarniają teren wokół, żeby sprawdzić, czy możemy bez problemu wpaść i zakończyć całe to gówno – odpowiada nasz informatyk.

– W takim razie jutro zaczynamy – oświadcza Pax.

– Nie tak się umawialiśmy – odzywa się Cooper, który nadal liczy na to, że grzecznie oddamy Owena i jego ludzi w ręce pieprzonego wymiaru sprawiedliwości.

– Chyba ochujałeś, jeśli wydaje ci się, że po wszystkim puścimy tego gnoja, żeby wygrzewał dupę w celi i wyszedł za dobre sprawowanie – warczy Hulk. – O ile w ogóle go zamkną, bo nie mamy pieprzonych dowodów.

– W takim razie...

– W takim razie co?! – Odwracam się w kierunku szeryfa. – Wsadzicie nas za niedotrzymanie umowy? – Podchodzę do niego i wyciągam przed siebie ręce. – W takim razie zakuj mnie od razu, bo nie zamierzam pozwolić, żeby ten skurwiela choćby jeszcze raz spojrzął w kierunku kogokolwiek z mojej rodziny. – Przetykam całą wściekłość, która się we mnie zbiera, kiedy facet kręci głową. – Czego jeszcze potrzeba, Coop, żebyś zrozumiał, co tu się tak naprawdę odpięrdala, hm?! Z jego rozkazu zginęli Jess i Cole, nawet zmusił własnego bratanka, żeby się poświęcił. Brat Nikki nie żyje, Gina. Czego ci jeszcze potrzeba? Kto ma być następny?! – Patrę na niego zawzięcie i zauważam, jak z każdą mijającą sekundą coraz bardziej zdaje sobie sprawę z tego, że mam rację i nie mamy innego wyjścia, jak tylko wyeliminować Herra.

Coop kiwa głową, po czym wychodzi, twierdząc, że musi się przewietrzyć. W tym czasie wyjmuję telefon z kieszeni i sprawdzam wiadomości. Zastygam, czytając tę, która właśnie nadeszła.

Czas minął.

Jeszcze jeden dzień, potrzebujemy jeszcze jednego dnia!

– Co jest, Colt? – słyszę pytanie Paxtona, po czym kładę komórkę na stole i przesuwam po blacie, żeby bracia też przeczytali.

Hulk zaciska dłońe po bokach głowy, jakby miał ją sobie zmiażdżyć.

– Chloe przyjechała do Phoenix – mówi cicho. – Chciała...

Do pokoju wpada jeden z kandydatów, który miał pilnować dziś Chloe, a kiedy przekazuje nam informacje, mój świat po raz kolejny się wali.

Tak dudni mi w uszach, że nie jestem w stanie niczego usłyszeć. Widzę tylko, jak Hulk wyjmuje spluwę i oddaje kilka strzałów w kierunku chłopaka.



Lexi

Żegnam się z koleżanką, która przed chwilą mnie zmieniła w pracy, a potem wychodzę z księgarni i kieruję się na parking, planując jeszcze zakupy w markecie. Wieczorem mają wrócić rodzice. Tata stwierdził, że fantazyjne jedzenie w spa jest do dupy i woli domowy stek.

Lekko nieprzytomna z powodu niemal nieprzespanej nocy i dość intensywnego dnia, rozglądam się po placu i staram się sobie przypomnieć, w którym miejscu zostawiłam samochód. Mrużę podejrzliwie powieki, kiedy zauważam zaparkowane niedaleko cztery motocykle. Po chwili moim oczom ukazuje się pojazd należący do Chloe.

Uśmiecham się i biegnę w tamtą stronę, a ona opuszcza szybę.

– Co ty tu robisz? – pytam.

– Pomyślałam, że chcesz zobaczyć, jak twoja siostra przymierza sukienkę. – Puszcza do mnie oko.

– I Jay nie ma już nic przeciwko temu? – Unoszę brew i krzyżuję ramiona na klatce piersiowej.

– Właściwie to jest w Phoenix – odpowiada. – Wszyscy są.

Wszyscy, znaczy Colton też?

– Powinnaś cię udusić za te konszachty z doktorkiem – fukam, przypominając sobie jego wizytę.

– Błagał niemal na kolanach, żebyśmy pomogli mu wszystko odkręcić – odpowiada, chichocząc. – Potem pogadamy o tym przy kawie. Na razie pomóż mi wcisnąć się w tę cholerną sukienkę. Wskakuj, potem podwiozę cię na parking.

Dopiero teraz zauważam Carly i Lily śpiące w fotelikach z tyłu.

Obchodzę samochód, po czym zajmuję miejsce na siedzeniu pasażera. Po chwili odjeżdżamy.

– Nikki nie mogła przyjechać? – pytam.

– Sophie jest w Prescott, więc nie chciałyśmy, żeby została sama – odpowiada Chloe. – Ogólnie radzi sobie już znacznie lepiej, ale kiedy nie ma w pobliżu żadnej z nas, zaczyna panikować. Jakby się bała, że nagle reszta po prostu wyparuje.

– Ostatnio, kiedy byłam w Sinners, wyglądała na całkiem wyluzowaną – stwierdzam.

Chlo zatrzymuje się na światłach i spogląda na mnie z naburmuszoną miną.

– Poza nami tylko on potrafi ją jakoś postawić na nogi. – Wzdycha, zagarniając luźny pukiel włosów za ucho. – Nic nie zostało jeszcze oficjalnie powiedziane, ale podobno Cash kłócił się kilka razy z Paxem.

– O Soph? – pytam.

– Mhm! Cash chce ją oznaczyć jako swoją, a to oznacza, że Sophie będzie musiała nas opuścić, i pomimo że oficjalnie nie jest częścią klubu, Pax czuje się za nią odpowiedzialny – tłumaczy.

Uśmiecham się na myśl, że każdy z tych bikerów może udawać twardziela, ale jednak nie można im odmówić tego, że mają wielkie serca i są lojalni.

Chcę zapytać jeszcze Chlo, co o całej tej sprawie myśli sama Sophie, ale nagle coś szarpie samochodem i jestem święcie przekonana, że po prostu wpadłyśmy w poślizg. Jednak nie. Zerkam w lusterko, żeby odkryć, że jeden z kandydatów razem z motocyklem zatacza się i zjeżdża na pobocze.

– Jasna cholera! – piszczy moja siostra.

– Co się stało? – pytam, rozglądając się nerwowo wokół.

Dopiero po chwili zauważam samochód, który zrównuje się z naszym pojazdem i próbuje zepchnąć nas z drogi. Podczas gdy Chloe stara się zapanować nad autem, ja szybko wyciągam telefon z torebki, a następnie wykonuję połączenie do Coltona. Kiedy po kilku sygnałach nie odbiera, próbuję ponownie, tym razem do Jaya.

– Chryste, zepchną nas! – krzyczy Chloe.

Jay też nie odbiera, więc staram się nagrać na jego poczcie głosowej jak najwięcej informacji, łącznie z tym, na którym kilometrze drogi się znajdujemy.

Nagle wyrasta przed nami kolejny pojazd. Moja siostra hamuje gwałtownie.

– W porządku? – pytam ją pomimo sytuacji, w jakiej się znajdujemy. Bardzo martwię się o jej ciężę.

Tymczasem rozbudzone dziewczynki zaczynają płakać, a ja patrzę na mężczyzn wysiadających z auta i idących w kierunku naszego samochodu.

– Kocham was wszystkie bardzo mocno – szepczę, wiedząc, że za chwilę wydarzy się coś złego.

Drzwi od strony pasażera otwierają się, a zupełnie nieznanymi mi facet nurkuje do pojazdu i odpina mój pas bezpieczeństwa. Szarpie mnie i wyciąga ze środka. Słyszę tylko płacz Carly oraz szloch siostry, która próbuje uspokoić córkę. Kolejny mężczyzna odpina Lily i w tym momencie chcę mu przeszkodzić, ale zostaję uderzona w twarz. Pomimo wszystko staram się walczyć o córkę Coltona. I moją.

Wszystko to jednak na nic, bo niespodziewanie otrzymuję kolejny cios i upadam na ziemię. Jeden z mężczyzn klnie i krzyczy, że nie mogę zostać uszkodzona, cokolwiek to znaczy. Zanim zostaję załadowana do ciężarówki, widzę jeszcze przez ramię, że zostawili moją siostrę w spokoju. Ona i Carly są bezpieczne.



Nie mam pojęcia, gdzie przewieziono mnie i Lily, ale zaraz potem zostałyśmy zamknięte w ciasnym pokoju oświetlonym jedynie przez kinkiet nad drzwiami. Siadam na niewielkiej sofie przy małym stoliku. To jedyne meble tutaj. Następnie odgarniam blond pukle przyklejone do czoła dziewczynki i próbuję ją uspokoić.

Córeczka Coltona, zapewne zmęczona nieustannym płaczem, w końcu zasypia.

Spoglądam na okno naprzeciwko, za którym widać jedynie mrok, i modlę się po cichu o ratunek – jeśli nie dla mnie, to chociaż dla małego aniołka w moich ramionach.

Nagle rozlega się ciche skrzypienie i zza drzwi docierają do mnie niezidentyfikowane głosy powodujące, że spinam się w obawie, że za chwilę może nastąpić najgorsze. Do tego silny zapach środków dezynfekcyjnych sprawia, że zaczyna boleć mnie głowa.

Nagle po drugiej stronie pojawia się światło. Odkładam Lily na sofę, a sama wstaję, żeby sprawdzić, co się dzieje. Jednak już po chwili żałuję i pragnę więcej nie oglądać czegoś takiego.

Widzę ogromny pokój, w którym znajduje się kilka kozetek oraz sprzęt. To jakby sala szpitalna. Właśnie wchodzi do niej Owen w towarzystwie kilku mężczyzn i Coltona.

Nie!

Odruchowo kładę dłoń na szybie, jakbym chciała dać mu znak, że tutaj jestem, ale kiedy mężczyzna rozgląda się wokół i nie reaguje na moją obecność, domyślam się, że znajduję się za lustrem weneckim.

– Co teraz? Po co mnie tutaj przyprowadziłeś? – pyta Colt stojącego obok mężczyznę.

– Czy to nie jest oczywiste? Wiesz, czego od ciebie chcę. Żebyś wykonał swój pierwszy zabieg

– odpowiada. – I tak długo zwlekałeś, co kosztowało mnie trochę kapuchy.

– Najpierw chcę zobaczyć moją córkę i kobietę – żąda.

– Mała ma się dobrze, uwierz mi, jest w dobrych rękach – oświadcza Owen, spoglądając przelotnie w moją stronę. – A teraz czas to pieniądz, doktorku. Wchodzisz w to czy nie?

– Jakbym miał, kurwa, wybór! – wydziera się Colt.

– Zgadzam się, nie masz go, więc do dzieła. Im szybciej uwiniesz się z tą robotą, tym prędzej wezmiesz dzieciaka i wrócisz do domu. Oczywiście dopóki znowu nie dam znać, kiedy masz się stawić na kolejną robotę.

Owen kiwa głową do mężczyzn czekających na polecenia, po czym dwóch z nich rusza w kierunku drzwi od pokoju, w którym jestem.

Szybko siadam na kanapie obok Lily, lecz zaraz jeden z facetów chwyta mnie za ramię, agresywnie stawia na nogi, a następnie pcha do wyjścia.

Po chwili jestem już w jednym pomieszczeniu z Coltonem, a fakty uderzają we mnie jak bezlitośnie rozpedzony taran.

– Oto twoja nowa robota – mówi Owen, wskazując na mnie ręką.

Colton się odwraca, a szok, który maluje się na jego twarzy, jest niczym w porównaniu z tym, jak boleśnie moje serce rozrywa się na kawałki. Ale wiem jedno. Muszę być silna – dla niego, dla Lily i pozostałych.

Dziś to ja muszę być osobą zupełnie pozbawioną emocji, bo nie mam wyboru. Colt natomiast wygląda, jakby był oderwany od rzeczywistości. Zamyśla się, uciekając w bok pustym, niewyraźnym niczego wzrokiem. Jak się chwilę później okazuje, nie na długo, bo rusza w kierunku Owena i rzuca się na niego, a następnie okłada mężczyznę pięściami.

– Zabiję cię, ty popierdolony gnoju! – Jego ryk powoduje, że wzdrygam się raz za razem.

W następnej chwili dwóch mężczyzn odrywa go od poważnie obitego faceta. A kiedy tym razem Colt na mnie spogląda, jego oczy rosą z przerażenia. Do mnie natomiast dociera, że coś zostało przystawione do mojej szyi.

– Ostatnie ostrzeżenie, doktorku – mówi Owen, ocierając ramieniem zakrwawiony nos.

– Jeszcze jeden taki wyskok i dziewczyna będzie martwa, a do tego już nigdy nie zobaczysz córki. A teraz zabieraj się, kurwa, do roboty!

Widzę, jak Colt zaciska szczęki, a dłonie formuje w pięści, ale kiwa głową na znak, że rozumie. Wtedy nóż zostaje zabrany z mojej szyi.

Odchrząkuję i przygotowuję się mentalnie na to, co ma nastąpić.

– Czy ja mogę z nim porozmawiać? – pytam głosem tak bardzo drżącym, że nie wiem, czy mężczyzna mnie zrozumiał. – Proszę.

Owen wydaje się rozbawiony, jednak zgadza się, a ja nie tracąc chwili, podchodzę do mojego ukochanego mężczyzny.

Powoli unoszę dłonie, by objąć jego twarz. Spoglądam w przekrwione oczy.

– Nawet mnie, do chuja, nie prosz, żebym to zrobił, Lex, bo nie ręczę za siebie. – Wplata palce we włosy, po czym zaciska je i spogląda w kierunku Owena w sposób, jakby miał chęć znowu podbiec, żeby go uderzyć.

Proszę, nie rób mi tego.

– Posłuchaj mnie – mówię spokojnie, najłagodniej, jak tylko potrafię. – Teraz najważniejsza jest Lily. Wszystko z nią w porządku, śpi, ale kiedy się obudzi, będzie chciała zobaczyć swojego tatę.

Colt patrzy na mnie jak na obłąkaną.

– Czy ty, do kurwy, nie rozumiałaś, co mam zrobić?! – warczy. – Mam ci wyciąć pieprzoną nerkę!

– Bardzo dobrze rozumiałam i to w porządku, naprawdę. – Tu nic nie jest w porządku, ale nie mogę teraz okazywać słabości. – A w każdej sytuacji trzeba mieć nadzieję, że będzie lepiej.

– Zawsze myślisz sercem, Lex, to błąd, wielki błąd...

– Nie przeciągajmy, proszę – błagam go, czując, że za chwilę rozpadnę się na jego oczach. Już teraz trudno mi opanować drżenie rąk.

– Nie mogę. – Chwyta się za głowę i mocno ją odchyła. – Kurwaaa!

Jego bolesny krzyk sprawia, iż sama naprawdę zaczynam tracić nad sobą kontrolę.

– Jak mam to zrobić, potrzebny jest odpowiedni sprzęt, sterylne pomieszczenie, anestezjolog, naczyniowiec, musimy...

Jego przemowę przerywa szalęńczy śmiech Owena.

– Może jeszcze wezwijmy prasę, żeby dokumentowali, jak precyzyjnie wykonujesz swoją robotę. Myślisz, że bawimy się w te wszystkie pierdoły? Najważniejszy jest towar, perfekcyjny doktorku.



ROZDZIAŁ 31



Colton

Jeszcze nigdy w życiu nie czułem tak silnej potrzeby mordy, nigdy. Do tego kobieta, której oddałbym cały pieprzony świat na jedno skinienie palca, teraz prosi, żebym ją, kurwa, pociął w tej norze. Ale jest też moja córka i, do cholery, Lexi ma rację, to jedyny sposób, żeby ocalić Lily.

Gdybym nie wyszedł nad ranem, żadna z tych rzeczy nie miałaby miejsca. Paxton zadzwonił z informacją, że Leo odnalazł kryjówkę Owena. W tamtym momencie odnalezienie tego gnoja było ważniejsze, bo chcieliśmy, by nasze kobiety były już bezpieczne. Wszystko szlag trafił, bo ten skurwiel miał już opracowany plan, a mała wycieczka Chloe i Lexi ułatwiła mu sprawę. Potem ten skurwiel zadzwonił i podał mi adres. Miałem stawić się sam, w innym przypadku zabije moją córkę, moją Lily.

Prowadzę moją kobietę do stołu, mając nadzieję, że w każdej chwili nastąpi pieprzony cud, że ktoś lub coś się pojawi.

Rozglądam się wokół, żeby wiedzieć, z czym mam do czynienia.

– Lex?

– Słucham? – Gdy słyszę, jak jej głos się trzęsie, mam ochotę rozpiardolić wszystko wokół. Do tego jest tak blada, jakby uszła z niej cała krew.

Kładę dłoń na jej karku i mając w dupie widownię, przyciskam usta do jej skroni.

– Nie mogę ci podać znieczulenia ogólnego, nie zaryzykuję, kiedy tutaj nie ma respiratora, musimy poradzić sobie ze znieczuleniem miejscowym. – Unoszę wzrok i zauważam zamontowane kamery.

Skurwiele.

– Poradźmy sobie, Colton, poradźmy sobie – szepcze Lexi. Myśli, że dałem się nabrać na jej twardą postawę. Przecież ona jest, do kurwy, przerażona.

Wyłączam zupełnie myślenie, gdy przygotowuję się do zabiegu. Gram na czas i bawię się, rozkładając potrzebne narzędzia.

Potem wracam do Lex. Patrzę na bezbronną kobietę i próbuję przestawić swój cholerny mózg na inne tory. Wyobrazić sobie, że leży tu ktoś zupełnie mi obcy. Zwykły pacjent, który potem wstanie o własnych siłach. Ale, do kurwy, nie mogę.

– Nie zrobię tego, Lex – mówię cicho, zdejmując z niej powoli ubrania i zwlekając, ile się da.

– Nie wiem, co wymyślimy, ale nie zrobię tego.

Zostaje mi tylko wiara w to, że Paxton ma dobry plan.

– Uwijaj się z tym! – krzyczy pieprzony Owen.

– Gdzie jest Lily? – pytam cicho, kładąc moją kobietę na łóżku.

– W pokoju obok, weneckie lustro.

– Dość tego, Brooks! – drze się Owen. – Jeśli ty nie potrafisz tego zrobić, ja się tym zajmę.

Słyszę, jak się zbliża. Odwracam się i morduję go wzrokiem.

– Nawet do niej, kurwa, nie podchodź! – ostrzegam.

Pieprzony był już kierownik zaciska szczęki, bo wie, że jeśli zrobi jeszcze jeden krok, zabije.

– Może to ci pomoże w końcu zabrać się do roboty – mówi, a potem się cofa, po czym unosi dłoń.

Chwilę później z pomieszczenia, które wskazała Lexi, wychodzi facet ze śpiącą Lily na ręce. W drugiej trzyma gnata i przykłada go do jej skroni.

W mojej popieprzonej głowie tworzą się obrazy, wizje tego, na ile wyszukanych sposobów będę torturował każdego gnoja, który odważy się choć pomyśleć o dotknięciu moich kobiet. To będzie pierdolona rzeźnia. I muszę wyjść z tego żywy, razem z Lex i Lily, bo nie zaznam spokoju, dopóki nie zobaczą, jak Owen kona w kałuży własnej krwi.

W końcu czuję przyływ adrenaliny. Odnoszę wrażenie, jakby coś stało się z powietrzem, które wdycham. I wiem. Czuję ich. Czuję obecność moich braci, pomimo że nie ma ich w pomieszczeniu. Nie mógłbym egzystować w tym popieprzonym świecie bez Lily i Lexi, ale również bez nich.

Rozglądam się wokół, patrzę na niczego nieświadomych ludzi. Zaraz zerkam na mojego anioła. To, co dzieje się potem, to jeden wielki chaos. Najpierw pękają wszystkie szyby i szybko zdejmują Lexi z kozetki. Przewracam ją na bok i każę mojej kobiecie się za nią schować. Odwracam się w kierunku faceta trzymającego moją córkę, ale w tym samym momencie pada strzał. Jestem przekonany, że ten gnój wystrzelił, i paraliżuje mnie przerażenie. Jak się okazuje, to z jego skroni sączy się krew. Facet osuwa się na ziemię i myślę tylko o tym, aby złapać moją córkę. Nie mam na to szans. Lily upada, a ja w ostatnim momencie zabezpieczam jej głowę przed uderzeniem w posadzkę.

Chwytam moje krzyczące z przerażenia dziecko, a moi bracia wypełniają pomieszczenie.

Kocham tych skurwieli.

Wstaję, kiedy pojawia się przy mnie uśmiechnięty Leo.

– Strzał idealny – mówi, przyglądając się martwemu facetowi, który jeszcze kilka minut wcześniej trzymał moją córkę. Do mnie z kolei dociera, że wystarczyła drobna pomyłka, niekontrolowany ruch, a Leo trafiłby w nią.

– Mogłeś zabić Lily – warczę, a moja córka zaczyna jeszcze mocniej krzyczeć.

Podaję ją Ianowi, który natychmiast zabiera dziewczynkę z daleka od tego syfu.

– Wyluzuj, bracie – odpowiada nasz klubowy czyściciel. – Jax podpiął się pod ich kamery, wszystko mieliśmy pod kontrolą, ale bez załatwienia go nie mieliśmy szans, żeby wejść do środka. – Klepie mnie po ramieniu. – Teraz pora zabrać...

– Lexi! – słyszę krzyk Hulka, odwracam się i widzę Owena trzymającego moją półprzytomną kobietę.

Pomimo ociężałych powiek spogląda na mnie, jakby, kurwa, wiedziała, co się stanie.

– Zostaw ją, Owen – rozkazuję. – Nie obchodzi mnie już nic, weź mnie! Zabij mnie!

Skurwieli wybuchają niemal histerycznym śmiechem.

– Po tym, na ile sposobów mnie upokorzyłeś?! – krzyczy. – Za późno, bo i tak jestem już martwy, prawda? Zanim to jednak nastąpi, sprawdzimy, na ile odporny jest twój anioł i jak zniesiesz cierpienie dziewczyny, kiedy będę ciął jej ciało kawałek po kawałku.

Nagle jedną ręką chwyta Lexi za włosy, a drugą sięga po nóż i zaciskając zęby, przykłada ostrze do jej lewego ramienia. Kątem oka zauważam, jak Leo unosi broń. Owen jednak natychmiast ustawia się za Lex w taki sposób, że trudno w niego trafić tak, by od razu go zabić, czego nawet nikt z nas by nie chciał. To byłoby zbyt szybka, zbyt łatwa śmierć, a on zasługuje na to, by cierpieć. Jednak jeśli źle to teraz rozegramy, to on od razu ją zabije.

Przy ścianie z boku pojawia się też Paxton i kiedy niemal dociera do miejsca, z którego ma

możliwość załatwić Owena, ten skurwiel znowu zmienia pozycję, po czym natychmiast przeciąga nożem po klatce Lexi, aż do prawej piersi.

Kurwa!

Widząc strugi krwi płynące po jej ciele, podejmuję nagłą decyzję i ruszam w ich kierunku.

– Nie teraz, Colt – warczy Leo, powstrzymując mnie. – Jeszcze chwila i będę go miał – dodaje, wpatrując się ze skupieniem w Owena.

Wiele mnie kosztuje, żeby go posłuchać, tym bardziej kiedy widzę, jak moja kobieta zaciska wargi, żeby zagłuszyć krzyk, a ten skurwiel sunie nożem w dół, między jej piersiami.

Czuję, jak brat stojący obok mnie porusza się i wskazuje wzrokiem w dół, na broń za pasem. Powoli sięgam po pistolet. Następnie staram się ocenić, czy mamy jakąś szansę, żeby zakończyć to wszystko od razu.

– Anioły nie krwawią, Colton! – drwi Owen, ciągnąc Lexi mocniej za włosy. – Twój jest chyba uszkodzony! – krzyczy z zadowoleniem, nie zdając sobie sprawy z tego, że powraca do poprzedniej pozycji i z każdą sekundą się odsłania.

Ten moment natychmiast wykorzystują Paxton i Leo. Zupełnie jakby zgrali się w czasie. Jedna kulka od prezesa uderza od tyłu w prawe ramię Owena, kolejna, przeszywająca ciało z przodu, pochodzi od Leo.

Ten gnój musi jednak być niezłe nabuzowany adrenaliną, bo zamiast puścić nóż, zaciska zęby, warczy i dociska ostrze do ciała Lexi, a zaraz po tym przesuwa nim w szybkim tempie, rozcinając skórę tuż nad pępkiem. Tym razem moja kobieta krzyczy. Szybko ruszam w lewo i oddaję kolejny strzał, po czym wszyscy ruszamy w tamtym kierunku.

Obserwuję, jak Owen upada, ciągnąc za sobą Lexi, pod którą uginają się kolana. Zaraz osuwa się razem z nim na posadzkę. Chory skurwiel resztkami sił chwytą w lewą dłoń nóż, ale zanim zdąży sięgnąć nim do szyi mojej kobiety, podchodzę i kopię go w twarz. Potem zdejmuję z siebie kurtkę, padam na kolana i okrywam półnagie ciało Lexi wystawione na widok braci.

Po chwili chwytam ją na ręce i wstaję, a następnie kładę na jednej z dalej ustawionych kozetek.

– Zawieźcie tego skurwiela i innych, którzy przeżyli, w umówione miejsce – rozkazuje Pax. – Ja zadzwonię do Coopera. Leo, zwołaj braci. Trzeba tu posprzątać. – Macha ręką na pozostałych, żeby wzięli się do roboty. Potem staje obok mnie, unikając spoglądania na ciało mojej kobiety.

– Ty i Hulk musicie wywieźć stąd Lexi i Lily – mówię, kiedy zabieram się do oczyszczania i zabezpieczenia jej ran.

– Dokąd? – pyta VP.

– Do domu jej rodziców – odpowiadam.

– Ochujaleś?! – Hulk wytrzeszcza oczy i pociera dłonią kark. – Jej matka powiesi nas dupami do góry na haku i będzie nam odcinać jaja kawałek po kawałku. Centymetr po centymetrze. Bardzo powoli.

Ignoruję wielkoluda i spoglądam na moją kobietę.

– Naprawię cię, aniołku.



ROZDZIAŁ 32



Colton

Ona mnie ocaliła, ja ją zniszczyłem. Ile czasu by nie minęło, ile litrów krwi nie przepłynęło, zawsze coś się pierdoli. Ale teraz z każdym kolejnym szwem łątam to, co rozwaliłem. Z każdą następną perfekcyjną pętlą zamykam rozdział, w którym przeze mnie cierpiała, a w myślach przysięgam jej, że już wkrótce nadejdzie nowe. Żadnych ucieczek, ukrywania się przed tym, co nieuniknione.

Zakładam opatrunki, tym samym zasłaniając jej tatuaż. Oznaczenie, które krzyczy, że jest moja i tylko moja. Kiedy okrywam jej drobne ciało, do pokoju wchodzi Hulk.

– Herr na miejscu? – pytam, nie spuszczać wzroku z bladej twarzy Lexi.

– Taa – odpowiada. – Razem z czterema innymi, którzy przeżyli. Było ich szczęście, ale... poniosło mnie.

– Jak się czuje Chlo? – Spoglądam na niego.

– Jest, kurwa, załamana – odpowiada wielkolud. – Dopiero co udało nam się wyprowadzić Carly z traumy po ostatnim, a teraz kolejny syf.

Kiwam głową, rozumiejąc, o co mu chodzi. Kiedy wcześniej przyjechaliśmy do domu rodziców Lexi, Lily nie chciała widzieć nikogo innego poza mną. Zdzierała sobie gardło, gdy ktokolwiek próbował ją ode mnie wziąć.

– To się kończy teraz, bracie – oświadczam i wskazuję na Lexi. – Zobacz, dokąd nas i innych doprowadziło układanie się z Cooperem i glinami. Dość pieprzonych konszachtów i powstrzymywania się. Od tej pory, jeśli ktoś choćby źle spojrzy na nasze kobiety, w tej samej chwili posyłamy go do piachu. Gównu mnie obchodzą konsekwencje.

– Popieram, resztę omówimy na zebraniu – odpowiada Hulk, podchodząc do łóżka. – Naprawdę dałbyś się za nią poćwiartować.

– Bez sekundy zastanowienia – mówię, wspominając, jak jeszcze kilka godzin temu musiałem przyglądać się temu, co robi jej Owen. I nie mogłem uczynić zupełnie nic, co by nie narażało Lexi na utratę życia.

Całuję ją w czoło, odpowiadając, że niedługo wrócę, po czym wstaję i kieruję się do drzwi. Po drodze klepię jeszcze Hulka po ramieniu.

Schodzę na parter, żeby stanąć twarzą w twarz z matką Lexi. Po jej czerwonych oczach

i zmęczonej twarzy widać, że znów płakała. Kolejna córka niemal przypłaciła życiem wybór swojego mężczyzny – którego chyba nikt nie chciałby dla swojej córki.

– Znowu ją zostawiasz, bikerze? – pyta zachrypniętym głosem, kompletnie mnie zaskakując.

– Muszę, pani Elliot – odpowiadam szczerze. – Wrócę do niej, po nią.

– Wiem, czym się zajmujecie: broń, narkotyki, prostytutka – fuka.

Otwieram usta, żeby powiedzieć, że nie ma bladego pojęcia, o czym mówi, ale w tym momencie kobieta podnosi ręce. W jednej trzyma tasak, w drugiej blender.

– Każdy facet, który jeszcze kiedykolwiek spowoduje, że jedna z moich córek będzie miała choćby ryskę na ciele, gorzko zapłacze i będzie tego żałował – syczy przez zęby. – Wiesz, co mu zrobię? – Przybliżyła się do mnie, w jej oczach płonie żądza mordu. – Najpierw gnoja potnę, potem zmiksuję, a na końcu zabutelkuję i odeślę do tego cholernego klubu.

O kurwa!

– Rozumiem – odpowiadam. – Ale pani też musi coś wiedzieć. Zrezygnowałem z Lexi już dwa razy. Sam siebie skazałem na tułaczkę w cholernych ciemnościach, bo bez niej nie ma światła, nie ma powietrza. Pieprzona nicość – wyznaję prawdę, która dotarła do mnie zbyt późno. Jednak nigdy więcej. Pochylam się do matki Lexi, żeby z powagą spojrzeć jej w oczy. – Ona jest moja i jeśli to oznacza, że będę musiał wyrzucić cały świat do góry nogami, żeby ją odzyskać, to tak uczynię.

Kobieta przez chwilę lustruje moją twarz, aż w końcu się uśmiecha. Uznaję więc, że obejdzie się bez ofiar.

– Złapałeś tego gościa? – pyta po chwili, znów poważniejąc.

– Tak, pani Elliot – odpowiadam z ulgą, przeczesując włosy palcami.

– Więc upewnij się, że każdą ranę, którą zadał mojej córce i innym, będzie sam odczuwał po tysiącokroć – rozkazuje, a tym samym nieświadomie podsuwa mi plan działania.

– To będzie dla mnie zaszczyt. – Odwracam się i zmierzam w kierunku drzwi.

– Przypadkiem usłyszałam rozmowę Chloe i Jaya – słyszę jeszcze zza pleców i przystaję.

– Mieli rację. Nie powinienesz biczować się za każdego skurczybyka, który stanie na twojej drodze. To nie była twoja wina.

Zamykam na chwilę oczy i czuję się tak, jakby z moich ramion spadł ogromny ciężar.



Lexi

Budzę się, a gdy otwieram oczy, wszystko wydaje się pokryte mgłą. Zauważam cienie postaci, jakieś figury, jednak nie wiem, kto jest kim. Nawet głosy są tak bardzo słumione, że nie jestem w stanie odgadnąć, do kogo należą.

Otwieram usta, lecz nie mogę nic powiedzieć, a potem powieki stają się ciężkie i znów pochłania mnie ciemność.



– Chryste, dziewczyno, dość tego spania... – słyszę marudzenie Maddie. – Wyśpisz się później. Przysięgam, Lexi, że rodzice zejdą na zawał, a ja umrę z głodu albo nadmiaru kofeiny, którą wlewa we mnie Roger, a Hulkowi wypadną wszystkie włosy przez jęczenie Chloe.

Unoszę powoli powieki i mrugam kilkakrotnie, zauważam zapłakane oczy siostry. Odkrywam też, że leżę na łóżku we własnej sypialni. Palcami lekko przesuwam po opatrunku ciągnącym się od lewego ramienia i wzdycham na myśl, z jakiego powodu się tam znalazł.

– Nareszcie, ile można tu siedzieć i czekać na ciebie? – Siostra śmieje się i szlocha na zmianę.

Pomimo zaschniętego gardła muszę jej to powiedzieć.

– Ty, Madison Elliot, płaczesz? – pytam zachrypniętym głosem.

– Nie przyzwyczajaj się, małpo. – Sięga po butelkę z wodą, po czym pomaga mi się napić. Wtedy do pokoju wchodzi Chloe w towarzystwie rodziców i Jaya.

– Jak się czujesz? – Spoglądam na jej zaokrąglony ciążowy brzuch, przypominając sobie moment mojego porwania. – Wszystko w porządku?

– O co chodzi? – Mama, spoglądając na Chloe, natychmiast zaczyna panikować. – Dlaczego z tobą miałyby być coś nie w porządku?

– Chło jest w ciąży, to oczywiste, że Lexi pyta – fuka Maddie i rzuca mi wymowne spojrzenie. Już wiem, że mama nie wie o tym, iż Chloe była świadkiem mojego kolejnego porwania.

– Ach tak... – wzdycha w końcu, jednak mierzy córkę od stóp po czubek głowy, jakby doszukiwała się nie wiadomo czego.

– Chodź ze mną, kobieto – mruczy tata, który najwyraźniej rozumie, że musimy z siostrami i Jayem zostać sami. – Trzeba przygotować coś do jedzenia, Roger przywiózł zakupy.

Mama chce się wyklócać, ale zostaje przez ojca dosłownie siłą wyciągnięta z pokoju. Kiedy drzwi się za nimi zamykają, w końcu mogę dowiedzieć się wszystkiego – żeby zacząć spokojnie oddychać.

– Jak się czuje Carly? Czy z Lily wszystko w porządku? Czy wszyscy...

– Wyluzuj, Lex – warczy Jay, przerywając serię pytań. – Colt powiedział, żebyś uważała na szwy. Carly jest na dole. Ogląda z Nikki i resztą dzieciaków bajki. Lily też tu jest.

– A co z nim? – Nie muszę mówić, o kogo chodzi, a moje siostry natychmiast poważnieją.

– Przywiózł cię tutaj i się tobą zajął, potem jednak musiał wyjechać, żeby załatwić kilka spraw – mówi podchodząca do łóżka Chlo. Siada na jego brzegu, a następnie chwyta moją rękę. – Ale zasypuje nas wiadomościami z pytaniem, jak się czujesz.

– A Owen? – rzucam niepewnie.

– Już nie ujrzy światła dziennego – odpowiada Jay, a następnie spogląda na moje siostry. – Zostawcie nas samych.

– Jay, ona powinna teraz odpoczywać – fuka Maddie.

– Nic jej nie będzie, wyjdźcie – rozkazuje szwagier.

Dziewczyny spoglądają na siebie, potem na mnie. W końcu wstają i zostawiają nas samych. Jay natomiast podchodzi do okna, mrużąc coś pod nosem.

– Za chwilę usłyszysz ode mnie kilka popieprzonych rzeczy i zanim będziesz chciała urwać mi jaja, pamiętaj, że musisz teraz o siebie dbać. Pamiętaj też o tym, że zajebiście mocno kocham twoją siostrę – mówi, po czym odchrząkuje, jakby przygotowywał się do przemowy stulecia. – Oddział klubu w Prescott założyliśmy kilka lat po wydarzeniach z Chloe. Nie miałem pojęcia, że ona tam mieszka. Nawet ją widywałem, a ona tak dobrze się kamuflowała – prycha. – Ale zawsze czułem, że w tej kobiecie było coś, czego nie potrafiłem określić. Potem zaczęła pracować w klubie ze striptizem i to dla niej głównie tam chodziłem. Kiedy dowiedziałem się, że to Chloe, odjechało mi totalnie. Omal jej wtedy nie udusiłem. Byłem zły, wkurwiony... Tak mnie to wszystko zamroczyło, że nie panowałem nad sobą. Potem dowiedziałem się o Carly i byłem kompletnie rozwalony. Robiłem rzeczy, których normalnie bym nie zrobił. Pieprzyłem Stacy na jej oczach. – Spogląda na mnie, żeby się upewnić, czy jeszcze nie mam zamiaru się na niego rzucić. Mam, ale postanawiam wysłuchać go do końca. – Kiedy Snake załatwił ją tak, że niemal umarła, wtedy otworzyły mi się oczy. Niemal odstrzeliłem sobie łeb. Nikt z nas tutaj nie jest normalny, Lexi. Wszyscy popełniamy błędy i przyszło nam żyć w tak popieprzonym świecie. Ale bez względu na to, jak nienormalni jesteśmy, dla każdego z nas liczy się tylko jedna kobieta. Zawsze. Dla Paxa? To tylko Nikki. Doprowadza go do kurwicy w najczystszej postaci. Czy byłby w stanie przeżyć bez niej? Być może, ze względu na dzieciaki, ale to by raczej była cholerna wegetacja. Przechodziłem przez to po rozstaniu z Chlo, więc wiem, co mówię. – Prycha. – Ludzie u Haysów widzą to, co chcą widzieć: wiecznie wkurwioną na siebie parę, ale tylko Nikki i Pax wiedzą, że bez niej nie ma jego i na odwrót. Hunter pieprzy wszystko, co się rusza, i nie jest to zdrada, tylko krzyk cholernej rozpacz, bo nie może znaleźć Olivii. Rozumiesz? Dla każdego z nas istnieje jedna jedyna kobieta. Na okrągło coś pieprzy, żeby dla niej potem to od nowa poskładać, tylko dla niej.

O cholera!

– Dlaczego mi to wszystko mówisz? – pytam cicho.

– Bo ty wiesz bardzo dobrze, kim jest ta jedyna kobieta dla Coltona.



– Przestań, mam – fukam na nią, kiedy po raz kolejny doprowadza mnie do białej gorączki, zasypując pytaniami o samopoczucie. – Wszystko u mnie w porządku.

– Jeszcze przedwczoraj leżałaś na wpół przytomna, a dzisiaj jedziesz na zakupy? – panikuje.

– Tylko do spożywczaka z Maddie, żeby nie oszaleć w łóżku – odpowiadam, przewracając oczami. – Wyluzuj, kobieto.

Staram się nie krzywić, czując, jak ciągną mnie te cholerne szwy. Zrezygnowałam z mocniejszych środków przeciwbólowych, żeby po prostu choć na chwilę uciec z tego domu wariatów.

Wychodzę na zewnątrz, gdzie czekają na mnie Maddie oraz Roger. Chloe razem z Nikki i dziećmi wróciły do Prescott, a Jay ma jakieś sprawy do załatwienia w Phoenix.

– Gotowi? – pytam, ale patrzą na mnie z posępnymi minami. – Co znowu?!

Moje serce nie wytrzyma kolejnej tragedii.

Nagle Maddie wskazuje skinieniem głowy na dwóch nieznanych mi motocyklistów stojących po drugiej stronie ulicy. Jeden z nich rozmawia przez telefon.

– Kim oni są? – pytam.

– Twoje niańki – odpowiada moja siostra, przewracając oczami.

– Po co mi znowu...

Moja komórka zaczyna dzwonić, więc szperam w torebce, a kiedy wyjmuję aparat, zauważam, kto się do mnie dobija.

Colton?

Odbieram połączenie z niepewnym „Halo”.

– Dokąd się wybierasz, aniołku? – pyta zachrypniętym, zmęczonym głosem.

Spoglądam w szoku na siostrę, jakby miała mi pomóc w odpowiedzi.

– Na zakupy – mówię, mordując wzrokiem facetów po drugiej stronie ulicy. Wiem już, że to oni na mnie donieśli, kiedy tylko wystawiłam nogę za drzwi.

– Odwołaj to – rozkazuje cicho.

– Ponieważ?

– Ponieważ potrzebuję cię tutaj – odpowiada, a w tle słyszę przygłuszone głosy Paxtona i Jaya.

– A ty musisz zobaczyć, kim naprawdę jestem i co robię z ludźmi, którzy próbują zniszczyć moją rodzinę.

Ogarnia mnie dziwne uczucie, jakby rozstępowała się pode mną ziemia, a wszystko wokół zaczęło się kręcić.

– Gdzie jesteś?



ROZDZIAŁ 33



Colton

Patrzę na mężczyznę, który odebrał mi niemal wszystko. Naprawdę wiele wysiłku kosztuje mnie, żeby nie podejść do niego i nie pozbawić go od razu nędznego życia. Udaje mi się jednak przestawić wszystko w swoim popieprzonym umyśle i przeskoczyć na tryb psychodoktorka.

Rytm serca przyspiesza, ale czas jakby zwalniał – żebym mógł delektować się każdą sekundą zbliżającego się przedstawienia. Niestety będę musiał się nim podzielić z Paxtonem, Hulkiem i Cooperem, który w końcu będzie miał okazję się zemścić. Choć jego córka obudziła się wczoraj, a rokowania są dobre, facet chce się przyglądać, jak skurwiel, który przyczynił się do jej cierpienia, zdycha w katuszach.

– W końcu role się odwróciły, Owen – mówię spokojnie.

– Pieprz się! – krzyczy spomiędzy prętów klatki, w której został uwięziony. Znajdujemy się w budynku wypożyczonym od Valentich.

– Nie jesteś podekscytowany? – pytam, a spokój w moim głosie zdaje się jeszcze bardziej wyprowadzać go z równowagi. Prawdą jest, że wewnątrz mnie toczy się prawdziwa wojna i chciałbym, aby wygrała ją ta żadna krwi, popaprana część mnie, bym mógł już teraz, natychmiast tego skurwiela zaszlachtować. – Czy nie chciałeś wiedzieć, jak bardzo popieprzony jestem? Powiem ci. Czasami, kiedy moja ofiara po prostu nie zasługuje na tyle uwagi, kończę sprawę szybko, ale z tobą, Owen? – Przechyliam głowę i zauważam, że się wzdryga. – Z tobą będzie zupełnie inaczej. Właściwie to będziesz przeprowadzać ze mną mały, choć bardzo, bardzo długi eksperyment.

– Co mi zrobisz? – parska, udając dzielnego harcerzyka. – Prawie zesrałeś się na myśl, że masz pociąć małą Elliot.

Stojący niedaleko Hulk niemal dławi się śliną.

– Ja niestety nie tak to pamiętam – odpowiadam z uśmiechem, po czym spoglądam na kandydatów. – Wnieście sprzet!

Po chwili drzwi zostają otwarte, a chłopcy wnoszą dużą wannę i stawiają w centrum pomieszczenia. W tym czasie kiwam głową do moich braci, którzy też chcieli mieć w tym swój udział. Wyciągają Owena z klatki. Z boku czeka też Cooper.

W tym samym momencie do środka wchodzi dwie kobiety. Pierwsza to Nikki. Dumnie kroczy w moją stronę, a potem zatrzymuje się obok i wbija wściekły wzrok w Owena. Zupełnie jakby chciała

powiedzieć: „Zdychaj, frajerze”.

Potem nadchodzi i ona. Perfekcja, jej widok zapiera mi dech w piersi. Anioł. Lexi Elliot. Kobieta, która jak nikt inny zasługuje, żeby tutaj być. Przy mnie, by napawać się każdą sekundą nadchodzącego przedstawienia. Zatrzymuje się w połowie drogi, ale tylko na chwilę, żeby spojrzeć w stronę klatki. Potem dołącza do mnie oraz Nikki.

– Zaczynamy! – rozkazuję.

Paxton, Hulk i Cooper rozpoczynają przedstawienie. Ciszę w pomieszczeniu przerywa krzyk Owena, a potem rozlegają się odgłosy uderzeń i raz za razem trzask, gdy trzech mężczyzn łamią kolejno kości jego rąk i nóg. Spoglądam na obie kobiety, które niemal nie mrugają, żeby nie przegapić ani jednej sekundy, w której kończy się nędzny żywot tego skurwiela.

– Włóżcie go do wanny – mówię, kiedy już wiem, że zakończyli swoją robotę.

Gdy na wpeł przytomny facet leży już w środku, stoję przed nim, po czym kiwam głową w kierunku moich braci, dając im znak, że mogą kontynuować. Od razu zakładają rękawice ochronne, a następnie spod ściany biorą duże pojemniki.

Chwilę później obsypują Owena tłuczonym szkłem niemal po samą szyję.

– Tylko na tyle cię stać? – pyta, zaciskając zęby.

Może próbować zgrywać przed nami twardziela, ale nie ukryje bólu i strachu, które widać w jego oczach.

– Cierpliwości, Owen – odpowiadam. – Wszystko w swoim czasie. Zapewniam cię, że za chwilę będzie bardzo interesująco. – Posyłam mu kpiący uśmiech. – Chłopcy! – krzyczę i cofam się, żeby zrobić miejsce kandydatom. W dłoniach trzymają palniki i nie spuszczaają wzroku z Herra. I już po chwili oto jest: świadomość, jak będą wyglądać ostatnie godziny jego marnej egzystencji. Na jego twarzy maluje się teraz totalne przerażenie.

Oglądam się w końcu w stronę sof, przywiezionej tu specjalnie dla Lexi i Nikki i ustawionej pod ścianą. Kobiety zajęły już swoje miejsca. Postanawiam do nich dołączyć, by przyglądać się, jak chłopaki przystępują do działania. Siadam między nimi i bez wahania sięgam po dłoń Lexi, żeby spleść nasze palce. Przymykam na chwilę oczy, bo nagle ulga spowodowana jej obecnością, świadomość, że po prostu jest, i to tutaj, przy mnie, staje się silniejsza niż chęć zemsty na Owene.

Po chwili kandydaci opalają od spodu wannę i nie mija dużo czasu, aż ta się nagrzewa, parząc ciało Owena. Mężczyzna opada na odłamki szkła, które pod niego wpadają. Każdy jęk, szloch i to, w jaki sposób błaga mnie wzrokiem, żebym przerwał jego cierpienie, przywołuje obrazy Sophie, Cole'a, Kiery. Także wspomnienie płaczu Lily i cierpienia Lexi, która teraz mocniej zaciska palce wokół moich. Unoszę jej dłoń i przyciskam do swoich ust.

– To dla ciebie, aniołku, patrz. Patrz, co się z nim dzieje, napawaj się tym tak jak ja – mówię, po czym rozkazuję chłopakom, żeby na chwilę przestali. Za moment ponownie uruchamiają palniki i tak na okrągło. Za każdym razem Owen unosi się i szamocze. Coraz głośniejszy krzyk wydobywający się z jego gardła jest jak melodia dla moich uszu. W końcu błaga o litość, a łzy płyną po jego twarzy.

Zerkam na stojących z boku Coopera, Hulka i Paxtona, których lodowate spojrzenia utkwione są w jednym punkcie. Jedynie prezes raz po raz błądzi wzrokiem w kierunku Nikki, aż w końcu podchodzi, podnosi ją, sam siada, po czym sadza swoją żonę na kolanach, żeby zamknąć ją w uścisku. Szepcze do niej coś, czego nie jestem w stanie usłyszeć przez jęk Lexi.

Z nagłym pieprzonym poczuciem winy lustruję jej wykrzywioną z bólu twarz.

– Nic mi nie jest – mówi przez zaciśnięte gardło, gdy gładzę kciukiem jej pobladły policzek.

– Czas, żebyś odpoczęła – odpowiadam tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Chodź. – Wstajemy i przechodzimy przez pomieszczenie, by wyjść na zewnątrz, gdzie czekają bracia z oddziału z Phoenix, którzy dziś są na warcie.

Staję tyłem do nich, osłaniając Lexi swym ciałem.

– Wracaj do domu, weź leki i odpocznij – mówię cicho, przegarniając palcami jej włosy.

Mój anioł spogląda na mnie przez łzy, a potem zupełnie mnie zaskakuje, robiąc coś, czego tak cholernie ostatnio potrzebowałem. Oplata mnie ramionami w pasie i opiera głowę na mojej piersi.

Kurwa! Niech ktoś zatrzyma pieprzony czas.

Kładę jedną dłoń z tyłu jej głowy, drugą na plecach i przyciągam ją do siebie lekko, żeby nie sprawić jej większego bólu.

– Dziękuję, że pokazałeś mi to... siebie – mówi ledwo słyszalnie. – Potrzebowałam tego i nigdy nie czułam się bardziej bezpieczna.

Po tym, jak jej matka podsunęła mi pomysł, od razu zabrałem się do przygotowania całego przedstawienia i z początku nie brałem nawet pod uwagę, żeby wciągać w to Lexi, ale dzisiaj, kiedy tylko jeden z ludzi zadzwonił do mnie z informacją, że wyszła z domu... Musiałem ją zobaczyć i wiedziałem, że powinna ujrzeć mnie takiego, jakim jestem naprawdę. Ominął ją cały wstęp. Szlachtowanie ludzi Owena na jego oczach.

– Wszystko dla ciebie, aniołku. – Zatapiam usta w jej włosach.

Czuję, jak się wzdryga, bo prawdopodobnie ból przybiera na sile. Wbrew sobie więc odsuwam ją i odprowadzam do pojazdu. Potem obserwuję, jak odjeżdża, a wokół znowu zaczyna brakować powietrza. Zdaję sobie sprawę z tego, że jeszcze jej nie odzyskałem. Jeszcze nie, ale już wkrótce.

Wracam do wypełnionego krzykami pomieszczenia, a potem przez godziny przyglądam się, jak Owen kona w męczarniach, gdy wannę zaczyna wypełniać jego nędzna krew. Aż w końcu z pomocą mojej dłoni zaciśniętej na jego gardle wydaje z siebie ostatnie tchnienie, a moja rodzina, moi bracia i kobieta mogą żyć w spokoju. Na razie, bo odnoszę wrażenie, że to dopiero początek.

Prostuję się i odwracam w kierunku Hulka.

– Teraz idziemy planować twój ślub, bracie.



ROZDZIAŁ 34



Lexi

Stoję przed domem mojej siostry, nastawiając się psychicznie na spotkanie osoby, z której nadal potrzebuję się wyleczyć. Widziałam Coltona dwa dni temu, kiedy zdejmował moje szwy. Nie mieliśmy jednak okazji, żeby porozmawiać na osobności, bo wokół kręcili się rodzice. Może to i lepiej. Zupełnie mnie zaskoczył w dniu, w którym u jego boku przyglądałam się śmierci Owena, ale oboje potrzebowaliśmy chyba widzieć na własne oczy, że to, co złe, się kończy. Myślę, że między nami jest już wszystko w porządku, lecz nie w takim stopniu, jak kiedyś o tym marzyłam. Widać musi być tak, jak jest.

Otrząsam się z myśli o Coltonie, bo to najważniejszy dzień w życiu mojej siostry i ona zasługuje teraz na całą uwagę. Pomimo wszystkich przeszkód, niepowodzeń i wylanych łez tutaj wszystko ma swoje szczęśliwe zakończenie. Oboje na to zasłużyli.

Spoglądam w górę, mrużąc oczy z powodu rażących promieni słonecznych, i wspominam jeszcze Jess.

– Jesteś tutaj, prawda? – pytam.

– A gdzie indziej miałbym być?

Pytanie stojącego za mną mężczyzny sprawia, że moje serce uderza raz, drugi, trzeci – tak mocno, że niemal sprawia mi to ból.

Powoli odwracam się, żeby spojrzeć na Coltona. Jasna cholera, jak to możliwe, że pomimo moich starań i wciąż upływającego czasu nadal mam ochotę rzucić mu się na szyję? Jak to możliwe, że za każdym razem wydaje się coraz przystojniejszy?

– Cześć – mamrocze, bo nie jestem w stanie wydusić z siebie nic więcej.

– Mama! – Wesołe wołanie Lily sprawia, że rozglądam się w poszukiwaniu dziewczynki. Moja piękna, ubrana w precyzyjną różową sukienkę, podąża ku mnie prowadzona za rękę przez młodą, ciemnowłosą kobietę, której jeszcze nigdy nie widziałam.

Obie zatrzymują się obok Coltona, a ja w tym czasie zastanawiam się, co mnie ominęło i dlaczego nikt mi nie powiedział, że Colt będzie tutaj ze swoją nową kobietą.

Nagle nie mogę oddychać i automatycznie unoszę dłoń do szyi, ale w ostatniej chwili ta opada bezwiednie.

– Witaj, Lily – mówię nad wyraz oficjalnie, ignorując kobietę, która stoi obok. Wcale nie robię

tego celowo, po prostu jestem zupełnie zagubiona i nie wiem, jak się zachować.

– To wszystko? – pyta Colt, mrużąc oczy. – Witaj, Lily?

Gdyby tylko wiedział, jak bardzo chcę znów wziąć jego córkę w objęcia. Jednak nie mogę. Tym razem nie byłabym w stanie ot tak jej oddać i odejść – bez kompletnie roztrzaskanego serca u jego stóp.

– Muszę pójść poszukać Chloe – tłumaczę szybko, po czym odwracam się, a następnie dosłownie uciekam. Słyszę jeszcze, jak Colt kilka razy krzyczy moje imię.

Po wejściu do domu pędzę na górę i trafiam do pokoju, w którym siedzą już dziewczyny.

– Gdzie, do cholery, się podziewałaś? – fuka Maddie. – Niedługo zaczynamy.

– Wypadek na drodze był, pewnie zresztą widziałaś – mrużę pod nosem. – I nie każda ma faceta na motocyklu, który objedzie wszystko wokół.

– Niektóre mogłyby mieć, ale są zbyt uparte. – Gromi mnie wzrokiem. – Poza tym mogłaś przyjechać z rodzicami.

– Dość, to jest dzień mój, Jaya i moich hormonów, tylko ja mogę mieć dziś odchyły, więc przestań się czepiać, Maddie – fuka Chloe. Unosi materiał białej sukienki i podchodzi do okna, podczas gdy ja posyłam złośliwej siostrzyczce triumfalny uśmiech. – Już wszyscy czekają.

– Idziemy? – pyta rozanielona Sophie.

Chloe kiwa głową, bierze jeszcze ostatni głęboki oddech i opuszcza pokój, a my wszystkie pędzimy za nią. Schodzimy na parter, po czym wkraczamy do ogrodu, na końcu którego przed girlandą stoi Jay ubrany w normalny strój klubowy, jak reszta mężczyzn. Po ślubie Paxtona i Nikki podobno przysięgli, że nigdy więcej nie pozwolą wcisnąć się w garniaki.

Staję po stronie mojej siostry, niemal naprzeciwko Coltona, i nie mam odwagi unieść wzroku, bo jestem świadoma tego, że cały czas się we mnie wpatruje.

Przez kilkanaście minut wsłuchujemy się wszyscy w to, co mówi pastor, a potem nadchodzi pora na przysięgi.

– I że będę cię pieprzył aż do śmierci. – Te słowa mojego szwagra pieczętują cały związek, a siostra oficjalnie zostaje żoną bikera, którego kochała prawie całe swoje życie.

Wokół rozlegają się gwizdy, śmiech i klaskanie.

– Pora na imprezę! – krzyczy Jax, wskakując na jedno z krzeseł.

– Jeszcze nie – mówi Colton, zwracając na siebie uwagę zebranych. – Będzie jeszcze jeden ślub. – Spogląda na mnie, a jego jabłko Adama się porusza, gdy przetyka ślinę. – Teraz.

Mój wzrok wędruje do kobiety, która trzyma na rękach Lily i teraz zbliża się do niego pewnym krokiem. Zarówno ona, jak wszyscy wokół się uśmiechają. Tylko ja nagle staję się otepiała.

Cholera!

Czuję się częścią życia mojej siostry, jednak sam Colton jest już dla mnie zupełnie odmiennym uniwersum i nie mam zamiaru tego zmieniać, dlatego, ignorując spojrzenia zebranych, niegrzecznie kieruję się do domu. Jestem wdzięczna chociaż za to, że nie upadam przez trzęsące się coraz mocniej nogi.

Od razu idę w stronę barku wypełnionego alkoholem. Wybieram burbona, a następnie nalewam odrobinę do szklanki. Gdy popijam, jest tak, jakby ogień trawił moje gardło. Dyszę, dolewając sobie kolejną porcję.

– Dlaczego jesteś tutaj, Lexi? – Odwracam się tak szybko, że niemal upadam.

Nie teraz, nie teraz! Muszę się upić!

– Dlaczego ty jesteś tutaj, Colt? – odpowiadam pytaniem na pytanie.

– Bo moja pieprzona cierpliwość się skończyła – mówi, spoglądając na mnie z powagą. Następnie podchodzi, by zabrać z mojej ręki szklankę oraz butelkę i odstawić je na stolik.

– I co ja mam z tym wspólnego? – fukam w nagłym przypływie złości. – Chcesz, żebym sypała kwiatki dla panny młodej? Trzymała tren jej sukienki, a może mam wam podawać obrączki? – drwię, wyrzucając ręce ku górze, bo czuję się kompletnie bezradna.

– Nie – cedzi w końcu przez zęby. – Chcę, żebyś nałożyła jedną z nich.

Prycham.

Dlaczego on musi wszystko komplikować? Dlaczego nie może zostać tak, jak było?

– Posłuchaj mnie: przyjechałam tutaj na ślub mojej siostry – oświadczam tego niedoinformowanego mężczyznę. – To jest jej dzień, zasłużyła na to. Potem mam zamiar wrócić do Phoenix, tam, gdzie, jak sam kiedyś stwierdziłeś, jest moje miejsce.

– Powiedziałem też wiele innych rzeczy, choć wcale nie miałem ich na myśli, bo w danym momencie chciałem wybrać mniejsze zło, ale to już za nami – warczy Colt. – A ty nigdzie już nie pojedziesz.

– Pewnie twoja pani nie zgodziłaby się z tym. – Kręcę głową, widząc, jak kąciki jego ust się unoszą.

– Moja pani jest upartą kobietą i bardzo dobrze wie, że mnie chce – wyznaje, a wyraz jego twarzy nagle łagodnieje. – Gdyby wszystkie główniane słowa, które do niej powiedziałem, mogły się zmaterializować, pewnie uszyłyby sobie z nich pieprzony płaszczyk, w którym by dumnie paradowała, żeby przypomnieć mi, jak bardzo czuje się urażona. – Pochyliła się do mnie, niemal łącząc nasze wargi. – Ale nie miałbym nic przeciwko temu.

– Gratuluję! – wydzieram się, czując nagły ból w sercu. – Więc idź do niej!

Chcę się odwrócić, pragnę odejść, ale czuję szarpnięcie za ramię i zostaję przyciśnięta do ciała Coltona.

– Jestem z nią! Teraz! – krzyczy w moją twarz, co powoduje, że cała się spinam. – I nie pozwolę jej więcej odejść, a jeśli zajdzie taka potrzeba, będę ją trzymał przywiązaną do mojego boku do końca życia! Kurwa, Lexi, kiedy tylko wyjeżdżasz z tego pieprzonego miasteczka, zabierasz ze sobą powietrze, a ja potrzebuję go dużo, potrzebuję płuc pełnych tlenu! – Obejmuje dłońmi moją twarz. – Nie obchodzi mnie, czy mnie chcesz, czy nie, już nie. Ja chcę ciebie. Potrzebuję ciebie. Ciebie, ciebie, ciebie! – wrzeszczy ze łzami w oczach.

W końcu odsuwa się i chwyta rękoma za głowę. Odchyła ją i przeskakuje wzrokiem po suficie, dysząc przy tym jak oszalała. Ja analizuję całą naszą rozmowę od początku. Byłam tak zamroczona żalem na myśl o innej, że nawet nie skumałam, że chodzi o mnie. Idiotka. Tylko... Chwileczkę.

– Ale ta kobieta – mówię cicho.

– Jaka, do kurwy, znowu kobieta? – pyta, spoglądając na mnie z horrorem w oczach, co tym razem wygląda nawet zabawnie.

– Ta, z którą się pojawiłeś.

– To opiekunka – odpowiada, po czym poważnieje. – Lexi, mówiłem serio. Chcę, żebyś jechała ze mną przez życie i ocaliła mnie na każdym ostrym zakręcie. – Marszczy brwi. – Albo nie.

– Nie? – Tracę nadzieję, która już zdążyła zagnieździć się w moim umyśle.

– Nie! Nie tak miałem to zaproponować. – Tym razem to ja wybucham śmiechem, kiedy ciągnie mnie na górę, do jednego z pokoi.

Słowa nie są potrzebne, bym wiedziała, co dalej nastąpi – i nie dziwi mnie, kiedy Colton zdejmuje moją sukienkę i składa pocałunki wokół deklaracji, która widnieje na moim ciele. Obserwuję, jak stara się opanować gniew, kiedy przesuwają wzrokiem po bliznach. Potem powoli pozbawia mnie bielizny i pozwala, abym ja krok po kroku rozbierała jego. Łzy zamazują mi obraz, ale nad jego lewą pierś dostrzegam dwa imiona. Lily i moje.

Zupełnie nadzy opadamy na łóżko, gdzie Colton powoli, bez pośpiechu niemal czci moje ciało. Każdym pocałunkiem, dotykiem upewnia mnie, że w końcu cała jestem jego.

– Nasze życie nie będzie wypełnione wyłącznie dobrymi chwilami, Lex – szepcze, przesuwając wargami po mojej szyi. Ale zawsze... – Rozchyła moje uda i po chwili wchodzi we mnie, po czym zaczyna powoli się poruszać. – Zawsze wspominaj ten moment i pamiętaj, że takich chwil będzie jeszcze niezliczona ilość. – Niemal krzyczę, kiedy w pewnym momencie wbija się we mnie do samego końca. – I zawsze pamiętaj – kolejne pchnięcie – że cię zajebiście mocno kocham. Od momentu, w którym było mi dane zobaczyć cię pierwszy raz, i potem, kiedy otworzyłaś oczy i na mnie spojrzałaś. Na mnie, aniołku! Zawsze byłaś moja! – Następane pchnięcie. – Zajebiście cię kocham!

Wiem to, wierzę mu i czuję to samo, jednak nie jestem w stanie wydusić z siebie odpowiedzi, bo Colton traci całe swoje opanowanie. Wbija się we mnie raz za razem, tym samym prowadząc niemal

na szczyt, i nie jestem w stanie wypowiedzieć tego, co dzieje się w mojej głowie. W dodatku kolejne jego słowa powodują, że serce niemal mi eksploduje.

- Wyjdź za mnie, Lexi – warczy i czuję, że podobnie jak ja jest bliski orgazmu.
- O Boże – jęczę, wbijając paznokcie w jego plecy.
- Musisz to powiedzieć, teraz! – wydziera się.
- Ale... Tak! – krzyczę.

Nagle Colt zatrzymuje się i wychyla, żeby poszperać po podłodze w swoich ciuchach, przez co niemal spadamy z łóżka, po czym trzęsącymi się dłońmi wkłada na mój serdeczny palec pierścionek z ogromnym diamentem.

– Teraz lepiej – mówi na wydechu, posyłając mi uśmiech, a potem znów porusza się jak opętany. – Jeszcze raz, Lex. No już!

– Wyjdę za ciebie – jęczę, czując, jak moje ciało drży, gdy osiągam orgazm.

– W końcu! Kurwa! – Wbija się we mnie ostatni raz, podążając za mną.

Przyciąga mnie do siebie, łącząc nasze spocone i trzęsące się od emocji ciała.

Oboje dyszymy, ale uśmiechamy się do siebie.

– Witaj w domu, aniołku – mówi Colt, a kropla potu z jego czoła spada między moje piersi.

– I chciałbym jeszcze tu zostać, ale wszyscy już na nas czekają.

– Okej – odpowiadam, powracając do rzeczywistości. – Chyba muszę wziąć szybki prysznic.

Oboje zrywamy się z łóżka i biegniemy do łazienki. Podczas kąpieli uważam, żeby nie zamoczyć miękkich fal, nad którymi od rana ślęczała mama.

Wracamy do pokoju i dopiero kiedy ubieramy się w pośpiechu, dostrzegam, że okno jest otwarte na oścież. Powoli podchodzę do niego i zaraz przeżywam szok.

– O jasna cholera – piszczę, zasłaniając usta dłonią.

– Co jest? – pyta Colton, stając za mną.

– Proszę, powiedz, że o tym nie wiedziałeś. – Odwracam głowę, żeby zobaczyć, jak obojętnie wzrusza ramionami. Powracam wzrokiem do ogrodu, gdzie stoją Chloe i Jay razem z gośćmi oraz pastorem, który patrzy na nas z szeroko otwartymi ustami, jakby był w kompletnym szoku.

Kawałek dalej stoi Maddie i się szczyrzy. Siostra unosi dwa kciuki, co tylko mnie upewnia, że wszyscy słyszeli ceremonialne oświadczenie Coltona.

Mój teraz już narzeczony chwyta mnie za biodra i bezwstydnie na oczach świadków sunie wargami wzdłuż mojej szyi aż do ramienia.

– Wszyscy nas obserwują, Colt – szepczę, po czym przełykam nerwowo ślinę.

– I prawdopodobnie zastanawiają się, dlaczego nie powiedziałaś mi tego samego.

Mhm! Uśmiecham się, kiedy obraca mnie przodem do siebie.

– Chloe o tym wiedziała, prawda? – pytam, na co Colt kiwa głową. – Kocham cię – oświadczam. – Od pierwszego pieprzonego spojrzenia.

Nagle zostaję pociągnięta za rękę. Opuszczamy pokój, potem dom, żeby wrócić do ogrodu.

Kilkanaście minut później zostaję żoną Coltona.



– Moja słodka dziewczynka – mówię do Lily, która podchodzi w towarzystwie swojej opiekunki. Spoglądam na nią ze skruczą.

– Przepraszam, że byłam niemiła, nie przedstawiłam się. – Wyciągam rękę do dziewczyny.

– Lexi.

– Stella – przedstawia się. – Jestem siostrzenicą Giny – dodaje, czym zupełnie mnie zaskakuje.

– Nigdy nie mówiła, że ma rodzinę – odpowiadam skołowana. – Nie było cię też na pogrzebie.

– Gina i moja mama nie były ze sobą w dobrych stosunkach – oświadcza z żalem. – Dlatego i ja nie miałam z ciocią kontaktu, tym bardziej kiedy poleciałam do Europy na studia.

– Szczerze, czuję się teraz jak prawdziwa suka. Wiedziała, że Gina nie ma męża, dzieci, ale nigdy nie wnikałam w to głębiej.

– Dobrze słyszałem? – pyta Colt, przyciągając mnie do siebie od tyłu. – Chcesz, żebym wniknął głębiej? – Przygryza płatek mojego ucha, a ja czuję, jak moja twarz płonie, co rozbawia Stellę.

– Nie przejmuj się tym, byłam kiedyś z bikerem, więc wiem, z czym to się je – oświadcza.

– O! W Europie? – pytam.

– Nie, jeszcze zanim wyjechałam – odpowiada i od razu poważnieje, a nawet przez chwilę można zauważyć przebłysk bólu w jej oczach. – A o ciocię Ginę się nie martw, nigdy nie lubiła o sobie opowiadać. Kochała ludzi, którymi się otaczała, i to oni byli dla niej najważniejsi. Taką ją zapamiętałam.

Dziewczyna spogląda na stojącego za mną Coltona i się uśmiecha.

– Będziemy miały jeszcze okazję porozmawiać, bo jakiś czas zostanę w Prescott, tymczasem gratulacje. – Schyla się po Lily, a następnie bierze ją na ręce. – Idziemy poszukać deseru.

Dziewczyny znikają w tłumie i zauważam jeszcze, że Jax uważnie śledzi Stellę wzrokiem.

– Myślę, że nadszedł czas na naszą noc poślubną – mówi mój świeżo upieczony mąż, odwracając mnie do siebie.

– To już chyba zaliczyliśmy. – Śmieję się. – Ale jeszcze ze mną nie zatańczyłeś, bikerze. – Unoszę znacząco brwi.

– Więc musimy to nadrobić. – Prowadzi mnie do miejsca, które służy za parkiet, a kiedy zamyka mnie w swoich ramionach, zastanawiam się, jak mogłam kiedykolwiek żyć poza nimi i jak samotnie wyglądałoby wszystko bez niego. Otrząsam się z zupełnie niepotrzebnych myśli i rozglądam wokół, żeby zobaczyć uśmiechy na twarzach naszej rodziny. Może są trochę przygaszone przez ostatnie wydarzenia, ale wierzę, że po wszystkich turbulencjach zmierzamy ku lepszemu.



ROZDZIAŁ 35



Lexi

Prawie odpływam, leżąc na dywanie, kiedy oparty plecami o sofę Colton masuje moje stopy. Unoszę lekko powieki, żeby sprawdzić, czy jeszcze jest zły.

Dziś rano kandydaci przywieźli do Prescott resztę moich rzeczy. Zaraz po wypakowaniu walizek pojechałam do baru, który, jak się okazało, odziedziczyła Stella, żeby poprosić ją o pracę. Bez wahania się zgodziła, ale poszłoby za łatwo. Colton wpadł w szał. Wykrzykiwał coś niezrozumiale o Adamie, którego żebro poszło na marne, i o rozpuszczonych, pozbawionych pokory potomkiniach Ewy, po czym przeszedł do lania w każdy pierwszy piątek miesiąca. Na końcu zostawił mnie, gdy wciąż zbierałam szczękę z podłogi, i wyjechał gdzieś z Lily. Przez jakieś pół godziny odchodziłam od zmysłów, zastanawiając się, co strzeliło mu do głowy i gdzie wywiózł moją dziewczynkę. Na całe szczęście Chloe zadzwoniła, że to u niej rozwścieczony psychodoktorek zostawił córkę.

Kiedy wrócił do domu, dosłownie zrywał ze mnie ubrania, mrużąc o wiecznym zaciężeniu metodą Paxtona. W zasadzie nie miałam nic przeciwko i postanowiłam nie przypominać mu, że przecież zażywam tabletki antykoncepcyjne. W każdym razie poniosło nas tak, że nie pamiętam, jakim cudem coś, co zaczęło się w sypialni, skończyło się w salonie.

– Kocham cię, Colton – mówię najłagodniej, jak potrafię, żeby znów się nie narazić.

– Udowodnij – odpowiada oschle, kończąc masaż.

– Jak? – Mrużę oczy, udając zainteresowaną, chociaż znam już odpowiedź.

– Nie idź do tej choleralnej roboty – warczy. – Już przedtem, kiedy tam pracowałaś, nie mogłem patrzeć na te zapijaczone gęby blisko ciebie i wiele mnie kosztowało, żeby nie przerzucić cię sobie przez ramię, wynieść stamtąd, a potem zamknąć w sypialni – skarży się mój naburmuszony biker, a ja wybucham śmiechem.

– Colt, jesteśmy małżeństwem od tygodnia. Jak mam funkcjonować przez resztę życia z twoją zaborczością?

– To proste, słuchać swojego męża, jak oddana żona. – Unosi moją nogę, by pocałować łydkę, a jego oczy ciemnieją z pożądania. Potem sunie wargami w górę, coraz wyżej, aż do uda, jednak nagle rozlegają się uderzenia do drzwi i głos Jaya.

– Nie teraz – mruczy Colt, wciąż podążając do wrażliwych miejsc i nie robiąc sobie nic z nawoływania, tym razem Paxtona, żeby otworzył drzwi.

Dopiero kiedy słycać śmiech Lily, Colt z głośnym sapnięciem opiera głowę na moim podbrzuszu. Zerka na mnie z żalem, a następnie wstaje i pomaga mi się pozbierać. Szybko owijam się prześcieradłem i biegnę na górę.

Kiedy kilka minut później ubrana schodzę na dół, kobiety z dziećmi siedzą już w salonie, a naszą kuchnię okupuje grupka mężczyzn.



Colton

– Moja córka jest już w domu – oświadcza Cooper.

– Dobrze, tak trzymać, szeryfie – mówię do słuchawki, spoglądając na Paxa i Hulka siedzących przy wyspie w mojej kuchni. – Jak już dojdzie do siebie, daj znać, co powiedziała. Mimo wszystko jeszcze wiele rzeczy trzeba wyjaśnić.

– Na przykład odchyły Dillona? – pyta Cooper. – Nie wiem, czy to nie zostało pogrzebane razem z nim.

Oby nie. Mimo że ostatecznie przebrnęliśmy przez wszystko, a kolejna tragedia w rezultacie jeszcze bardziej nas wzmocniła, już zawsze będzie mnie gnębić, co się działo z Dillonem. Dlaczego przeżył po akcji w barze. Jakie miejsce w tym wszystkim zajmuje Ellie i pieprzony anestezjolog, na którego nic nie mamy?

Razem z braćmi zastanawialiśmy się też, czy to nie on jest człowiekiem, o którym mówił Valenti, ale to niemożliwe. Jest śledzony przez naszych ludzi praktycznie dwadzieścia cztery godziny na dobę, a niczego podejrzanego nie zauważyliśmy.

Rozłączam się i wychylam, żeby sprawdzić, co się dzieje w salonie. Tam moja córka rozdaje wszystkim wokół miniaturowe filiżanki, które kupiła jej kiedyś Lexi. Nawet synowie Paxa dali się w to wkręcić.

– Co robią te utrapienia? – pyta Hays.

– Bawią się w podwieczorek, nic specjalnego – odpowiadam.

– Taa, kiedy nasze kobiety są razem w jednym pomieszczeniu, to nie jest tylko pieprzony podwieczorek. Te wiedźmy knują, jak się nas pozbyć, a przedtem namówić na podwyższenie ubezpieczenia – warczy prezes, a Hulk mu wtóruje.

– Lily, słoneczko... – słycać niebezpiecznie miły głos Nikki, a oczy moje i braci niemal wyskakują z orbit, jeszcze zanim zdąży dokończyć zdanie. – Może ciocie pójdą na zakupy, a ty zaprosisz na przyjęcie tatusia, wujka Paxa i wujka Jaya?

O kurwa!

Po chwili do kuchni wpada moja córka, unosząc dwie filiżanki.

– Piłooo! – krzyczy zadowolona, że za chwilę trzech durni będzie siedziało z nią na dywanie.

– Co, do chuja, Colt – warczy cicho Pax, którego od razu morduję wzrokiem.

– Pójdiesz do pieprzonego salonu i zrobisz to, co moja córka ci każe – mówię z uśmiechem.

– Hej! – krzyczy wpadający do kuchni kandydat. – Musicie to zobaczyć! Klub!

– Co znowu? – pyta Hulk.

– Budowa! – wydziera się młody, co powoduje, że Lily się wzdryga, więc szybko wstaję i biorę ją na rękę. – Musicie to zobaczyć!

Spoglądamy na siebie z braćmi, po czym, upewniając się, że nasze kobiety są bezpieczne, wsiadamy na motocykle, a następnie jedziemy do miejsca, gdzie kiedyś stał nasz wspólny dom, nasz klub.

Zsiadamy z motocykli, obserwując, jak ciężarówki wywożą gruz, podczas gdy kolejne podjeżdżają z materiałami budowlanymi.

– Dlaczego ja nic o tym nie wiedziałem? – pyta Pax. – O co tu chodzi?

– Chcą wam pomóc w odbudowie domu – mówi zbliżający się do nas Cooper.

– Kto? – pytam, nie mogąc uwierzyć w to, co się dzieje.

– Mieszkańcy miasteczka – odpowiada. – Obawiali się, że wyjedziecie, a jednak macie jakieś poważanie. Od jakiegoś czasu trwała zbiórka.

Nie mogę w to uwierzyć. Mamy pieniądze, konta wypełnione niemalym szmałem, ale nikt z nas nie mógł się chyba zdobyć na podjęcie tematu odbudowy, bo wszystko wydaje się jeszcze świeże.

Nagle pojawiają się nasze kobiety. Chloe trzyma się za ogromny brzuch, stając razem z Carly u boku Hulka, a ja otaczam ramieniem Lexi, która na rękach trzyma Lily. Nikki niesie Harley, a obok niej biegną bliźniaki, które kończą w ramionach Paxtona i Jaxa.

Potem razem z braćmi dołączającymi do nas co chwilę przez długi czas stoimy w jednym rzędzie, podobnie jak w dniu, gdy wszystko runęło. Tylko teraz mamy być świadkami, jak wszystko powstaje od nowa.

– Kto, do kurwy, zniszczył mój dom?!

Oglądam się, żeby zobaczyć mężczyznę z twarzą bladą jak prześcieradło i przekrwionymi oczami. Wplata palce trzęsących się dłoni w czarne, długie do ramion loki.

O kurwa! Wrócił. Młody pieprzony Hays wrócił.

– Reed? – szepcze ktoś za moimi plecami.

Po chwili pojawia się przed nim sam Pax. Stawia Naxtona na ziemię i – tak jak się spodziewałem – uderza swojego brata pięścią w twarz. Raz, drugi, trzeci. Reed, mimo krwi sączącej się z nosa i wargi, stoi, patrząc na Paxtona, jakby czekał na kolejny cios. Jednak to, co dzieje się dalej, zaskakuje chyba wszystkich. Pax ciągnie Reeda za ubranie i bracia Hays obejmują się w niedźwiedzim uścisku.

– O ja pieprzę – szepcze łamiącym się głosem Nikki.

Wstrzymując oddech, obserwuję, jak Reed odsuwa się od Paxa. Ściera wierzchnią stroną dłoni szkarłatną ciecz z twarzy i po kolei spogląda na każdego z zebranych.

– Witajcie, rodzinko – mówi, unosząc ręce, a każdy w szoku mruczy pod nosem powitanie.

– Co, do chuja, Reed?! – wydziera się w końcu jego brat. – Masz się z czego tłumaczyć!

– Wyjaśnię wszystko w swoim czasie, teraz muszę załatwić jeszcze jedną sprawę. – Młodszy Hays odwraca się na pięcie, po czym idzie w stronę swojego motocykla.

– Trzymajcie mnie, bo za chwilę tego gnoja zapierdolę – warczy Hulk, a jego ciało się trzęsie.

– Wyluzuj, bracie – mówię. – Najpierw dajmy im to załatwić między sobą.

– Czy ty zdajesz sobie, kurwa, sprawę z tego, co tu się odjebało, kiedy ciebie nie było?!

– wydziera się Pax. – Cole i Jess nie żyją! A ty przyjeżdżasz, żeby znowu wypiąć dupę na rodzinę?!

Reed zatrzymuje się, a kiedy z powrotem staje przodem do nas, jego oczy wypełniają łzy.

Tak jest, skurwielu!

– Muszę... Gdzie są?



ROZDZIAŁ 36



Ellie

Zawsze sobie powtarzałam, że nigdy nie odwiedzę cmentarza po zmierzchu. Najzwyczajniej w świecie się bałam. Ostatnio byłam w tym miejscu, kiedy miałam jakieś dwanaście lat. Przyszliśmy z Nikki i Reedem. Pamiętam, jak bardzo byłam wtedy roztrzęsiona. Nikki, pomimo iż zawsze starała się zgrywać twardą, ścisnęła moją rękę, jakby za chwilę miała ją zmiażdżyć. Pamiętam, co powiedział wtedy Reed – zupełnie jakby to było wczoraj.

– *Nie bójcie się. Ja was zawsze ochronię.*

– *Za... zawsze?* – *zapytałam z przerażeniem.*

– *Tak, kiedy tylko będziecie mnie potrzebować, do końca świata* – *odpowiedział mi, ale jego wzrok skierowany był na Nikki.*

Otrząsam się ze wspomnień i zdaję sobie sprawę z tego, że to zawsze była ona. Ja byłam dla niego tylko zbędnym dodatkiem, który musiał akceptować ze względu na dziewczynę, którą kochał.

Teraz? Teraz chyba potrafię nawiązać więź bardziej z umarłymi niż z żywymi. Jakkolwiek to brzmi. Ci pierwsi nie będą mnie oceniać, prawieć morałów i wyciągać pochopnych wniosków. Wierzę, że potrafią na wylot przejrzeć moją duszę i wszystko zrozumieją. Nie będę musiała tłumaczyć, dlaczego podjęłam takie, a nie inne decyzje w życiu.

Z naręczem kwiatów mijam bramę, a następnie wyznaczoną przez małe lampy solarne ścieżką idę w kierunku sekcji wykupionej przez Sinners&Reapers. Od jakiegoś czasu przychodzę tutaj po zmierzchu, żeby nie natknąć się na żadnego z nich.

Po dotarciu w odpowiednie miejsce składam kwiaty najpierw w miejscu, gdzie spoczywa Tess, potem u Jess i Cole'a.

Siadam na zimnej nawierzchni i czuję, jak listopadowe, chłodne powietrze owiewa mój kark. Nie dbam o to, skupiam wzrok na kamiennej ścianie przed sobą. Poczucie winy, które zjada mnie od środka, przybiera na sile. Gdybym tylko mogła cofnąć czas...

– Nie ma takich słów, którymi mogłabym wyrazić, jak bardzo czuję się winna – mówię, starając się być spokojną. – Przepraszam, Jess, przepraszam, że temu nie zapobiegłam, choć miałam taką możliwość. – Gdy te słowa wychodzą z moich ust, słyszę chrzęst piasku pod czujnymi butami.

Cholera!

Znów nastaje kompletna cisza, lecz czuję, że ktoś za mną stoi. Zaciskam zęby, po czym wstaję,

obawiając się, że to moje ostatnie chwile. Pozostaje mi tylko żałować, że nie zdążyłam zebrać się w sobie i wyjaśnić wszystkim powodu mojego zachowania.

– Możesz mi zabrać wszystko, co miałam, ale nie to – szepczę, po czym się odwracam.

To, co następnie przeżywam, jest nie do opisanego, bo przede mną stoją bracia Hays. Paxton i Reed. Ciemnozielone oczy starszego brata przeszywają mnie niemal na wylot, ja jednak nie mogę oderwać wzroku od tych niemal czarnych.

O Boże, on wrócił.

Pojedyncza łza spływa po moim policzku, gdy błędzę po twarzy mężczyzny, którego kochałam praktycznie od dziecka. Dociera do mnie, jak bardzo za nim tęskniłam, jak bardzo go potrzebuję i jak bardzo chciałabym, żeby spełnił obietnicę sprzed kilkunastu lat.

Nagle do mojej skroni zostaje przyciśnięta zimna lufa pistoletu. Spinam się, ale moje ciało ani drgnie.

– Chętnie posłuchamy, dlaczego czujesz się winna i dlaczego, do chuja, nie zapobiegłaś temu, co się stało – mówi Paxton, odbezpieczając broń.

Przymykam powieki i pozwalam sobie nabrać powietrza do płuc, być może ostatni raz. Jestem tak bardzo zmęczona wszystkimi groźbami, przepychankami. Tym, co dane było mi przeżyć w przeciągu kilku miesięcy. Tak cholernie zmęczona, że nawet na usta ciśnie się prośba, żeby Pax zakończył tę gehennę.

– Czuję się winna, że nie było mnie przez cały ten czas z dziewczynami, że się od nich odsunęłam – ostatecznie kłamię.

– Pieprzenie! Mów, zanim cię zapiardolę! – krzyczy starszy Hays, podczas gdy młody cały czas wbija we mnie obojętne spojrzenie.

– Więc zrób to, bo nic innego nie mam do powiedzenia – odpowiadam, a na twarzy Reeda pojawia się złośliwy uśmiech.

– Może pójdziemy gdzieś, wypiję trochę danielsa, a po pijaku znów będę w stanie cię wypieprzyć, co? – pyta, śmiejąc się bezlitośnie. – Później, w ramach zapłaty, powiesz moim braciom, co takiego zrobiłaś, że kiedy wróciłem, okazało się, że moja rodzina jest niekompletna, a z domu zostały ruiny! – krzyczy, a ja już mam dość.

W pierwszej chwili mam ochotę uderzyć go w twarz. Ale nie, pozwoliłam już sobie na zbyt wiele.

– Nie wiedziałam, że teraz pełnisz funkcję klubowej dziwki, Reed – mówię, siląc się na uśmiech. – Jednak jeśli musisz już mnie prosić, żebym poszła z tobą do łóżka, to oznacza, że żadna inna cię nie chce. Mogę wywiesić w restauracji ogłoszenie...

– A ty się dziwiłaś, dlaczego nie miałem ochoty ruszyć cię palcem – przerywa mi bezlitośnie. – Nawet po pijaku musiałem sobie wyobrażać, że jesteś...

– Nikki? – kończę za niego, odbijając piłeczkę, i nie muszę nawet spoglądać na Paxtona, żeby wiedzieć, że za chwilę straci nad sobą panowanie i rzuci się na własnego brata. – Sądzę, że na dziś już wystarczy tej miłej wymiany zdań. Ja wracam do domu, minie chwila, zanim dojdę do bramy, więc w tym czasie możesz zdecydować, Pax, czy chcesz użyć tej pukawki, czy nie. – Stukam palcem w nadal przystawioną do mojej głowy lufę, po czym mijam ich, a następnie ruszam na skróty przez trawnik w kierunku wyjścia.

Moje serce boleśnie łomocze w piersi, a nogi z każdym krokiem niemal się poddają. Zawsze myślałam, że najgorszą rzeczą, która może mnie spotkać, jest obojętność Reeda, ale to? *Po pijaku znów będę w stanie cię wypieprzyć.* Jego słowa cały czas we mnie wsiąkają, aż do szpiku kości, zadając niewyobrażalne cierpienie.

Nagły wystrzał przerywa ciszę. Chwytam się za prawy bok, w miejscu, w którym czuję dziwne rozpieranie i pieczenie. Dopiero po chwili dociera do mnie ból, a moje ciało jakby na przemian zalewają fale gorąca i zimna. Jęk wyrywa się z mojego gardła, a pot kropli się na skórze.

Unoszę trzęsącą się dłoń i nawet w mroku zauważam, jak spływa po niej brunatna ciecz.

Parskam. A jednak to zrobił... choć, nie! On nie mógł.

Ostatkiem sił odwracam się, żeby zauważyć, jak Paxton celuje z broni, ale nie w moim

kierunku. Nagle nogi uginają się pode mną, ale nim zdążę upaść, ktoś zamyka mnie w silnych ramionach. Moja głowa osuwa się bezwiednie na jego kolana. I zanim coraz bardziej ociężałe powieki opadną, Reed odgarnia włosy z mojej twarzy, bym ostatni raz mogła spojrzeć w tę piękną, ciemną głębię jego oczu.

Chcąc wykorzystać w pełni ostatnie chwile, próbuję unieść dłoń, żeby móc jeszcze go dotknąć, ale nie jestem w stanie. To nic. Ważne, że po prostu jest. Kiedy obraz przed moimi oczami zaczyna zanikać, uśmiecham się lekko na myśl, że mógł mnie nie chcieć przez całe swoje życie, ale ostatecznie to on jest tym, przy którym ja kończę własne.

Wygrałam, Reed.

PLAYLISTA

Outlaws & Outsiders – Cory Marks feat. Ivan Moody, Travis Tritt, Mick Mars

Way Down We Go – Kaleo

Wonderful Life – Hurts

Bad Wolves – Heaven So Heartless

Castle of Glass – Linking Park

State of Mine – What Hurts The Most

What I've Done – Linking Park

Standing With You – Guy Sebastian

Born Without a Heart – Faouzia

Empty Space – James Arthur

Nobody Can Save Me – Linkin Park

Another Place – Bastille

There Will Be a Way – Dotan

It's Time – Imagine Dragons

Hurt – Jonny Cash

PODZIĘKOWANIA

W końcu przeżyliśmy historię Coltona i Lexi, na którą dość długo czekaliście. Wiecie, kto będzie następny, prawda?

Nie będę się tym razem rozpisywać, choć tak wiele chciałabym powiedzieć i za jeszcze więcej Wam wszystkim podziękować, ale to też chwila, przy której zawsze się wzruszam.

Dziękuję, moi kochani Czytelnicy; każdemu z osobna za to, że jesteście, wspieracie, motywujecie. Nic nie popycha tak do pisania, jak Wasze wspaniałe wiadomości i komentarze. Dziękuję całej rodzinie za wsparcie, moim cudownym chłopakom: Pawłowi, Dawidowi, Szymonowi, Kacperkowi za wyrozumiałość, kiedy wyłączam się, żeby napisać kolejne historie. Za pizzę i kebab na obiad, kiedy praca wzywa, nie będę przepraszać, bo wiem, że to lubicie. Uwielbiam Was.

Ogromnie dziękuję osobom, do których zawsze mogę się zwrócić: Monice Skibińskiej za nieustanny doping, Paulinie Jurdze za kopy energetyczne, moim Aniołkom za salwy śmiechu. Blogerkom, z którymi mam zaszczyt współpracować od samego początku, jesteście cudowne.

Bardzo dziękuję Beacie Kostrzewskiej za świetną współpracę przy redakcji. Paniom od korekty. Oczywiście ogromne podziękowania należą się PANCZAKIEWICZ ART. DESIGN za okładkę.

Za ogrom włożonej pracy i wiarę w tę książkę bardzo, bardzo dziękuję zespołowi Grzesznych Książek oraz Wydawnictwu Muza.